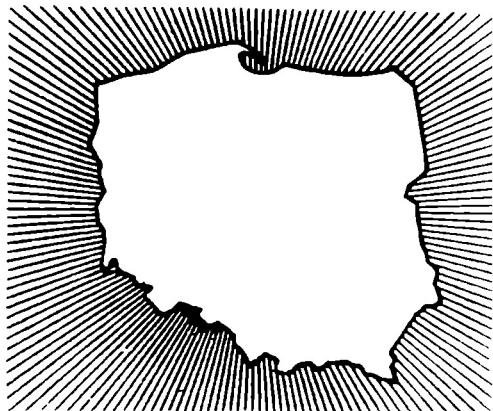


UNIWERSYTET WARSZAWSKI

25

INSTYTUT GOSPODARKI PRZESTRZENNEJ

**ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY**



**Bohdan
Jałowiecki**

**Narodziny demokracji
w Polsce lokalnej**

Warszawa 1990

UNIwersytet Warszawski

Instytut Gospodarki Przestrzennej

**ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY**

25

Bohdan Jałowiecki

**Narodziny demokracji
w Polsce lokalnej**

Warszawa 1990

WYDAWNICTWA PROGRAMU CPBP 09.8
„Rozwój regionalny – Rozwój lokalny – Samorząd terytorialny”

Kierownik Programu: Antoni Kukliński
Zastępca kierownika: Bohdan Jałowiecki
Sekretarz naukowy: Grzegorz Gorzelak
Kierownik Biura Koordynacyjnego: Paweł Swianiewicz

Redaktor: MAGDALENA JAWORSKA,
Redaktor techniczny: JAN JACEK SWIANIEWICZ

Adres Redakcji: Uniwersytet Warszawski
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
Instytut Gospodarki Przestrzennej
Krakowskie Przedmieście 30, 00-927 Warszawa
Tel. 200-381 w. 643, 748

*Pamięci mojego Ojca – lotnika i dyplomaty,
ostatniego Konsula RP w Olsztynie,
zamordowanego przez hitlerowców.*

Spis Treści

Wstęp	7
Rozdział 1. Lokalne sceny polityczne	15
Sytuacja przed wyborami	15
Wymiana elity	51
Rozdział 2. Dynamika kampanii wyborczej	57
Kampania wyborcza	57
Walka wyborcza	87
Rozdział 3. Wybory w wyborach	91
Wyniki wyborów	91
Kto wygrał wybory?	113
Rozdział 4. Od totalitaryzmu do demokracji?	121
Amorficzność struktury społecznej	121
Anarchizacja społeczna	128
Wzory postaw i zachowań	139
O potrzebie badań Polski Lokalnej	147
Aneks	153
Informacja o badanych miejscowościach	153
Frekwencja wyborcza	158
Wyniki wyborów	164
Współpracownicy	169

Wstęp

Badania CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”, przeprowadzone w latach 1985–1989 pozwoliły zaobserwować zarówno ogólne zjawiska i procesy zachodzące we wszystkich badanych społecznościach lokalnych jak i takie, które miały wyraźną specyfikę regionalną.

Program ten realizowany był w okresie intensywnych przemian politycznych, gospodarczych i społecznych, które uległy znacznemu przyspieszeniu wiosną 1989 r. W wyniku obrad „okrągłego stołu”, wyborów czerwcowych i sformowania pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu w sposób zasadniczy zmieniła się ogólnopolska scena polityczna. Żyjemy obecnie już w innej Polsce, kończy się realny socjalizm, następuje proces wychodzenia z systemu totalitarnego. Znaczne przyspieszenie procesów przemian w makrostrukturze politycznej odbija się oczywiście echem w Polsce regionalnej i lokalnej. Odbija się jednak z niejednakową siłą. Istnieją społeczności i układy lokalne, w których zmiany przebiegają w szybszym rytmie; są jednak takie, w których konserwatyzm i marazm nie pozwalają na wyzwolenie się, być może tam istniejącego, „uśpionego potencjału”.

Duże zróżnicowanie Polski regionalnej i lokalnej sprawia, że procesy przekształceń gospodarczych i społecznych będą przebiegać nierównomiernie. Jedne regiony staną się dość szybko biegunami rozwoju, inne tkwić będą w stagnacji lub pogrążyć się w zacofanie. Podobnie będzie w przypadku układów lokalnych. Istnieją takie układy, w których już dzisiaj obserwować można znaczną wewnętrzną dynamikę i aktywność społeczną na rzecz poprawy swojego losu, są jednak też takie, a jest ich nieporównanie więcej, które oczekują na to, aż ktoś z zewnątrz przyjdzie i poprawi ich los.

Wiedza zebrana w programie pozwala nie tylko na postawienie diagnozy, ale także na przewidywanie zachowań układów lokalnych pod wpływem zewnętrznych i wewnętrznych bodźców.

Co zatem wiemy o Polsce lokalnej?

Wiemy, że zarówno struktura społeczna, jak i sposób jej postrzegania jest w poszczególnych społecznościach lokalnych inny, niż ujawniany w badaniach ogólnopolskich. Postawy i opinie społeczności lokalnych są odmienne od tych, które znamy na podstawie uśrednionych danych pochodzących z badań na próbach ogólnopolskich. Jest to rzecz oczywista, ponieważ zarówno sposób postrzegania struktury społecznej jak i zróżnicowań społecznych, kształtuje się w konkretnym doświadczeniu interakcji społecznej w danym środowisku. Jest to fakt oczywisty, choć często zapominany przez autorów opracowań socjologicznych przedstawiających portret Polaków.

Głównym elementem struktury społecznej w społecznościach lokalnych są grupy rodzinno-koleżeńskie, które w znacznej mierze kształtują postawy swoich członków. Postawy te charakteryzują się w dużym stopniu podwyższonym neurotyzmem, wzrostem potencjalnej agresji, oportunistycznym, dążeniem do przestrzegania przede wszystkim norm grupowych. Charakteryzują je: zazdrośny egalitaryzm, postawy autorytarne i nastawienia roszczeniowe. Ustalenia zespołu Hryniewicza pozwalają stwierdzić, że opisane tu postawy nasilają się w miarę przechodzenia od zbiorowości miejskich do społeczności lokalnych. Tak więc mamy do czynienia z ogólnym podziałem na Polskę wielkomiejską i lokalną. Oczywiście przedstawione tu uogólnienie, jak wszystkie w tym tekście, ma jedynie bardzo przybliżony charakter.

Drugi wielki podział, zresztą już bogato udokumentowany także przez inne, w tym również wcześniejsze badania, jest wyznaczony przez „szwy porozbiorowe” i – częściowo – przedwojenną granicę zachodnią. Polska dzieli się na cztery wyraźnie odmienne obszary, pokrywające się z grubsza z dawnym zaborem pruskim, austriackim i rosyjskim oraz ziemiami uzyskanymi po wojnie. Każdy z tych obszarów ma inny *profil* społeczny i ekonomiczny. Zróżnicowania te potwierdza wiele opracowań jak np. badania sytuacji społeczno-gospodarczej i finansowej gmin, strategii władz lokalnych, preferencji politycznych ujawnionych w wyborach z czerwca 1989 r. Charakteryzując w największym skrócie sytuację można powiedzieć, że postawy innowacyjno-kreacyjne w większym stopniu wykazują społeczności lokalne położone w Wielkopolsce, na Pomorzu oraz w dawnej Galicji, postawy zaś konserwatywno-adaptacyjne są bardziej rozpowszechnione na ziemiach odzyskanych oraz w dawnym Królestwie Kongresowym. Postawy pierwszego typu są także częstsze w układach lokalnych położonych w pobliżu wielkich aglomeracji miejskich.

Czynnikiem dynamizującym społeczności lokalne jest duży udział

mniejszości narodowych lub etnicznych. Potwierdzają to badania na Kaszubach i w zamieszkaney przez Litwinów gminie Puńsk.

Badania programu potwierdziły także, że społeczności lokalne mają zdolność do znacznej mobilizacji społecznej w momencie zagrożenia interesów grupowych, są bardziej skłonne do działania przeciw komuś, czy przeciw czemuś niż za czymś. Mówiąc nieco inaczej, łatwiej się mobilizują do działań kontestacyjnych niż kreacyjnych. Ukazują to także nasze badania lokalnych ruchów społecznych.

Studia poświęcone dotychczasowym władzom lokalnym pokazują, że były one wyalienowane podwójnie, zarówno z klasy politycznej, której służyły, jak i ze społeczności lokalnej, której interesy miały reprezentować. Ta podwójna alienacja wynikała przede wszystkim z fatalnego, acz dobrze przemyślanego z punktu widzenia interesów stalinowskiego państwa, rozwiązania wprowadzonego w 1950 r., ustalającego zasadę tzw. „jednolitej władzy państwowej”. Dwoisty charakter władzy, która w praktyce była głównie ekspozyturą centrum w terenie, spowodował wielostronną demoralizację nie tylko samej władzy, ale także elit lokalnych, które starały się realizować swoje interesy przy pomocy strategii adaptacyjnych, polegających na omijaniu, a nawet łamaniu prawa.

Władze lokalne, w większości przypadków, działały poza regulacjami prawnymi na zasadzie swoistego „wycucia”. Działo się tak dlatego, że obowiązujące prawo było sprzeczne nie tylko z ich interesami, ale także z interesami społeczności lokalnych, w których funkcjonowało. Strategie adaptacyjne polegały też na systemie przetargów z władzami wyższego stopnia lub z miejscowymi przedsiębiorstwami państwowymi oraz korzystaniu z rozgałęzionych układów znajomości i wzajemnych świadczeń. Tego rodzaju funkcjonowanie lokalnych elit władzy i wpływu czyniły prawo w istocie zbędnym, toteż przedstawiciele władzy gminnej po prostu nie znali prawa. Istniejąca sytuacja wymuszała niejako powstawanie rozbudowanej sieci związków, często o charakterze mafijnym. Zmiana tej sytuacji i zdemonstrowanie obecnej siatki powiązań w układach lokalnych będzie zadaniem trudnym i długotrwałym.

Badania „czarnej gospodarki” ukazały ogromny zasięg tego zjawiska widziany zarówno od strony gospodarstw domowych, jak i przedsiębiorstw państwowych. Pomysłowość w wykorzystywaniu dogodnych sytuacji, znajomość luk w systemie reglamentacji zachowań społecznych, swoista „przedsiębiorczość” i umiejętność adaptacji do narzuconych warunków jest w całym tego słowa znaczeniu imponująca. Niestety jednak, te minimalizujące dolegliwości realnego socjalizmu umiejętności są mało

przydatne w nowych warunkach normalnego społeczeństwa, z perspektywy którego są wskaźnikiem demoralizacji i patologii społecznej.

„Poligony” badawcze Polski lokalnej są już liczne. Różnego rodzaju badania prowadzono w kilkudziesięciu miejscowościach, nie licząc ogólnopolskiego badania strategii władz lokalnych, które objęło 244 miasta i gminy całego kraju. W mniejszym lub większym stopniu mamy rozeznanie układów lokalnych w takich miejscowościach jak: Szczyrk w Beskidach, Poddębice na ziemi łódzkiej, Puławy i Włodawa na Lubelszczyźnie, Tuchola na Pomorzu, Leżajsk, Świlcza i Lubenia w Galicji, Różan, Pułtusk i Brudzeń Duży na Mazowszu, Puńsk na Suwalszczyźnie, Sierakowice, Żukowo, i Puck na Kaszubach, Międzychód w Wielkopolsce, Limanowa na Podbeskidziu, Oleśnica koło Wrocławia.

Dla kilkunastu gmin opracowano scenariusze diagnostyczne sytuacji społeczno-gospodarczej. Są to: Karlino, Polanów, Mielno, Będzino w Koszalińskim, Kępice w Słupskim, Choroszcz, Gródek, Korycin, Suraż w Białostockiem, Puńsk i Przerośl w Suwalskim oraz Świętochłowice.

W CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” zarejestrowano sytuację w punkcie wyjścia, dokonano bilansu otwarcia Polski lokalnej w kierunku demokracji, decentralizacji i samorządności. Obszar niewiedzy jest jednak nadal bardzo duży, dlatego też dalsze badania Polski lokalnej są niezbędne, jeżeli nowo wprowadzane zmiany nie mają zostać zmianami niepoznaczonymi, a więc i niekontrolowanymi.

Książka *Narodziny demokracji w Polsce lokalnej* jest zapisem przemian, które dokonały się między czerwcem 1989 r., a majem 1990 r. W okresie przed wyborami do Sejmu i Senatu nastąpiło znaczne ożywienie lokalnych scen politycznych i powstanie zupełnie nowych form spontanicznej, nie kontrolowanej przez państwo, działalności społecznej. Należy tu przede wszystkim wymienić powstanie Komitetów Obywatelskich, które wyłoniły w trakcie organizowania kampanii wyborczej wielu nowych liderów i działaczy. Po okresie pewnego zahamowania aktywności komitetów, w związku z decyzją NSZZ „Solidarność” o ich rozwiązaniu, jesienią 1989 r. nastąpiło ponowne ożywienie działalności oraz proces ich wewnętrznej strukturalizacji. W tym okresie Komitety Obywatelskie zaczęły odgrywać coraz bardziej istotną rolę w społecznościach lokalnych, starając się wpływać na podejmowane przez władze decyzje. W początkach 1990 r. Komitety Obywatelskie przystąpiły do organizowania wyborów samorządowych i w krótkim czasie stały się najsilniejszym ośrodkiem na politycznych scenach lokalnych.

Badania przedstawione w tym opracowaniu zostały przeprowadzone

w pierwszym półroczu 1990 r. i miały charakter socjologicznego sondażu obserwacji zmian społecznych, które zachodziły w tym okresie w społecznościach lokalnych. Badania przeprowadzono w 21 „społecznościach lokalnych”: Brudzeń Duży w województwie płockim, Kazimierz Dolny w lubelskim, Limanowa w nowosądeckim, Leżajsk i Lubenia w rzeszowskim, Międzychód w gorzowskim, Oleśnica we wrocławskim, Poddębice w sieradzkim, Puck w gdańskim, Puławy w lubelskim, Pułtusk w ciechanowskim, Różan w ostrołęckim, Sierakowice w gdańskim, Szczyrk w bielskim, Świlcza w rzeszowskim, Tuchola w bydgoskim, Tychy w katowickim; Włodawa w województwie chełmskim i Żukowo w gdańskim oraz w warszawskich dzielnicach Praga Północ i Ursynów–Natolin.

Badania prowadziły zespoły socjologów z Gdańska, Katowic, Krakowa, Łodzi, Rzeszowa, Warszawy i Wrocławia. (Por. aneks).

Zlecenie na badania przesłane przez kierownictwo CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” zawierało ogólne sugestie oraz zestaw podstawowych pytań, na które należało udzielić odpowiedzi.

„Przedmiotem dwuetapowych badań powinny być nowe zjawiska społeczne i polityczne, które ujawniły się w ostatnim czasie. W pierwszym etapie zależy nam w szczególności na udzieleniu odpowiedzi na następujące pytania:

- *Czy i jakie nowe formy aktywności społecznej wystąpiły w danej miejscowości w ostatnim okresie?*
- *Czy i w jakich formach działają Komitety Obywatelskie?*
- *Czy Komitety Obywatelskie prowadzą jakieś formy szkolenia działaczy samorządowych, jeżeli tak, to jakie?*
- *Czy można obserwować zjawisko kształtowania się nowych elit wpływu i władzy, jeżeli tak, to kto wchodzi w skład tych formujących się elit?*
- *Czy i jakie formy obrony swoich pozycji można obserwować ze strony starych elit?*
- *Czy w danej miejscowości występują wyraźne sytuacje konfliktowe, jeżeli tak, to kto jest stroną w tych konfliktach?*

Pożądane jest oczywiście także przedstawienie innych nowych, interesujących zjawisk widocznych w danej miejscowości.

Drugi etap będzie polegał na obserwacji kampanii wyborczej do samorządów miast i gmin. Opis kampanii wyborczej powinien zawierać przedstawienie partii i organizacji biorących udział w walce o mandaty oraz form kampanii wyborczej, a wreszcie rezultatów wyborów, poziomu absencji i procentu głosów oddanych na poszczególne ugrupowania”.

Ogólne sformułowanie zadań badawczych dawało autorom znaczną swobodę w ich programowaniu. W trakcie badań terenowych stosowano różne techniki: wywiady z ekspertami i z mieszkańcami, analizę lokalnej prasy, dokumentów urzędowych itp. Niektórzy autorzy przedłużyli swoje obserwacje poza okres wyznaczony wyborami do samorządów terytorialnych, przedstawiając również przebieg i atmosferę pierwszych sesji rad oraz wyniki wyborów do zarządów miejskich i gminnych.

Opracowania nie są więc całkowicie jednorodne i w pełni porównywalne. Różny jest także stopień szczegółowości raportów. Materiał zebrany przez współpracowników CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” okazał się sumie bogaty i bardzo interesujący. Przedstawia on sytuację na lokalnych scenach politycznych, proces kształtowania się nowych elit, które w wyniku wyborów zastąpiły stare. Wybory w większości miejscowości wygrane przez Komitety Obywatelskie „Solidarność” doprowadziły do znacznej wymiany elit. Badania pokazały jednak, że wymiana ludzi nie oznacza jeszcze rzeczywistego procesu zmian społecznych, które nie mogą być dokonane jednorazowym aktem, ale wymagają długiego okresu.

W przedstawionym czytelnikowi raporcie zaprezentowano zmiany dokonujące się w społecznościach lokalnych w takim zakresie, na jaki pozwalał otrzymany materiał, który zawierał niekiedy pewne luki i, jak wspomniano, nie był w pełni jednorodny. Jego zaletą jest udokumentowanie przemian i zanotowanie aktualnych zjawisk i procesów rozgrywających się w Polsce lokalnej, które nie zawsze dostrzega się z perspektywy globalnej. Informacje zawarte w raporcie mogą być pożyteczne nie tylko jako materiał wzbogacający wiedzę czytelnika, ale także jako podstawa do głębszej refleksji dla polityków i działaczy społecznych. To co dzieje się w Polsce lokalnej dostarcza zarówno powodu do zadowolenia, że oto jesteśmy świadkami narodzin demokracji, jak i głębokiego niepokoju, bo jest to, na razie, „demokracja ułomna”, która równie dobrze może przekształcić się w przyszłości w demokrację *tout court* lub w nową wersję autorytaryzmu.

Może też być tak, jak powiada Antoni Kukliński, że w Polsce nie było, przynajmniej po 1956 r., prawdziwego totalitaryzmu a jedynie semitotalitaryzm, że w przyszłości nie będzie też demokracji tylko semidemokracja.

Ta prognoza Kuklińskiego, w świetle zgromadzonego w niniejszej książce materiału, nie wydaje się wcale nieprawdopodobna.

Dwadzieścia jeden zbadanych społeczności lokalnych nie stanowi oczywiście statystycznej reprezentacji gmin polskich. Jest to jednak próba na tyle duża, aby można było formułować pewne uogólniające wnioski. Trzeba jednak pamiętać, że wnioski te są tylko hipotezami, a nie całą prawdą i tylko prawdą. Niektóre z tych hipotez zostaną z pewnością zweryfikowane w dalszych badaniach, inne zaś zostaną, jak to normalnie bywa, sfalsyfikowane.

Miejscowości położone w różnych stronach i regionach Polski są na ogół „typowymi społecznościami” lokalnymi, tzn. miejscowościami liczącymi od kilku do kilkunastu tysięcy mieszkańców. Charakteryzują się stosunkami społecznymi o przewadze więzi osobistej. Wyjątkami są Tychy, miasto liczące sporo ponad 100 tys. mieszkańców, które składa się jednak z wyodrębnionych społeczności lokalnych oraz Puławy, miasto liczące ponad 50 tys. mieszkańców. Wyjątkiem jest także dzielnica Warszawy Praga Północ, którą zdecydowano się włączyć na tych badaniach aby pokazać także procesy i zjawiska zachodzące w wielkim mieście. Na przeciwnym niejako biegunie znajduje się Ursynów-Natolin, wielki zespół mieszkaniowy Warszawy, który ma pewne cechy charakterystyczne dla społeczności lokalnych.

Głównym kryterium wyboru miejscowości do obserwacji zmian społecznych był fakt, że już poprzednio były one przedmiotem badań prowadzonych w ramach CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”. Pozwalało to poszczególnym zespołom łatwo wniknąć w badane środowisko, ponieważ badacze byli już znani w społeczności lokalnej i znali jej problemy. W innym przypadku przeprowadzenie tak szybkich a jednak pogłębionych badań byłoby niemożliwe.

Nadesłane przez współpracowników programu opracowania liczą ok. 600 stron maszynopisu. Opublikowanie ich w tomie prac zbiorowych byłoby z jednej strony niemożliwe ze względów technicznych i finansowych, a z drugiej tom taki byłby trudny w czytaniu. Niezbędne więc było napisanie na podstawie tych materiałów zupełnie nowego tekstu, który nie gubiąc zasadniczych treści opracowań cząstkowych prezentowałby je w dużym skrócie. Wypada wyrazić nadzieję, że się to udało. Dla osób zainteresowanych materiałem źródłowym pozostaje sięgnąć do archiwum CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”.

Pewien problem stanowiło zaprojektowanie układu książki. Każde przyjęte rozwiązanie jest oczywiście dyskusyjne. Zdecydowano się jed-

nak w końcu na układ problemowo-monograficzny. Książka składa się z czterech zasadniczych rozdziałów. W pierwszym – przedstawione są lokalne sceny polityczne, a poszczególne społeczności zaprezentowane są w układzie alfabetycznym – z dwoma wyjątkami, ponieważ autorzy raportów przedstawili łącznie badane przez siebie miejscowości. W rozdziale drugim omówiona jest kampania wyborcza, w trzecim – przebieg wyborów i sytuacja na scenie politycznej po wyborach. Po każdym rozdziale umieszczono komentarz, który stanowi syntetyczne podsumowanie i uogólnienie zjawisk i procesów przedstawionych w poszczególnych miejscowościach. W czwartym rozdziale, który pełni rolę postłowa, przedstawiono zjawiska i procesy zaobserwowane w poprzednich i aktualnych badaniach CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” oraz obserwacje bieżącej rzeczywistości zaczerpnięte z prasy i wynikające z różnych doświadczeń autora. Pracę uzupełnia aneks, w którym m. in. przedstawiono krótką charakterystykę badanych miejscowości, wyniki wyborów oraz indeks autorów poszczególnych, wykorzystanych w tej książce opracowań.

Wypada wyrazić nadzieję, że praca ta, przedstawiająca na „gorąco” narodziny demokracji w Polsce lokalnej, spotka się z życzliwym przyjęciem czytelników wydawnictw CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”

Warszawa, lipiec 1990 r.

Rozdział 1

Lokalne sceny polityczne

Sytuacja przed wyborami

W rozdziale tym przedstawiono zmiany na lokalnych scenach politycznych, które nastąpiły w pierwszej połowie 1990 r. Były one echem procesów politycznych zachodzących w makroskali społecznej. Nic więc dziwnego, że znalazły swoje odbicie we wszystkich badanych społecznościach lokalnych. Reaktywowanie NSZZ „Solidarność”, pojawienie się Komitetów Obywatelskich, zejście ze sceny politycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, niezbyt udane próby reaktywowania partii lewicowej w postaci Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, brak dynamizmu partii chłopskiej (która w powszechnej opinii zmieniła jedynie szyld, przemalowując Zjednoczone Stronnictwo Ludowe na Polskie Stronnictwo Ludowe), znaczna rola NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych w mobilizowaniu warstwy chłopskiej, to elementy sceny politycznej powtarzające się we wszystkich badanych miejscowościach.

Jednakże w każdej z nich te ogólne zjawiska przebiegają w sposób nieco odmienny, modyfikowany przez lokalne tradycje i istniejące poprzednio układy. Dlatego też każda społeczność zachowuje swoją specyfikę. Wyraża się ona we wzajemnym stosunku wyłaniających się nowych i tracących znaczenie starych elit władzy oraz wpływu, w stopniu zaangażowania w życie polityczne miejscowych parafii, w poziomie aktywności miejscowych działaczy.

Charakterystyczną cechą lokalnych scen politycznych jest ich stosunkowo małe zróżnicowanie i nieobecność nowych partii politycznych, które pojawiły się na scenie ogólnopolskiej. Poza Warszawą, która jest przykładem nietypowym, jedynie w Tychach i Puławach partie te ujawniły swoją działalność.

Pomimo pewnego schematyzmu niektórych zjawisk na lokalnych scenach politycznych, każdą z nich cechuje pewna niepowtarzalność i dlatego zasługują one na osobne przedstawienie. W badanych społecznościach lokalnych występują niekiedy podobne lub identyczne zjawiska, stąd pewne nieuniknione powtórzenia. Na przykład niemal we wszystkich miejscowościach respondenci mówią o *przefarbowanym PSL*, jednak zachowujemy te i podobne wypowiedzi dla podkreślenia powszechności występujących na scenach lokalnych zjawisk.

Brudzeń Duży

Komitet Obywatelski działający w gminie, który powstał jeszcze przed czerwcowymi wyborami był emanacją „Solidarności” RI, obecnie liczy 22 członków. Obok związkowców z wymienionego związku należą do niego członkowie PSL i PSL – „Solidarność”. Komitet Obywatelski jako samodzielna struktura nie działa zbyt aktywnie i jest prawie niezauważalny wśród mieszkańców gminy. Główne formy aktywności skupiają się pod firmą „Solidarności” RI i są to przede wszystkim związane z sytuacją ekonomiczną rolnictwa działania o charakterze rewindykacyjnym. Przejawiają się one w formułowaniu postulatów dotyczących opłacalności produkcji, minimalnych cen oraz niskiego oprocentowania kredytów. Wśród tych postulatów pojawiają się także żądania o charakterze politycznym jak np. dostęp do środków masowego przekazu, zmiany personalne w Ministerstwie Rolnictwa oraz przyśpieszenie wyborów do Sejmu i Senatu. Postulaty te są echem ogólnokrajowej kampanii prowadzonej przez niezadowolone środowiska wiejskie. Formy protestu polegają m. in. na blokowaniu dróg. I tak na jeden dzień zablokowano drogę Płock – Włocławek, domagając się w ten sposób zmniejszenia składki ubezpieczeniowej.

Formy działania „Solidarności” RI mają bardziej związkowy niż polityczny charakter i bardziej globalny niż lokalny wymiar. Nie występują w ogóle konflikty wokół spraw lokalnych. Stara elita niepostrzeżenie zesłała z lokalnej sceny politycznej, nowa przed wyborami nie zdołała się uformować. Przedstawiciele starej elity, którzy odeszli bardziej pod wpływem logiki wydarzeń niż nacisku środowiska są rozgoryczeni prowadzoną w środkach masowego przekazu nagonką na tzw. „nomenklaturę”, bowiem nie sądzą, że w przeszłości można było zrobić coś więcej niż oni zrobili. W świadomości mieszkańców nie ma również przejawów negatywnej oceny poprzedniej elity władzy.

Pewną próbą rozszerzenia spektrum politycznego było powołanie sto-

warzyszenia pod nazwą „Forum Obywatelskie”. Grupa inicjatywna składała się z osób nie będących rolnikami (drobni kupcy, nauczyciel, lekarz). Była to niewątpliwie próba stworzenia przeciwwagi dla aktywnego w sferze rewindykacyjnej środowiska rolników indywidualnych. W sumie wymiana elit w gminie dokonuje się bezkonfliktowo, przy czym nowe elity są – na razie – stosunkowo słabo ustrukturalizowane.

Kazimierz Dolny

Osobliwością Kazimierza jest niewątpliwie brak jakiegokolwiek śladu działalności opozycyjnej w przeszłości. W latach 1980/81 nie istniały tu żadne struktury „Solidarności”, były one natomiast bardzo aktywne w sąsiednich Puławach. W okresie stanu wojennego nikt nie został internowany, nie było też żadnej działalności struktur podziemnych. W okolicach Kazimierza ma swój mająteczek mecenas Siła-Nowicki, w pobliżu są także domy letniskowe nastawionych opozycyjnie osób ze sfer dziennikarskich i artystycznych Warszawy (Staniszki, Szajnert, Olbrychski). W roku 1987 odbyły się tu nielegalne występy jednego z warszawskich teatrów, a także zorganizowano półlegalne kolonie dla dzieci ze środowisk „Solidarności”. Mimo tych wzorów zewnętrznych, miejscowe środowisko okazało się całkowicie nieprzenikalne dla idei i poglądów czasowych mieszkańców. Przed wyborami z 1989 r. również nie istniał tutaj Komitet Obywatelski i chociaż w wyborach zwyciężyła opozycja, w mieście i gminie rządziła nadal stara elita władzy.

Komitet Obywatelski zawiązało dopiero w sierpniu 1989 r. dwóch nauczycieli miejscowego liceum, mieszkających poza terenem miasta i gminy. Formalne wybory przeprowadzono w marcu następnego roku i obecnie w skład komitetu wchodzi 20 członków. Przyczynił się on do założenia w okolicy trzech kół „Solidarności” RI. W jego składzie są zarówno rolnicy ze starych wiejskich rodów, rolnicy dyplomowani, pracownicy ze średnim wykształceniem oraz nauczyciele. Obok konfliktów personalnych, które wkrótce pojawiły się, istniała także linia podziału między zwolennikami poszerzania członków komitetu nawet o byłych członków PZPR oraz zwolenników zawężania składu. Ostatecznie zwyciężyła ta druga linia.

Obok Komitetu Obywatelskiego pewne ambicje działania na lokalnej scenie politycznej ma Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza założone jeszcze w okresie międzywojennym. Kierowane jest przez zamożnego i wpływowego obywatela, który nawet usiłował przejąć kontrolę nad Komitetem Obywatelskim, stwierdzając na wspólnym zebraniu, że jego

członkowie nie mają doświadczenia w lokalnym działaniu i komitet jest wobec tego w ogóle niepotrzebny.

W mieście istnieje silny podział na starych i nowych mieszkańców, który znajduje swoje odzwierciedlenie także w składzie komitetu. W działaniach Komitetu Obywatelskiego nie bierze udziału społeczna i intelektualna elita miasta, której przedstawiciele, mimo propozycji, nie wyrazili chęci angażowania się.

Oblicze polityczne gminy jest bardzo słabo wykrystalizowane, nie ma też wyraźniejszych konfliktów między starą a nową elitą, ponieważ ta ostatnia nie zaznaczyła jak dotąd swojej obecności w sposób bardziej wyraźny.

Leżajsk

Rodowód Komitetu Obywatelskiego w Leżajsku sięga początku lat osiemdziesiątych oraz późniejszej działalności opozycyjnej, dla której silnym oparciem był miejscowy Klasztor. Wiosną 1989 r. lokalne środowiska opozycyjne utworzyły KO, który przygotował czerwcowe wybory. Po wyborach jego działalność uległa zawieszeniu, aktywiści komisji zakładowych powrócili do działalności związkowej, zaś członkowie „Solidarności” RI z okolicznych wsi siłą rzeczy nie mogli aktywnie uczestniczyć w pracach Komitetu Obywatelskiego. Jesienią 1989 r. kilkusobowa grupa, nie związana z poprzednio działającym komitetem, podjęła próbę powołania nowego Komitetu Obywatelskiego. Na jej czele stanął były działacz „Solidarności” z lat 1980/81, który jednak nie brał udziału w przygotowywaniu wyborów czerwcowych. Inicjatywa ta zaktywizowała członków pierwszego komitetu i w rezultacie doszło do konfliktu w ruchu obywatelskim. Początkowo nowa inicjatywa spotkała się z przychylnością struktur wojewódzkich „Solidarności”, następnie jednak poparcie to cofnięto i próba stworzenia konkurencyjnej organizacji zakończyła się niepowodzeniem.

W sytuacji zagrożenia nowymi inicjatywami stary komitet uaktywnił się skupiając swoją uwagę głównie na działaniach rozliczeniowych w stosunku do poprzednich władz. Zaatakowano naczelnika, który sprzedał w sposób niezgodny z prawem atrakcyjne kamieniczki w rynku. W rezultacie ujawnienia tych faktów Rada Narodowa odwołała naczelnika, który następnie wraz z rodziną wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Zostało to potraktowane przez miejscową opinię jako ucieczka przed odpowiedzialnością. W wyniku działań rozliczeniowych odwołano również dyrektora ZOZ-u i szpitala.

Działania rozliczeniowe wywołały drastyczną kontrkampanię ze strony dawnego establishmentu w postaci rozpowszechniania pomówień i donosów, kierowanych także do władz kościelnych, oskarżających działaczy Komitetu Obywatelskiego o nadużywanie alkoholu, przynależność do PZPR, związki pozamałżeńskie, gwałty, powiązania z SB, kradzieże itp. Zaostrzyło to oczywiście sytuację na lokalnej scenie politycznej.

W celu aktywizacji miejscowej społeczności i dostarczenia jej informacji o swojej działalności, miejscowy Komitet Obywatelski rozpoczął wydawanie *Wiadomości Leżajskich* oraz *Biuletynu Informacyjnego Komitetu Obywatelskiego Ziemi Leżajskiej*.

Po wyborach z 1989 r. dawna elita władzy zeszała w zasadzie ze sceny politycznej. Po formalnej likwidacji PZPR podjęto niezbyt udane wysiłki utworzenia SDRP. Działalność tej partii ogranicza się jedynie do cotygodniowych spotkań grupy kilku osób w lokalu byłej PZPR, którzy poprzednio byli luźno związani z aparatem władzy. Lokal SDRP skupia ostatnio sporo młodych ludzi, których przyciąga prowadzona tam działalność rozrywkowa (kawiarnia, video itp).

Oryginalną formą organizacyjną było powstanie jesienią 1989 r. Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej. Organizatorami byli uczniowie pomagający Komitetowi Obywatelskiemu w wyborach czerwcowych. Unia licząca ok. 60 członków, zмирzająca do wyrażania swojej politycznej i intelektualnej autonomii, została szybko „spacyfikowana” przez nauczycieli. Nową organizację wspierającą działania Komitetu Obywatelskiego jest także powołany niedawno miejscowy oddział „Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Armii Krajowej”.

Ruch ludowy, mający na tym terenie bogate, pochodzące z okresu międzywojennego, tradycje nie jest szczególnie aktywny i prawie nie istnieje na lokalnej scenie politycznej. Zarząd Gminny ZSL przekształcił się w PSL i luźno współpracuje z „Solidarnością” RI. Podobnie SD nie wykazuje większej aktywności. Obie te organizacje próbując poprawić swój wizerunek w opinii społecznej chciały nawiązać ściślejszą współpracę z Komitetem Obywatelskim, który jednak postawił ostre warunki, żądając przeprowadzenia wewnętrznych „czystek” personalnych. Partie te warunków nie przyjęły i do współpracy nie doszło.

Na podkreślenie zasługuje duża aktywność Kościoła na tym terenie. Przeor klasztoru cieszy się wielkim autorytetem moralnym, udzielał w latach osiemdziesiątych poparcia nieformalnym strukturom „Solidarności”, także obecnie wspiera działania Komitetu Obywatelskiego, który na lokalnej scenie odgrywa dominującą rolę, nie napotykając na żadną poważniejszą konkurencję.

Limanowa, Międzychód, Włodawa

Sytuacja na scenach politycznych tych trzech miejscowości jest podobna zarówno do siebie, jak i innych badanych układów lokalnych. Mamy więc do czynienia z organizacjami należącymi do dawnego establishmentu politycznego (SD, PAX, OPZZ), z instytucjami, które uległy mniejszym lub większym przekształceniom (SDRP i PSL) oraz z zupełnie nowymi strukturami, jak Komitety Obywatelskie. Pojawiają się też organizacje alternatywne w stosunku do KO – np. w Limanowej jest to Obywatelskie Forum Wyborcze. Komplet instytucji mających ambicje odgrywania roli na lokalnej scenie uzupełniają stowarzyszenia regionalne: Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej, Towarzystwo Ziemi Włodawskiej, Międzychodzkie Towarzystwo Kulturalne.

Poprzedni układ polityczny uległ całkowitemu rozkładowi, a dokonywane przegrupowanie sił w nowych formach daje mierne rezultaty ponieważ zarówno PSL jak i SDRP znajdują się w zasadzie w politycznej izolacji. Pewnym wyjątkiem jest Międzychód, gdzie szef SDRP cieszy się pewnym poparciem społecznym.

We wszystkich miejscowościach dominującą siłą stanowią Komitety Obywatelskie współpracujące ściśle z NSZZ „Solidarność”. Odmienna sytuacja istnieje w Międzychodzie, gdzie lokalny Komitet nie ma poparcia Związku. Rzeczywista siła Komitetów Obywatelskich pozostaje w odwrotnej proporcji do liczebności ich członków, których – podobnie jak w innych miejscowościach – jest z reguły niewiele (od 35 w Międzychodzie do 100 w Limanowej). O sile Komitetów Obywatelskich świadczy również zabieganie o ich względy różnych organizacji apolitycznych (jak np. Ochotnicze Straże Pożarne) jak również istniejących partii (SD, PSL).

Komitety Obywatelskie są także płaszczyzną wylaniania się nowych elit władzy oraz wpływu i, chociaż na razie są one w fazie strukturalizacji, to jednak pojawiają się już ludzie o uznanym autorytecie w swoich społecznościach. Są to osoby nieobciążone działalnością w poprzednim układzie władzy, a także charakteryzujące się znaczną aktywnością społeczną, co wyróżnia ich na tle powszechnie występującej bierności a nawet apatii społeczności lokalnych. Nowe elity uzyskują poparcie i popularność występując na rzecz realizacji popularnych w społeczeństwie haseł walki z „nomenklaturą”, bezrobociem, działaniami na rzecz ochrony środowiska i rozwoju lokalnego. Cechą charakterystyczną działań KO jest także fakt, że na ogół są one skuteczne w załatwianiu konkretnych spraw oraz wpisywaniu się w układ władzy poprzez kontrolę dotychczasowych organów administracji.

Cechą charakterystyczną sytuacji w tych trzech miejscowościach jest

znaczna rola miejscowej inteligencji w działalności KO. Zjawisko to godne jest podkreślenia ponieważ nie występuje ono powszechnie w wielu innych badanych układach lokalnych. Inteligencja ma znaczną przewagę zarówno w redakcjach prasy lokalnej, co jest dość oczywiste, ale także w Komitetach, przy czym najsilniej reprezentowana jest inteligencja humanistyczna. Stan ten uważany jest za pożądany. Świadczy o tym wypowiedź przewodniczącego NSZZ „Solidarność” z Włodawy:

Wśród naszych członków dominują robotnicy, co nie jest zbyt korzystne. Nasz związek chcielibyśmy oprzeć na inteligencji, gdyż na niej powinna budować się przyszłość. Chcielibyśmy, żeby wśród osób stojących na czele „Solidarności” było jak najwięcej ludzi wysoko wykształconych.

Formy aktywności nowych sił politycznych ukierunkowane są w tych trzech miejscowościach, podobnie zresztą jak w innych, na osiągnięcie dwóch celów. Pierwszy – to eliminacja pozostałości dawnych stosunków lokalnych w zakresie sposobu sprawowania władzy i osiągania korzyści nieformalnych. We Włodawie trwa np. walka o cofnięcie przydziału działek budowlanych byłym prominentom, o nieprawne zagarnięcie lokalu po PZPR przez byłego jej sekretarza. Z kolei w Międzyzgodzie kilkakrotnie składano protesty przeciwko decyzjom kadrowym preferującym mianowanie byłych członków PZPR na eksponowane stanowiska w oświacie, bankowości i administracji państwowej. We Włodawie np. doprowadzono do odwołania szefa RUSW.

Ze strony niektórych mikrośrodków obserwować można pewną niecierpliwość związaną z powolnością dokonujących się zmian. Na przykład uczniowie liceum oczekują na pilne przekształcenia w systemie oświaty i wychowania.

Drugi cel określić można jako próbę budowania nowego ładu aksjologicznego. Formułuje się postulaty odkłamania życia publicznego i stosunków społecznych, zapewnienia różnorodności, przywrócenia rangi pracy i zmiany nieefektywnego gospodarowania na szczeblu lokalnym. Chodzi także o poprawę warunków życia (ekologia, budownictwo mieszkaniowe).

Pewne ożywienie nastąpiło również w sposobie myślenia o gospodarce. Jest to istotnym elementem na tle bezruchu panującego w sektorze uspołecznionym. Próbuje się nawiązywać bezpośrednie kontakty z firmami zagranicznymi, powstają też firmy prywatne z udziałem kapitału zagranicznego, ale przede wszystkim ożywia się handel prywatny.

Na podstawie badań przeprowadzonych w Limanowej, Międzyzgodzie i Włodawie można zauważyć pewną „samotność” wyłaniających się elit w

ich otoczeniu społecznym¹. Jest to szczególny rodzaj wyobcowania, polegający nie tyle na odrzuceniu lansowanych przez elity wartości, ile na biernej postawie, przyglądaniu się co z tego wszystkiego wyniknie. I tak np. o ile wskaźnik poziomu aktywności przedstawicieli elit w trzech miejscowościach wynosi 35,5 punktów, to wśród mieszkańców Międzychodu – 23, Limanowej – 16 i Włodawy – 5. Konstatacje autorów tych badań potwierdza w pewnej mierze frekwencja wyborcza w czasie samorządowej elekcji. Trudno się specjalnie dziwić nasileniu takich nastawień, skoro prawie 70% badanych w trzech miejscowościach stwierdziło malejącą możliwość zaspokajania potrzeb życiowych i brak szans na zmianę ekonomicznych warunków egzystencji. Również głęboki pesymizm panuje jeżeli chodzi o szanse życiowe młodzieży. Jedynie 5 osób wśród badanej próby rodziców uczniów szkół podstawowych oceniło szanse młodzieży na ułożenie sobie życia w miejscu dotychczasowego zamieszkania jako duże, przy czym najbardziej pesymistyczni byli mieszkańcy Włodawy. Badani przywiązują bez porównania większe znaczenie do swojej roli jako rodziców czy parafian niż do roli obywateli, członków społeczności lokalnej. Wiąże się to oczywiście z poczuciem braku wpływu na istotne sprawy miasta. Wpływ bardzo mały lub żaden deklaruje ponad 70% badanych niezależnie od tego, czy chodzi o rozwiązywanie konfliktów między mieszkańcami, czy o zagospodarowanie przestrzenne i ochronę środowiska.

Możliwość podjęcia działalności gospodarczej na własny rachunek rozważa co dziesiąta osoba badana we Włodawie, co szósta w Limanowej i co trzecia w Międzychodzie, który położony w Wielkopolsce ma długie tradycje rzemieślniczej przedsiębiorczości. Deklaracje te potwierdzają w pewnym stopniu rzeczywiste zachowania, a szczególnie rozwój prywatnego handlu. Tak więc w tym przypadku pasywność obywatelska rekompensowana jest większą skłonnością do aktywności na własny rachunek, co jest niewątpliwie optymistycznym akcentem tych badań.

Oleśnica

Analogicznie jak w innych miejscowościach, Komitet Obywatelski powstał wiosną 1989 r., a jego trzon rekrutował się głównie z działaczy podziemnych struktur „Solidarności”. W późniejszym okresie skupił on przede wszystkim działaczy związkowych, chociaż w jego skład weszli także przedstawiciele „Solidarności” RI oraz Niezależnego Ruchu Uczniowskiego organizującego młodzież ze szkół średnich. Główna

¹Postawy mieszkańców były także przedmiotem badań na Kassubach.

działalność Komitetu w okresie przed kampanią wyborczą skupiła się na walce z „nomenklaturą”, tropieniu spółek nomenklaturowych, staraniach o budynek po byłej PZPR dla potrzeb telekomunikacji oraz socjalnej akcji pomocy dzieciom.

Po wyborach poprzednia elita władzy uległa dekompozycji. ZSL, przekształcony następnie w PSL, uzyskał konkurencję w postaci „Solidarności” RI. Lokalny Komitet PZPR stracił swoją pozycję, by następnie zejść ze sceny politycznej. Istotnym elementem lokalnej sytuacji było także rozformowanie jednego z pułków wojskowych, wskutek czego wpływ żołnierzy zawodowych, poprzednio dość silny w mieście, zmniejszył się radykalnie i tym samym zmniejszyła się liczba potencjalnych zwolenników starego porządku. Kolejnym istotnym elementem była pogarszająca się sytuacja ekonomiczna miejscowych przedsiębiorstw, która zaostriżyła akcje rewindykacyjne. Pod hasłem walki z „nomenklaturą” zablokowano możliwość powrotu do dawnej pracy sekretarzowi komitetu byłej PZPR; publicznie, na łamach *Naszej Gazety*, domagano się odwołania dyrektora jednego z miejscowych zakładów pracy. Natomiast niezachwianym autorytetem cieszył się nadal naczelnik miasta. Umiejętność zabiegania o interesy miasta i skuteczność działania zapewniały mu poparcie niemal wszystkich sił politycznych. KO współpracował z władzami miasta uczestnicząc w sesjach rady narodowej i w zasadzie jeszcze przed wyborami samorządowymi w pełni kontrolował sytuację.

Komitet pozostawał w unii personalnej z NSZZ „Solidarność”, ponieważ przewodniczący KO był jednocześnie przewodniczącym komisji zakładowej największego w mieście przedsiębiorstwa. Zarówno Związek, jak i Komitet charakteryzuje daleko posunięty radykalizm w proponowanej polityce kadrowej. Świadczy o tym wymownie wypowiedź przewodniczącego KO:

Uważam, że bez wymiany większości kierowników, mistrzów, a nawet brygadzystów nie ma co mówić o jakichkolwiek zmianach na lepsze w zakresie zarządzania. Nie chodzi tu o polowanie na czarownice, ale tym ludziom niejednokrotnie brak podstawowych umiejętności, kompetencji, inwencji, jak również nie widać u nich zrozumienia dla niezbędnych zmian w nowych warunkach funkcjonowania gospodarki.

Jeżeli chodzi o pozostałe siły polityczne, to ich znaczenie było, podobnie jak wszędzie, znikome. SDRP znajdowała się w stanie wstępnej organizacji i skupiała głównie emerytów, dawnych członków PZPR. Byli aktywiści, być może w obawie o swoje posady, nie kwapili się do wstępowania do tej partii. Również ruch ludowy znajdował się w rozbiciu i nie zdołał uzyskać większego znaczenia na lokalnej scenie politycznej.

Kościół nie angażował się w poparcie Komitetu Obywatelskiego, co nie odpowiadało oczekiwaniom członków „Solidarności”. Przyczyną była, zdaniem badanych apolityczność proboszcza, który także poprzednio unikał jakiegokolwiek zaangażowania i skutecznie tłumił ewentualne działania swoich wikarych mające na celu w popieranie Komitetu.

Scena polityczna Oleśnicy jest słabo zróżnicowana, a dominacja silnie powiązanego ze strukturami związkowymi Komitetu Obywatelskiego bardzo wyraźna.

Poddębice

Pewne ożywienie na lokalnej scenie politycznej, na której niewiele się działo, nastąpiło we wrześniu 1989 r. wraz z powstaniem lokalnego Komitetu Obywatelskiego. Przyjął on terytorialny zasięg oddziaływania obejmujący dawny powiat poddębicki. *Chcieliśmy skonsolidować dawny powiat i sprawić aby była to struktura ponadmiejska i ponadgminna* stwierdził jeden z działaczy KO. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w strukturze Komitetu ponieważ w skład jego prezydium weszli przewodniczący KO z okolicznych gmin. W sumie Komitet składa się z dziesięcioosobowego prezydium i kilkunastu osób nie pełniących określonych funkcji. Działały przy nim ponadto branżowe komisje odpowiadające komisjom w radzie narodowej, które zajmowały się poszczególnymi problemami. Członkowie komisji brali udział jako obserwatorzy w pracach Rady Narodowej.

Jako główne zadanie Komitet postawił sobie dotarcie do jak największej liczby obywateli, zaproponowano więc aby teren miasta podzielić na małe sektory i organizować w nich spotkania z mieszkańcami. Wykorzystano w tym celu nauczycieli, którzy przekazywali za pośrednictwem dzieci informacje o zebraniach i zachęcali do działalności społecznej. Rozpoczęto także wydawanie biuletynu informacyjnego, który był rozprowadzany w zakładach pracy i roznoszony przez uczniów do rodziców – bezpłatnie lub za dobrowolną opłatą.

Starano się o osiągnięcie namacalnego sukcesu, który byłby dowodem skuteczności działań. Takim sukcesem okazała się likwidacja lokalu przedsiębiorstwa „Konsumy” w budynku Urzędu Miejskiego, który był chyba jedyną stołówką pracowniczą w Polsce, gdzie podawano alkohol. Ludzie przekonali się, że po latach plotek na ten temat nareszcie można było coś zrobić. Usiłowano także wymóc na poprzednich władzach inne decyzje: otwarcie dwóch klas szkolnych w domu kultury oraz wprowadzenie dzieci do kilku pomieszczeń szkoły, która znajdowała się jeszcze

w budowie. Naczelnik nie wyraził jednak na to zgody wyjaśniając, że w pierwszym przypadku jest to trudne technicznie, a w drugim niemożliwe z punktu widzenia przepisów prawnych. Działacze KO starali się także zmienić nazwę ulicy Bieruta na inną. Ponieważ była to krótka ulica, zamieszkała przez 17 rodzin, naczelnik zorganizował referendum wśród mieszkańców w wyniku którego, jedna osoba nie miała zdania, a pozostałe sprzeciwiły się zmianie nazwy stwierdzając, że im nie przeszkadza. Sprawa została odłożona do czasu powołania specjalnej komisji, która miała zająć się generalnie nazewnictwem ulic.

Komitet Obywatelski, liczący ok. 30 osób, wywodzi się głównie ze środowisk inteligenckich (lekarze, nauczyciele, prawnicy). Trzech przewodniczących, których w swojej krótkiej historii już miał, to technik z miejscowej spółdzielni inwalidów, lekarz i pracownik techniczny Uniwersytetu Łódzkiego. Lekarz będący w konflikcie ze swoimi przełożonymi usiłował wykorzystać KO do przeprowadzenia radykalnych zmian w ZOZ, uznano jednak to działanie za zbyt szybkie i go zdymisjonowano.

Kształtująca się nowa elita władzy i wpływu w okresie przed wyborami nie dążyła do zbyt szybkiego przejścia pozycji i stanowisk zajmowanych przez reprezentantów starego porządku. Po pierwsze nie było odpowiednich kandydatów do objęcia stanowisk i wielu „nomenklaturowych” kierowników, prezesów i dyrektorów nie miał kto zastąpić; poza tym nie skompromitowali się oni na tyle, by zaistniała gwałtowna potrzeba zmian.

Stara elita zdając sobie sprawę, że stoi na straconych pozycjach, przyjęła postawę defensywną, starając się współpracować z Komitetem Obywatelskim. Naczelnik przydzielił dla potrzeb KO za darmo lokal w Urzędzie Miejskim. Spotkało się to z niechętnymi komentarzami niektórych mieszkańców, którzy uważali, że w nowych czasach każdy za lokal powinien płacić.

O cokolwiek wystąpi KO zaraz ma – stwierdził jeden z respondentów – władze administracyjne załatwiają to na chybcika i to jest takie klanianie się w pas. Nasze władze uważają, że mają pozycję niezbyt mocną i chcą pozyskać na wszelki wypadek poparcie.

W Poddębicach, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, nie ma zewnętrznych przejawów obrony pozycji utraconych przez stare elity.

Tych ludzi prawie w ogóle nie widać – mówi jeden z respondentów – główny ideolog pracuje na stanowisku niekierowniczym w POM-ie i podobno jest z tego zadowolony... Oni to są zadowoleni jak ktoś się do nich odezwie i porozmawia z nimi. Dlatego siedzą cicho i są uprzejmi... nie ma z nimi żadnych konfliktów... Nie jest wykluczone, że dawna elita liczy na to, że starymi metodami, takimi jak znajomości

i układy będzie mogła nadal wpływać pośrednio na to co się będzie w mieście działo.

Dawne elity władzy, ale także podrzędny aparat administracyjny, znajdują się w stanie zagrożenia podsycanym stale przez środki masowego przekazu. O ile nawet w konkretnej społeczności nie ma przejawów walki z „nomenklaturą”, której częściowo zapobiegają silne więzi koleżeńsko-rodzinne, to niepewność wywołuje oczekiwanie, brak decyzji, a nawet paraliż funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji. Jedną z form obrony dawnej elity, jak zauważają respondenci badani w Poddębicach, jest „wtykanie” swoich krewnych do nowych struktur.

Dawne partie i organizacje znacznie ograniczyły swoją działalność. ZSL przemianował się na PSL, ale starzy działacze pozostali. SDRP próbował organizować ktoś z Sieradza, ale bez większego powodzenia i partia ta liczy podobno zaledwie kilkunastu członków. Obok Komitetu Obywatelskiego powstały w sąsiednich wsiach dwa koła „Solidarności” RI oraz Stowarzyszenie Poszkodowanych przez III Rzeszę.

Pewna rolę na scenie politycznej odgrywa parafia. Księża w kazaniach objaśniają aktualną sytuację w kraju oraz apelują o cierpliwość i zachęcają do działania na rzecz ogółu. Nie ma w tych kazaniach akcentów rozliczeniowych i bezpośredniego politycznego zaangażowania. Kościół więc, podobnie jak w wielu innych miejscowościach, stara się pełnić rolę moderatora procesów społecznych.

Puck

Na puckiej scenie lokalnej istotną rolę, jeszcze przed wyborami czerwcowymi, odgrywał Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (ZKP). Ważnym wydarzeniem w życiu miasta była sześćdziesiąta piąta rocznica zaślubin Polski z morzem, która zgromadziła tysiące mieszkańców Pucka i okolic. Uroczystość ta, zorganizowana w 1985 r., miała charakter spontaniczny i odbyła się poza rytualnym kalendarzem uroczystości państwowych. Dla charakteru uroczystości istotny był fakt, że Prymasa Polski witał nie przedstawiciel władz, ale prezes ZKP. Stowarzyszenie to starało sobie zapewnić także formalną pozycję w lokalnym układzie władzy toteż część jego działaczy wzięła udział w wyborach do rad narodowych w 1988 r. W czasie przygotowań do wyborów czerwcowych ZKP starało się o wprowadzenie przedstawicieli ludności kaszubskiej na listę Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zabiegi te okazały się bezskuteczne, a działacze ZKP poczuli się urażeni jedną z wypowiedzi Lecha Wałęsy. W końcu doszło do pewnego kompromisu; kandydat

„Solidarności” z okręgu, w którym znajdował się Puck, nie będący Kaszubem, zobowiązał się reprezentować interesy tej grupy ludności. W zamian za to Stowarzyszenie Kaszubsko-Pomorskie włączyło się w kampanię wyborczą na rzecz kandydatów „Solidarności”. Po wyborach czerwcowych część działaczy ZKP uczestniczyła także w powołaniu Pomorskiego Towarzystwa Inicjatyw Samorządowych.

Formalnie Komitet Obywatelski „Solidarność” w Pucku powstał w listopadzie 1989 r. Po dyskusjach wybrano prezydium KO, w którego skład weszło 3 przedstawicieli „Solidarności” RI, 2 członków PSL „Odrodzenie”, 3 przedstawicieli ZKP oraz kilku działaczy komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”. Skład Komitetu był więc dość różnorodny, żeby nie powiedzieć jednolitofrontowy. Komitet Obywatelski podjął dość aktywną działalność. Zajął się m.in. akcją charytatywną na rzecz dzieci specjalnej troski i przygotowaniem do obchodów siedemdziesiątej rocznicy zaślubin z morzem. Członkowie KO uczestniczyli w sesjach rady narodowej, zgłosili propozycje zmian nazw ulic, podjęli akcję mającą na celu przeznaczenie budynku po PZPR na cele społeczne. Mając na uwadze zbliżające się wybory, KO opracował także raport o stanie miasta i gminy.

Komitet Obywatelski w początkowym okresie swojej działalności zajął stanowisko pragmatyczne i podjął współpracę ze starym układem władzy. Niektórzy jego działacze uważali, że część przedstawicieli dawnej elity władzy to ludzie rozsądni, którzy chcieli coś dobrego zrobić, ale w istniejącym układzie nie mieli na to szans. To stanowisko uzyskało poparcie dawnej elity lokalnej i części radnych, tym bardziej, że zgłaszano nawet chęć wybrania ok. 10 radnych z poprzedniej kadencji do nowych organów samorządowych. Uważano bowiem, że nie znajdzie się dostatecznej ilości ludzi kompetentnych. Takie stanowisko niektórych działaczy KO spowodowało, że część dawnej elity popierała jego działania. Natomiast inni przedstawiciele dawnego układu podjęli strategię konfrontacji starając się zdyskredytować działaczy Komitetu.

Poważniejszy konflikt wystąpił na tle prestiżowym. W czasie przygotowań do siedemdziesięciolecia zaślubin z morzem, chodziło o to, kto ma wystąpić w roli gospodarza, wystosować zaproszenia i powitać przybyłych gości. Początkowo osiągnięto porozumienie i powołano wspólny komitet obchodów. Porozumienie zostało jednak naruszone przez przedstawicieli władz, którzy wysłali zaproszenia we własnym imieniu. Uroczystości były w końcu niezbyt udane, ponieważ nie wzięli w nich udziału ani Tadeusz Mazowiecki ani Lech Wałęsa, a obecność prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego została przyjęta z mieszanymi uczuciami.

Wiosną 1990 r. zarysował się w Komitecie poważny konflikt na tle obranej taktyki działań. Grupa nowych, młodszych wiekiem działaczy, którzy w międzyczasie podjęli pracę w KO, dążyła do znacznej radykalizacji Komitetu, opowiadając się za zerwaniem współpracy z dawnymi elitami oraz za przeprowadzeniem radykalnych zmian w układzie lokalnej władzy. Komitet podzielił się na trzy ugrupowania: „radykałów”, zwolenników kompromisu i wysuwających zastrzeżenia, że zarządzanie gminą wymaga wiedzy i doświadczenia „pragmatyków”. Zbyt radykalne zmiany kadrowe mogłyby odbić się niekorzystnie na jej funkcjonowaniu. W rezultacie tych sporów wygrali „radykałowie”, ustąpił dotychczasowy przewodniczący a prezydium rozwiązano. Nowy przewodniczący opracował Deklarację KO, która formalizowała członkostwo i zamknęła Komitet przed ludźmi niepożądanymi: „karierowiczami” z byłej PZPR, przedstawicielami starej elity lokalnej (radni, urzędnicy na kierowniczych stanowiskach, dyrektorzy przedsiębiorstw itp.). Jednocześnie zweryfikowano dotychczasowych działaczy Komitetu. Spowodowało to rozłam. Niektórzy działacze wystąpili z Komitetu składając odpowiednie oświadczenia (m.in. członkowie PSL oraz zastępca przewodniczącego „Solidarności” RI), co zagroziło powstaniu koalicji wyborczej miejskiej i wiejskiej „Solidarności”.

Zebrania Komitetu, poprzednio otwarte dla wszystkich zainteresowanych, teraz odbywały się przy „drzwiach zamkniętych” i nie uczestniczyli w nich już przedstawiciele starej elity ani osoby nie będące członkami Komitetu. Były przewodniczący KO wraz z innymi osobami, poprzednio członkami Komitetu, założył konkurencyjną organizację pod nazwą Forum Obywatelskie Wsi. W skład tego ugrupowania weszli także przedstawiciele starej elity, PSL i byli członkowie PZPR.

Na lokalnej scenie politycznej pojawiło się też Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe grupujące kilka osób. Próba zaistnienia na politycznej scenie lokalnej było zbieranie podpisów pod apelem w sprawie udziału Polski w konferencji „2 + 4”. Poza tym stronnictwo nie rozwinęło szerszej działalności i nie wzięło udziału w wyborach.

Cechą charakterystyczną puckiej sceny politycznej była obecność Stowarzyszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które umożliwiło integrację i ekspresję tożsamości kaszubskiej grupy etnicznej. Pewną osobliwością lokalnej sceny był początkowo „jednolitofrontowy” skład Komitetu Obywatelskiego, który chciał wykorzystać wszystkich ludzi dobrej woli, nie pytając kto skąd przychodzi. Linia ta nie zyskała poparcia części – szczególnie młodszych – działaczy, którzy doprowadzili do radykalizacji Komitetu i oparcia jego działalności na jednej tylko opcji politycznej.

Badacze z zespołu gdańskiego przeprowadzili również sondaż wśród mieszkańców na temat ich aktywności społecznej i zainteresowania samorządem. Rezultaty omówione zostały łącznie dla trzech badanych przez nich miejscowości (Puck, Sierakowice, Żukowo), przedstawiamy je więc w tym miejscu. Kwestionariusze ankiety wysłano do 181 osób, otrzymano 56 zwrotów (31%). Liczba zwrotów nie jest imponująca, a wyniki trudno uznać za reprezentatywne. Są one jednak dość interesujące, a więc godne przytoczenia.

Wśród odpowiadających przeważały osoby z wykształceniem podstawowym, zasadniczym zawodowym i średnim; rozkład płci był dość równomierny. Większość respondentów miała od 50 do 65 lat. Udział ludzi młodych był znikomy, co autorzy tłumaczą nie tylko brakiem zainteresowania młodzieży ankietą, ale także życiem publicznym w ogóle. Wśród respondentów 15% deklarowało swoją kaszubską tożsamość.

Około 75% opowiadało się za przeprowadzeniem wyborów i dokonaniem zmian, a jedynie 10% było temu przeciwnych. Pozostali byli niezdecydowani. Ludzie pragnęli zmian z dwóch powodów. Większość oceniała swoją sytuację materialną jako złą, a poza tym respondenci byli świadomi istniejących w ich środowiskach konfliktów, które trzeba rozwiązać.

Większość wyrażała niepokój i niepewność co do przyszłości kraju, ale uważała także, że w perspektywie 10 lat sytuacja znacznie się poprawi. Mała aktywność społeczna spowodowana jest, zdaniem badanych, brakiem wiary we własne siły i możliwość udźwignięcia odpowiedzialności za przeprowadzenie reform. Przeważała zdecydowana opinia, że ludzie są ciągle tacy sami, a zmiany zachodzące w układzie makropolitycznym nie wyzwoliły w nich – jak na razie – żadnych pozytywnych cech. Uważali też, że postawy ludzi charakteryzuje egoizm i partykularyzm.

W odpowiedziach na pytanie o wpływ na działalność i decyzje Komitetów Obywatelskich przeważała opinia, że wszystko to dzieje się poza zwykłymi obywatelami, do których demokracja nie tylko nie dotarła, ale nawet nie ma na nią większego zapotrzebowania. Dominuje nadal strategia indywidualnego przetrwania. Mniej więcej 2/3 respondentów nie miało w ogóle zdania na temat aktualnej sytuacji politycznej i roli Komitetów Obywatelskich, chociaż 1/4 oceniało je pozytywnie. Podobny odsetek uważał, że w działalność Komitetów warto się angażować, pozostali nie mieli zdania lub wyraźnie mówili *nie*.

Oceniając starą elitę władzy i wpływu badani uważali, że większość jej przedstawicieli stosuje strategię „dogadywania się”. Jedynie bardzo niewielu uważało, że lojalnie współpracują z nową elitą. Stare układy oceniane były zdecydowanie negatywnie.

Okolo 2/3 badanych wyraziło pogląd, że w wyborach znacznie mniejszą rolę odegra przynależność do Komitetów Obywatelskich, większą natomiast osobiste cechy kandydata i zaufanie, którym cieszy się on w swoim środowisku. Opinię tę potwierdziły zresztą z znacznej mierze rezultaty wyborów.

Na pytanie kim są ludzie działający w KO, 2/3 odpowiedziało, że są różni: uczciwi i karierowicze, a zaledwie 15% dostrzegło ich fachowość. Okolo połowy badanych była zdania, że działalność KO przyniesie jednak zmiany na lepsze, 10% uważało, że mogą zrobić bardzo dużo, a 40% jest zdania, że nic się nie zmieni.

Komentując rezultaty sondażu jego autorzy mają całkowitą rację kiedy piszą:

Przyczyn takiego stanu świadomości należy upatrywać m.in. w tym, że proces adaptacji do nowego sposobu myślenia trwa. Ludzie nastawieni są na zmiany, ale nie widzą siebie jako ich podmiotu. Nie są chyba przygotowani do wzięcia ciężaru odpowiedzialności za nadchodzące nowe czasy.

Puławy

Puławska scena polityczna jest znacznie bogatsza niż w innych miejscowościach. Komitet Obywatelski powstał w kwietniu 1989 r. w celu przygotowania wyborów czerwcowych, rekrutował się głównie z działaczy podziemnych struktur „Solidarności”. Po wyborach kontynuował działalność, formalizując swoją strukturę w postaci powołania Komitetu Miejskiego w październiku 1989 r. W ramach Komitetu powołano siedem komisji branżowych, zajmujących się różnymi sferami gospodarki miejskiej, zdrowia, kultury itp. Ich zadaniem było wypracowanie programu do wyborów samorządowych. Komitet prowadził bardzo intensywną działalność szkoleniową dla przyszłych działaczy samorządowych. W pierwszym etapie zorganizowano szkolenie 30 osób na szczeblu wojewódzkim, a następnie przeszkolono 70 osób w Puławach i kilkudziesiąt osób w każdej z sąsiednich gmin. Tak szeroka akcja szkoleniowa wyróżnia puławski Komitet spośród innych. Być może było to wynikiem istnienia w mieście silnego środowiska naukowego.

Zaplecze społeczne Komitetu Obywatelskiego to przede wszystkim inteligencja, ok. 80% działaczy legitymuje się wyższym wykształceniem. Jedynie mniejszość tej nowej elity wywodzi się ze struktur związkowych, jednakże znaczna część aktywistów dała się wcześniej poznać z działalności w sferze kultury, turystyki itp.

Stosunki między Komitetem a poprzednimi władzami miasta układały się względnie bezkonfliktowo. Komitet od początku wpływał na decyzje władz dotyczące m.in. lokalizacji dla prywatnych inwestorów w centrum miasta, przeznaczenia budynku po byłej PZPR okupowanego jakiś czas przez KPN. Nie powiodło się natomiast opanowanie spółdzielczości mieszkaniowej i „Społem”, ponieważ działania te nie uzyskały wsparcia wystarczającej liczby członków tych zrzeszeń.

Obok Komitetu Obywatelskiego na lokalnej scenie politycznej obecne jest Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, które liczy ok. 20 członków rekrutujących się przeważnie ze środowisk miejscowej inteligencji i w mniejszym – ze środowisk robotniczych. Jest to typowa partia kadrowa, która zamierza przynajmniej na razie zachować ten charakter. Przystąpienie do niej wymaga uzyskania rekomendacji dwóch członków.

Liczniejsza jest Konfederacja Polski Niepodległej licząca ok. 50 członków, z których połowa to uczniowie szkół średnich, reszta zaś to młodzież pracująca. Cechą charakterystyczną KPN jest brak w niej inteligencji; poza uczniami należą do niej młodzi robotnicy i kilku rzemieślników. KPN jest partią silnie scentralizowaną i zdyscyplinowaną a jej członkowie są zobowiązani do wykonywania odgórných dyrektyw. O zaangażowaniu członków świadczy gotowość przeznaczenia własnych środków na opłacanie czynszu za lokal partyjny. KPN otworzył Klub Wiedzy Politycznej oraz nieregularnie wydaje biuletyn informacyjny. Prowadzi też intensywną kampanię ogólnopolityczną atakując SDRP oraz prezydenta Jaruzelskiego. Od czasu do czasu pojawiają się w mieście plakaty zwalczające socjaldemokratów, jak ten z maja 1990 r. – *SDRP – agenci KGB – won za Don*.

Wśród podmiotów działających na lokalnej scenie należy również wymienić ruch mieszkańców jednego z zespołów mieszkaniowych, który ma charakter głównie rewindykacyjny domagając się reformy spółdzielczości, a szczególnie obniżki czynszów.

Obok nowych sił politycznych funkcjonują także w Puławach dawne struktury. Dość liczne SD (ok. 320 członków) nie odgrywa znaczącej roli z powodu małej aktywności przeważnie starszych osób należących do tego stronnictwa. SDRP jest obecna na scenie politycznej i wydaje się być bardziej aktywna niż gdzie indziej.

Puławy, będące stosunkowo dużym ośrodkiem miejskim, charakteryzuje spore zróżnicowanie polityczne, przy czym i w tym mieście dominującą pozycję ma Komitet Obywatelski.

Pułusk

Początki ruchu obywatelskiego w tym mieście związane są z kampanią wyborczą z 1989 r. kiedy to działacze struktur podziemnych zorganizowali komisję wyborczą. Po wyborach komisja ta zakończyła działalność, a jej członkowie stali się liderami komisji zakładowych. Wskutek echa procesów ogólnokrajowych działacze „Solidarności” stanęli przed koniecznością stworzenia szerszej reprezentacji. Pojawiły się dwie opcje: pierwsza polegała na powołaniu luźnej struktury obsługującej kampanię wyborczą do samorządów; druga – opowiadała się za utworzeniem partii politycznej. Po dyskusji przyjęto wersję kompromisową. W celu uniknięcia przyszłych konfliktów postanowiono wyłonić trzon Komitetu Obywatelskiego poprzez delegowanie z komisji zakładowych osób, które mogły jednak zaprosić także osoby nie należące do „Solidarności”. W ten sposób wyselekcjonowano ok. 50 osób. Za doraźny cel Komitetu Obywatelskiego uznano przeprowadzenie kampanii wyborczej. W celu jej przygotowania wyłoniono 8 komisji problemowych zajmujących się najważniejszymi problemami miasta. W pracach komisji brały udział także osoby nie będące członkami Komitetu. W ten sposób grono aktywistów zostało znacznie poszerzone.

Komitet Obywatelski stał się szybko atrakcyjnym partnerem dla innych organizacji, które usiłowały nawiązać z nim współpracę. Uznano jednak, że członkostwo w organizacjach działających poprzednio oficjalnie uniemożliwia przystąpienie do KO. Odrzucono więc m.in. ofertę PAX-u. Liderzy Komitetu kształtowali swoją organizację przez akcentowanie wspólnoty solidarnościowej i interesów związkowych, zalecając innym, pragnącym działać ludziom, tworzenie własnych ugrupowań politycznych. Polityka rekrutacji członków KO była na ogół bardzo rygorystyczna.

Stosunki KO z dotychczasową elitą władzy układały się względnie bezkonfliktowo i nie było prób szykanowania czy też utrudniania działań Komitetu. Dążenie do wymiany elit polegało na wykorzystaniu instytucji wyborów w samorządach pracowniczych i spółdzielczych. Dążenie nowej elity do obsadzenia swoimi ludźmi ważnych stanowisk było moderowane silnym przekonaniem o konieczności posiadania odpowiednich kompetencji i świadomości braku we własnych szeregach ludzi o wysokich kwalifikacjach.

Rywalizacja między nową a starą elitą nie przybierała, wbrew oczekiwaniom „mas ludowych”, dramatycznych rozmiarów i miała charakter słabo dostrzegalny dla zewnętrznego obserwatora.

Podobnie jak w innych miejscowościach dawne partie polityczne i

SDRP nie odgrywają znaczniejszej roli. Można natomiast odnotować interesujące zjawisko przynależności do SDRP miejscowej elity pieniądza. Liderem tej partii jest jeden z najbogatszych przedstawicieli prywatnej inicjatywy w mieście.

W Pułtusku wychodzą aż trzy lokalne gazety. Wydawanie *Gazety Pułtuskiej* zostało zainicjowane przez Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Towarzystwo Historyczne oraz władze miejskie. Do współpracy zaproszono także przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, którzy weszli w skład redakcji. Drugą gazetą są *Wiadomości Pułtuskie* wydawane samodzielnie przez Komitet Obywatelski. Trzecia wreszcie to *Głos Pułtusi* publikowany przez kręgi związane blisko z Kościołem.

Osobliwością Pułtuska jest dość silny konflikt Komitetu Obywatelskiego z najważniejszą parafią w mieście. Ma on dość niejasny rodowód i raczej prestiżowy, nabierający stopniowo politycznego zabarwienia charakter. Ujawnia się on m.in. w postaci prasowych polemik.

Społecznym zapleczem Komitetu Obywatelskiego, podobnie jak i gdzie indziej, są grupy pracowników najemnych, tu jednak szczególnie związane z miejscowym przemysłem, stosunkowo mniej niż gdzie indziej jest przedstawicieli inteligencji: inżynierów, nauczycieli, ekonomistów.

Różan

Pierwszą oznaką ożywienia na lokalnej scenie politycznej w tej miejscowości była aktywizacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Różańskiej, które wprawdzie powstało w 1978 roku w związku z sześćsetleciem miasta, jednak, jak większość tego typu stowarzyszeń, miało charakter „rytualny”. W 1988 roku niektórzy członkowie tego stowarzyszenia związani z PRON podjęli działania na rzecz społeczności lokalnej, w zakresie ochrony środowiska, co było niewątpliwie wynikiem wzrostu świadomości ekologicznej, zwłaszcza po tragedii w Czarnobylu. Problem ochrony środowiska był w Różanie niezwykle istotny, ponieważ w tym mieście zlokalizowano w swoim czasie składowisko odpadów radioaktywnych pochodzących z doświadczalnego reaktora w Świerku. Po zniknięciu ze sceny politycznej najpierw PRON-u, a następnie PZPR, Towarzystwo stało się dogodnym forum dla ludzi związanych z poprzednią władzą, ponieważ szukali oni dla siebie legitymizacji w nowym układzie politycznym. Było to tym bardziej istotne, że nie powiodły się próby utworzenia w Różanie komórki SDRP.

Dawne sojusznicze stronnictwa polityczne PZPR nie odgrywały większej roli. ZSL przekształciło się wprawdzie w PSL, ale nie towarzy-

szyły temu żadne istotniejsze zmiany ani w składzie członkowskim, ani w działalności politycznej tej partii. SD próbowało wprowadzić zwiększyć zakres swoich wpływów poprzez stworzenie Koła Młodych Demokratów, ale akcja ta prowadzona w sposób administracyjny w zespole szkół zawodowych nie przyniosła żadnych rezultatów.

Interesującą inicjatywą lokalną, która odbiła się dość szerokim echem w całym kraju, było założenie przez miejscowego rzemieślnika, wraz z 19 innymi osobami, Towarzystwa Pamięci Józefa Piłsudskiego. W kwietniu 1988 roku złożono stosowne dokumenty w celu zarejestrowania tego stowarzyszenia. Spotkało się to z reakcją służby bezpieczeństwa, która namawiała inicjatorów do odstąpienia od tego pomysłu. W wyniku tych perswazji 6 osób zrezygnowało, dołączyły natomiast dwie nowe i w rezultacie Towarzystwo udało się zarejestrować, najpierw w skali lokalnej, a po czerwcowych wyborach – w skali krajowej. Towarzystwo liczy obecnie ok. 700 członków w tym ok. 50 w Różaniu i okolicach. Towarzystwo było istotnym oparciem działalności opozycyjnej dla środowiska związanego z ruchem „Solidarności”.

Komitet Obywatelski, podobnie jak w całym kraju, powstał wiosną 1989 roku, jednakże jego działalność w okresie przed czerwcowymi wyborami nie przyniosła widocznego sukcesu, ponieważ mieszkańcy miasta nie poparli jednoznacznie kandydatów „Solidarności”. Inaczej było w okolicznych wsiach, gdzie silną pozycję uzyskała „Solidarność” RI, której członkowie odgrywali dominującą rolę w Komitecie Obywatelskim. Po wyborach KO zaprzestał działalności i wznowił ją dopiero wiosną 1990 r. Zmienił się jednak nieco jego skład personalny. Poprzedni przewodniczący awansował na wyższe stanowisko w „Solidarności” RI, natomiast w miejscowym Komitecie istotną rolę zaczęła odgrywać grupa nauczycieli dotychczas słabo związanych z „Solidarnością”.

Pewną specyfiką Różana jest nieobecność na scenie politycznej NSZZ „Solidarność”, ponieważ dopiero ostatnio w zespole szkół zawodowych powstała grupa inicjatywna zamierzająca utworzyć organizację. Działacze Komitetu w oparciu o doświadczenia z poprzednich wyborów nie używali w swojej nazwie słowa „Solidarność” posługując się jedynie hasłem obywatelskości.

Przed wyborami czerwcowymi nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Rady Narodowej miasta, który następnie wszedł w skład KO. Działacze Komitetu uczestniczą w posiedzeniach rady i usiłują w różny sposób wpływać na podejmowane decyzje, dążą także do zmiany naczelnika, któremu zarzuca się niekompetencję i niegospodarność, jednakże Rada Narodowa udziela mu absolutorium. Mimo tych działań

konflikt między starą władzą a nowymi siłami politycznymi nie jest zbyt ostry. Obie strony w okresie przed wyborami samorządowymi wydają się stosować taktykę kamuflażu politycznego. W przypadku Komitetu Obywatelskiego wynika to być może z niskiej samooceny i braku wyrazistych opcji politycznych (poza chęcią dokonania zmiany lokalnej władzy). W przypadku zaś starej elity, oczywiste jest odrzucenie skompromitowanych szyldów i próba ratowania swoich pozycji przy pomocy ekspozowania mniej lub bardziej domniemanych indywidualnych zasług dla społeczności lokalnej.

Miejscowa parafia, w przeciwieństwie do okolicznych parafii wiejskich, nie angażowała się w grę polityczną, ograniczając się do informowania z ambony o zebraniach Komitetu Obywatelskiego. Na lokalnej scenie politycznej Różana nie wystąpiły natomiast żadne partie o wyraźnym obliczu, ma więc ona charakter słabo spolityzowany.

Sierakowice

Jedynym przejawem niezależnej aktywności społecznej na terenie tej gminy była przed wyborami czerwcowymi działalność Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Nie rozwijał on jednak szerszej działalności. Przed wyborami czerwcowymi powstał w Sierakowicach Komitet Obywatelski w celu prowadzenia kampanii wyborczej. Został on założony z inicjatywy Okręgowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Wejherowie. Trzon tego Komitetu stanowili działacze Klubu Inteligencji Katolickiej, „Solidarności” pracowniczej, Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego, a także osoby nie związane z żadnymi organizacjami. Głównym zadaniem tego Komitetu było prowadzenie kampanii wyborczej w okręgu 24. Działacze z Wejherowa skontaktowali się z proboszczem Sierakowic, aby ten pomógł utworzyć w gminie Komitet Obywatelski. W ten sposób dotarto do dawnego działacza „Solidarności” RI z lat 1980/81, który przystąpił do tworzenia KO.

Komitet ten w krótkim czasie zmonopolizował lokalną scenę polityczną, natomiast „Solidarność” RI, silna w sąsiednich gminach, w ogóle nie powstała w Sierakowicach. W przeciwieństwie do początku lat osiemdziesiątych nieliczny był także NSZZ „Solidarność”, skupiał niewielką grupę pracowników Gminnej Spółdzielni. KO w Sierakowicach należał do najbardziej aktywnych w okręgu i jego kampania wyborcza zakończyła się pełnym sukcesem. Kandydat „Solidarności” na posła zdobył w gminie 91% głosów, a najniżej notowany kandydat na senatora – 76%. Po

wyborach, podobnie jak wiele Komitetów w Polsce, KO w Sierakowicach rozwiązał się, a jego reaktywowanie nastąpiło we wrześniu 1989 r.

W przeciwieństwie do Komitetu w Pucku, który stopniowo radykalizował się, w Sierakowicach następował jakby proces odwrotny. Początkowo obowiązujący zakaz przyjmowania byłych członków PZPR zniesiono, co było spowodowane brakiem chętnych do pracy społecznej. Prezydium KO uznało także, że jego działalność powinna być bardziej skierowana na *zwalczanie zła systemowego i jego skutków*, a nie na walkę personalną, mającą na celu eliminowanie członków byleją „nomenklatury”. Członkostwo w Komitecie nie zostało sformalizowane, działa w nim stale ok. 30 osób.

Komitet prowadził dość ożywioną działalność charytatywną, zorganizował zbiórkę na fundusz premiera Mazowieckiego (zebrano 3,6 mln zł), wydaje *Biuletyn Informacyjny* (3 numery – każdy w nakładzie 800 egz.). Członkowie Komitetu brali także udział w pracach Rady Narodowej oraz w zebraniach Gminnej Spółdzielni. Godną podkreślenia była inicjatywa Komitetu zaproszenia naczelników sąsiednich gmin w celu podjęcia starań o budowę linii wysokiego napięcia i stacji transformatorowej.

Oparciem społecznym Komitetu są zamożni rolnicy i rzemieślnicy, którzy starają się wzmocnić swoją ekonomiczną pozycję przez udział w ścisłej elicie władzy. Zbyt dobre stosunki z dawnym układem władzy zmusiły jednak w pewnym momencie Komitet do zdystansowania się, aby nie zostać utożsamionym z tzw. „nomenklaturą”.

Stara elita władzy znajduje się w defensywie i stara się jak najlepiej współpracować z Komitetem, odczuwa jednak pewien niepokój, tym bardziej, że rozsiewane są pogłoski o czystkach przewidywanych po wyborach samorządowych. Działacze Komitetu odcinają się zdecydowanie od tych pogłosek uważając, że nie ma potrzeby przeprowadzenia poważniejszych zmian na stanowiskach administracyjnych.

Dekompozycja tego względnie harmonijnego układu nastąpiła w wyniku interwencji z zewnątrz w spór, na temat lokalizacji prywatnego zakładu. Lokalni działacze Komitetu Obywatelskiego zostali oskarżeni o wykorzystywanie pokrewieństwa i tworzenie kliki rodzinnej. Z kolei druga strona sporu o lokalizację miała prywatne powiązania z wpływowymi postaciami „Solidarności”. W tej sytuacji Gminna Rada Narodowa zmieniła swoje stanowisko w sprawie planu zagospodarowania przestrzennego. Proboszcz, który poprzednio rekomendował przewodniczącego KO na to stanowisko, wycofał swoje poparcie. Działacze KO obawiali się, że naczelnik wyda w końcu pozytywną decyzję w spra-

wie lokalizacji masarni. Wskutek interwencji socjologów prowadzących niniejsze badania, sprawa trafiła do biura prawnego Pomorskiego Towarzystwa Samorządowego „Solidarni”. Zdaniem prawników racja, tak pod względem merytorycznym jak i formalnym, jest po stronie Komitetu Obywatelskiego i sprawa ma szansę zakończyć się w sądzie.

W działalności Komitetu Obywatelskiego w Sierakowicach daje się także zauważyć wyraźny „wątek kaszubski” – zarówno w postaci ścisłej współpracy ze Stowarzyszeniem Kaszubsko-Pomorskim, jak też nawiązywaniem do tradycji regionalnych przy okazji świąt kościelnych. Problematyka kultury kaszubskiej jest też eksponowana w lokalnym piśmie *Wiadomości Sierakowickie*. Komitetowi udało się w sporym stopniu zaktywizować miejscową społeczność, w zebraniach bierze udział przeważnie kilkadziesiąt osób, niekiedy więcej. Nie udało się natomiast w prowadzonej działalności charytatywnej wyzwolić ofiarności osób najbogatszych. Niewielki jest także udział młodzieży. Wyjaśnić to można faktem, że znaczna jej część dojeżdża do pracy i nauki do kilku, nieraz odległych miejscowości, co zabiera im sporo czasu. Brak jest też oparcia w miejscowej szkole, której kierownictwo niechętnie widzi poczynania Komitetu na rzecz zwiększenia roli komitetów rodzicielskich.

Działalność Komitetu Obywatelskiego w Sierakowicach jest więc bardziej nastawiona na działalność społeczną opartą o szerokie porozumienie mieszkańców i słabo spolityzowana.

Szczyrk

Aktywność na scenie politycznej Szczyрку rozpoczęła się znacznie wcześniej niż w innych miejscowościach za sprawą inicjatywy grupy obywateli i kilku radnych Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, którzy podjęli inicjatywę oddzielenia miasta od wsi wchodzących w skład tej jednostki terytorialnej. Grupa inicjatywna jeszcze w 1988 roku rozpoczęła działalność propagandową na rzecz secesji, mobilizując obywateli. Akcja ta spotkała się z przychylnością większości mieszkańców miasta i spowodowała ujawnienie się więzi przekraczającej dotychczasowy poziom rodzinno-koleżeński. Dzięki „secesjonistom” mieszkańcy Szczyрку poczuli się obywatelami pewnej wyraźnie odróżniającej się od innych wspólnoty.

Podstawowym argumentem „secesjonistów” była nierównoprawna sytuacja miasta w tym miejsko-gminnym związku. Ludność wiejska, mająca liczebną przewagę, miała także większość w Radzie Narodowej – 24 miejsca na 40, a więc mogła przegłosować każdą uchwałę. Było to

szczególnie istotne w przypadku podziału budżetu oraz przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych. „Secesjoniści” argumentowali, że obywatele miasta wypracowują większość dochodów, natomiast są dyskryminowani w wydatkach. Podkreślano także odrębność funkcjonalną miasta będącego dużym ośrodkiem turystycznym w odróżnieniu od wsi, których mieszkańcy utrzymują się z rolnictwa.

Ruch „secesjonistów” doprowadził do wyłonienia się grupy autentycznych liderów, niezależnych od istniejących organizacji formalnych, które w tym czasie ograniczyły swoją działalność jedynie do czynności biurokratyczno-rytualnych. Aktywiści PZPR wywodzili się ponadto z okolicznych wsi toteż stali się w mieście podwójnie obcy. Również ZSL i PRON znajdowały się w stanie marazmu. Podobnie niedawno powołane Towarzystwo Miłośników Szczyrku nie rozwinęło szerszej działalności. Obok „secesjonistów” aktywne były jedynie niektóre samorządy mieszkańców, które mobilizowały się w momencie groźby wywłaszczeń.

W takiej oto sytuacji, w październiku 1989 r. na scenie lokalnej pojawiła się grupa inicjatywna apelująca do mieszkańców o udział w pracach powstałego Obywatelskiego Komitetu Inicjatyw Samorządowych (OKIS). Konwent OKIS przygotował następnie materiały programowe, które przedstawił do publicznej dyskusji na zebraniu mieszkańców w grudniu 1989 r. W tym momencie Komitet liczył już 87 członków, był najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną siłą w mieście. Program Komitetu obejmował trzy punkty: przygotowanie wyborów samorządowych, doraźny udział w pracach Rady Narodowej oraz akcję rewindykacyjną na rzecz mieszkańców Szczyrku pozbawionych, w wyniku wywłaszczeń i konfiskat, swojej własności, działek, pensjonatów, sklepów itp.

Bezparadonowo prowadzone wywłaszczenia – można było przeczytać w odezwie OKIS – doprowadziły do powstania trwałej zadry w sercu wielu obywateli. Uważamy, że zawłaszczoną przez państwo własność należy natychmiast zwrócić prawowitym właścicielom.

Zwrócono się także do biura poselsko-senatorskiego OKP z prośbą o interwencję, otrzymano jednak odpowiedź, że sprawa wymaga odpowiednich prac ustawowych i rozwiązań w skali całego kraju. Działacze OKIS zainteresowali także Szczyrkiem prasę centralną, pisano o nich w *Tygodniku Solidarność* oraz w *Gazecie i Nowoczesności*. Artykuły te zostały jednak źle odebrane przez część społeczności miasta.

Był to dla nas policzek – stwierdził jeden z głównych adwersarzy OKIS – policzek dla starych Szczyrkowian, związanych z miastem od dziesięcioleci. „Okisowcy” są w Szczyрку mało znani, słabo z miastem

związani i nie mają żadnej legitymacji do występowania w gazecie w imieniu obywateli.

W ten sposób ujawnił się podział na „starych” i „nowych” obywatele, który dał o sobie znać także w innych badanych przez nas miejscowościach. Oliwy do ognia dodał pierwszy numer lokalnej *Gazety Gminnej*, w której działacze OKIS zajęli jednoznacznie negatywne stanowisko wobec oddzielenia miasta od gminy.

Nikt nie myśli jak szkodliwe jest takie działanie dla Rzeczypospolitej Polskiej. Struktura organizacyjna państwa to nie sprawa lokalnego „widzimisię” lecz raczej racji stanu. Struktura ta nie może być tworzona oddolnie w sposób dowolny, być może pojutrze odrębności zażąda Biła lub Salmopol (Przysiółki Szczyrku – przyp. BJ).

Tego było za wiele dla „secesjonistów”, którzy w działalności OKIS dostrzegli poważne zagrożenie dla interesów miasta. W lutym 1990 r. powstał konkurencyjny Komitet Obywatelski, na którego czele stanął bogaty miejscowy przedsiębiorca, nie biorący dotychczas udziału w życiu publicznym. KO postawił sobie za cel jak najszybsze oddzielenia miasta od gminy. W tym samym miesiącu Komitet Obywatelski zwołał miejscowy „okrągły stół” właśnie w sprawie secesji. Wzięli w nim udział także członkowie OKIS oraz przedstawiciele władz wojewódzkich. Mimo niejasnej postawy działaczy OKIS wobec ruchu separatystycznego podjęto stosowną uchwałę, którą „zaklepała” Miejsko-Gminna Rada Narodowa, a następnie Wojewódzka Rada Narodowa. W końcu lutego wniosek o podział miasta i gminy Szczyrk przesłano do Urzędu Rady Ministrów. W tym czasie organ KO *Głos Obywatelski*, pismo konkurencyjne wobec *Gazety Gminnej* OKIS tryumfalnie pisał:

Dzień 28 lutego Anno Domini 1990 przejdzie do najnowszej historii Szczyrku. Taki jest finał wieloletnich starań społecznych oraz samorządowych zmagających z „władzą”, która za wszelką cenę chciała utrzymać z góry narzuconą scentralizowaną strukturę.

Działacze OKIS opublikowali w swojej gazecie oświadczenie, że szanują wolę społeczności i nie będą występować przeciwko woli większości, było już jednak za późno na uratowanie straconej pozycji. Działacze KO postanowili ostatecznie załatwić sprawę i postawić władze wobec faktów dokonanych. Wykorzystali w tym celu sesję budżetową Rady Narodowej. Przewodniczący KO przekonał 14 radnych pochodzących z miasta, żeby zażądali uchwalenia osobnego budżetu dla miasta i gminy. W sesji wzięło udział 32 radnych, 14 z miasta i 18 z gminy. Radni szczyrkowscy zgłosili wniosek w sprawie podjęcia uchwały o dwóch osobnych budżetach, a kiedy przewodniczący Rady Narodowej odmówił podda-

nia pod głosowanie tego wniosku, opuścili salę. W tej sytuacji, z powodu braku quorum, budżetu nie można było uchwalić, co z kolei uniemożliwiło uchwalenie budżetu województwa, a to spowodowało wstrzymanie kredytów bankowych. W tej sytuacji Rada Ministrów została zmuszona podjąć decyzję o podziale miasta-gminy na dwie jednostki.

Równocześnie działacze KO przygotowali wotum nieufności, dla naczelnika zarzucając mu nieudolność i niegospodarność, w wyniku czego został odwołany, a jego obowiązki przejęła sekretarz gminy. Jednocześnie urząd uległ całkowitemu rozkładowi ponieważ większość wywodzących się z gminy urzędników przeszła do pracy w urzędzie gminnym w Buczkowicach. Spośród 35 osób, 22 przeszły do nowego urzędu. Przeszły całkowicie istnieć służby budżetowo-podatkowe i geodezyjne. Pogorszyła się też znacznie sytuacja finansowa miasta, pojawił się bałagan, ponieważ majątek nie został podzielony, a do miasta wpływały nadal rachunki za inwestycje wykonane poprzednio w gminie.

KO, który odniósł tak spektakularny sukces stał się panem sytuacji, oprócz naczelnika wymieniono więc także dotychczasowego przewodniczącego rady. OKIS w sytuacji podziału miasta-gminy na dwie jednostki podzielił się również na odrębne komitety, a Komitet Miejski w zaistniałej sytuacji nie odegrał już żadnej roli i zszedł z lokalnej sceny politycznej.

Przypadek Szczyrku jest interesującym przykładem klasycznej rozgrywki między dwiema grupami reprezentującymi identyczne opcje ogólnopolityczne, w której umiejętne wyzyskanie społecznych emocji oraz zablokowanie mechanizmów instytucjonalnych przy pomocy manipulacji wymuszającej decyzje, zostało znakomicie wykorzystane dla zdobycia władzy w układzie lokalnym przez grupę obywateli o słabo wykrystalizowanych poglądach politycznych, mających jednak własne, partykularne interesy.

Świlcza i Lubenia

W ostatnich kilku latach na scenie politycznej tych miejscowości następowała powolna erozja partii politycznych (PZPR i ZSL), których działalność stawała się coraz bardziej rytualna. Zebrania odbywały się rzadko, przy malejącej frekwencji, a PZPR wykonywała swoje funkcje „kierownicze” coraz bardziej bez przekonania. Rosnące znaczenie zyskiwały natomiast Rady Narodowe i władze administracyjne gminy. Oczywiście lokalni przywódcy partii należeli nadal do centrów decyzyjnych, ale raczej jako członkowie lokalnego układu polityczno-towarzys-

kiego niż jako osoby zajmujące kierownicze stanowiska partyjne. Badani respondenci stwierdzali, że już od kilku lat organizacje partyjne nie były ośrodkiem podejmowania decyzji. Ważne problemy gmin rozstrzygano w nieformalnych gronach kilkunastu osób należących do elity wpływu o zróżnicowanym składzie politycznym, czego dowodem jest również udział księży w tych gremiach. Procesy te uległy przyspieszeniu po wyborach czerwcowych, aby zakończyć się całkowitym zejściem PZPR ze sceny politycznej w styczniu 1990 r. W ZSL miały miejsce podobne zjawiska i wprawdzie stronnictwo to przedłużyło swoją formalną egzystencję przemianowując się na PSL, ale nie odzyskało swojej poprzedniej pozycji wynikającej z odgórných ustaleń, czyli tzw. „klucza”.

Jak wynika z wypowiedzi działaczy partyjnych badanych gmin, po rozwiązaniu PZPR odczuli oni ulgę i nie zamierzają ani wstępować, ani tym bardziej organizować nowej partii lewicowej, toteż SDRP nie udało się w badanych gminach stworzyć żadnego struktur.

W miejsce zwolnione przez poprzednio działające partie weszły Komitety Obywatelskie, które powstały w okresie przygotowywania wyborów (czerwiec 1989 r.). Po wyborach, podobnie jak gdzie indziej, Komitety rozwiązały się. Jesienią tego roku nastąpiło reaktywowanie związku zawodowego, którego kierownictwo składało się z znacznej mierze z członków „Solidarności” z lat 1980/81, natomiast Komitety Obywatelskie rozpoczęły ponowną działalność dopiero w lutym 1990 r. Część ich składu została wyłoniona spośród dawnych działaczy solidarnościowych, a część składała się z zupełnie nowych osób. Komitety ściśle współpracują ze strukturami wojewódzkimi „Solidarności” w Rzeszowie i korzystają z ich pomocy. Obydwaj przewodniczący, zarówno w Świlczy, jak i w Lubeni, mają opinię ludzi umiarkowanych, gotowych uwzględniać różne stanowiska i szukać kompromisu. Nie zamierzają burzyć wszystkiego, ale przejąć z minionego okresu, to co zdało egzamin, starają się także przyciągnąć do współpracy część dawnej elity, jeżeli jej członkowie spełniają kryteria moralne i merytoryczne. Znacznie bardziej radykalne jest kierownictwo „Solidarności” RI. Na tym tle istnieją pewne konflikty między działaczami związkowymi a Komitetem.

Ważną rolę na lokalnej scenie politycznej badanych gmin odgrywają księża z miejscowych parafii. Poza jednym proboszczem, który nigdy nie angażował się w sprawy publiczne, pozostali mają duży wpływ na kształtujące się nowe elity władzy i często interweniują w różne, szczegółowe nieraz sprawy. Jak wynika z przeprowadzonego sondażu, życie polityczne w badanych gminach jest mało dynamiczne i pozbawione spektakularnych wydarzeń.

Tuchola

Jak to wynika z poprzednich badań prowadzonych w ramach CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” Tucholę można określić jako miejscowość, która *zawsze miała szczęście do dobrej władzy lokalnej*, z drugiej zaś strony jako społeczność, którą się *łatwo rządzi*. W latach 1980/81 nie zanotowano tutaj silniejszych konfliktów społecznych. Stan wojenny przeszedł także względnie łagodnie, lokalne władze unikały stosowania represji, zaś działacze „Solidarności” nie podejmowali działalności w strukturach podziemnych.

NSZZ „Solidarność” został reaktywowany jeszcze przed obradami „okrągłego stołu”, toteż w przededniu wyborów czerwcowych działało już 10 komisji zakładowych, liczba jednak członków Związku była dużo niższa niż poprzednio. Działacze tych komisji odegrali decydującą rolę w powołaniu Komitetu Obywatelskiego, który jednak po wyborach zawiesił działalność. Wznowił ją dopiero jesienią 1989 r. w innej, bardziej niezależnej od Związku formule. Odbyły się wybory zarządu, określono też wykluczające przynależność do jakiegokolwiek partii politycznej zasady członkostwa w KO. Komitet otrzymał lokal w Urzędzie Miasta i Gminy, włączył się w prace Rady Narodowej. Rozpoczęto też wydawanie biuletynu *Tucholska Wszelchnica Obywatelską*.

Wart podkreślenia jest fakt, że o ile w innych miejscowościach województwa bydgoskiego nastąpił konflikt między Komitetami Obywatelskimi a NSZZ „Solidarność” i Komitety utraciły prawo do posługiwania się symbolami związku, to w Tucholi współpraca między obiema strukturami układała się bezkonfliktowo. Trzecią obok związku i KO, siłą polityczną na lokalnej scenie jest „Solidarność” RI działająca szczególnie w okolicznych wsiach.

W Tucholi, w przeciwieństwie do innych miejscowości w kraju, słaby był nurt rozliczeniowy, a jeżeli takie wątki pojawiały się, to jedynie jako echo z ogólnopolskiej sceny politycznej. Miejscowe władze starały się od początku nawiązać dobrą współpracę ze wschodzącymi elitami politycznymi. Wyrazem tego było m.in. zaproszenie przedstawicieli KO na zebrania tzw. „siódemki”, odbywające się co tydzień u naczelnika miasta i gminy. „Siódemka” – było to ciało konsultacyjne, składające się poprzednio z przewodniczącego Rady Narodowej, sekretarza PZPR, przewodniczących SD, ZSL, PRON oraz szefa RUSW.

Sytuacja SD na lokalnej scenie politycznej była lepsza niż gdzie indziej, ponieważ już w początku lat osiemdziesiątych starało się ono współpracować zarówno z „Solidarnością”, jak Kościołem. ZSL przemianowało się na PSL i dopiero w lutym 1990 r. nastąpiły bardziej

istotne zmiany, kiedy to grupa młodych działaczy doprowadziła do poważniejszych przekształceń i podporządkowania lokalnej organizacji PSL-Wilanów. Przeprowadzono też weryfikację członków, w rezultacie której organizacja zmniejszyła się z ok. 160 do ok. 50 osób. SDRP nie odgrywa niemal żadnej roli, jest to ugrupowanie bardzo nieliczne i skupia osoby nie związane dawniej z elitą władzy.

Kościół nie angażuje się bezpośrednio w sprawy polityczne, uczestniczy jednak w różnych akcjach społecznych, takich jak np. odbudowa pomnika św. Małgorzaty – patronki miasta.

Reasumując: sytuacja na tucholskiej scenie politycznej jest wyjątkowo spokojna, nie ma tu poważniejszych konfliktów i atmosfery walki.

Tychy

Jedną z głównych przyczyn ożywienia tyskiej sceny politycznej była kwestia podziału tego miasta na odrębne jednostki administracyjne. Miasto Tychy w dzisiejszym kształcie jest rezultatem procesów urbanizacji charakterystycznych dla realnego socjalizmu. Wzrost liczby ludności miasta następował w wyniku industrializacji i pochodnej w stosunku do niego budowy wielkich zespołów mieszkaniowych dla pomieszczenia siły roboczej wznoszonych zakładów przemysłowych, której prostą reprodukcję miały zapewniać „blokowiska” wyposażone jedynie w minimalne urządzenia techniczne i bardzo ograniczoną infrastrukturę społeczną. Jedną z cech realno-socjalistycznej urbanizacji było ciągle zwiększanie obszarów miast, do których stale przyłączano tereny otaczające. Wśród przyczyn tego zjawiska była ekstensywna zabudowa miasta wymagająca coraz większych obszarów. Nie inaczej było w Tychach.

Nowe Tychy, jedno ze sztandarowych miast „socjalizmu”, powstały w 1950 r. W pięć lat później utworzono tzw. powiat miejski. W latach następnych włączono do miasta dalsze tereny, toteż w 1971 r. Tychy zajmowały już obszar 59 km². W 1972 r. przyłączono gromadę Urbanowice i część Bierunia Starego, w związku z tym obszar miasta powiększył się o dalsze 24 km². W 1975 r., w powiązaniu z reformą podziału terytorialnego kraju, włączono do Tych miejscowości: Bieruń Stary, Imielin, Łędziny oraz gminy Bieruń Stary i Wiry. Ostatnią inkorporację przeprowadzono w 1977 r., przyłączając do miasta Kobiór, Bojszowy, Świerczyniec i Międzyrzecze, wyłączono natomiast Imielin, Chelm Śląski oraz Kopciowice. Te pozornie bezsensowne operacje miały swój cel, ponieważ w miejscowościach tych powstały w międzyczasie duże zakłady przemysłowe, m.in. dwie kopalnie i fabryka samochodów.

Posiadanie na swoim terenie dużych przedsiębiorstw, zatrudniających „wielkoprzemysłową” klasę robotniczą wzmacniało przetargową pozycję partyjnych funkcjonariuszy miasta, zarówno w województwie jak i w kraju. Nie trzeba dodawać, że nikt nie pytał o zdanie zainteresowanych mieszkańców.

W rezultacie powstał dziwoląg, quasi aglomeracja miejska, składająca się z heterogenicznych, słabo ze sobą powiązanych jednostek osadniczych. W efekcie obszar ten, o powierzchni 271 km², zamieszkały przez ok. 200 tys. mieszkańców, jest piątym co do wielkości miastem w kraju pod względem powierzchni. Północny i południowy kraniec miasta odległe są od siebie o 27 km, a wschodni i zachodni o 18 km.

Spółeczności lokalne zamieszkujące miejscowości o wielowiekowej tradycji miejskiej protestowały przeciwko tym inkorporacjom jeszcze w latach siedemdziesiątych wysyłając anonimowe petycje do władz, podpisane jedynie „mieszkańcy”, „obywatele” itp. Jawne starania o dokonanie podziału Tych na pierwotnie istniejące jednostki administracyjne zostały podjęte w 1980 r., ale nie doprowadzono ich do końca, ponieważ przeszkodził w tym stan wojenny. Problem odżył w 1983 r., ale odpowiednie ministerstwo odmówiło zdecydowanie udziału w dyskusji na ten temat. Ponowne ożywienie działań mieszkańców Tych nastąpiło w 1989 r. Tym razem sprawa żywiej ruszyła z miejsca. W styczniu 1990 r. miejscowa Rada Narodowa podjęła uchwałę o podziale tego tworu administracyjnego na miasta: Tychy, Bieruń, Łęczyny oraz gminy: Bojszowy, Gostyń – Wiry i Kobiór. Uchwała została zatwierdzona przez WRN w Katowicach. Nie otrzymano jednak, mimo usilnych starań, petycji mieszkańców i interpelacji poselskich, zgody Urzędu Rady Ministrów, który wołał sprawę odłożyć na później (aby przed wyborami samorządowymi nie wprowadzać zamieszania w podziale terytorialnym kraju – załatwienie sprawy Tych pociągnęłoby za sobą lawinę podobnych rewindykacji). Projekt podziału nie był poza tym przygotowany właściwie, granice wytyczono w sposób przypadkowy, brakowało podziałów geodezyjnych itp.

Argumenty na rzecz podziału tej sztucznej jednostki terytorialnej są liczne i mniej lub bardziej przekonujące. Przyłączenie różnych samodzielnych jednostek terytorialnych dokonało się wbrew woli ich społeczności, oznaczało pogwałcenie ich odrębności i wielowiekowych tradycji, było skierowane przeciwko rdzennej ludności śląskiej, która stanowi większość populacji miejscowości peryferyjnych obecnych Tych. Przyłączenie wpłynęło demobilizująco na mieszkańców i niekorzystnie na ich integrację oraz rozwój kultury lokalnej. Mimo formalnego powiązania wielu miejscowości nie dokonało się scalenie przestrzenno-funkcjonalne

ani pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, ani pomiędzy nimi i Tychami właściwymi. Znaczna część obszarów obrzeżnych ma nadal charakter wiejski lub małomiasteczkowy. Przyłączenie odbiło się niekorzystnie na rozwoju infrastruktury miejskiej ponieważ większość funduszy pochłaniał obszar centralny. Tak wielki i heterogeniczny obszar jest trudny do zarządzania i jest, jak to określił jeden z respondentów, *niesterowalny*.

Jak zwykle przy tego rodzaju zaszcłościach, istnieją też argumenty przeciwko podziałowi, które nie zasługują bynajmniej na lekceważenie. Są to bardzo wysokie koszty utworzenia nowych jednostek administracyjnych, niezbędnych urzędów i instytucji. Niekorzystne byłoby też przerwanie integracji w dziedzinie infrastruktury technicznej między poszczególnymi miejscowościami. Tychy pozbawione niemal wszystkich ważniejszych zakładów przemysłowych stałyby się jedynie gigantyczną sypialnią. Nie bez znaczenia jest także radykalne ograniczenie terenów budowlanych. Powstaje również problem wytyczenia nowych granic, ponieważ powrót do starych jest już niemożliwy jako, że jedna z nich przebiega środkiem hali fabrycznej FSM.

Ruch separatystyczny ma także istotny podtekst etniczny, ponieważ wcielone do miasta osiedla zamieszkuje w większości ludność rodzima, silnie wewnątrznie zintegrowana i na ogół niechętna przybyszom z centralnych obszarów miasta, zwanych pogardliwie „gorolami”. Separacja – jak można odczytać implicite z różnych wypowiedzi jej zwolenników – byłaby okazją do demonstracji śląskiej gospodarności, zaradności, uczciwości, pracowitości, przeciwstawienia się obcym, poprzez jeszcze silniejszą identyfikację.

Rewindykacje separatystyczne były główną stawką gry politycznej na scenie peryferyjnych społeczności lokalnych w Tychach, natomiast w obszarze centralnym problem ten, ze zrozumiałych względów, budził znacznie mniejsze emocje. Podstawową stawką było w tym przypadku przejęcie władzy i obsadzenie kluczowych stanowisk w mieście. Odbiciem podziału miasta był fakt, że w jego poszczególnych częściach działały odrębne Komitety Obywatelskie „Solidarność”.

W Tychach właściwych Komitet Obywatelski – co jest pewną osobliwością – stanowił blok składający się z pięciu ugrupowań. W jego skład obok – w ścisłym tego określenia znaczeniu – działaczy Komitetu, wchodziła Miejska Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”, Związek Górnośląski, Górnośląskie Towarzystwo Gospodarcze, Klub Inteligencji Katolickiej, wspólnoty parafialne i Tyskie Bractwo Trzeźwości.

Tyski Komitet Obywatelski oficjalnie zarejestrowany w sądzie, co jest

także wyjątkiem, powstał wiosną 1989 r. przy jednej z parafii. W jego skład weszli zarówno członkowie „Solidarności” jak i Klubu Inteligencji Katolickiej. Po wyborach czerwcowych nastąpiła przerwa w działalności, którą podjęto jesienią 1989 r. Głównym celem w tym okresie było pobudzanie społecznej aktywności, zapoznanie społeczeństwa z problemami samorządu oraz wspieranie biura poselskiego.

Miejska Komisja Koordynacyjna zrzesza 45 komisji zakładowych, skupiających kilkanaście tysięcy członków i prowadzi mało sformalizowaną działalność koordynującą akcje związkowe. Związek Górnośląski działający na terenie kraju ma na celu stać się rzecznikiem wartości i aspiracji Górnego Śląska w skali krajowej. Do związku, jak głosi jego deklaracja:

może należeć każdy kto czuje się uczuciowo związany z Górnym Śląskiem i traktuje ten region jako miejsce życia dla siebie, swoich dzieci i przyszłych pokoleń.

To otwarcie Związku na osoby nie będące rdzennymi Ślązakami zwiększyło jego popularność, zwrócono jednak uwagę na osobliwość zapisu, zauważając, że trudno dziś przesądzać gdzie będą żyły przyszłe pokolenia. Z drugiej jednak strony, otwarcie Związku nie spotkało się z jednolicie pozytywnym przyjęciem przez Ślązaków. Górnośląskie Towarzystwo Gospodarcze, liczące w mieście 32 członków, zajmuje się *tworzeniem nowego ładu ekonomicznego opartego na własności prywatnej i wolnym rynku.*

Klub Inteligencji Katolickiej powstał w 1981 r. i był płaszczyzną integracji środowisk opozycyjnych w latach osiemdziesiątych, prowadząc działalność kulturalną i charytatywną.

Obok Tyskiego Komitetu Obywatelskiego na lokalnej scenie politycznej sporą rolę odgrywa ugrupowanie pod nazwą „Zieloni” – Tyska Grupa Lokalna, które powstało jesienią 1989 r. Program tej organizacji stawia sobie za cel:

przekształcenie Polski ze scentralizowanego państwa w dobrowolną konfederację społeczności lokalnych i regionalnych, wprowadzenie demokracji bezpośredniej opartej o lokalne sejmiki obywatelskie, pluralistyczne formy własności z preferencją dla własności pracowniczej, zmianę jakości struktury przemysłu i innych dziedzin gospodarki, tak aby zmniejszyć ich szkodliwość dla środowiska oraz energochłonność.

Krajobraz polityczny miasta uzupełnia KPN będąca elementem „Obszaru V”, która grupuje nielicznych młodych działaczy.

Bieruński Komitet Obywatelski skupia 10 aktywistów, siedmiu z nich ma wykształcenie wyższe, trzech – średnie, czterech związanych jest z

przemysłem węglowym. Działalność separatystyczna BKO cieszy się sporym poparciem społecznym. Świadczą o tym wyniki przeprowadzonego sondażu. Na pytanie czy mieszkańcy są przygotowani do odłączenia Bierunia, 51% odpowiedziało twierdząco; na kolejne pytanie czy po odłączeniu będą aktywniej działać na rzecz miasta, pozytywnie odpowiedziało 53%. Opinię, że separacja wpłynie na podwyższenie standardu życia w mieście podzieliło natomiast 59%.

W Łędzinach na lokalnej scenie politycznej działały dwa konkurencyjne Komitety Obywatelskie, jeden lokalny, a drugi powiązany z Tyskim Komitetem Obywatelskim. Spór powstał na tle współpracy lokalnego Komitetu z osobami uznanymi za przedstawicieli „nomenklatury”. W Bojszowach i Gostyni nie wyłoniono odrębnego Komitetu, samodzielny Komitet założony na kilka tygodni przed wyborami samorządowymi powstał natomiast w Wyrach.

W Gostyni działał aktywnie samorząd mieszkańców animowany przez byłego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Tychach, obecnie posła, aktywnego działacza na scenie lokalnej. Działacz ten i wspierany przez niego samorząd mieli poparcie większości mieszkańców tej miejscowości, toteż nie udało się tam założyć Komitetu Obywatelskiego, a próby takie zostały potraktowane jako rozbijanie względnie zintegrowanej społeczności.

Scena polityczna Tych charakteryzuje się dość dużą różnorodnością, wynikającą jednak bardziej ze zróżnicowań lokalnych interesów szczególnie dążenia do podziału miasta, a także bardziej z etnicznych odmienności poszczególnych społeczności niż z podziałów ściśle politycznych. Dawne partie bez oporu zeszły ze sceny politycznej, natomiast nowe, poza „Zielonymi”, nie zdążyły zakorzenić się w środowisku.

Warszawa Praga Północ

Komitety Obywatelskie na Pradze Północ powstały przed czerwcowymi wyborami w 1989 roku, a celem ich utworzenia była organizacja kampanii wyborczej kandydata „Solidarności” do Sejmu. W skład Komitetów weszli wolontariusze, którzy zgłosili się wówczas do pomocy. Struktura terytorialna Komitetu Obywatelskiego uwypukla całkowitą sztuczność nonsensownego, biurokratycznego podziału Warszawy na dzielnice administracyjne. Komitet Obywatelski Praga Północ nie obejmuje swą działalnością całej dzielnicy, lecz jedynie jej część centralną. Oddzielnie funkcjonują: Bródnowski Komitet Obywatelski oraz Komitet Obywatelski Targówka i Zacisza. Warto podkreślić, że wielu

spośród działaczy Komitetu Obywatelskiego Praga Północ, ze względu na centralne położenie, traktuje swój Komitet jako nadrzędny dla całej dzielnicy. Nie jest to z kolei uznawane przez działaczy innych Komitetów Obywatelskich, którzy uważają, że należy się im całkowita samodzielność. Sytuacja ta jest więc źródłem licznych konfliktów.

Także poszczególne Komitety nie są jednorodne. W Komitecie Praga Północ można wyróżnić co najmniej dwie grupy, z których jedna oskarża drugą („mniejszościową”) o *socjalistyczny program i rozbijactwo*, w rewanżu zaś jest oskarżana o *karierowiczowstwo, manipulacje, a także machlojki finansowe*. W rzeczywistości trudno jest dopatrzeć się naprawdę istotnych różnic programowych. Wprawdzie grupa „socjalistyczna” oskarżana jest o niechętny stosunek do prywatyzacji, ale bliższa analiza wykazuje, że nie jest to istotna różnica. W skład grupy „nie-socjalistycznej” wchodzi m. in. robotnicy z FSO o zdecydowanie lewicowych poglądach gospodarczych. Istotną różnicą jest natomiast fakt, że grupa „socjalistyczna” jest w ogromnej większości inteligencka, zaś w drugiej pojawiają się silne tendencje antyinteligencckie. Można np. usłyszeć opinię, że nie należy w przyszłości przyjmować do Komitetu Obywatelskiego osób z wyższym wykształceniem *ponieważ inteligentów wśród nas jest i tak za dużo*.

Warszawa Ursynów-Natolin

Przykład Ursynowa – Natolina jest nietypowy ponieważ to ogromne, liczące ponad sto tysięcy mieszkańców, blokowisko nie stanowiło odrębnej jednostki administracyjnej, nie stało się też gminą w rozumieniu ustawy samorządowej. W tym zespole mieszkaniowym znajdowała się jedynie filia Urzędu Dzielnicowego Warszawa Mokotów. Komitet Obywatelski na tym terenie powstał we wrześniu 1989 r., w porozumieniu z KO Mokotów i przyjął nieco barokową nazwę: *Komitet Obywatelski Terytorialnego Obywatelskiego Ruchu Samorządowego „Solidarności” na Ursynowie-Natolinie*. Duża część osób obecnych na zebraniu założycielskim знаła się już poprzednio z działalności w trakcie wyborów czerwcowych z 1989 r. Spotkanie to było zintensyfikowaniem kontaktów, które zostały osłabione lub nawet przerwane po wyborach do Sejmu i Senatu w okresie kryzysu Komitetów Obywatelskich. Wśród założycieli byli urzędnicy, psychologowie, pracownicy naukowcy, kierownik pogotowia ratunkowego itp.

Od października członkowie KO zaczęli pełnić dyżury w lokalu filii Urzędu Dzielnicowego i przyjmować skargi mieszkańców na działalność władz administracyjnych, a szczególnie spółdzielni mieszkaniowych. W

tym samym czasie, chcąc dostarczyć mieszkańcom informacji o swojej działalności, rozpoczęły wydawać nieregularne czasopismo *Ursynów-Natolin*, które ukazało się cztery razy a następnie upadło z przyczyn finansowych, podobnie zresztą jak ogólnomokotowskie czasopismo *Mokotów*, które po wydaniu kilku numerów zbankrutowało z wielomilionowym długiem.

Pierwszy numer czasopisma *Ursynów-Natolin* prezentował program działania Komitetu. Na pierwszym miejscu umieszczono ochronę środowiska (emisja pyłów i gazów z elektrociepłowni „Siekierki”, hałas powodowany przez lotnisko Okęcie), poprawę działania służby zdrowia i oświaty, a następnie handlu, usług i transportu (dokończenie budowy metra). Obejmował zatem taki zakres spraw, który w ogóle nie leży w lokalnych możliwościach. Postulowano także powołanie taniej lokalnej radiostacji, zamiast drogiej telewizji kablowej, czego jednak nie można traktować zamiennie.

Komitet starał się nawiązać bliskie kontakty z otoczeniem społecznym, służyło temu wspomniane czasopismo oraz dyżury interwencyjne. Planowano także organizowanie klubowych spotkań i festynów, ale projektów tych nie zrealizowano.

Na Ursynowie-Natolinie od kilku lat funkcjonuje Ursynowsko-Natolińskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne, które już od trzech lat wydaje własny organ, tygodnik *Pasmo*. UNTSK chciało nawiązać bliższą współpracę z Komitetem Obywatelskim, jednakże do niej nie doszło, przeszkodą stały się zaszłości z 1989 r., kiedy to redakcja odmówiła zamieszczenia ogłoszenia wyborczego solidarnościowego posła, podczas gdy zamieszczała anonsy posłów o innych orientacjach. Czasopismo *Ursynów-Natolin* zaatakowało równocześnie *Pasmo*, zadając pytania ile osób liczy właściciel, za czyje pieniądze gazeta jest wydawana, oraz zarzucając, że poza warstwą informacyjną *Pasmo* lekceważy problemy zespołu mieszkaniowego. Gazeta ta przetrzymała inicjatywę wydawniczą Komitetu Obywatelskiego i mniej więcej od marca 1990 r. przejęła obsługę prasową działalności Komitetu Obywatelskiego.

Przy Komitecie powołano specjalną komisję interwencyjną do spraw spółdzielczości mieszkaniowej. Komisja zajęła się przygotowaniem wyborów do komitetów członkowskich spółdzielni. Działalność ta skończyła się sukcesem ponieważ do władz spółdzielczych weszło wiele nowych osób, które przygotowują obecnie reformę tych instytucji.

Komitet Obywatelski na Ursynowie-Natolinie brał także udział w dyskusji o ustroju samorządowym Warszawy. Podstawowym problemem była sprawa utworzenia odrębnej gminy lub też pozostanie w ramach

Mokotowa. Kwestia ta podzieliła członków Komitetu. Jedni obawiali się, że po wyodrębnieniu gmina będzie zbyt biedna ponieważ jest w zasadzie jedynie zespołem mieszkaniowym (nie ma tam zakładów pracy), inni byli zwolennikami samodzielności z uwagi na specyfikę społeczną zespołu i jego przestrzenne wyodrębnienie, ale jednocześnie wskazywali na brak lokali administracyjnych i pewne dublowanie zadań gminy i spółdzielni mieszkaniowych. W sumie przeważył pierwszy pogląd, także i z tego względu, że członkowie KO byli ściśle związani z Komitetem Obywatelskim - Mokotów, którego kierownictwo opowiadało się za wielką dzielnicą. Dyskutowany był również problem czy Warszawa ma być jedną gminą, czy też ma być związkiem gmin. Dyskusje na temat ustroju samorządowego toczyły się jedynie w obrębie Komitetu, bez udziału mieszkańców.

Żukowo

Komitet Obwatelski powstał w tej gminie jesienią 1989 r. z inicjatywy Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Zorganizowano zebrania z pracownikami miejscowych przedsiębiorstw i instytucji oraz z przedstawicielami „Solidarności” RI. W wyniku tych spotkań ukonstytuował się Komitet, wybrano prezydium oraz przewodniczącego, którym został nauczyciel. Formuła Komitetu była otwarta, należeć mógł do niego każdy identyfikujący się z ideałami Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, nauką społeczną Kościoła i etosem „Solidarności”. Komitet był skłonny akceptować w swoim składzie byłych członków PZPR pod warunkiem, że dostatecznie wcześniej odeszli z partii i byli biernymi członkami. Każdy nowy członek musiał otrzymać społeczne poręczenie, a sprawy sporne były rozpatrywane na forum Komitetu.

Zakwestionowanie nieskazitelnej przeszłości kilku osób stało się powodem rozłamu i powstania grupy inicjatywnej konkurencyjnego Żukowskiego Komitetu Obywatelskiego, który nie identyfikował się z „Solidarnością”. ŻKO rozpoczął wydawanie własnej gazety, *Echa Żukowa*.

Komitet podjął działalność podobną jak w innych miejscowościach, organizował akcje charytatywne, rozpoczął systematyczną obserwację poczynań władz lokalnych oraz działalność kontrolną. Pojawił się problem wyprzedaży majątku publicznego i „spółek nomenklaturowych”. W efekcie postawiono wotum nieufności dla naczelnika. Rozpoczęto także wydawanie biuletynu. Większość członków Komitetu charakteryzuje postawa pragmatyczna i przekonanie, że zarządzanie układem lokalnym wymaga

wiedzy i doświadczenia. Bardziej radykalne dążenia występują u tych członków Komitetu, którzy w przeszłości nie utożsamiali się z żadną organizacją polityczną. Znaczna część członków Komitetu uważa, że ich umiarkowana postawa jest zgodna z odczuciami społeczności, w której nie ma klimatu do prowadzenia ostrej kampanii rozliczeń z ludźmi starego układu władzy.

W Żukowie, podobnie jak w innych badanych miejscowościach województwa gdańskiego, Komitet Obywatelski współpracuje ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim. Podobnie jak w Pucku i Sierakowicach, redaktorzy prasy lokalnej opowiadają się za propagowaniem języka kaszubskiego, a nawet przeznaczają część miejsca w gazecie na drukowanie tekstów w języku kaszubskim. Członkowie Zarządu Głównego, przy czynnym zaangażowaniu niektórych działaczy z Żukowa, zamierzają przygotowywać przyszłą inteligencję kaszubską kształcąc ją w w liceum kaszubskim.

Miejscowa parafia jest dość silnie zaangażowana w pozareligijne sfery życia społecznego i pełni, podobnie jak w wielu innych badanych przez nas miejscowościach, rolę moderatora procesów społecznych.

Wymiana elity

Ogólne wnioski, które można sformułować na podstawie charakterystyki scen politycznych w badanych miejscowościach, dotyczą kilku kwestii o charakterze przede wszystkim politycznym. W okresie od wyborów czerwcowych 1989 r. (do Sejmu i Senatu) do wyborów samorządowych w maju 1990 r. w społecznościach lokalnych obserwować można było proces kształtowania się nowych elit lokalnych, zarówno wpływu, jak i władzy. Nowe elity, które w rezultacie wygranych wyborów samorządowych przejęły władzę w społecznościach lokalnych, są jeszcze słabo ustrukturalizowane. Ich rodowód wywodzi się z ruchu „Solidarności” z lat 1980/1981 oraz ze struktur podziemnych, działających w latach osiemdziesiątych. Większość Komitetów Obywatelskich ma więc związkowy rodowód, chociaż ich skład został znacznie poszerzony o przedstawicieli środowisk wiejskich „Solidarności” RI oraz o osoby, które mimo że nie działały poprzednio w ruchu solidarnościowym, to równocześnie nie splamiły się współpracą z dawnym establishmentem.

W środowiskach lokalnych członkowie Komitetów Obywatelskich to przede wszystkim inteligencja humanistyczna, rzadziej techniczna, oraz chłopcy w miastach-gminach i gminach. Wyraźnie mniejszy jest natomiast udział robotników.

Komitety Obywatelskie są słabo ustrukturalizowane wewnętrznie i nie mają zdecydowanego oblicza politycznego. Czynnikiem spajającym jest przede wszystkim, przynajmniej werbalnie, etos „Solidarności”, pragnienie głębokich zmian w życiu społecznym i walka ze starym porządkiem personifikowanym poprzednio przez PZPR, a obecnie przez „nomenklaturę”, a ściślej „dawną nomenklaturę”. Brak jasno zdefiniowanego przeciwnika powoduje, że ataki na ową „nomenklaturę” mają często chaotyczny charakter i ich nasilenie zależy od lokalnych układów. W sumie walka ta, jak to wynika z dotychczasowych ustaleń, jest bardziej hasłem niż działalnością skierowana przeciwko konkretnym osobom, chociaż można także zanotować rozliczenia z członkami dawnych elit.

Komitety Obywatelskie nie mają konkretnego oparcia społecznego a ludzie je popierający są „wszędzie i nigdzie”. Komitety nie reprezentują także żadnych określonych interesów konkretnej klasy czy warstwy społecznej. Reprezentują tzw. interes ogólnospołeczny, który w skali lokalnej dotyczy bardzo niewielu spraw. Niekiedy Komitety są opanowywane przez grupy ludzi powiązanych doraźnym interesem, a w przypadku załatwienia sprawy, o którą chodziło grupy te rozpadają się na zwalczające się często bez pardonu silnie zantagonizowane podgrupy.

Amorficzność struktury społecznej powoduje, że bardziej trwale interesy, które potencjalnie istnieją nie mogą się wyraźnie zwerbalizować. Można z pewnym przybliżeniem powiedzieć, że jedne Komitety Obywatelskie reprezentują raczej interesy pracowników najemnych, inne zaś chłopów, ale raczej chłopów biedniejszych niż farmerów-kapitalistów. Samorządy będące emanacją Komitetów nie mają obecnie żadnego oparcia w rodzącej się warstwie przedsiębiorców-kapitalistów. Ta kategoria społeczna stanowi natomiast społeczną bazę władz lokalnych w krajach zachodnich.

Kształtowanie się nowej struktury społecznej w Polsce, która powstanie w rezultacie działania reguł gospodarki rynkowej, będzie procesem długotrwałym. Tymczasem zaś dominująca ideologia Komitetów Obywatelskich ma charakter socjalistyczny. Głoszone są hasła egalitaryzmu, dobra ludzi pracy, walki z bogaceniem się kosztem innych (tak jakby można się było bogacić własnym kosztem), jakości życia, wartości ekologicznych, mieszkań dla wszystkich, równego dostępu do oświaty, służby zdrowia itp., których to wartości realny socjalizm nigdy nie zrealizował, ale spowodował głęboką ich interioryzację w świadomości społecznej. Równocześnie słowo „socjalizm” stało się wyklęte i każdy wystrzega się aby go przypadkiem nie wypowiedzieć. W retoryce Komitetów Obywa-

teńskich występuje więc „syndrom Jourdain'a” (bohater Moliera, który nie wiedział, że mówi prozą).

W świetle prowadzonych badań dyskusja rozpoczęta w kręgu krajowych elit „Solidarności” na temat przyszłości Komitetów Obywatelskich nie jest pozbawiona głębokiego sensu. Nie są także pozbawione podstaw obawy, że Komitety mogą zacząć niedługo przypominać poprzednie komitety PZPR. Obecnie przejęły już bowiem wiele z ich funkcji, takich jak wpływ na politykę kadrową i kontrolę działalności władz lokalnych. W pewnych dość licznych przypadkach od akceptacji Komitetów zależy powołanie na konkretne stanowiska. Jest to niewątpliwie powrót do systemu „nomenklatury”. Osiągnięcie quasi monopolistycznej pozycji stało się faktem w wielu miejscowościach.

Istnieje niebezpieczeństwo degeneracji Komitetów, jak każdej monopolistycznej struktury. Jako lekarstwo na tę sytuację proponuje się więc pluralizm polityczny w ramach Komitetów i udział w nich przedstawicieli różnych opcji. Byłoby to może rozwiązanie, ale jest ono nierealne (poza wielkimi ośrodkami miejskimi) ponieważ w większości społeczności lokalnych nie ma żadnych liczących się ugrupowań politycznych i nie ma warunków na ich powstanie w bliskiej przyszłości (nie ma dla nich społecznego zaplecza w postaci wykształconych warstw i klas społecznych mogących artykułować sprzeczne interesy). Różnice między poszczególnymi ugrupowaniami mają drugorzędny lub trzeciorzędny charakter i polegają na sporach o charakterze ideologicznym, którego źródła tkwią w dawno minionym okresie (przed II wojną światową) lub w najświeższych resentymentach w stosunku do takich ugrupowań jak SDRP, SD czy PSL. Stronnictwo PSL w opinii społecznej jest tylko przemalowanym ZSL, co zresztą pokazały wyniki wyborów samorządowych. Brak wyraźnie ustrukturalizowanych interesów na bazie klas i warstw społecznych o odmiennych statusach ekonomicznych powoduje, że w społeczeństwie nie ma w zasadzie różnicy interesów ekonomicznych, ogromna część społeczeństwa to kategoria pracowników najemnych, których poszczególne odmiany walczą wprawdzie o większy udział w podziale dochodu narodowego, ale w bardzo wąskich granicach. Jedyny realny konflikt istnieje między państwem, będącym nadal głównym pracodawcą, a różnymi kategoriami pracowników najemnych oraz pomiędzy miastem a wsią tzn. między miejskimi (i wiejskimi) kategoriami pracowników najemnych a indywidualnymi rolnikami. Konflikt ten, mający coraz bardziej spektakularny charakter, jest w bliskim okresie czasu nie do rozwiązania, ponieważ jego ograniczenie możliwe jest tylko poprzez

restrukturalizację rolnictwa i znaczne zmniejszenie zatrudnienia w tym dziale gospodarki.

Z powodu braku rzeczywiście sprzecznych interesów w sferze ekonomicznej, konflikty polityczne zaczynają mieć coraz bardziej spersonalizowany charakter. Obojętnie który odłam ruchu solidarnościowego zwycięży, każdy stanie przed identycznymi problemami i będzie musiał je podobnie rozwiązywać, ponieważ w istniejącej sytuacji alternatywnego programu być nie może, można jedynie inaczej rozkładać akcenty.

Wszyscy są zgodni, że gospodarka wymaga głębokiej restrukturalizacji własnościowej, gałęziowej i regionalnej. Każdy przyznaje, że potrzebna jest konkurencja w sferze ekonomicznej i pluralizm w politycznej, że demokracja to prawo do wolnego wyboru przedstawicieli do parlamentu i samorządów, to rządy prawa, to istnienie co najmniej dwóch partii: rządzącej i opozycyjnej. Ogromna większość przedstawicieli elit politycznych uważa, że niezbędne jest pewne minimum interwencji państwa zapobiegającej tworzeniu się obszarów nędzy. Consensus dotyczy tych ogólnikowo sformułowanych celów. Niewiele osób skłonnych jest jednak akceptować skutki: bankructwo całych gałęzi przemysłu, miliona albo więcej gospodarstw chłopskich, upadek ekonomiczny regionów i wielu miejscowości, masowe bezrobocie i ogromny wzrost nierówności społecznych. Kapitalizm jawi się przeciętnemu Polakowi w postaci sklepów pełnych towarów, w których każdy może kupić prawie wszystko, kapitalizm to standard Republiki Federalnej Niemiec lub Szwecji, a nie Turcji czy Meksyku, gdzie miliony ludzi żyją w nędzy, a tysiące umierają z głodu. Polska droga do kapitalizmu będzie raczej przebiegać według modelu charakterystycznego dla krajów trzeciego świata. Wejście na tę drogę stwarza szansę, ale niestety w skali masowej dopiero dla przyszłych pokoleń.

Rozwój partii politycznych w skali krajowej reprezentujących jeżeli już nie sprzeczne, to przynajmniej odmienne interesy, jest w najbliższym okresie mało prawdopodobny. Poszczególne ugrupowania różnią się, jak już wspomniano, głoszoną na ogół paseistyczną ideologią i sporami personalnymi, które nie obchodzą nikogo poza samymi zainteresowanymi. Na politycznych scenach lokalnych partie, obecne w Warszawie i telewizji, nie istnieją i nie mają żadnych szans na głębsze zakorzenienie się. Jedyną szansą nie tyle pluralizmu, ile dualizmu politycznego jest podział solidarnościowego dziedzictwa między dwa ugrupowania różnie rozkładające akcenty w programie niezbędnych reform. Tego typu ustawienie graczy na politycznej scenie może jednak zarówno stabilizować sytuację, kanali-

zując niezadowolenie społeczne w akcie wyborów, jak i ją destabilizować przez częste w tej sytuacji zmiany ekip rządzących.

Komitety Obywatelskie wykazały zdolność skutecznego przeprowadzenia kampanii wyborczej przeciwko upadającemu systemowi. Czy zdolają równie sprawnie wygrać wybory pod hasłem kapitalistycznej drogi rozwoju, konieczności dalszych ograniczeń i obniżenia poziomu życia znacznych odłamów kategorii pracowników najemnych, czy będą w stanie działać przeciwko własnym doraźnym interesom? Czy mogą stanowić oparcie dla rządu realizującego konieczne, acz coraz mniej popularne reformy? Czy też przeciwnie, będą czynnikiem antypaństwowego fermentu skutecznie anarchizującym stosunki społeczne w kraju? Dramat sytuacji polega na tym, że margines swobody jest bardzo wąski. Jeżeli zwyciężą tendencje populistyczne, po kilku miesiącach pozornego odprężenia wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa przy znacznie głębszym upadku gospodarki i już zupełnie katastrofalnym obniżeniu poziomu życia.

Dyskusja na temat przyszłości Komitetów Obywatelskich nie może być jedynie sporem, kto przy ich pomocy obejmie w najbliższym czasie władzę. Dyskusja na temat Komitetów jest w znacznej mierze dyskusją na temat istnienia państwa.

Przeprowadzone badania lokalnych scen politycznych ukazały też dążność Komitetów Obywatelskich do przejmowania funkcji „kierowniczej siły”, narzucającej swoją wolę konstytucyjnie wybranym władzom lokalnym, kontrolowania ich działań, reglamentowania zachowań obywateli poprzez nie dopuszczanie do powstawania inicjatyw rodzących się poza kręgiem działaczy Komitetów. System kooptacji i nie przyjmowanie wszystkich chętnych akceptujących demokratyczne zasady gry politycznej oraz respektujących społecznie dopuszczalne reguły postępowania w życiu publicznym i prywatnym, powoduje przeradzanie się Komitetów w grupy koteryjne a nawet mafijne. Wielu działaczy Komitetów traktuje je jako rodzaj trampoliny pozwalającej im i członkom ich rodzin na zajęcie intratnych stanowisk zarezerwowanych dotychczas dla członków PZPR, a zmianę systemu traktują nie jako zmianę zasad działania w życiu publicznym ale jako zwykłą wymianę elit.

Niebezpieczeństwo degeneracji Komitetów dostrzegają obie strony biorące udział w prowadzonej na scenie centralnej dyskusji o ich przyszłości. Jedni proponują powołanie federacji koordynującej ich działalność, inne – dopuszczenie do działania pod firmą Komitetów różnych sił politycznych. Są wreszcie i tacy, którzy widząc niebezpieczne deformacje Komitetów optują za ich rozwiązaniem.

Zasady funkcjonowania systemu autorytarnego są głęboko zakorzenione w świadomości społecznej, a wzory zachowań w sferze publicznej silnie ugruntowane; ich zmiana wymaga czasu i cierpliwego wdrażania nowego modelu kultury politycznej. Na razie została odrzucona zewnętrzna powłoka systemu, natomiast jego psychologiczne podłoże trwa nienaruszone, uzewnętrzniając się w „totalitarnej pokusie” odczuwanej przez wielu przedstawicieli nowych elit i to nie tylko lokalnych.

Rozdział 2

Dynamika kampanii wyborczej

Kampania wyborcza

Kampania wyborcza prowadzona w poszczególnych miejscowościach charakteryzowała się sporą różnorodnością, zarówno jeżeli chodzi o jej formę jak i treść. Obok wątków o charakterze ogólnym występujących w całej Polsce, obserwować można było duże zróżnicowania regionalne i lokalne. Wśród treści prezentowanych przez Komitety Obywatelskie eksponowano takie wartości jak: demokracja, samorządność, przedsiębiorczość, odwoływano się także do etosu i tradycji „Solidarności”. Powszechnie, choć z różnym nasileniem, występował wątek rozliczeń z przedstawicielami lokalnych elit starego reżimu. Cechą charakterystyczną programów wyborczych była także ich duża ogólnikowość i unikanie jakichkolwiek szczegółowych obietnic.

W niektórych badanych społecznościach kampania wyborcza była jednak zdominowana przez konkretne problemy ważne dla danego środowiska. Wyraźnie wystąpiło to w Tychach, gdzie silnie eksponowano problem podziału miasta na odrębne jednostki administracyjne oraz kwestię śląską. Wyraźny wątek etniczny pojawił się na Kaszubach.

W kampanii wyborczej ujawniła się także dynamika lokalnych procesów społecznych, silna w jednych, a bardzo słaba w innych miejscowościach. Wydaje się, że bliższe poznanie tych zjawisk może być rzeczą interesującą.

Brudzeń Duży

Tryb zgłaszania kandydatów do władz samorządowych w tej gminie znacznie odbiegał od praktyki w innych badanych miejscowościach.

Przewodniczącym komisji wyborczej został naczelnik gminy. On też, z pomocą swojego urzędu, organizował większość zebrań we wszystkich 20 okręgach wyborczych. Przy minimalnej frekwencji typowano kandydatów. Początkowo chętnych było niewielu, jednakże w końcu udało się zebrać po nieco więcej niż dwóch kandydatów na jedno miejsce. Dopiero przy wpisywaniu na listy niektórzy kandydaci określali swoją przynależność. 20 osób określiło się jako niezależni, 5 przyznało się do przynależności do „Solidarności” RI, 6 – wystąpiło pod firmą Forum Obywatelskiego, 5 – Ochotniczej Straży Pożarnej. Jeden kandydat należał do PSL, dwóch reprezentowało NSZZ Pracowników Rolnictwa, po jednym kandydacie miał Związek Harcerstwa Polskiego oraz Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Unikano zgłaszania kandydatur tych, którzy poprzednio byli radnymi toteż na listach znalazły się tylko cztery takie osoby.

Kampanii wyborczej w ścisłym tego słowa znaczeniu nie prowadzono. Jednym z wyjątków była odezwa podpisana przez Komitet Obywatelski i „Solidarność” RI o następującej treści:

Rolniku! Weź udział w wyborach do rady narodowej (sic!). Swoje sprawy weź w swoje ręce. Wybierając swojego przedstawiciela do rady narodowej wybierz rolnika. On broniąc swoich spraw rolniczych będzie bronił i twoich. Nie licz na czyjś obronę spoza rolnictwa. Nikt inny nie będzie bronił twoich spraw – tylko rolnik. Wybierz rolnika producenta, a nie konsumenta, albowiem konsument chce kupić najtaniej twoje ciężko wypracowane produkty. Cały ciężar reformy zrzucano na barki rolników. Codziennie to odczuwasz. Rolnik będzie finansował wszystkie potrzeby w gminie. Nie daj się oszukać wybierz rolnika producenta. Jest to twoja ostatnia deska ratunku.

Drugim wyjątkiem była indywidualna odezwa jednego z kandydatów (nie rolnika), który prezentował swój program zapewniając, że będzie pomnażał majątek gminy m.in. przez tworzenie fundacji krajowych i zagranicznych, dbał o ochronę środowiska, rozwój gospodarki i kultury. Był to program stosunkowo konkretny, zwarty, zawierający propozycje określonych działań. Wysiłek tego kandydata poszedł jednak na marne. Przegrał on z dwukrotnie starszym rolnikiem, który nie przedstawił żadnego programu i nie prowadził w ogóle kampanii wyborczej.

Oczywiście kampania wyborcza na wsi, gdzie kandydaci są doskonale znani osobiście większości mieszkańców, ma swoją specyfikę, ale mimo tego trzeba zauważyć, że wybory w Brudzeniu przebiegały w sposób bardzo schematyczny, żeby nie powiedzieć biurokratyczny i nie stały się okazją do minimalnej nawet mobilizacji społeczności lokalnych w gminie.

Jedynym przejawem emocjonalnego stosunku do wyborów były wyrażające poglądy polityczne autorów (autora) napisy na przystanku PKS:

- *Wyborcy myślcie, to nic nie boli;*
- *Precz z „Solidarnością” i klerem;*
- *Alleluja, Kuronia gorzałka buja;*
- *O la boga Tadek wzywa na pomoc Boga;*
- *Ola boga co się dzieje Wałęsa niedługo zwieje.*

Napisy te były podpisane literami ZKRP. Skrótu nie udało się rozszyfrować.

Kazimierz Dolny

Przygotowania do wyborów nie budziły w tym mieście i gminie zbyt wielkich emocji. Komitet Obywatelski wyłonił 12 kandydatów, „Solidarność” RI – 3, Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza – 1 oraz PSL – 1. Ponadto było 20 kandydatów niezależnych, wśród których zidentyfikowano trzech członków PSL, z czego wynika, że partia ta stosowała kamuflaż wyborczy. Ogółem, na 20 miejsc zgłoszono 37 kandydatów. Nie było wśród nich członków SDRP niemniej jednak, według miejscowej opinii, wśród kandydatów niezależnych znalazło się dwóch *myślących po staremu i chcących działać po staremu*. Kampania wyborcza prawie nie miała miejsca. Jedynie Komitet Obywatelski zorganizował cztery spotkania przy minimalnej frekwencji – jedno w mieście i trzy na wsiach. Pewnym wsparciem dla KO były wywiady telewizyjne z jego kandydatami wyemitowane w „Wiadomościach”, którym towarzyszyły obrazki pokazujące zaniedbanie miasta i jego przygnębiającą atmosferę w okresach poza sezonem urlopowym. Do wyborów w Kazimierzu nie przystąpiła miejscowa elita finansowa i intelektualna, a jej przedstawiciele stwierdzili, że kandydują sami „biedacy”, którzy przez udział we władzach gminy chcą załatwić sprawy swoje i swoich rodzin podnosząc w ten sposób własną niską pozycję społeczną w mieście.

Leżajsk

Działacze Komitetu Obywatelskiego byli początkowo zaskoczeni łatwością z jaką uzyskali dominującą pozycję na lokalnej scenie politycznej. Podejrzewali, że przeciwnik przyczał się i uderzy w ostatniej chwili.

Aby temu przeciwdziałać bardzo wcześnie przystąpili do typowania kandydatów. W trakcie zebrań organizowanych dzięki pomocy Kościoła po mszach, w salach parafialnych, zwracali się do mieszkańców z rodzajem ankiety prosząc o wytypowanie nazwisk kandydatów. W ankiecie znalazły się sugestie jakie warunki powinna spełniać dana osoba. Wskazywano na cechy moralne, uczciwość, mądrość, życzliwość, umiejętność współżycia z ludźmi, podkreślano także przedsiębiorczość kandydata. W ankiecie nie wymieniano przynależności do PZPR jako czynnika dyskwalifikującego daną osobę, chociaż wymagano podania poprzedniej przynależności partyjnej i związkowej. Po otrzymaniu ok. 50 propozycji dokonano selekcji kandydatów. Jeden z członków KO tak określił kryteria brane pod uwagę:

Moralne także żeśmy forsowali, zaznaczaliśmy, że nie może być to człowiek, który krzywdził ludzi poprzednio. Może być członek partii, ale nie taki nadgorliwy, który krzywdził ludzi.

Interesujący jest fakt, że wysoko oceniano pochodzenie kandydata ze starych rodów leżajskich. Miało to czasem większe znaczenie niż przynależność kandydata do PZPR. Po tej selekcji 20 kandydatów (na 22 miejsca) otrzymało prawo startowania do wyborów pod firmą Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Przywilej ten przyznawany był z rozważą, o czym świadczy fakt, że nie otrzymali go nawet niektórzy członkowie KO wywodzący się z ruchu związkowego.

Komitet Obywatelski znacznie przecenił zdolności mobilizacyjne przeciwnika. W dniu zamknięcia list okazało się, że nie ma prawie kandydatów z innych ugrupowań. W dwóch okręgach nie było żadnego kandydata, a w czterech tylko po jednym. Obok kandydatów KO startowała tylko 1 osoba z SD, 1 – ze Związku Kombatantów RP oraz 1 – z Klubu Sportowego „Pogoń”. Tak więc głównym przeciwnikiem kandydatów z KO stali się niezależni, wśród których było kilku członków „Solidarności”. Ponadto znalazły się tam osoby mające pewne doświadczenia samorządowe, działały bowiem w PSS, spółdzielni mieszkaniowej, samorządzie mieszkańców. Wśród kandydatów nie było przedstawicieli dawnego układu władzy. W tej sytuacji wybory nie mogły nabrać charakteru konfrontacyjnego. Kampania wyborcza KO polegała na rozlepianiu plakatów (zrywanych czasem przez nieznaną sprawców) i roznoszeniu ulotek po domach. Zorganizowano także dwa spotkania dla wszystkich kandydatów, bez względu na przynależność – jedno w kościele, a drugie w Urzędzie Miasta (na którym przedstawiciele ustępujących władz przedstawili główne problemy Leżajska).

Treść kampanii wyborczej Komitetu Obywatelskiego była ogólnikowa.

Świadomie zrezygnowano z poruszania problemów konkretnych obawiając się, że przy niewielkiej znajomości problemów miasta szczegółowość poruszanych zagadnień może jedynie utrudnić sytuację. W programie odwoływano się do norm moralnych, nauki społecznej Kościoła, zasad gospodarki rynkowej. Zaprezentowano także kilka problemów ważnych dla przyszłych radnych, takich jak: ochrona środowiska, budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia, szkolnictwo itp. Kandydaci niezależni, poza kilkoma osobami które rozlepiały plakaty z własnym nazwiskiem, nie prezentowali żadnego programu i nie byli zbyt aktywni. Kościół uczestniczył aktywnie w kampanii wyborczej wspierając kandydatów Komitetu. W sumie jednak kampania wyborcza w sytuacji braku zorganizowanego konkurenta nie mogła mobilizować społecznej opinii.

Limanowa, Międzychód, Włodawa

Podobnie jak w innych badanych miejscowościach, najwcześniej do przygotowywania wyborów przystąpiły Komitety Obywatelskie. Kandydatów wylaniano w wąskich gronach a następnie przedstawiano do akceptacji na ogólnym zebraniu KO. Pojawiły się więc zarzuty o wąskiej bazie środowiskowej kandydatów.

Obok Komitetów do wyborów wystartowały też inne ugrupowania, najliczniej w Limanowej, gdzie wśród 95 osób znalazło się 23 kandydatów Komitetu Obywatelskiego, 21 – niezależnych, 10 – PSL, 8 – z „Solidarności” RI, 4 – z komitetów osiedlowych, 3 – z SD, po dwóch kandydatów przedstawił PAX, Unia Polityki Realnej, Cech i Ochotnicza Straż Pożarna, a po jednym NSZZ „Solidarność”, Ludowy Klub Sportowy i Związek Młodzieży Wiejskiej.

W Międzychodzie najwięcej było kandydatów niezależnych – 47 osób, 24 osoby przedstawił Komitet Obywatelski (nie korzystający z poparcia miejscowego NSZZ „Solidarność”). Unia Młodych Demokratów i PSL wystawiły po 7 kandydatów, 3 osoby startowały z ramienia SDRP, po dwie z „Solidarności” i Polskiego Związku Wędkarskiego a po jednym z „Sokoła”, Ligi Kobiet Polskich i Związku Młodzieży Wiejskiej. Ogółem wystawiono 95 kandydatów.

We Włodawie poza kandydatami Komitetu Obywatelskiego konkurencja była stosunkowo niewielka. Do wyborów startowało kilku kandydatów z PSL i związków zawodowych. Osobliwością była odrębna lista KO i Stronnictwa Demokratycznego, na której znalazło się osiem osób.

Najbardziej aktywną kampanię prowadziły Komitety Obywatelskie organizując spotkania ze specjalistami oraz mieszkańcami. Frekwencja

na tych ostatnich zebraniach była bardzo mała, jedynie w Międzychodzie zanotowano jedno zebranie, które skupiło ok. 70 osób. W kampanii przedwyborczej koncentrowano się głównie na sprawach organizacyjnych, mniejszą wagę przywiązując do spraw programowych, które sformułowane były na ogół ogólnikowo. Nieznany był też stosunek poszczególnych kandydatów do programów prezentowanych przez inne ugrupowania.

W Międzychodzie kampania miała silnie spersonalizowany charakter, na zebraniach prezentowano życiorysy kandydatów, ich stan rodzinny, wykształcenie, zawód, natomiast nie poruszano zagadnień merytorycznych. W Limanowej program Komitetu Obywatelskiego przedstawiono w specjalnym, bezpłatnym numerze *Aktualności Ziemi Limanowskiej*. Programy miały jednak charakter ogólnikowy, poruszano kwestię przekształceń własnościowych, konieczność rozwoju usług turystycznych, ochrony środowiska, rozwoju rzemiosła i rolnictwa.

Programy poszczególnych kandydatów miały również ogólnikowy charakter. Jeden z kandydatów z Limanowej tak siebie reklamował:

Ogólnie zmierzam w tym kierunku, aby życie całej społeczności lokalnej Miasta i Gminy Limanowa stawało się coraz lepsze, łatwiejsze i przyjemniejsze.

Inny zaś w swojej autoreklamie pisał:

Mam czyste ręce i sumienie i będę zawsze postępował zgodnie z tymi zasadami w czasie pełnienia obowiązków, które w przyszłym samorządzie społeczeństwo mi powierzy.

Posługiwano się także wierszykami:

Gdy Jasiu Sułkowski będzie rządził nami – na pewno hołotę puścimy z torbami.

Prowadzono też akcję plakatowania miasta. Na ten cel kandydaci Komitetu Obywatelskiego z Limanowej opodatkowali się po 50 tys. zł. W Limanowej zorganizowano także totolotek wyborczy oferując za prawidłowe wytypowanie składu rady nagrodę w wysokości 100 tys. zł.

W walce wyborczej wykorzystywano także hasło walki z „nomenklaturą”. O klimacie kampanii wyborczej świadczyć może walka plakatowa polegająca na zrywaniu plakatów konkurentów, dopisywaniu złośliwych komentarzy itp.

Wybory nie cieszyły się zbyt dużym zainteresowaniem mieszkańców, którzy w niewielkim jedynie stopniu uczestniczyli w kampanii wyborczej, interesując się raczej cechami indywidualnymi kandydata niż jego programem.

Oleśnica

Tryb wylaniania kandydatów przez Komitet Obywatelski w Oleśnicy był podobny do tego w innych miejscowościach. Mogły ich zgłaszać zarówno komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” jak i mieszkańcy. Dążono przy tym do tego, aby kandydat był mieszkańcem okręgu wyborczego z którego startuje do wyborów. Z zasady tej jednak zrezygnowano, ponieważ zabrakło odpowiednich kandydatów. Zatwierdzenie kandydatów na wszystkie 28 mandatów nastąpiło po ich publicznym przesłuchaniu na zebraniu KO. Chodziło głównie o wykluczenie osób obciążonych poprzednią działalnością publiczną. Od tej reguły zrobiono wyjątek, ponieważ wśród kandydatów znalazła się jedna osoba działająca w poprzedniej radzie.

Partie polityczne należące do starego układu usiłowały powołać Niezależny Komitet Obywatelski stanowiący kamuflaż wyborczy dla SDRP, PSL i SD. Odbyły się dwa nieudane zebrania rozbite przez członków „Solidarności”, którym nie mogło się oczywiście podobać użycie szyldu „obywatelski”. Rezultatem tej inicjatywy był natomiast proces o zniesławienie wytoczony jednemu z organizatorów Niezależnego Komitetu Obywatelskiego przez przewodniczącego KO „Solidarność” Ziemia Oleśnicka.

Po tych niepowodzeniach PSL i SD zgłosiły osobno po sześciu kandydatów, którzy byli osobami znanymi w mieście, byłymi radnymi, członkami dawnej elity władzy. Odmienną taktykę przyjęła SDRP, która bojąc się występować pod własnym szyldem zgłosiła czterech kandydatów występujących jako niezależni. Do gry wyborczej włączył się także NSZZ „Kolejarz” zgłaszając trzy osoby. Ponadto zgłoszono 15 osób występujących jako niezależni. W sumie zgłoszono 62 kandydatów.

Najbardziej intensywną kampanię wyborczą prowadził Komitet Obywatelski korzystając z pomocy związkowych i wojewódzkich struktur „Solidarności”. Komitet dysponował „Raportem o stanie miasta Oleśnica”, który stanowił merytoryczną podstawę kampanii wyborczej. Raport ten był prezentowany jako dokument opracowany przez specjalistów, a więc w pełni wiarygodny. Podkreślano także oryginalność tej inicjatywy, nie zdając sobie zapewne sprawy, że tego rodzaju raporty opracowywano przed każdymi poprzednimi wyborami do rad narodowych. Komitet popularyzował szczególnie kandydatów, którzy nie mieszkali w danym okręgu wyborczym. Również tam, gdzie była silna konkurencja (trzy, cztery osoby na jedno miejsce) nasilano propagandę wokół swojego kandydata.

Mimo opracowania raportu o stanie miasta w kampanii wyborczej Komitet Obywatelski wspierał się ogólnymi hasłami: wolność, demokracja,

walka z „nomenklaturą” itp. Jednym z elementów kampanii było także dyskredytowanie wojska, ponieważ w niektórych okręgach, zamieszka-nych przez zawodowych żołnierzy, obawiano się konkurencji kandydatów popieranych przez SDRP. Obawy te były zresztą słuszne, ponieważ emerytowany oficer wygrał z kandydatem KO, a w drugim przypadku opo-
nent Komitetu omal nie wygrał. Obaj otrzymali jednakową ilość głosów i o wejściu do rady zadecydowało losowanie. W *Naszej Gazecie* opubli-
kowano w ramach kampanii wyborczej artykuł, w którym pisano:

*... jest publiczną tajemnicą, że majątek rozformowanej jednostki zo-
stał rozgrabiony przez naszych oficerów i dowództwa wrocławskiego.*

Podawano konkretne fakty zakupu autobusu za 300 tys. zł oraz dwóch ciężarówek, a także mebli, dywanów itp., które podlegały kasacji bez względu na ich stan.

Kampania wyborcza pozostałych ugrupowań była mało ofensywna i prowadzona bez wiary w możliwość sukcesu. Niektórzy uważali, że trzeba przeczekać ponieważ samorząd zdominowany przez „Solidarność” „wyłoży się” w trakcie kadencji i wtedy przyjdzie czas innych sił poli-
tycznych.

Zainteresowanie wyborami ze strony mieszkańców było bardzo małe. Liczba osób obecnych na zebraniach wahała się od 10 do 80 osób, przy czym zebrań tych było ok. 30, w tym 16 organizowanych przez Komitet Obywatelski. W trakcie zebrań do wyjątków należała konfrontacja między kandydatami, przeważnie kandydat prezentował swój program samotnie. Programy poszczególnych kandydatów, niezależnie od ich przy-
należności, były bardzo podobne i nie wykraczały poza ogólnikowe hasła i propozycje.

Poddębice

Regionalny Komitet Obywatelski w Poddębicach rozpoczął kampanię wyborczą najwcześniej ze wszystkich sił politycznych występujących na scenie lokalnej. Ustalono, że 50% kandydatów na radnych zgłoszą komisje zakładowe „Solidarności”, 25% „Solidarność” RI oraz 25% Komitet Obywatelski. Uznano, że kandydaci muszą być dobrze zakorzenieni w lokalnym środowisku, związani z „Solidarnością”, choć członkostwo w niej nie jest obowiązkowe, muszą dysponować czasem i nie może ich obciążać poprzednia działalność publiczna. Doboru kandydatów doko-
nywano stopniowo. Najpierw zastanawiano się we własnym gronie, a następnie, po uzyskaniu zgody kandydatów, zatwierdzano ich na ogólnym zebraniu. Wytypowany kandydat odbywał najpierw rozmowę z przewo-

dniczącym RKO, a następnie na zebraniu zarządu prezentował swoją sylwetkę, poglądy oraz elementy programu. KO miał pewne trudności z znalezieniem odpowiednich kandydatów w okręgach wiejskich, ale w końcu ich znaleziono i obsadzono 23 z 24 istniejących na tym terenie okręgów.

RKO w Poddębicach nie sformułował zwanego programu wyborczego, konstruowano go natomiast na bieżąco publikując różne jego elementy w miejscowej gazecie. Skoncentrowano się przy tym na czterech zagadnieniach: sprawach mieszkaniowych, szkolnictwie, ochronie zdrowia i rolnictwie. W przygotowaniu tych elementów programu brali udział kandydaci na radnych korzystając z pomocy ekspertów. Powołano też cztery komisje problemowe, koncentrując się głównie na zaniedbaniach poprzednich władz, proponując jednak pewne możliwe do realizacji przedsięwzięcia, jak np. namiotowe zadaszenie basenów, umożliwiające ich użytkowanie przez uczniów szkół w okresie wiosenno-jesiennym itp.

Regionalny Komitet Wyborczy znając niechęć mieszkańców do udziału w zebraniach postanowił ograniczyć ich ilość i organizować je jedynie na żądanie kandydata lub wtedy, kiedy można było oczekiwać większej frekwencji. W rezultacie zebrania zorganizowała jedynie połowa kandydatów przy minimalnej frekwencji. Główny ciężar kampanii wyborczej przejęła na siebie prasa, gazeta *Listek Dębowy* oraz wspomniany już *Buletyn*. W sumie gazety te osiągnęły w okresie kampanii 800 egzemplarzy nakładu.

Ważnym elementem kampanii wyborczej było zorganizowanie całodziennego uroczystości ku czci zamordowanych w Katyniu. Po mszy w kościele uczniowie liceum przedstawili spektakl poetycko-muzyczny. Zorganizowano też wystawę fotografii poddębiczian prześladowanych przez władze radzieckie. Impreza ta, mająca charakter manifestacji patriotycznej była dobrą okazją do prezentacji Komitetu i jego kandydatów. W trakcie imprezy sprzedawano także cegielki na fundusz wyborczy RKO, które chętnie kupowano.

Dla każdego z kandydatów przygotowano też ulotkę, którą następnie kandydaci, na kilka dni przed wyborami, dostarczali do domu przyszłym wyborcom.

Obok RKO do wyborów przystąpił także Ludowy Komitet Wyborczy, który grupował przedstawicieli PSL i SD oraz SDRP. LKW przygotował program w oparciu o ogólny zarys nadesłany przez władze krajowe PSL i zaadaptowany do miejscowych warunków. Kampanię wyborczą SDRP prowadziła grupa inicjatywna tej partii, która uznała, że wobec słabości jej struktury każdy kandydat zaprezentuje własny program, zbieżny jedynie w ogólnych zarysach z linią ideową tej partii.

Ludowy Komitet Wyborczy odbył kilka spotkań na których wyłoniono kandydatów. Przyjęto też zasadę, że w okręgach wiejskich mogą kandydować wyłącznie rolnicy. W połowie maja do LKW dołączyli kandydaci SD, którzy uznali, że działając samodzielnie nie mają żadnych szans. PSL zamierzał początkowo zmontować sojusz z „Solidarnością” RI, ale oferta została przez tę organizację odrzucona.

LKW prowadził kampanię wyborczą w sposób schematyczny, organizując zebrania, na które poza samymi zainteresowanymi prawie nikt nie przychodził; wydrukowano też ulotki i rozlepiano plakaty dostarczone przez centralne władze Stronnictwa. Kandydaci LKW niezbyt aktywnie angażowali się w kampanię wyborczą, polegając na działaniach wspomagającego aktywu. Kandydaci LKW byli też mało atrakcyjni, jako że rekrutowali się głównie spośród starych działaczy ZSL. RKO umiejętnie wykorzystał tę sytuację, wprowadzając do kampanii wyborczej akcenty antypeeselowskie, oskarżając działaczy i kandydatów tego stronnictwa o popieranie „nomenklatury”.

Kandydaci SDRP zdając sobie sprawę z niewielkich szans, starali się wykorzystywać różne zebrania dla przedstawienia swojego programu oraz indywidualnie docierać do poszczególnych mieszkańców. I tak np. spektakularne zwycięstwo w jednym z okręgów odniósł kandydat SDRP, który umiejętnie wykorzystał liczne zebranie mieszkańców, zorganizowane w sprawie zainstalowania zbiorczej anteny telewizyjnej.

Kościół, jak już wspomniano, nie angażował się po żadnej ze stron pobudzając jedynie obywatelską aktywność.

Puck

Komitet Obywatelski „Solidarność”, podobnie jak w innych miejscowościach, najwcześniej rozpoczął kampanię wyborczą. Ustalono, że kandydatów na radnych zgłaszać będą komisje zakładowe NSZZ „Solidarność”, „Solidarność” RI oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Każda z tych organizacji mogła zgłosić dowolną liczbę kandydatów, a o ostatecznej liście zdecydować miała specjalnie powołana komisja. Na 28 okręgów zgłoszono 23 kandydatów. W rezultacie weryfikacji jednemu z nich odmówiono rekomendacji, a jeden zrezygnował. Obsadzono więc jedynie 21 okręgów. Brak kandydatów spowodował, że na ich liście znalazły się osoby nie całkowicie spełniające wymogi stawiane przyszłym radnym. Największa przypadkowość występowała w środowisku wiejskim, gdzie praktycznie kandydatem mógł zostać każdy, kto chciał.

Obok KO do wyborów przystąpiło Forum Obywatelskie Wsi po-

wstałe, jak pamiętamy, w wyniku rozłamu w Komitecie. Forum organizowało zebrania wiejskie w oparciu o dotychczasowe struktury rad sołeckich. Wyłanianie kandydatów odbywało się w starym stylu, ponieważ najczęściej proponował ich sołtys. Dość trudno jest określić ile osób startowało w wyborach pod znakiem Forum, ponieważ nie mieli oni oznaczeń na listach wyborczych. Obok Komitetu i Forum w wyborach uczestniczyli jeszcze kandydaci PSL – 2 osoby i po jednym kandydacie z SD i SDRP. Bliższa analiza składu kandydatów pozwala ustalić, że wśród 77 osób 21 reprezentowało KO, 8 – PSL, 13 było członkami PZPR, 5 należało poprzednio do elity władzy, a 30 osób można określić jako niezależne. Podobnie więc jak gdzie indziej, przeciwnicy Komitetu Obywatelskiego stosowali w Pucku kamuflaż wyborczy.

Mimo, że głównym celem działania Komitetu Obywatelskiego stała się całkowita wymiana elity władzy, hasło to nie znalazło wyraźnego odzwierciedlenia w kampanii wyborczej, głównie z przyczyn taktycznych. Program wyborczy opublikowano w *Biuletynie* oraz w formie ulotki opatrzonej hasłem: *Jeżeli nie my to znówu oni*. W tekście programu poruszono cztery zasadnicze problemy: rolnictwa, ochrony środowiska, turystyki i wypoczynku oraz kultury i służby zdrowia. Wspomniano także o konieczności tworzenia dogodnych warunków dla kapitału prywatnego. Sformułowania programu były nader ogólnikowe i ograniczały się do niewiele znaczących postulatów. W części dotyczącej ochrony środowiska zapisano np.:

Zabezpieczenie ochrony środowiska już w fazie projektowania nowych inwestycji oraz realizacji inwestycji podjętych. Likwidacja dotychczasowych źródeł zanieczyszczenia środowiska. Szczególną ochroną objęte będą wody Zatoki Puckiej i przyległe plaże.

Komitet prowadził dość intensywną kampanię wyborczą. Podczas turnieju piłkarskiego, w czasie przerw, prezentowano na stadionie kandydatów, odprawiono także mszę św. w ich intencji a następnie odbył się wiec na rynku. Miały miejsce także indywidualne spotkania z kandydatami. O ile w trakcie festynu sportowego przewinęło się kilka tysięcy osób, to już wiec przyciągnął ich znacznie mniej, bo zaledwie ok. 100. Również spotkania odbywały się przy minimalnej frekwencji – od kilkunastu do 30 osób. Na trzy dni przed wyborami zorganizowano otwarte zebranie Komitetu, zainteresowanie było jednak żadne. Oprócz tego rozlepiano plakaty, rozdawano ulotki, kolportowano *Biuletyn*.

Komitet usiłował także zorganizować szkolenie kandydatów na radnych jednak bez większego powodzenia, ponieważ nie mieli oni czasu, a poza tym dojazdy do Gdyni okazały się zbyt kosztowne.

Konkurencyjne Forum nie rozpowszechniło żadnego programu, organizowało jedynie spotkania z mieszkańcami, na których starano się zdyskredytować działania Komitetu Obywatelskiego, twierdząc m.in. że zmiany mają polegać na zastąpieniu *jednej bandy drugą*.

Puławy

W Puławach, w przeciwieństwie do większości badanych miejscowości, obowiązywała proporcjonalna ordynacja wyborcza. Komitet Obywatelski zgłosił kandydatów na wszystkie 32 miejsca. Postanowiono, że będą je wylaniać poszczególne środowiska: naukowcy, oświata, spółdzielczość rzemieślnicy, zakłady przemysłowe itp. W sumie zgłoszono 35 osób, z których KO wytypował w końcu 32.

Kolejnym uczestnikiem wyborów było Demokratyczne Porozumienie Socjalne, za którym stała SDRP. W skład tego porozumienia wszedł także Związek Nauczycielstwa Polskiego. W sumie zgłoszono 27 kandydatów.

Mniej kandydatów, bo tylko 13, zgłosiło Puławskie Porozumienie Wyborcze „Wolność i Niepodległość” w skład którego wchodziła przede wszystkim Konfederacja Polski Niepodległej i Stowarzyszenie Żołnierzy AK. Stronnictwo Demokratyczne wystawiło 10 kandydatów, pod tą firmą wystąpiło także dwóch członków PAX-u.

Kolejny sojusz wyborczy – Puławskie Porozumienie Wyborcze – został zawarty przez Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe i Towarzystwo Przyjaciół Puław; zgłosiło ono 25 kandydatów. Ponadto w wyborach wzięła udział grupująca mieszkańców osiedla przy ul. Kołłątaja niezależna grupa inicjatywna, która wystawiła 5 osób.

Programy wyborcze wszystkich tych ugrupowań były podobne. Zgłaszano ogólne postulaty poprawy gospodarki miejskiej. Puławskie Porozumienie Wyborcze podkreślało wagę lokalizmu, historii Puław i społeczności puławskiej oraz jej etnograficzną odrębność. Socjaldemokraci akcentowali sprzeciw wobec bezrobocia i byli przeciw bogaceniu się kosztem ludzi pracy, za mieszkaniem także dla biednych, bezpłatnym nauczaniem i priorytetem dla interesów pracowniczych. Natomiast program KPN zawierał sformułowania wrogie w stosunku do dawnego reżimu i konieczność bezwzględnego rozliczania ludzi związanych z byłą PZPR.

Kampania wyborcza w Puławach, mimo stosunkowo szerokiego spektrum politycznego, miała raczej monotony przebieg. Główne siły polityczne organizowały zebrania w salach; frekwencja z reguły nie przekraczała 30 osób. Wyjątkiem była grupa mieszkańców ul. Kołłątaja organizując wiec, na który przyszło kilkaset osób. Było to jednak spowodo-

wane faktem, że grupa ta walczyła ze spółdzielnią mieszkaniową o obniżkę czynszów.

W ostatnim tygodniu zintensyfikowano działania propagandowe. Do akcji plakatowej wyruszyli działacze Komitetu Obywatelskiego, zorganizowali także kiermasz z atrakcyjnymi towarami, podczas którego przez głośnik reklamowano kandydatów. Stronnictwo Demokratyczne rozlepiło ulotki na klatkach schodowych. Zwraçały także uwagę rozlepione w mieście plakaty KPN potępiające SDRP. Pojawiły się też afisze o treściach antysemitkich, od których od razu zdystansowało się ZCHN.

Pułusk

Podobnie jak w innych miejscowościach, najwcześniej przygotowania do wyborów rozpoczął Komitet Obywatelski. Usiłowano nawiązać współpracę z „Solidarnością” RI w celu wspólnego wytypowania kandydatów w okręgach wiejskich, co jednak nie powiodło się, toteż w rezultacie KO wystawił kandydatów jedynie w okręgach miejskich. Typowano ich na zebraniach komisji zakładowych „Solidarności” oraz Komitetu. Na zebraniu KO wytypowano 21 kandydatów (na 28 miejsc) oraz zatwierdzono program wyborczy sformułowany na czterech stronach maszynopisu. Zamieszczono w nim deklarację, że przekształcenia własnościowe w gospodarce nie powinny się odbywać kosztem pracowników uspołecznionych zakładów pracy. Wymieniono także kilka dziedzin takich jak budownictwo, kultura, oświata, ochrona zdrowia itp, które powinny być przedmiotem troski przyszłej rady. Z zadań konkretnych zaproponowano budowę budynku szkolnego i utworzenie szkoły muzycznej.

Przeciwnikiem Komitetu Obywatelskiego był w Pułusku Społeczny Komitet Wyborczy, który powstał jako koalicja SDRP oraz części działaczy SD i OPZZ. Wśród kandydatów znalazło się kilku nauczycieli oraz przedstawicieli prywatnej inicjatywy. Ogółem to porozumienie wyborcze wystawiło 16 osób, z których większość startowała bez etykiety politycznej.

Do wyborów startowało też kilku kandydatów z PSL, a inni reprezentowali różne drobne organizacje jak np. cech, rady parafialne, Związek Nauczycielstwa Polskiego itp. Ogółem zgłoszono 81 osób, z których 46 nie podało swojej przynależności.

Kampanię wyborczą zainaugurował zorganizowany przez Komitet Obywatelski wiec, który zgromadził na rynku ok. 1000 osób. KO postanowił, że podstawową formą kampanii będą wiece organizowane w poszczególnych częściach miasta, na których będą występować kandy-

daci z sąsiadujących okręgów. Uznano, że jest to lepsza forma prezentacji kandydatów niż zebrania w sali, ponieważ w zebraniach na otwartym powietrzu może z natury rzeczy wziąć udział większa liczba osób. Rzeczywiście frekwencja na wiecach okręgowych była spora (od 100 osób do ok. 1000), ponadto odbyły się dwa wiece ogólnomiejskie. W trakcie tych spotkań rozdawano ulotki z programem Komitetu.

Inne ugrupowania prowadziły kampanię wyborczą w sposób mało aktywny. Społeczny Komitet Wyborczy zorganizował dwa spotkania w salach z minimalnym udziałem publiczności (20–30 osób), odbył się też wykorzystany do propagandy wyborczej kiermasz towarów jednej z pułuskich fabryk.

Komitet Obywatelski prowadził kampanię wyborczą bardzo intensywnie. Uznano, że głównymi konkurentami są kandydaci niezależni, zarzucano im więc chęć ukrycia prawdziwej przynależności i polityczny kamuflaż. Argumentacja wyborcza miała także wywołać wśród mieszkańców przeświadczenie, że program Komitetu jest jedynym poważnym dokumentem, że jedynie Komitet posiada potencjał intelektualny zdolny sprostać zadaniom. Akcentowano także potrzebę kontroli pracy przyszłych radnych i konieczność ich rozliczania z wykonanych zadań.

Konkurenci byli znacznie mniej aktywni, starano się jednak dyskredytować kandydatów Komitetu. W niepodpisanych ulotkach zarzucano im przewinienia, głównie natury obyczajowej: pijaństwo, awanturniczość, pędzenie bimbru. Podobne ulotki ukazały się także drugi raz, tym razem z podpisem „Solidarność 80”.

Sfery zbliżone do Kościoła zaangażowały się w kampanię wyborczą dość wyraźnie, natomiast osobliwością tego zaangażowania był fakt, że skierowane było ono przeciwko kandydatom Komitetu Obywatelskiego. Wiąże się to z poprzednio zaistniałym konfliktem między jedną z parafii, a KO. W gazecie wydawanej przez sfery zbliżone do parafii zaatakowano Komitet a następnie opublikowano wywiady z kandydatami współpracującymi z SDRP oraz krytyczną ocenę wiecu Komitetu Obywatelskiego.

Kampania wyborcza w Pułtuskowi miała więc ożywiony i zawierający akcenty sensacyjne charakter.

Różan

W mieście i gminie Różan utworzono 18 jednomandatowych okręgów wyborczych. Ustawa o samorządzie terytorialnym przewidywała znaczne zmniejszenie liczebności radnych, w tym przypadku z 40 do 18. Od razu

wywołało to niezadowolenie mieszkańców wsi, ponieważ w tej sytuacji kilka miejscowości mogło uzyskać zaledwie jeden mandat.

Do wyborów przystąpiło kilka ugrupowań politycznych. Wśród tych, które zgłosiły największą liczbę kandydatów znalazło się Towarzystwo Miłośników Ziemi Różańskiej (7 osób) i Komitet Obywatelski, który nie używał nazwy „Solidarność” (6). Na liście Towarzystwa znaleźli się przedstawiciele dawnego układu władzy: były przewodniczący PRON, były naczelnik, pracownicy Urzędu Wojewódzkiego oraz członkowie SD. Kandydatów KO formalnie wyłoniono na zebraniach mieszkańców, chociaż wcześniej byli już oni wytypowani przez Komitet. Wśród kandydatów proponowanych przez Komitet tylko jedna osoba w mieście i pięć na wsi wyraziło zgodę na podanie na listach wyborczych ich przynależności organizacyjnej. W tej sytuacji kandydatów popieranych przez KO było oczywiście więcej, startowali oni jednak jako niezależni. Ponadto kandydatów zgłosiły inne ugrupowania: SD – 5, Ochotnicza Straż Pożarna – 1, Towarzystwo Pamięci J. Piłsudskiego – 1, Związek Nauczycielstwa Polskiego – 1; startowało dwóch kandydatów niezależnych, nie związanych z Komitetem Obywatelskim, jednego kandydata wystawiło kilka innych ugrupowań. Ogółem zgłoszono 50 kandydatów (2,8 na jedno miejsce).

Dwa największe ugrupowania, zarówno Towarzystwo związane z dawnym układem władzy, jak i Komitet Obywatelski, w swojej taktyce wyborczej stosowały kamuflaż, starając się nie ujawniać przynależności kandydatów. W kampanii wyborczej pierwsze ugrupowanie podkreślało swoje kompetencje i doświadczenie w zarządzaniu sprawami lokalnymi, drugie zaś akcentowało problematykę rozliczeniową.

Komitet początkowo prowadził kampanię wyborczą dość niemrawo, dopiero w ostatniej fazie zaktywizował się rozprawdzając swoje ulotki do domów potencjalnych wyborców. Taktyka ta zaskoczyła Towarzystwo, które ograniczyło się jedynie do organizowania spotkań kandydatów z mieszkańcami. Frekwencja na tych spotkaniach była znikoma. Niektórzy kandydaci prowadzili ponadto kampanię indywidualną; jeden z nich, startujący z listy Towarzystwa, rozlepił plakaty sugerujące skreślenie konkurentów. W ostatnich dniach zdarzały się przypadki zrywania plakatów Komitetu Obywatelskiego.

Program wyborczy KO był mało konkretny, podkreślano głównie elementy ogólnopolityczne koncentrując się na krytyce dotychczasowej sytuacji, wskazywano, że *po latach zniszczenia i grabieży przyszedł czas porządkowania* co wymaga odejścia starej nomenklatury i *radnych bezradnych*. Nie było natomiast w programie KO konstruktywnych pro-

pozycji działań zmierzających do realizacji zadań samorządu. Podobnie ogólnikowy był program Towarzystwa, którego kandydaci eksponowali znajomość lokalnego środowiska i jego problemów. Jedyne były naczelnik przedstawił propozycje pozyskiwania środków finansowych dla gminy. Niektórzy kandydaci z tego ugrupowania podkreślali, że w starym systemie mieli niewielkie możliwości działania, natomiast obecne stwarzają im nowe szanse. W Różanie parafie nie angażowały się w zasadzie w kampanię wyborczą. W sumie kampania wyborcza prowadzona była z niezbyt wielkim zaangażowaniem stron, przy jeszcze mniejszym zainteresowaniu mieszkańców miasta i gminy.

Sierakowice

W Sierakowicach do walki wyborczej o zdobycie 26 mandatów przystąpiło kilka ugrupowań. Komitet Obywatelski wytypował 38 kandydatów, natomiast 37 osób występowało jako niezależni. Wśród tej grupy pewna część reprezentowała dawne elity władzy stosując kamuflaż wyborczy. Pod własną firmą wystąpiło Stowarzyszenie Rzemieślników i Kupców – 7 kandydatów, przy czym niektórzy z nich byli popierani przez KO. PSL, startując z pozycji odmiennych, wystawił natomiast 5 osób. Po jednym kandydacie zgłosiło Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Ochotnicza Straż Pożarna.

Komitet nie praktykował przerzucania kandydatów do innych okręgów toteż zdarzało się, że w jednym obwodzie konkurowało ze sobą po kilka osób z KO, w innych zaś nie był on reprezentowany. W jednym z obwodów spowodowało to nawet porażkę kandydatów Komitetu Obywatelskiego z powodu rozrzutu głosów pomiędzy nimi.

Komitet Obywatelski był jedynym ugrupowaniem, który przedstawił swój program i prowadził kampanię wyborczą. Opracowano program, obok ogólnej preambuły zawierający listę konkretnych działań, które powinien podjąć przyszły samorząd. W preambule można było m.in. przeczytać:

Z perspektywy ośmiu miesięcy społecznej działalności Komitetu Obywatelskiego w Sierakowicach możemy ocenić jak bardzo jest zaniedbana i zniszczona nasza gmina, tak w sferze materialnej jak i moralnej. Nie w tym jednak rzecz, aby wymieniać teraz wszystkie te zaniedbania, ale naprawić to co zniszczył obłąkany system.

W programie sformułowano 17 punktów. Obok tak ogólnikowych postulatów, jak troska o wygląd zewnętrzny gminy, sformułowano konkretniej zadania: gazyfikację wsi, a na razie uruchomienie punktu napełniania

butli gazowych, dokończenie budowy kanalizacji, zorganizowanie domu spokojnej starości oraz utworzenie liceum.

Komitet Obywatelski popierał program rządu Mazowieckiego, ale nie eksponował tego w kampanii wyborczej, aby nie zrazić rolników niezadowolonych z polityki rządu w stosunku do rolnictwa. Kampania prowadzona była zresztą dość niemrawo i w sposób standardowy: spotkania z wyborcami, plakaty, ulotki itp.

Szczyrk

W rezultacie udanego oddzielenia miasta od gminy i wyeliminowania konkurencyjnego Obywatelskiego Komitetu Inicjatyw Samorządowych, Miejski Komitet Obywatelski stał się najważniejszą i najlepiej zorganizowaną siłą polityczną. Przygotował on swój program wyborczy, w którym wyeksponowano zadania w zakresie ochrony środowiska, zagospodarowania przestrzennego, gospodarki gruntami, akcentowano konieczność przywrócenia własności prywatnej, konkurencji w handlu, nie pominięto także potrzeby reformy oświaty, postulowano rozwijanie inicjatyw kulturalnych oraz sportu i turystyki.

Skonstruowano także model przyszłego kandydata, który musiał być mieszkańcem Szczyrku przynajmniej od 5 lat, posiadać autorytet i zaufanie mieszkańców oraz przedstawić swój program wyborczy. W artykule zamieszczonym na łamach *Głosu Obywatelskiego* dokładniej sprecyzowano wymogi pod adresem kandydata.

W demokratycznej RP budowa nowego ładu społecznego nie może być prowadzona przez ludzi, którzy w ciągu minionego 45lecia służyli idei tworzenia komunizmu. Takim dajemy odpocząć, bo już się dosyć natrudzili. Na kandydatów na radnych typujemy ludzi gospodarnych, posiadających zdrowie, czas, pieniądze i przede wszystkim inicjatywę.

Był to jedyny przykład eksponowania tezy, że przyszły działacz samorządowy – radny – obok dobrych chęci i właściwej postawy powinien mieć także własny kapitał.

MKO odciął się zdecydowanie od tej grupy „secesjonistów”, którzy wprawdzie działali na rzecz oddzielenia miasta od gminy, ale byli związani z poprzednim establishmentem. Osoby te poczuły się urażone zachowaniem niedawnego sojusznika i zarazem zagrożone, toteż zaczęły się mobilizować przeciwko MKO. Grupa oponentów powiększyła się po ogłoszeniu listu kandydatów Komitetu, ponieważ niektórzy nie uzyskali uznania części obywateli. MKO wystawił 22 osoby na 18 miejsc w radzie. Kilku wpływowym osobom w mieście odmówiono poparcia. Zagrożeni

poczułi się też pracownicy przedsiębiorstw i instytucji, które miały zostać skomunalizowane, ponieważ przewodniczący MKO nie ukrywał konieczności nie tylko wymiany kadr kierowniczych, ale także znacznej redukcji zatrudnienia.

Środowiska te zmobilizowały się i wystawiły przeciwko 22 osobom reprezentującym MKO, 31 kandydatów niezależnych. Do wyborów w Szczyrku nie przystąpiły natomiast żadne organizacje związane w dawnym układem władzy.

Kampania wyborcza w Szczyrku była niemrawa i schematyczna, ograniczono się do zebrań, które odbywały się przy minimalnej frekwencji, rozlepiano też plakaty oraz prowadzono promocję kandydatów w prasie. Gazeta MKO zwalczała nadal OKIS jako głównego konkurenta, mimo, że przestał on działać w mieście. Do kampanii wyborczej włączyła się miejscowa parafia popierając jednoznacznie kandydatów Komitetu Obywatelskiego i zachęcając do głosowania na nich.

Jak już wspomniano, poprzedni Komitet Obywatelski – OKIS – w wyniku sprzeciwu wobec podziału miasta i gminy zniknął ze sceny politycznej Szczyrku, pozostał jednak aktywny w gminie Buczkowice, gdzie rozpoczął przygotowanie do wyborów. Przeciwnikiem OKIS na lokalnej scenie politycznej tej gminy było grono osób związane z Radą Sołecką, która wydawała pismo *Gromada* i miała znaczne zasługi dla miejscowej społeczności jak: budowa apteki, przebudowa kina, budowa dróg, chodników, gazociągu, rozbudowa domu ludowego itp. OKIS nie mogąc pochwalić się żadnymi osiągnięciami (ponieważ działał krótko), musiał sięgnąć po pomoc z zewnątrz. Zwrócił się więc o poparcie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, które uzyskał wraz z prawem do używania znaku graficznego.

Świlcza i Lubenia

Przygotowania do wyborów rozpoczęły się w badanych miejscowościach jeszcze przed ogłoszeniem ordynacji wyborczej. Podobnie jak w innych miejscowościach, kampanię wyborczą najwcześniej rozpoczęły Komitety Obywatelskie przystępując do wylaniania kandydatów. Również członkowie Spółdzielni Kółek Rolniczych w jednej z gmin w trakcie zebrania na początku marca wyłonili swoich kandydatów, jednakże inicjatywa ta została storpedowana jako „nielegalna” przez „Solidarność” RI.

Kółko rolnicze też chciało wystawić swoich kandydatów, aleśmy zablokowali, ponieważ kółko nie jest żadną organizacją. Oni chcieli wystawić sami siebie.

Jak się później okazało, w świetle ordynacji wyborczej, mieli prawo wystawić swoich kandydatów, jednakże próby tej nie ponowili. W gminie odbyły się w tym czasie wybory do Gminnej Spółdzielni i SKR-u, w wyniku których zmieniono władze i kontrolę nad tymi spółdzielniami przejął Komitet Obywatelski i „Solidarność” RI.

Przedstawiciele lokalnych elit, przewodniczący KO, naczelnicy i urzędnicy gminni dość dobrze znali ustawę samorządową, jak ordynację wyborczą, czego nie można powiedzieć o większości kandydatów na radnych, nie mówiąc już o mieszkańcach. Informacja była bardzo słaba, a podstawowe akty prawne trudno dostępne. Dobrze natomiast znali ordynację wyborczą kandydaci niezależni, którzy na własną rękę organizowali kampanię wyborczą.

Również później, w trakcie kampanii, akcja informacyjno-propagandowa była bardzo słaba. Obwieszczenia zawierające nazwiska kandydatów oraz siedziby komisji obwodowych były nieliczne. Podobnie było w samym Rzeszowie, gdzie dopiero na kilka dni przed wyborami pojawiły się w wejściach do domów mieszkalnych ręcznie pisane informacje o adresach lokali wyborczych.

Komitet Obywatelski w Świlczy wystawił kandydatów w 22 okręgach (na 25). W niektórych obwodach kandydaci KO konkurowali z przedstawicielami „Solidarności” RI. W jednej ze wsi, gdzie były dwa obwody, podzielili je między siebie kandydaci KO i PSL. W jednym obwodzie dwóch kandydatów wystawił KO, a w innym zaś PSL. W jednej ze wsi nie znalazł się nikt chętny aby konkurować z kandydatem niezależnym, którego popierał miejscowy proboszcz. W jednym z obwodów kandydował natomiast działacz „Solidarności” RI, akceptowany przez KO, ale oficjalnie nie zatwierdzony jako kandydat Komitetu.

W 17 obwodach Świlczy wystawiono po dwóch kandydatów, w 5 – trzech, w 2 – czterech i w 1 – jednego. Większość była rekomendowana przez Komitet, pozostali występowali jako niezależni. Byli wśród nich rolnicy, radni poprzednich kadencji, pracownicy administracyjni Urzędu Gminy.

W Lubeni utworzonych zostało 18 obwodów, a 17 kandydatów wystawił Komitet Obywatelski. Natomiast w jednym wystąpił samotnie kandydat PSL popierany przez grupę mieszkańców, z którym nikt nie chciał konkurować. Podobnie jak w Świlczy, jedynie KO zgłaszał kandydatów pod swoją firmą. Żadne inne organizacje oficjalnie nie przystąpiły do wyborów, a kandydaci występowali jako niezależni.

Jak wynika z tych informacji, skład list kandydatów był w pewnej mierze rezultatem układów w skali mikrolokalnej i oceny szans po-

szczególnych osób, toteż Komitet nie wystawił swoich przedstawicieli w dwóch obwodach, gdzie nie miał szans wygranej.

Kandydaci KO, podobnie jak wszędzie, byli wylaniani spośród ludzi zupełnie nowych, nie zaangażowanych wcześniej w działalność publiczną. Utrudniało to znalezienie odpowiednich osób, toteż według miejscowej opinii wiele z nich znalazło się na listach wyborczych dość przypadkowo.

Kampania wyborcza Komitetu prowadzona była w sposób tradycyjny i schematyczny. Odbyło się kilka zebrań przy minimalnej frekwencji. Jedno ze spotkań, z udziałem delegata z województwa, wywołało skandal. Według ocen respondentów gość z Rzeszowa zachowywał się arogancko, trzymał ręce w kieszeniach, nawoływał do walki z „nomenklaturą” i radykalnych rozliczeń. Nie przyjmował argumentów, że tutaj wszyscy się znają, mają własną ocenę sytuacji i nie podejmą żadnych działań przeciwko przedstawicielom dawnej władzy bo to swoi ludzie i na to nie zasługują. Większość obecnych mieszkańców poczuła się obrażona i wyszła. Potem spotkanie to porównywano do zebrań z przedstawicielami aparatu PZPR w latach siedemdziesiątych. Sołtys jednej ze wsi tak to wszystko skomentował:

Wszystko to polega na mieszanju kijem w worku pełnym szczurów. Jak się pomiesza kijem, to szczury zaczną się gryźć między sobą i zostawią w spokoju plecy niosącego worek, a mieszkańcy nie chcą i nie zamierzają gryźć się między sobą.

Inne organizacje nie prowadziły żadnej kampanii wyborczej. SDRP nie powstała na tym terenie, a PSL także nie czuło się zbyt pewnie. Pozostali w nim sami starzy działacze, którzy poprzednio otrzymywali miejsca w radzie gminnej z klucza i nie potrafili odnaleźć się w nowej sytuacji. Warto również zwrócić uwagę na lokalną obyczajowość polityczną. Zgodnie z jej regułami jawne ubieganie się o mandat czy funkcję publiczną traktowane było jako zachowanie naganne i podejrzane. Ludzie, którzy sami deklarują takie zamiary stają się obiektem drwin i podejrzeń o nieczyste intencje a conajmniej chęć wywyższenia się. Przez lata obowiązywała zasada kooptacji i ktoś wyżej decydował komu przydzielić mandat. Wiele osób, pytanych dlaczego nie kandydują, odpowiadało, że nawet mieliby na to ochotę, ale po prostu się wstydzą zgłaszać swoją kandydaturę, zbierać podpisy i zabiegać o głosy wyborców.

Kampania wyborcza w badanych wsiach była prowadzona schematycznie i mało aktywnie, co wynikało z ich mało zróżnicowanego pejzażu politycznego i braku wyraźniejszego przedmiotu konfliktu.

Tuchola

Komitet Obywatelski rozpoczął kampanię wyborczą w styczniu, publikując w pierwszym numerze lokalnej gazety *Tucholska Wszechnica Obywatelska* program wyborczy o ogólnikowym charakterze. Prezentowano takie hasła, jak demokracja, samorząd, społeczeństwo obywatelskie, wolność, integracja społeczna. Następne numery odzwierciedlały treść szkoleń Bydgoskiej Wszechnicy Samorządowej, w której uczestniczyli działacze KO z Tucholi. Komitet organizował także zebrania z mieszkańcami cieszące się początkowo dużą frekwencją, którą tak uzasadniał jeden z mieszkańców: *ludzie przychodzili, bo chcieli zobaczyć kto będzie rządził*.

W celu wytypowania kandydatów Komitet powołał komisję, składającą się z dwóch przedstawicieli Komitetu i dwóch z „Solidarności” pracowniczej, która zbierała kandydatury zgłoszone na zebraniach NSZZ „Solidarność” i Komitetu Obywatelskiego. Następnie prowadzono rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami. Ostateczna lista została zatwierdzona w głosowaniu na zebraniu KO. Kandydatów zgłoszono we wszystkich 24 okręgach.

Spółeczność lokalna przyjęła kandydatów KO z mieszanymi uczuciami. Krytykowano przede wszystkim fakt, że są to ludzie napływowi, krótko mieszkający w mieście i słabo zakorzenieni w środowisku. Reakcją było zgłoszenie kandydatów alternatywnych. *Zgodziłem się kandydować – powiedział jeden z nich żeby podtrzymać tradycje tucholskie, ponieważ większość dotychczasowych kandydatów to ludzie napływowi*. Tradycje te nawiązują do wartości małomiasteczkowego patrycjatu, własności prywatnej, przedsiębiorczości kupieckiej i rzemieślniczej. Pojawili się zarówno kandydaci niezależni (22) oraz reprezentujący takie organizacje, jak stowarzyszenie regionalne, klub sportowy, samorząd mieszkańców osiedla, komitet budowy gazociągu itp.

W przeciwieństwie do innych miejscowości, w Tucholi wyraźnie zaznaczyli swoją obecność przedstawiciele dawnego układu władzy. Dotyczy to przede wszystkim SD, które wystawiło 17 kandydatów we wszystkich okręgach miejskich, 14 osób zgłosiło PSL, zaś 4 – SDRP. Łącznie zgłoszono w Tucholi 89 kandydatów, co daje średnio 3,7 osób na jedno miejsce.

W programie wyborczym Komitetu Obywatelskiego przedstawiono przyszłość Tucholi samorządnej i gospodarnej. Akcentowano praworządność, podmiotowość obywateli oraz efektywność zarządzania. Deklarowano konieczność pozyskania kapitału krajowego i zagranicznego, popieranie inicjatyw na rzecz zaspokojenia potrzeb lokalnych, pełne zatra-

dnienie itp. Jako podstawowe kryteria doboru kandydatów eksponowano uczciwość, chęć działania i kompetencję. Tak więc podobnie, jak i gdzie indziej, kampania oparta była głównie na ogólnikowych hasłach.

W koncepcji kampanii wyborczej Komitetu ogólny program miał być następnie konkretyzowany przez poszczególnych kandydatów w trakcie zebrań z mieszkańcami. Zebrania te, w przeciwieństwie do poprzednich, nie cieszyły się jednak zainteresowaniem mieszkańców, toteż w ostatniej fazie kampanii zdecydowano się na prezentowanie kandydatów w ulotkach dostarczanych do mieszkań wyborców. Zawierały one życiorys kandydata, krótkie credo programowe oraz fotografię. Jeden z nich tak prezentował swój program:

Wydaje mi się, że dobrze rozumiem błędy dotychczasowego systemu politycznego i gospodarczego oraz aktualną rzeczywistość. Chciałbym mieć wpływ na dalsze losy Polski, a przede wszystkim jej skrawka jakim jest Tuchola. Tak jak wszyscy działacze „Solidarności” nie liczę sił i czasu, który poświęcam dla wspólnej sprawy.

Stronnictwo Demokratyczne w ramach kampanii wyborczej zorganizowało majówkę, natomiast dość oryginalny chwyt zastosowała SDRP zamawiając w dniu 1 maja mszę świętą. Zbulwersowało to miejscową społeczność. Kościół nie angażował się w kampanię, informował jedynie o zebraniach a w niedzielę poprzedzającą wybory księża zachęcali do głosowania na dobrych katolików, co zostało odebrane przez część tucholskiej społeczności jako zdystansowanie się od kandydatów Komitetu. Kampania wyborcza w Tucholi, mimo obecności konkurencji, była odpolityczniona i prowadzona spokojnie.

Tychy

Kampania wyborcza w centralnej części miasta nie była prowadzona zbyt energicznie i ograniczała się do zebrań z mieszkańcami, w których brało udział od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Kampanię Tyskiego Komitetu Obywatelskiego wspierało dość aktywnie dwóch posłów. KO opracował program wyborczy, w którym formułował ogólne cele i kierunki działań. Oto kilka sformułowań zaczerpniętych z tego programu.

Należy stworzyć warunki do wszelkiej aktywności ludzi w miejscu pracy i zamieszkania, opierając się na więziach międzyludzkich... Zlikwidować bariery strachu i niewiarę społeczności lokalnych w możliwość kształtowania własnego losu. Nie dopuścić aby jedna partia decydowała o rozwoju społecznym, kulturalnym i gospodarczym... Tworzyć warunki dla rozwoju przedsiębiorczości i finansowe podstawy dla przekwalifikowania

pracowników, upowszechnianie i rozwijanie świadomości ekologicznej... Usprawnić pracę służb komunalnych, zwiększyć dostęp do opieki zdrowotnej, zwalczać spekulację terenami... należy także odejść od gigantomanii budowlanej.

Sformułowania programu miały więc charakter dość ogólnikowy, można też zauważyć, że sprzeciw w stosunku do władzy jednej partii był jakby sprzeczny z wyraźnymi tendencjami do monopolizacji lokalnej sceny politycznej.

„Zieloni” – Tyska Grupa Lokalna rozwijała sporą aktywność organizując cztery lokalne sejmiki ekologiczne, uliczny happening, przyśpieszyła także postępowanie administracyjne przeciwko przedsiębiorstwom zrzucającym nadmiernie zasolone ścieki. KPN zaś prowadziła akcję plakatową, domagając się rozliczenia:

lokalnych, regionalnych i krajowych złodziei PRL, nie dopuszczenie do nowych „Magdałek”, rozbicie komunistycznej nomenklatury i powołanie skutecznego samorządu.

Głównym tematem kampanii wyborczej w miejscowościach obrzeżnych był podział miasta na osobne gminy. W Łędzinach, jak już wspomniano, wystąpił konflikt między dwoma konkurencyjnymi komitetami obywatelskimi. Jeden z nich zaprotestował przeciwko umieszczeniu na liście wyborczej dyrektora wielkiego zakładu pracy oraz byłego wiceprzewodniczącego MRN w Tychach, którzy cieszyli się popularnością w społeczności lokalnej. Konflikt zakończył się odebraniem prawa używania przez ten komitet znaku „Solidarność”. Oba komitety prowadziły kampanię wyborczą wokół autonomii miasta.

W Bojszowach również głównym tematem kampanii wyborczej był problem separacji. Jednakże sytuacja była tam dość złożona ponieważ poszczególne miejscowości wchodzące w skład tego obszaru zajmowały różne stanowiska. W Świerczyńcu, Nowych Bojszowach i Międzyrzeczu mieszkańcy obawiali się, że w momencie odłączenia przerwane będą prowadzone od lat inwestycje infrastrukturalne (wodociąg, drogi, oświetlenie itp.). W Międzyrzeczu zorganizowano zebranie mieszkańców poświęcone problematyce separacji. Wzięło w nim udział ok. 100 osób, z których 75 było przeciwko odzieleniu tej miejscowości od Tych. Natomiast zdecydowanymi zwolennikami separacji byli mieszkańcy Starych Bojszów. Ich wysiłki wspierali miejscowi księża. Zorganizowano tam lokalny plebiscyt, w którym wzięło udział ok. 1600 osób, prawie wszyscy opowiedzieli się za odłączeniem od Tych.

W Gostyni – Wyrach do wyborów startował lokalny Komitet Obywatelski oraz PSL. Kampania wyborcza nie była zbyt ożywiona i podobnie

jak w innych miejscowościach toczyła się wokół separacji. W Kobiórze akcję na rzecz separacji prowadziło powstałe w 1989 r., współpracujące z Tyskim Komitetem Obywatelskim Towarzystwo Miłośników Kobióra. Konflikt między mieszkańcami tej miejscowości, a poprzednimi władzami tyskimi powstał na tle wykupu działek budowlanych. W latach 1989–1990 planowano wykupić ok. 200 działek, mieszkańcy jednak twierdzili, że znacznie więcej. Realizacja tych zamierzeń budowlanych przy całkowitym braku infrastruktury groziła katastrofą ekologiczną, ponieważ zakładano, że najpierw wybuduje się domy, a następnie pomyśli o niezbędnej infrastrukturze. Domy, z powodu braku gazu, miały być ponadto opalane węglem. Prowadziło to, jak się wyraził jeden z respondentów, do *zaduszenia miejscowości i skażenia jej ściekami*. Jesienią 1989 r. przeprowadzono referendum w sprawie separacji, za którą opowiedziało się ok. 80% zapytywanych mieszkańców. Pozostali wypowiadali się przeciwko lub też za przyłączeniem Kobióra do Pszczyny. Wyniki referendum budzą jednak pewne wątpliwości ponieważ mieszkańcy ankietowani byli w domach, co stwarzało pewne możliwości nacisku. W referendum wzięła udział tylko część obywateli (ok. 1800 osób), a wiele głosów wahających się zostało zaliczonych do grupy zwolenników separacji.

W kampanię wyborczą dość aktywnie angażowały się miejscowe parafie udzielając poparcia Komitetom Obywatelskim, a księża wskazywali na kogo należy głosować. Środowiska śląskiej ludności rodzimej są szczególnie zintegrowane i związane z parafią. Księża wzmacniają tę integrację w kazaniach podkreślając, że mieszkańcy tworzą wielką rodzinę, piętnują też przypadki niesubordynacji parafian.

Zasadniczym tematem kampanii wyborczej był zatem problem podziału Tych na kilka odrębnych gmin, który zdominował inne sprawy, szczególnie w miejscowościach położonych na obrzeżu tego miasta. Separacja, niezwykle ważna dla mieszkańców, nie oznacza jednak bynajmniej końca istniejących tam trudnych do rozwiązania problemów, ale przeciwnie – ich początek. Warto także pamiętać, że w tle tej sprawy istnieją poważne resentymenty i konflikty na tle etnicznym między rdzenną ludnością Śląska i napływowymi mieszkańcami. W czasie pierwszych posiedzeń rad gmin o przewadze ludności śląskiej odzywały się głosy, że wobec narastającego zjawiska bezrobocia pierwszeństwo w zatrudnieniu powinno przysługiwać ludności rodzimej i w pierwszej kolejności powinni być zwalniani pracownicy rekrutujący się spośród ludności napływowej.

Warszawa Praga Północ

Kandydatów Komitetu Obywatelskiego w wyborach samorządowych wylaniano spośród członków oraz innych osób zgłaszanych przez Komisje Zakładowe NSZZ „Solidarność”. Spośród zaproponowanych kandydatów, 50 zostało umieszczonych na listach wyborczych. Selekcję prowadziły komisje powołane przez Komitety Obywatelskie. Komitet Obywatelski Praga Centrum uważał, że decydujące powinno być zdanie komisji powołanej przez ten Komitet. Jednakże komitety na Bródnie i Targówku nie podporządkowały się tej decyzji i kandydatów wylaniatio we własnym gronie.

Komisja Komitetu Obywatelskiego przesłuchiwała osoby zgłaszające chęć kandydowania, zadając pytania o program wyborczy, planowaną sferę aktywności w przyszłej radzie, a także o przynależność partyjną (obecną i przeszłą). Po przesłuchaniu komisja ustaliła kolejność list kandydatów. W nieoficjalnych rozmowach członkowie komisji przyznawali, że poziom większości kandydatów był niski, a ich wiedza o zadaniach samorządu lokalnego znikoma i już wykazanie się podstawowymi kwalifikacjami wystarczało do przejścia przez sito eliminacyjne. By uniknąć oskarżeń o popieranie „swoich” przyjęto, że na pierwszym (teoretycznie najlepszym) miejscu listy nie mogą się znajdować członkowie Komitetu Obywatelskiego. Mimo oskarżeń o antyinteligentki charakter Komitetu, większość czołowych miejsc na listach obsadziły osoby z wyższym wykształceniem. Część miejsc na listach odstąpiono Stowarzyszeniu Kupców, które zawarło sojusz wyborczy z Komitetem Obywatelskim.

Przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” zostali zgłoszeni we wszystkich okręgach. Było to jedyne ugrupowanie, które wystawiło kandydatów na wszystkie 50 mandatów. Ponadto w wyborach wzięła udział SDRP i KPN. W 5 okręgach wystawiło swoich przedstawicieli ZHP, a także koalicja obejmująca SD, PSL i PAX (w tym, w 2 okręgach, kandydaci reprezentowali poszczególne partie wchodzące w skład koalicji). Poza partiami politycznymi swoich kandydatów zgłosiły też niektóre Komitety Osiedlowe oraz grupy i organizacje społeczne, np. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci na Diecie Bezglutenowej. Ciekawostką była lista zgłoszona w okręgu 1 „Mieszkańcy Pragi Północ – Katolicy Praktykujący”. Przynajmniej niektórzy kandydaci z tej listy dali się wcześniej poznać jako działacze związani ze „starą nomenklaturą”. W tym przypadku kamuflaż wyborczy przybrał charakter groteskowy.

Podobnie jak w poprzednio omawianych przypadkach, najbardziej intensywną kampanię prowadziły Komitety Obywatelskie „Solidarność”. Komitet Obywatelski nie posiadał oficjalnego, wydrukowanego programu

wyborczego. Zdaniem wielu działaczy nie byłoby to celowe, ze względu na możliwość późniejszych rozliczeń przez wyborców ze składanych im obietnic. Fakt ten sprawił, że niezwykle trudno jest precyzyjnie opisać cele jakie to ugrupowanie stawiało sobie przystępując do wyborów. Na podstawie wypowiedzi kandydatów można jednak spróbować zrekonstruować generalną linię programową.

Po pierwsze Komitety Obywatelskie są częścią wielkiego ruchu będącego motorem zmian demokratycznych w Polsce. Motyw ten był bardzo silnie podkreślany w czasie spotkań z wyborcami, odsuwając czasem w cień problemy pracy przyszłego samorządu. Jako główny cel stawiano przejście władzy w dzielnicy a dalsze przemiany traktowano jako naturalną konsekwencję tego faktu i większej kompetencji, uczciwości oraz bezinteresowności ludzi związanych z „Solidarnością”.

Po drugie eksponowano fakt, że Komitety Obywatelskie są częścią szerszego ruchu, a zatem jego kandydaci będą mieli większe możliwości wpływu na sprawy lokalne, nawet znajdujące się poza zakresem ich formalnych kompetencji. Wynika to z zakładanych możliwości oddziaływania na „swoich” posłów i senatorów oraz solidarności wewnątrz „Solidarności”. Chodziło tu przede wszystkim o możliwość oddziaływania na przebieg prac legislacyjnych, a także o wykorzystanie personalnych kontaktów do działań nieformalnych. Trzeba też zaznaczyć, że wielu kandydatów podkreślało z dumą doprowadzenie do podziału Warszawy na gminy-dzielnice, jako dowód troski o społeczności lokalne i przykład możliwości oddziaływania na decyzje władz centralnych. Odwoływanie się do zachowania podziału stolicy na siedem dzielnic było oczywistym nadużyciem, bo trudno administracyjny dystrykt Praga Północ liczący 240 tys. mieszkańców uważać za społeczność lokalną, tym bardziej że jest to obszar funkcjonalnie, przestrzennie i społecznie bardzo zróżnicowany.

Wśród kwestii szczegółowych omawianych na spotkaniach z wyborcami, szczególnie wyróżniały się problemy bezpieczeństwa i handlu, a zwłaszcza jego prywatyzacji. Kwestie te były powiązane ze sobą, podkreślano, że sprawa bezpieczeństwa jest kluczowym problemem dzielnicy. Zwracano uwagę, że bez zasadniczej poprawy w tej dziedzinie nie są możliwe zmiany w innych dziedzinach. Np. żaden poważny inwestor nie zainteresuje się prowadzeniem handlu w dzielnicy, w której dwa razy w tygodniu będą włamania do jego sklepu.

Poruszano ponadto wiele problemów o charakterze standardowym, takich jak: ochrona środowiska, oświata, ochrona zdrowia, jednakże zamiast konkretów stwierdzano jedynie: *zajmiemy się tym problemem.*

Kampania wyborcza Komitetu Obywatelskiego polegała głównie na

organizowaniu zebrań i wieców oraz na rozlepianiu w miejscach publicznych ulotek informujących o kandydatach. Ponadto kandydaci rekomendowani przez Komisję Zakładową „Solidarności” z FSO wspomagani byli dodatkowymi funduszami, które umożliwiły rozesłanie o nich informacji do wszystkich wyborców.

Komitet Obywatelski Praga Północ miał również swoje audycje w radiu i telewizji, jednak udział w nich brał tylko jeden z kandydatów, czołowy działacz Komitetu Obywatelskiego Praga Centrum (nieoficjalny kandydat na burmistrza), który również samodzielnie przygotowywał koncepcję tych audycji. Sytuacja taka była możliwa dzięki temu, że kandydat ten, równocześnie działacz Warszawskiego Porozumienia Komitetów Obywatelskich, był odpowiedzialny za przedwyborczą współpracę z mass mediami. Post factum sytuację tę oceniano jako element kampanii wyborczej na stanowisko burmistrza.

Praga Północ w wyborach samorządowych podzielona była na 6 okręgów a kampania wyborcza organizowana była oddzielnie w poszczególnych okręgach. Kandydaci mieli od 3 do 6 spotkań z mieszkańcami. Frekwencja na tych spotkaniach wynosiła ok. 100 osób, można więc szacować, że bezpośrednią styczność z kandydatami miał mniej więcej co 50 potencjalny wyborca. Nawet dodając do tego wpływ pośredni jak np. wiadomości przekazywane przez uczestników zebrania znajomym oraz uwzględniając fakt, że na spotkania przychodzili prawdopodobnie ludzie, którzy potem brali udział w głosowaniu (frekwencja w dzielnicy wynosiła ok. 35%), można stwierdzić, że spotkania przedwyborcze mogły mieć wpływ na postawy wyborcze nie więcej niż co trzeciego głosującego. Zebrania nie cieszyły się również zbyt wielkim zainteresowaniem samych kandydatów, ponieważ frekwencja z ich strony wynosiła zwykle niewiele ponad 50%.

Przebieg spotkań był z reguły podobny: jeden z kandydatów przedstawiał pozostałych (którzy mówili o sobie 2-3 zdania), a następnie wygłaszał piętnastominutowe przemówienie prezentujące program wyborczy. W dalszej części spotkania zabierali głos mieszkańcy zadając pytania i zgłaszając postulaty.

W czasie spotkań dominowały głosy wyrażające poparcie dla kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Główne zarzuty nie dotyczyły kwestii programowych lecz miejsca zamieszkania kandydatów. Sprawa ta była poruszana przede wszystkim w centrum Pragi, gdzie w dwóch okręgach wyborczych mniej więcej połowa kandydatów mieszkała gdzie indziej, przede wszystkim na Bródnie. Mieszkańcy centrum Pragi mają silne poczucie upośledzenia i zaniedbania przez władze miejskie tej części miasta.

Rodziło to obawy, że *znowu chce się decydować o nas, ale bez nas*. Tymczasem prawda była taka, że Komitet Obywatelski nie umiał znaleźć w centrum Pragi wystarczającej liczby odpowiednich kandydatów, natomiast Bródno miało pewien „nadmiar” działaczy lokalnych, a wielu z nich było w dodatku tradycyjnie związanych z KO działającym w centrum Pragi, nie zaś z Bródnowskim Komitetem Obywatelskim.

Oddzielnym elementem składającym się na obraz spotkań kandydatów Komitetu Obywatelskiego był udział osób kandydujących z list innych ugrupowań politycznych. Nie przychodzili oni by zadawać pytania, lecz by korzystając z obecności szerszego audytorium wygłaszać własne przemówienia wyborcze. Spotykało się to ze zdecydowanym protestem prowadzących zebrania, co z kolei wywoływało oskarżenia o hamowanie demokracji i totalitaryzm.

Dodatkowym elementem kampanii wyborczej były dwa wiece zorganizowane w muszli koncertowej Parku Praskiego. Pierwszy z nich odbył się na 2 tygodnie przed wyborami i był przeznaczony dla mieszkańców dwóch okręgów centrum Pragi. W zgodnej opinii wszystkich kandydatów – był zdecydowanie nieudany. Słaba reklama, niska frekwencja (w sumie ok. 200 osób, przy tym dużą część audytorium stanowili stali bywalcy Parku Praskiego, rekrutujący się spośród marginesu społecznego) i żenujący poziom artystów zaproszonych do uatrakcyjnienia wiecu złożyły się na niezbyt udane widowisko. Drugi wiec odbył się w przeddzień wyborów, gromadząc kandydatów z całej dzielnicy; był znacznie bardziej okazały. Zgromadził kilkakrotnie więcej mieszkańców, na znacznie wyższym poziomie był także program artystyczny oraz towarzyszący wiecowi kiermasz.

Komitet Obywatelski „Solidarność” nie prowadził szerokiej akcji plakatowej. Jedyne w tygodniu poprzedzającym wybory na ulicach pojawił się afisz, który przedstawiał wszystkich kandydatów. Na plakacie znajdowała się fotografia i dwuzdaniowa wypowiedź każdego z nich.

Pozostałe ugrupowania polityczne prowadziły kampanię na znacznie mniejszą skalę. Spotkania przedwyborcze były bardzo nieliczne. Niektórzy kandydaci próbowali wykorzystać spotkania organizowane przez Komitet Obywatelski. Za ważny element kampanii można uznać niszczenie ogłoszeń i plakatów „Solidarności”. Zjawisko to nie wystąpiło natomiast w przypadku innych kandydatów.

Niektóre ugrupowania szeroko reklamowały swoich kandydatów i program za pomocą rozlepianych na ulicach plakatów. Dotyczyło to przede wszystkim trzech list wyborczych: SDRP, SD (które w niektórych okręgach występowało w koalicji z PAX i PSL) oraz listy alternatywnej.

Plakaty SD były identyczne w całej Warszawie, nie było więc na

nich elementów specyficznie lokalnych. Podobny charakter miały plakaty reklamujące SDRP. Podkreślano przede wszystkim sprawy dotyczące bezpieczeństwa socjalnego. Dodatkowo niektórzy kandydaci z tej listy prowadzili własną akcję plakatową, np. jeden z kandydatów w okręgu I rozwiesił dużą ilość afiszy, na których obiecywał zbudowanie nowej szkoły, budowę kładki nad ulicą Radzymińską itp. Jest to jeden z niewielu przypadków odwoływania się w kampanii wyborczej do tak szczegółowych kwestii lokalnych. Charakterystyczne jest także, że kandydat ów nie podawał swej przynależności partyjnej, ograniczając się jedynie do określenia *kandydat z listy nr 3*, podobnie więc jak w innych miejscowościach kandydat SDRP stosował kamuflaż wyborczy.

Swoje plakaty wyborcze mieli także kandydaci listy alternatywnej, która grupowała Polską Partię Socjalistyczną, Polską Partię Zielonych, Ruch „Wolność i Pokój” oraz Ruch Społeczeństwa Alternatywnego. Program prezentowany przez to ugrupowanie obejmował następujące punkty: walkę o możliwości działania, postulaty aby plan wychodzenia z kryzysu powstawał od dołu oraz nie powodował nędzy. Domagano się rozszerzenia zakresu własności komunalnej, rozwoju spółdzielczości, taniego budownictwa, ochrony środowiska, rozwiązania kwestii społecznych m.in. uruchomienia tanich żłobków, przedszkoli, szkół z programem ekologicznym.

Jeden z kandydatów z tej listy odwiedził osobiście mieszkania wszystkich potencjalnych wyborców, zostawiając im swoją ulotkę. W podobny sposób prowadził swoją kampanię kandydat z listy „niezależnych”, dawny działacz komitetów osiedlowych.

Ursynów-Natolin

Komitet Obywatelski „Solidarność” wylaniał kandydatów na radnych na zebraniach KO. Pierwsze odbyło się w komitecie mokotowskim, gdzie lista z Ursynowa i Natolina nie uzyskała pełnej akceptacji. Dwie dalsze tury wylaniania kandydatów odbyły się już w samym zespole mieszkaniowym. W rezultacie tej procedury wytypowano 14 osób. Poza Komitetem do wyborów zgłoszono jeszcze sześć innych list: niezależną, Stronnictwa Demokratycznego, Konfederacji Polski Niepodległej, Chrześcijańskiego Porozumienia Obywatelskiego – Mokotów, Związku Harcerstwa Polskiego oraz SDRP i bezpartyjnej lewicy.

Kampanię najbardziej aktywnie prowadził Komitet Obywatelski przedstawiając stosunkowo rozbudowany program o charakterze ogólnym. Inne ugrupowania ograniczały się do plakatów podobnych

jak w całej Warszawie. SD stosowało ulotki propagujące zasadę przedsiębiorczości, rzetelnej wiedzy, dobrej organizacji; ze spraw konkretnych postulowano zakończenie budowy metra. SDRP korzystało także z ogłoszeń w *Paśmie*, którego redakcja dla równowagi drukowała obok wywiady z kandydatami Komitetu Obywatelskiego. Tylko Komitet zorganizował trzy spotkania z mieszkańcami, inne ugrupowania nie korzystały z tej formy kontaktu z wyborcami.

Kampania wyborcza na Ursynowie i Natolinie charakteryzowała się pewną specyfiką wynikającą z odrębności tego zespołu w mieście i miała przynajmniej ze strony Komitetu Obywatelskiego bardziej spersonalizowany charakter.

Żukowo

W Żukowie na 24 miejsca w radzie kandydowało 61 osób. 22 osoby wystawił Komitet Obywatelski „Solidarność”, Żukowski Komitet Obywatelski – 15, „Solidarność” RI – 4, a ponadto Ludowe Zespoły Sportowe – 2 oraz Związek Nauczycielstwa i Ochotnicza Straż Pożarna po 1. Pozostałych 16 osób występowało jako niezależni.

Program wyborczy przedstawił jedynie Komitet Obywatelski. Był on stosunkowo rozbudowany i obejmował 8 działów: rolnictwo, budownictwo, ochrona środowiska, łączność, komunikacja, kultura, gospodarka komunalna i planowanie przestrzenne. Sformułowania programu były stosunkowo konkretne i zawierały zadania możliwe do zrealizowania przez gminę lub wskutek jej inicjatywy. Postulowano np. zakończenie budowy sieci kanalizacyjnej (koszt ok. 20 mld zł, które trzeba zdobyć), usprawnienie połączeń autobusowych, walka z dzikimi wysypiskami śmieci i przestrzeganie wywożenia zawartości szamb do oczyszczalni, uzupełnienie księgozbioru biblioteki itp. Program ten odróżniał się od wielu innych konkretnością, podejściem pragmatycznym i ograniczeniem zadań do tego, co rzeczywiście może zrobić gmina własnymi siłami. Nie było w nim ogólnikowych postulatów skierowanych nie bardzo wiadomo do kogo i mających wyłącznie roszczeniowy charakter. Program przewidywał również konkurs na stanowisko burmistrza, tak aby mogła nim zostać osoba naprawdę kompetentna.

W czasie kampanii wyborczej Komitet unikał wdawania się w polemiki z przeciwnikami, prezentując głównie własny program, chociaż nie unikał podważenia wiarygodności Żukowskiego Komitetu Obywatelskiego zamieszczając np. w swoim *Biuletynie* artykuł, w którym jego autor zadawał takie oto pytania:

Nie chcemy reklamować ŻKO na naszych łamach, zastanawiamy się jednak jak i gdzie go zaklasyfikować? Nie podał on swojej opcji politycznej, chociaż twierdzi, że nie pyta „kto skąd przychodzi”, Czyżby unik? Nie podał do publicznej wiadomości składu swojego prezydium. Osoby związane z ŻKO redagują Echo Żukowa, jednak gazeta nie przyznaje się, że jest organem Komitetu, z przezorności?

W wypowiedzi tej zawarte są zarzuty o stosowanie kamuflażu i ukrywanie swojego prawdziwego oblicza, być może, że za tym wszystkim kryje się stara „nomenklatura”, wydaje się sugerować autor.

Walka wyborcza

Jak wynika z analizy kampanii wyborczej przeprowadzonej w badanych przez nas miejscowościach, była ona prowadzona ze sporym rozmachem przez Komitety Obywatelskie. Stosowano różnorodne techniki propagandy wyborczej. Organizowano zebrania, wiece, kiermasze, festyny. Rozlepiano plakaty, rozdawano ulotki, korzystano z ogłoszeń w prasie, wydawano specjalne numery gazet itp. W propagowaniu kandydatów posługiwano się zarówno treściami programowymi jak i odwoływano się do ich cech osobowych. Nie unikano także dyskredytowania przeciwników, zarzucając im różne niegodne czyny.

Propagandę wyborczą prowadziły głównie Komitety Obywatelskie, mobilizując znaczne siły ludzkie i środki finansowe. Wydaje się, że przeceniły one znacznie siłę przeciwnika i jego zdolność do mobilizacji potencjalnych wyborców. Głównym czynnikiem, który przyczynił się do wygrania wyborów był przede wszystkim sztyld „Solidarności”, kojarzony jednoznacznie pozytywnie przez większość społeczeństwa. Głosowanie na Komitety Obywatelskie oznaczało opowiedzenie się za zmianą, za odejściem zużytych i nierzadko skompromitowanych ekip, za szansą na poprawę stosunków międzyludzkich i klimatu moralnego, za nadzieją na lepszą przyszłość kraju i konkretnych społeczności lokalnych. Głosując w wyborach samorządowych 1990 r. głosowano nie tyle na określony program, bo takich w istocie nie było, głosowano na hasło „Solidarność” i towarzyszące mu wartości. Drugim istotnym elementem wyjaśniającym sukces Komitetów Obywatelskich była kampania wyborcza prowadzona, jak już wspomniano, z rozmachem. Komitety Obywatelskie umiały na ogół dotrzeć do społeczności lokalnej i atrakcyjnie przedstawić kandydata. Mylnie natomiast ocenili sytuację konkurenci Komitetów Obywatelskich, którzy nie wysilali się zbyt, ponieważ zakładali, że gdyby nawet podjęli największy trud nie, dałoby to większych rezul-

tatów. Okazało się jednak, że ci kandydaci spoza Komitetów, którzy aktywnie prowadzili kampanię często wygrywali.

Kampania wyborcza prowadzona była więc niemal na jedną nutę i nie wciągała do tej gry większej ilości kibiców. Ponieważ uważano, że wszystko jest z góry wiadome, spora część osób, zarówno zwolenników Komitetów Obywatelskich, jak i ich przeciwników, nie interesowała się zbyt kampanią wyborczą.

Ugrupowania związane ze starym porządkiem były z góry przekonane, że stoją na straconych pozycjach, toteż stosowały dość powszechnie kamuflaż wyborczy, nie oznaczając swoich kandydatów. Tak było niemal z reguły w przypadku SDRP, często PSL, i w znacznie mniejszym stopniu SD, które z tego m.in. powodu poniosło najdotkliwszą porażkę. W jednym przypadku taktykę kamuflażu zastosował też Komitet Obywatelski, w miejscowości, która w wyborach do parlamentu w małym stopniu poparła „Solidarność”.

Jedną z przyczyn małego zainteresowania kampanią wyborczą, a następnie dużej absencji przy urnach, była ogólnikowość treści programowych prezentowanych w trakcie kampanii wyborczej przez wszystkie ugrupowania, w tym także Komitety Obywatelskie. Tutaj tkwi chyba największa słabość, zarówno komitetów jak i przyszłych samorządów. Wybory samorządowe to namacalny konkret, a radny to nie daleki, mało znany poseł czy senator z Warszawy, ale sąsiad, kolega z pracy, nasz człowiek. Tak to jest postrzegane w niewielkich stosunkowo społecznościach lokalnych. Kandydaci używali wielkich słów, takich jak demokracja, wolność i trochę mniejszych jak przedsiębiorczość, samorządność. Operowali często językiem mass mediów i stołecznych intelektualistów. A obok brakiem szkoły, sklepu, dziurawą drogą, mnóstwem niezłatwionych codziennych spraw przypominała się rzeczywistość. Kandydaci, nawet jeżeli odwoływali się do spraw bardziej przyziemnych, nie mówili, że postarają się zbudować oczyszczalnię ścieków aby sąsiednia mleczarnia nie zanieczyszczała przepływającej przez ich miasto rzeczki, oni mówili o ochronie środowiska. Nie mówili, że wykupią, rozparcelują i uzbroją teren pod budownictwo mieszkaniowe; mówili o budownictwie mieszkaniowym w ogóle. Język był nieadekwatny do konkretnej rzeczywistości, był to język tych, na których głosowano wielokrotnie poprzednio. Był to często język kandydatów Frontu Jedności Narodu.

To, w jaki sposób kandydaci Komitetów Obywatelskich mówili do swoich potencjalnych wyborców, nie było całkiem ich winą. Oni po prostu nie wiedzieli czym naprawdę ma być samorząd, nie znali podstawowych aktów prawnych mających regulować ich publiczne działania, nie

znali swoich uprawnień, ponieważ ustawa rozgraniczająca kompetencje administracji samorządowej i rządowej została uchwalona kilka dni przed wyborami. Jedynie kandydaci na radnych z dwóch badanych przez nas miejscowości brali udział w szkoleniach samorządowych, przy czym szkolenia te dostarczały także raczej ogólnych informacji. W większości przypadków, nawet wtedy kiedy mieli możliwość korzystania ze szkolenia, nie brali w nim udziału tłumacząc się brakiem czasu lub kosztami dojazdów.

Jednym z nurtów kampanii wyborczej był wątek rozliczeniowy z realnym socjalizmem, z „nomenklaturą”, z poprzednimi układami. Nie był on jednak specjalnie eksponowany w badanych społecznościach lokalnych, a jeżeli treści takie pojawiały się w kampanii wyborczej Komitetów Obywatelskich, to były często także echem pochodzącym z mass mediów. Niektórzy posługując się tymi hasłami, jak np. w Tucholi, robili to ponieważ wydawało im się, że tak trzeba, ale ostrożnie, z pewnym nawet zażenowaniem. W społecznościach lokalnych człowiek z „nomenklatury”, to często kolega ze szkoły, „kumpel” z pracy, sąsiad, często „swój chłop”, który żył i innym dawał żyć. W sytuacji istnienia silnych więzi koleżeńsko-rodzinnych mamy raczej do czynienia w Jasiem i Franiem, a nie z bezosobowym przedstawicielem groźnej „nomenklatury”.

Hasło walki ze starym porządkiem zostało także silnie osłabione faktem, że organizacja personifikująca niejako ten porządek – PZPR – zniknęła ze sceny politycznej. Można było więc walczyć z cieniem a nie z realnym przeciwnikiem, co znacznie osłabiało dynamikę tego konfliktu.

Dramat społeczeństwa postrealnosocjalistycznego, czy jak kto woli, postkomunistycznego, polega nie tylko na tym, że kilka milionów ludzi znajdowało się z nomenklaturze organizacji partyjnych różnych szczebli, ale na tym, że całe społeczeństwo zostało wychowane w systemie, który zmuszał do poruszania się w otaczającej rzeczywistości krętymi drogami, do ustawicznego kombinowania i lawirowania, do omijania i łamania prawa, w systemie, który skutecznie oduczył szacunku dla pracy, konkurencji, bogacenia się, poważania dla państwa i jego instytucji. Mało kto był tak odporny, aby nie ulec tym niszczącym tkankę społeczną oddziaływaniom realnego socjalizmu. Zmiana tej sytuacji wymaga głębokiej reedukacji całego społeczeństwa.

Rozdział 3

Wybory w wyborach

Wyniki wyborów

Zanim przystąpimy do omówienia wyników wyborów w badanych przez nas miejscowościach, warto przedstawić nieco informacji o frekwencji i wynikach wyborów w skali ogólnopolskiej¹.

Średnia frekwencja w wyborach samorządowych wynosiła w Polsce 42% i była niższa o 20 punktów od uczestnictwa w wyborach do Sejmu i Senatu w 1989 r. Najwyższa frekwencja w 1990 r. miała miejsce na obszarze Małopolski, Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego. Tylko w dwóch pierwszych regionach znalazły się województwa, w których głosowało ponad 50% uprawnionych. Pierwsze miejsce zajęło województwo bielskie – 53,5%, a drugie – nowosądeckie – 51,6%. Najmniejsza frekwencja była w centralnej Polsce (z wyjątkiem woj. warszawskiego, które znalazło się w środku tabeli) oraz na Warmii i Mazurach. Najmniej osób głosowało w województwach: skierniewickim – 34,5% oraz w łódzkim – 34,7%. Różnica więc między województwem o najwyższej i najniższej frekwencji była dość znaczna i wynosiła 18,8 punktów.

Tegoroczna mapa frekwencji – pisze Żukowski – jest niemal identyczna z ubiegłoroczną. Również i wtedy najwięcej ludzi głosowało w Galicji i byłym zaborze pruskim. Czyżby po raz kolejny ujawniły się historyczne korzenie obywatelstwa; długoletnie tradycje samorządności lokalnej, pracy organicznej, których Mazowsze i inne regiony byłego zaboru rosyjskiego niemal nie miały... Teraz – tak jak w 1989 roku – największy wpływ na frekwencję miały alternatywne, w stosunku do komunistycz-

¹T. Żukowski, „Wstępna analiza wyników wyborów samorządowych”, *Informator parlamentarny OPKP* nr 19/1990 [ss. 17–30].

nych, więzi i tradycje (w tym natężenie religijności mierzone chodzeniem na mszę niedzielną), a następnie gospodarność, integracja społeczna, mierzona niską przestępczością oraz – dopiero na czwartym miejscu – wiejski charakter województwa. Poszli więc głosować ci, którzy bardziej czują się obywatelami, gospodarzami swych miast i wsi, ci, którzy potrafili wspólnie przeciwstawić się atomizującej treści starego systemu.

Żukowski powołując się na przedwyborcze sondaże stwierdza, że głównymi powodami pójścia do urn były: nadzieja na wyłonienie lepszych, nowych radnych, chęć uczestnictwa w wolnych wyborach i przyczynienia się do likwidacji nomenklatury. Uchylenie się od głosowania wynikało bądź z braku zainteresowania polityką, bądź z niewiary w możliwości samorządu. Zaobserwowano dość silny związek między chęcią głosowania, a aprobatą dla rządu. Zamiar głosowania deklarowali częściej inteligenci, emeryci oraz robotnicy wykwalifikowani. Częściej zamierzali głosować starsi niż młodsi, mężczyźni niż kobiety, bogaci niż biedniejsi.

Obraz ten, prawdziwy w skali kraju, jest znacznie bardziej zróżnicowany w przekroju lokalnym. Jak wynika z analizy rezultatów wyborów w 21 badanych przez nas społecznościach, frekwencja wyborcza zależała od znacznie większej ilości czynników niż na podstawie danych ogólnopolskich może wymienić cytowany autor; również wyniki wyborów są znacznie bardziej zróżnicowane. Sondaże, operując skategoryzowanymi odpowiedziami, nie są w stanie wychwycić bardziej zindywidualizowanych motywacji, szczególnie często występujących w niewielkich społecznościach lokalnych.

Główną przyczyną zwycięstwa Komitetów Obywatelskich „Solidarność” było poparcie dla rodzącego się nowego systemu społecznego. Niemalą, choć również nie decydującą rolę odegrała sprawnie prowadzona kampania wyborcza oraz wystawienie największej liczby kandydatów (3 razy więcej niż PSL w okręgach jednomandatowych oraz 3–4 razy więcej list niż pozostałe ugrupowania w okręgach wielomandatowych). KO osiągnęły największą skuteczność mierzoną różnicą między liczbą kandydatów i wybranych radnych. W okręgach jednomandatowych wprowadziły do rad 60% kandydatów podczas gdy „Solidarność” RI – 50%, NSZZ „Solidarność” – 42%, ZCHN – 33%, PSL – 27%, SDRP – 13% i KPN – 12%. Podobnie było w przypadku okręgów wielomandatowych.

W skali krajowej, w okręgach jednomandatowych, przedstawiciele Komitetów Obywatelskich zdobyli – 38,2% mandatów, PSL – 6,3%, NSZZ „Solidarność” – 1,2%, SDRP – 0,1%. Pozostali (niezależni) – 53,7%. W okręgach wielomandatowych KO zdobyły – 74,0% miejsc w radach,

NSZZ „S” - 4,0%, SD - 1,8%, SDRP - 1,0%, PSL - 0,7%, pozostałe - 18,4%.

Największy sukces Komitety Obywatelskie zanotowały w województwach: wałbrzyskim i warszawskim (ponad 67% mandatów) oraz w jeniogórskim i katowickim (ponad 61%). Ponad połowę miejsc w radach KO uzyskiwały jeszcze w województwach: bielskim, gdańskim, nowosądeckim, łódzkim, wrocławskim oraz zielonogórskim. Najmniejszy sukces KO odnotowały w województwach: siedleckim (24%) oraz w białkopodlaskim (26%), a ponadto poniżej 30% mandatów uzyskiwały w województwach: chełmskim, ciechanowskim, opolskim, tarnowskim i wrocławskim. (Por. aneks).

Z danych tych wynika, że w „typowych społecznościach lokalnych” wyniki wyborów są bardziej zróżnicowane, a zwycięstwo Komitetów Obywatelskich nie tak przygniatające jak w średnich i dużych miastach. Tajemnicza jest tożsamość polityczna osób, które w wyborach startowały jako „niezależni”. Często ich rozszyfrowanie było trudne nawet w czasie badań monograficznych, a jest zupełnie niemożliwe w skali krajowej. Jak wynika z naszych ustaleń, sympatycy dawnych partii masowo stosowali kamuflaż wyborczy. Z drugiej zaś strony, wielu kandydatów sympatyzujących z „Solidarnością” startowało jako niezależni, ponieważ z różnych przyczyn nie uzyskali rekomendacji KO. Najważniejszą przyczyną była, w tym przypadku, niedawna jeszcze przynależność do PZPR. Z deklaracji partii wynika, że PSL uzyskało w sumie 20% mandatów, a SDRP mówi o tysiącu radnych i czterech tysiącach sympatyków. W świetle naszych badań monograficznych wydaje się to prawdopodobne.

Podobnie jak w całym kraju, w większości badanych przez nas miejscowości zwycięstwo wyborcze odniosły Komitety Obywatelskie, chociaż wyniki były znacznie bardziej zróżnicowane.

W Brudzeniu Dużym, który podzielony był na 20 okręgów wyborczych, frekwencja była niższa (ok. 37%) od średniej w kraju (42%) i w województwie (38%). Stosunkowo bardzo duży był odsetek głosów nieważnych (11%), co może świadczyć, że dość prosty w istocie system głosowania okazał się zbyt trudny dla wielu mieszkańców gminy. Frekwencja w poszczególnych okręgach wahała się od 17% do 58%. Jak wynika z bliższej analizy, wyższa frekwencja wiąże się z większym zróżnicowaniem głosów oddanych na poszczególnych kandydatów, a więc można wnosić, że zróżnicowanie kandydatów i/lub obecność kandydata kontrowersyjnego skłaniała wyborców do wzięcia udziału w głosowaniu.

Wyniki wyborów nie są jednoznaczne. Wśród 20 wybranych radnych siedmiu należy do „Solidarności” RI, jednakże tylko trzech z nich

występowało pod tym szyldem w wyborach. 3 osoby kandydowały z ramienia Ochotniczej Straży Pożarnych, dwie osoby przyznają się do przynależności do Forum Obywatelskiego, a jedna do Związku Kółek i Organizacji Rolniczych; jeden radny należy do PSL. Pozostali nie zadeklarowali swojej przynależności politycznej czy organizacyjnej. Warto zaznaczyć, że w wyborach „przeпад” były przewodniczący rady narodowej – członek PSL.

Wśród radnych jest tylko jedna kobieta, zdecydowanie przeważają rolnicy indywidualni (18); ponadto wybrany został nauczyciel i leśniczy. Średnia wieku członków rady wynosi 42 lata.

W Kazimierzu Dolnym, jak można było przewidzieć na podstawie analizy tej lokalnej sceny politycznej, frekwencja wyborcza była znacznie niższa (ok. 34%) niż średnia w kraju i w województwie (39%). Mieszkańcy miasta w większym stopniu (od 46% do 58%, w zależności od okręgu) wzięli udział w wyborach niż mieszkańcy wsi, gdzie średnio frekwencja wynosiła ok. 24% (od niecałych 6% w Rzeczy i Witoszynie do 46% w Parchatce). W Rzeczy głosowało 12 osób, a jedyny kandydat został wybrany 7 głosami. Podobnie było w Witoszynie, gdzie na dwóch kandydatów głosowało 13 osób; zwycięzca otrzymał 11 głosów. W okręgu o największej frekwencji, kandydat który wygrał, uzyskał 104 głosy. Uczestnictwo w wyborach było tym mniejsze im dana miejscowość była bardziej oddalona od Kazimierza. Wydaje się jednak, że sama odległość od miasta nie wyjaśnia tak niskiej frekwencji.

Pośród 11 okręgów, w których kandydowali przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego, wygrali oni w ośmiu. Do rady ponadto weszło 2 radnych z „Solidarności” RI, 2 z PSL oraz 8 niezależnych. Wśród radnych jest 9 rolników, 4 nauczycieli, 3 pracowników umysłowych, 2 robotników oraz 2 inżynierów. Na 20 radnych są 3 kobiety. 13 osób ma mniej niż 40 lat.

W Leżajsku frekwencja była wyższa od przeciętnej krajowej oraz wojewódzkiej (51%) i wynosiła blisko 55%, natomiast w okolicznych wsiach była bardzo zróżnicowana wahając się od 70% do 30%. Do stosunkowo wysokiej frekwencji w tym mieście przyczyniło się zaangażowanie Kościoła, ponieważ nawet w dniu 27 maja, mimo ważnych dla Kościoła i wiernych uroczystości komunijnych, przypomniano kilka razy o obowiązku udania się do urn wyborczych.

W składzie 22 osobowej rady znalazło się 15 przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, 6 niezależnych i jeden reprezentant Klubu Sportowego „Pogoń”.

Jeden z radnych odniósł spektakularne zwycięstwo. Przy frekwencji w

jego okręgu wynoszącej 70%, pokonał swojego kontrkandydata uzyskując 88% głosów. Zwycięstwo to zawdzięcza, jak można wnosić z miejscowych opinii, swojej poprzedniej działalności na rzecz najbliższego otoczenia i swojemu pochodzeniu, należy bowiem do starego rodu leżajskiego.

W radzie jest 20 mężczyzn i 2 kobiety. 12 osób nie przekroczyło 40 lat, wśród radnych nie ma osób powyżej 60 lat. 15 osób należy do miejscowej inteligencji (nauczyciele, inżynierowie, prawnicy, lekarze, architekt). Ponadto w radzie jest 2 pracowników umysłowych, 1 technik i 4 robotników.

Zwycięstwo wyborcze postawiło przed działaczami pytanie o dalsze losy Komitetu. Istnieją trzy opcje. Instytucja ta pozostanie platformą rodzących się sił politycznych i elementem harmonizującym różne interesy, ponieważ samorząd może popaść w partykularyzm; KO przyłączy się do porozumienia „Centrum”, wreszcie – nie będzie potrzebny i przestanie istnieć. Na razie zapytywani działacze nie byli pewni, która z tych opcji przeważy. Komitet leżajski stoi przed tym samym wyzwaniem, co wszystkie Komitety Obywatelskie.

W Limanowej frekwencja wyniosła ok. 48%, a więc była nieco wyższa od średniej krajowej, ale niższa od wojewódzkiej (51%). Zwycięstwo wyborcze odniósł Komitet Obywatelski uzyskując 15 miejsc w radzie, na drugiej pozycji uplasowali się kandydaci niezależni – 8 mandatów. Pozostałe mandaty przypadły „Solidarności” RI – 3 oraz PSL i OSP – po 1. Połowa radnych jest pracownikami umysłowymi (w tym 8 osób ma wykształcenie wyższe). Ponadto w radzie jest 4 robotników, 4 rolników, 2 rzemieślników i 4 rencistów. Większość znajduje się w przedziale wieku od 31 do 45 lat.

W Międzychodzie frekwencja wyniosła 42%, była identyczna jak w całej Polsce i nieco wyższa niż w województwie (41%). Do rady weszło 16 kandydatów desygnowanych przez Komitet Obywatelski, podobnie jak w Limanowej drugie miejsce zajęli kandydaci niezależni – 5 miejsc, a po jednym mandacie przypadło na NSZZ „Solidarność”, SDRP i PSL. Wśród radnych 15 osób jest pracownikami umysłowymi (w tym 11 ma wykształcenie wyższe), 5 osób to rolnicy. Ponadto w składzie rady jest 2 robotników, 1 rzemieślnik i 1 rencista. Większość radnych (16 osób) znajduje się w przedziale wieku od 31 do 45 lat.

We Włodawie frekwencja wynosiła (42%), analogicznie jak w całym kraju i nieco więcej niż w województwie (41%). Bezapelacyjne zwycięstwo w tym mieście odniósł Komitet Obywatelski wprowadzając 21 kandydatów, w tym ośmiu ze wspólnej listy KO i SD. Ponadto do rady weszło 2 przedstawicieli PSL i jeden kandydat niezależny (Zespół Synodialny –

parafia rzymskokatolicka). We Włodawie skład rady jest wyraźnie inteligentki. Jest w niej aż 22 pracowników umysłowych (w tym 17 z wyższym wykształceniem), ponadto jest 1 rolnik i 2 robotników. 18 osób znajduje się w przedziale wieku od 31 do 45 lat, a 3 mają mniej niż 30 lat.

W Oleśnicy głosowało nieco mniej osób (ok. 41%) niż średnio w kraju i wyraźnie mniej niż w województwie (45%). Zdecydowane zwycięstwo odniósł Komitet Obywatelski obsadzając 27 spośród ogólnej liczby 28 mandatów. Spoza KO do rady weszła tylko jedna osoba nie związana z „Solidarnością” – emerytowany oficer WP. Liczba mandatów zdobytych przez KO jest znacznie większa niż wynika to z ilości oddanych głosów. Na Komitet głosowało bowiem ogółem 69,1% wyborców, drugie miejsce uzyskali kandydaci niezależni – 10%, na trzecim miejscu uplasowała się SDRP – 5,0%, następnie SD – 4,0%, PSL – 3,6% i wreszcie NSZZ „Kolejarz” – 2,3%.

Najwyższa frekwencja była w okręgu zamieszkałym przez rolników – 54%, najniższa w starej zabudowie centrum miasta – 31,7%. Jak wynika z obserwacji komisji wyborczych, najczęściej wzięły udział w wyborach osoby w wieku od 35 do 60 lat.

Bezpośrednio po wyborach ukonstytuowała się rada miejska, a przewodniczącym został jeden z liderów Komitetu Obywatelskiego. Wewnętrzne zróżnicowania w radzie o jednolitym politycznym obliczu dały o sobie znać przy wyborze burmistrza. Nie udało się uzgodnić kandydatów, toteż zgłoszono ich w końcu siedmiu. Po wstępnych turach głosowania zostało dwóch, – jeden z KO, a drugi niezależny – którzy w kolejnych głosowaniach otrzymywali równą liczbę głosów, toteż jeszcze w miesiąc po wyborach nie udało się radzie wybrać burmistrza.

W Poddębicach frekwencja wyborcza wynosiła nieco ponad 40% , mniej niż średnio w kraju i w województwie (41%) i była minimalnie wyższa w okręgach miejskich. Zwycięstwo odniósł Regionalny Komitet Wyborczy zdobywając 17 spośród 24 mandatów. Ludowy Komitet Wyborczy zdołał wprowadzić do rady 4 osoby, w tym jeden mandat przypadł SD. SDRP zwyciężyła w jednym okręgu, a dwa pozostałe mandaty przypadły kandydatom niezależnym. W opinii członków RKO zwycięstwo było bardzo wyraźne i przekroczyło znacznie oczekiwania. Przyczyn tego sukcesu należy szukać zarówno w uwarunkowaniach globalnych jak i lokalnych. Niewątpliwie do zwycięstwa przyczyniła się magia szyldu „Solidarność”, ale także dużą rolę odegrała dobrze i z rozmachem prowadzona kampania wyborcza. Sposób prowadzenia tej kampanii wyróżniał zdecydowanie Komitet Obywatelski nie tylko w Poddębicach, ale także w innych miejscowościach.

Zarówno długość kampanii jak i jej organizacja, docieranie do domów wyborców, akcja prasowa, a także zorganizowanie wielkiej manifestacji patriotycznej musiało znaleźć swoje odbicie w świadomości wyborców. Ponadto Komitet Obywatelski proponował alternatywę nowego sposobu sprawowania władzy poprzez wprowadzenie do samorządów zupełnie nowych, nieskażonych błędami czy nieprawościami poprzednich ekip ludzi.

Z drugiej strony przeciwnik był słaby, nie miał wiary we własne siły i możliwość odniesienia sukcesu. Kampania innych ugrupowań była prowadzona w starym stylu, kiedy to nie trzeba było zabiegać o głosy wyborców; bez przekonania.

Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego po wyborach, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, zgłosił wniosek o rozwiązanie Komitetu, który miał przygotować wybory i po osiągnięciu tego celu pozostawić władzę samorządom. W międzyczasie okazało się, że Komitet stał się czymś w rodzaju „super władzy”. Niektórzy członkowie zdają sobie sprawę, że zaczynają odgrywać rolę analogiczną do funkcji jaką spełniał Miejsko-Gminny Komitet PZPR. Dyrektorzy, kierownicy i prezesi boją się podjąć jakąkolwiek ważniejszą decyzję bez konsultacji z Komitetem Obywatelskim. Przewodniczący Komitetu stwierdził:

Zakres władzy, którą mam do pewnego stopnia przeraził mnie. Zdałem sobie sprawę, że gdybym chciał to mógłbym przeforsować niemal wszystkie moje pomysły w nowym układzie władzy – dlatego też jestem za rozwiązaniem RKO, a jeśli do tego nie dojdzie, składam dymisję ze stanowiska przewodniczącego.

Takie stanowisko nie wszystkim przypadło do gustu, niektórzy chcieli pomagać nowo wybranym władzom w umacnianiu demokracji lokalnej. W rezultacie Komitet minimalną większością głosów postanowił rozwiązać się, jednocześnie powstała grupa inicjatywna w celu założenia nowego Komitetu w innym już składzie personalnym.

W Puławach frekwencja wyborcza była nieco niższa od średniej krajowej ale wyższa od wojewódzkiej (39%), głosowało tam blisko 42% uprawnionych. Spośród 32 mandatów kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobyli 27, Puławskie Porozumienie Wyborcze (ZChN oraz Towarzystwo Przyjaciół Puław) – 3 mandaty, Konfederacja Polski Niepodległej – 1 mandat, grupa mieszkańców z ul. Kollątaja – również jeden. Ponieważ w Puławach stosowana była proporcjonalna ordynacja wyborcza, liczba mandatów nie w pełni odpowiada liczbie uzyskanych głosów. Ordynacja ta faworyzuje bowiem większe ugrupowania i powoduje pewne zniekształcenia wyników głosowania. Na Komitet Obywatelski głosowało 60,2% wyborców, natomiast odsetek zdobytych mandatów wynosi aż

ok. 84%, drugie w kolejności – Puławskie Porozumienie Wyborcze uzyskało 10,2% głosów, zaś Demokratyczne Porozumienie Wyborcze (m.in. SDRP) – 7,8%. Na KPN oddano 7,5% głosów, Stronnictwo Demokratyczne poparło – 4,6%. Nie uzyskało ono żadnego mandatu, podczas gdy grupa mieszkańców z ul. Kołłątaja uzyskała 1 mandat otrzymując zaledwie 1,4% głosów.

W Pucku frekwencja wyborcza była wyższa od przeciętnej krajowej i wynosiła w poszczególnych okręgach od 42% do 56%. (w województwie – 47%). Była ona wyraźnie wyższa (o ok. 5–6 punktów) w tych okręgach, gdzie wystawiono trzy kandydatury. Jeszcze większe różnice wystąpiły w okręgach wiejskich, gdzie frekwencja w przypadku wystawienia trzech kandydatów w skrajnym przypadku wyniosła aż 80%. Średnia rozpiętość między frekwencją w okręgach miejskich wnosila 14, a w wiejskich aż 45 punktów. Wynika z tego, że zainteresowanie wyborami było większe na wsi i wtedy, gdy kandydowało więcej osób.

W samym mieście absolutne zwycięstwo odniósł Komitet Obywatelski „Solidarność” wygrywając we wszystkich 10 okręgach wyborczych. Zupełnie odmiennie przedstawiała się sytuacja na wsi, gdzie na 18 okręgów wyborczych Komitet Obywatelski wygrał jedynie w 4. W rezultacie KO obsadził w radzie jedynie połowę miejsc, co w świetle wyników w innych badanych miejscowościach można uznać za porażkę. Pozostałe mandaty obsadzili kandydaci niezależni i Forum Wsi Puckiej, które jednak nie oznaczało przynależności kandydatów. Wśród radnych spoza Komitetu Obywatelskiego 5 osób reprezentuje PSL, 3 to byli członkowie PZPR (w tym 1 należący do SDRP). Inni – to kandydaci niezależni.

Głównymi czynnikami decydującymi o zwycięstwie był związek ze społecznością. Kandydaci, którzy nie mieszkali w swoim okręgu, na ogół przegrywali. Dotyczyło to także przedstawiciela Komitetu Obywatelskiego. Drugim czynnikiem były kompetencje, a trzecim popularność, wygrywały bowiem częściej osoby dobrze znane w środowisku.

Znaczna porażka kandydatów Komitetu Obywatelskiego w środowisku wiejskim wynikała ze słabości organizacyjnej „Solidarności” RI, słabej znajomości środowiska przez niektórych kandydatów, ich zbytnej pewności siebie i wiary w magię szyldu „Solidarności”. Z kolei wygraną Forum Wsi Puckiej można wyjaśnić lepszym osadzeniem kandydatów w środowisku i personalnym uwikłaniem wpływowych dawniej osobistości w gminie w danych społecznościach. Inaczej mówiąc, jeżeli ktoś był uznany za kompetentnego, a jednocześnie identyfikowany jako „swój”, wygrywał bez względu na przynależność do dawnej elity władzy.

W samym mieście o całkowitym zwycięstwie zdecydowało ogólne po-

parcie dla „Solidarności”, a jednocześnie etniczna specyfika środowiska. Wśród kandydatów KO było sześciu przedstawicieli Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, przy czym pięciu reklamowało się jako odrębna grupa w ramach KO. Spośród 10 kandydatów, sześć osób było w mieście ogólnie znanych i cieszyło się osobistym autorytetem niezależnie od przynależności organizacyjnej. Nie bez znaczenia było wreszcie poparcie Kościoła.

W składzie rady dominują rolnicy, następną kategorię stanowią nauczyciele i robotnicy z wykształceniem technicznym. Wśród radnych są tylko dwie kobiety. Kilku radnych ma mniej niż 30 lat, ale przeważają zdecydowanie osoby w wieku średnim. Brak jest osób starszych.

Rada ukonstytuowała się w drodze wstępnych negocjacji. Przewodniczącym i jednym z zastępców zostali członkowie KO, drugim zastępcą członek PSL. Burmistrzem wybrano inżyniera rolnika, b. członka PZPR a zarazem ZKP. Zastępcą wójta został były zastępca naczelnika. Na skarbnika powołano dotychczasowego kierownika wydziału finansowego. W rezultacie skład władz lokalnych jest wynikiem kompromisu między nową a starą elitą władzy, co odzwierciedla zresztą wyniki wyborów.

W Pułtuskach frekwencja wyborcza była niższa niż średnia w kraju i województwie (39%). W okręgach miejskich głosowało 37% uprawnionych, a w wiejskich jedynie 27%. Na kandydatów Komitetu Obywatelskiego, wystawionych wyłącznie w mieście, oddano w sumie niemal 42% głosów (głosy na tych, którzy wygrali i tych, którzy przegrali) natomiast kandydaci Społecznego Komitetu Wyborczego uzyskali jedynie ok. 26%. W rezultacie Komitet Obywatelski uzyskał 12 mandatów, natomiast Komitet Wyborczy, mogący być uznany za reprezentanta kontynuacji PRL – 5, jeden kandydat jest niezależny. Odrębnie przedstawiała się sytuacja na wsi, gdzie KO nie wystawiał swoich kandydatów i wybrane zostały osoby przedstawiające się jako niezależne. W sumie więc wśród 28 radnych przedstawiciele Komitetu znajdują się w mniejszości.

Na kandydatów KO głosowano głównie w centralnej części miasta, zamieszkaną przez ludność od dawna osiadłą w Pułtuskach oraz w tzw. „starych blokach” z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Na kandydatów Komitetu Wyborczego głosowano w okręgach zamieszkanym przez ludność napływową, pochodzącą ze wsi oraz przez rzemieślników. Autor badań stwierdza, że trudno jest jednoznacznie orzec czy głosowano na osoby czy też na szyld, ale równocześnie zauważa, że niektóre osoby nie zostałyby wybrane gdyby nie poparcie „Solidarności”. Komentując wyniki w Pułtuskach stawia także tezę o większej zachowawczości mniejszych

środowisk, potwierdzać to może przykład Tucholi i Różana, ale z kolei nie potwierdzają przykłady Leżajska, Włodawy itd.

W Różanie, biorąc pod uwagę miasto i gminę, frekwencja wyborcza była nieco wyższa niż średnia krajowa i wyniosła ponad 46%, (w województwie – 39%), w samym mieście była jeszcze wyższa, prawie 54%. Skład rady pod względem politycznym jest trudny do określenia. Na pewno weszło do niej 4 przedstawiciele KO i dalszych 4, występujących jako niezależni. Natomiast przewodniczący KO twierdzi, że Komitet na 18 miejsc obsadził 16 mandatów, ustępujący naczelnik zaś uważa, że tylko 13. W każdym razie 3 radnych z pewnością należy do innych ugrupowań: 1 został wybrany z ramienia MGZRKiOI, a dwóch reprezentuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Różańskiej. Szczególnie spektakularny sukces odniósł przedstawiciel dawnej „nomenklatury”, były naczelnik miasta z lat siedemdziesiątych, uważany za osobę zasłużoną dla Różana.

Ponieważ w Różanie Komitet Obywatelski stosował taktykę kamuflażu politycznego trudno jest mówić o jednoznacznym zwycięstwie tego ugrupowania.

W składzie rady są sami mężczyźni, m.in. 5 nauczycieli, 7 rolników, 2 inżynierów, 2 rencistów. Ośmiu radnych ma mniej niż 40 lat, a pozostali są starsi, w tym trzech ma ponad 60 lat.

Przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego w trakcie kampanii wyborczej uważali, że po wyborach Komitet powinien się rozwiązać. Obecnie zmienili opinię i są zdania, że należy go przekształcić w partię polityczną.

W Sierakowicach przy dość wysokiej frekwencji, wynoszącej blisko 56%, (w województwie 47%), startowało do wyborów stosunkowo dużo, bo 89 kandydatów na 26 miejsc w radzie. Zdecydowane zwycięstwo uzyskując 15 mandatów odniósł Komitet Obywatelski. Pozostali kandydaci obsadzili 11 miejsc. Jedno z nich przypadło członkowi Stowarzyszenia Rzemieślników i Kupców, natomiast pięć obsadzili przedstawiciele dawnej elity władzy, byli członkowie PZPR. Całkowitą porażkę poniosło natomiast PSL nie wprowadzając nikogo do rady.

Do zwycięstwa KO, jak stwierdza autor opracowania, przyczyniło się pragmatyczne i ewolucyjne nastawienie Komitetu w kampanii wyborczej oraz pewne osiągnięcia w pracach na rzecz społeczności lokalnej. Z kolei wygraną przedstawiciele dawnej elity władzy można wyjaśnić ich indywidualnymi cechami, dobrym osadzeniem w środowisku i kompetencjami, które to właściwości są często wyżej cenione w tej społeczności od takiej czy innej przynależności organizacyjnej.

Wśród radnych dominują rolnicy i nauczyciele, zdecydowanie mniej jest robotników i rzemieślników. Do rady nie weszła żadna z 8 kandy-

dujących kobiet. Brak jest ludzi młodych, przeważają osoby w wieku średnim, jest też trzech radnych liczących powyżej 65 lat.

W skład prezydium rady weszły 4 osoby: dwóch przedstawicieli KO i dwóch niezależnych (w tym jeden ze starej elity władzy). Wójtem została osoba spoza rady, popierana przez KO. I w tym przypadku przyjęto rozwiązanie kompromisowe, choć nie wymusił tego wynik wyborów.

W Szczyrku frekwencja wyborcza (58,7%) była znacznie wyższa od średniej krajowej oraz wojewódzkiej (53%). Bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Miejski Komitet Obywatelski, który do rady (18 miejsc) wprowadził 14 osób. Pozostałych czterech radnych startowało w wyborach jako niezależni. Jak pamiętamy, w Szczyrku nie wysunęło swoich kandydatów żadne ugrupowanie polityczne poza MKO. Przewodniczącego rady wybrano szybko, został nim jeden z działaczy Komitetu, ekonomista z wyższym wykształceniem. O jego silnym zaangażowaniu w sprawy miasta świadczy fakt, że w związku z wyborem zdecydował się odroczyć wyjazd do USA mimo, że miał już wizę.

Problem zaczął się przy wyborze burmistrza. Początkowo nie było kandydatów, a więc dla zachęty finansowej przewodniczący MKO, zamożny prowadzący interesy za granicą przedsiębiorca, postanowił ufundować dodatek do pensji w wysokości miliona złotych miesięcznie. Chętnych nadal nie było. Przedłużający się impas w wyborze burmistrza spowodował, że część członków MKO zwróciła się do przewodniczącego rady, aby ten, przynajmniej przejściowo, podjął się pełnienia tej funkcji. Przewodniczący wyraził zgodę pod warunkiem, że będzie miał prawo wybrać sobie zastępcę. Wysunął dwie kandydatury spośród działaczy MKO, którzy poprzednio pełnili funkcje administracyjne w miejscowym Urzędzie Miejsko-Gminnym.

Część radnych była niezadowolona zarówno z kandydatury na burmistrza jak i na jego zastępców. Ponieważ przewodniczący MKO miał duży, potwierdzony zwycięstwem w wyborach prestiż, nie odważono się otwarcie zakwestionować jego kandydatury. Oponenti stwierdzili jednak, że dobry był w kampanii wyborczej, ale na burmistrza się nie nadaje, *bo to żaden polityk, tylko rewolwerowiec, zaś proponowani przez niego zastępcy to w miejscowej opinii: bankietowiec, drugi zaś nie ma poparcia społecznego ponieważ przepadł w wyborach.*

Przeciwnicy kandydatury przewodniczącego rady na burmistrza zaczęli przekonywać innych radnych i wysunęli kontrkandydatury na burmistrza i jego zastępcę. W ten sposób przed wyborami zapewnili sobie 14 głosów, a więc pewne zwycięstwo. Na dzień przed sesją rady informacja o tym „spisku” wydostała się na zewnątrz i doszła do oficjalnie kandy-

dującego na burmistrza przewodniczącego rady. Będąc pewnym przegranej wysunął z kolei kandydaturę jednej z osób przewidzianych przez niego na zastępcę burmistrza. W wyniku głosowania burmistrem został kandydat „spiskowców” (stosunkiem głosów 11:7). W tym stanie rzeczy przewodniczący rady podał się do dymisji, która jednak nie została przyjęta. W trakcie zakulisowych rozmów zażądał on podobno aby z kolei wybrany burmistrz podał się do dymisji, w przeciwnym razie groził złożeniem mandatu radnego.

Po przegranych wyborach grupa zwolenników przewodniczącego MKO przystąpiła do kontruderzenia. Zwołano zebranie Komitetu rozszyfrowując wcześniej nazwiska „spiskowców”. Na drugi dzień wyniki tajnego głosowania zostały publicznie ujawnione. Cała ta afera wywołała zarówno oburzenie części członków MKO jak i mieszkańców, zwłaszcza, że zastępcą burmistrza został człowiek zupełnie nowy, nikomu w mieście nieznanemu. Mieszkańcy nie akceptując ani zastępcy, ani burmistrza, swoje pretensje zwrócili przeciwko przewodniczącemu MKO, który niejako gwarantował za popieranych przez siebie radnych. Ten zaś, próbując ratować swój prestiż, zapowiedział akcje protestacyjne przeciwko nowemu burmistrzowi, grożąc pikietami przed Urzędem Miejskim. Zarówno burmistrz, jak i jego zastępca, młodzi ludzie ze średnim wykształceniem, prywatni przedsiębiorcy, zamierzają podjąć walkę o utrzymanie się na stanowiskach. Problem burmistrza pod koniec czerwca nie został jeszcze rozwiązany.

Autorzy badań komentując tę sytuację, stwierdzają, że jest to przykład „ułamnej demokracji”. Można jednak wątpić czy jest to właściwy przykład? W całej „sprawie burmistrza” nie ma bowiem nic niedemokratycznego. Możliwe i uprawnione jest tworzenie w ramach rady różnych grup nacisku, zawieranie porozumień itp. Jest to normalna gra polityczna. Przypadek Szczyrku przypomina natomiast nieco atmosferę demokracji z amerykańskiej prowincji, gdzie działają właśnie grupy nacisku i gdzie prowadzi się zakulisowe gry w celu osiągnięcia pozytywnego dla siebie wyniku głosowania. Przewodniczący MKO w Szczyrku, jak pamiętamy, wyeliminował ze sceny politycznej poprzedni Komitet Obywatelski (OKIS), stosując zakulisowe manewry i niemal szantażem wymuszając podział na miasto i gminę. Następnie zaczął odgrywać rolę „ojca chrzestnego” manipulując doborem kandydatów, wśród których, jak widać znalazł pojętych uczniów, którzy z kolei jego „wyrolowali”. Inną natomiast kwestią jest odbiór społeczny „sprawy burmistrza” ponieważ większość społeczeństwa nie jest przyzwyczajona do tego typu gry

politycznej. Wszystko jednak zależy od tego, jak nowa rada i wybrany przez nią burmistrz będą pracowali dla swojej społeczności.

W Buczkowicach, do których w pewnym sensie przeniósł się Obywatelski Komitet Inicjatyw Samorządowych, przystąpił on energicznie do kampanii wyborczej. W rezultacie OKIS zdobył 11 mandatów spośród 21. Pozostałe mandaty obsadzili kandydaci niezależni, wśród których było trzech zwolenników OKIS, którzy jednak nie zdobyli oficjalnej rekomendacji, ponieważ do ostatka byli członkami PZPR. Pozostali niezależni związani są z radą solecką animowaną przez wysokiego urzędnika bielskiej administracji, który również został radnym. Przewodniczącym rady wybrano członka OKIS, wiceprzewodniczącym i wójtem przedstawicieli niezależnych.

W gminie Świlcza frekwencja wyborcza była nieco wyższa od średniej krajowej oraz bardzo zbliżona do średniej wojewódzkiej, wyniosła 51,2%. Na 25 mandatów do obsadzenia, 19 przypadło kandydatom Komitetu Obywatelskiego. W składzie rady 3 osoby należą do PSL, a 3 jest niezależnych (sołtys jednej z wsi, były naczelnik oraz oficer byłej MO, a obecnie policji). Wszyscy wygrali z kandydatami popieranymi przez KO. Osiem osób w składzie nowej rady było poprzednio radnymi. Kilku należało do gminnej elity wpływu, chociaż nie wchodziło w skład władz. Większość radnych jest pracownikami najemnymi pracującymi w różnych instytucjach Rzeszowa.

W gminie Lubenia frekwencja była nieco niższa niż w poprzednio omawianej miejscowości i wyniosła 49,3%. W gminie tej kandydaci popierani przez Komitet Obywatelski zdobyli 12 spośród 18 mandatów. Wśród radnych popieranych przez KO czterech jest rolnikami, trzech – nauczycielami, reszta to pracownicy najemni zatrudnieni poza gminą. Wśród sześciu radnych niezależnych jest dwóch robotników zatrudnionych w Rzeszowie, jeden to miejscowy weterynarz i były (przez kilka ostatnich kadencji) przewodniczący GRN. Czwarty – to przewodniczący komitetu gazyfikacji, bardzo popularny w środowisku, członek byłej PZPR. Pozostali należą do PSL. Wszystkie wymienione osoby zaliczyć można do elity wpływu w gminie. Cieszyły się one wśród mieszkańców znaczną popularnością, którą jak widać zachowały.

Stosunkowo niską frekwencję wyborczą respondenci tłumaczą przede wszystkim coraz trudniejszą sytuacją ekonomiczną na wsi, wynikającą z polityki rządu. Powszechnie twierdzono, że obecnie na wsi żyje się gorzej niż poprzednio i nie widać szans na poprawę sytuacji. Kilkunastu rozmówców stwierdziło, że nowy styl sprawowania władzy przypomina starą ekipę. Rok temu oczekiwali czegoś nowego, a teraz nadal *stare*,

tylko pod nowym szyldem. Nadal powszechne jest używanie określeń *my* chłopci, mieszkańcy wsi i *oni*, to znaczy władza. Pewną rolę odegrały także czynniki lokalne. Większość rozmówców negatywnie oceniała kandydatów, również część działaczy Komitetów Obywatelskich nie ukrywała bezpośrednio po wyborach, że można było znaleźć lepszych ludzi.

Zwycięstwo Komitetów Obywatelskich było bardzo wyraźne, choć nie tak duże jak w innych badanych miejscowościach. Wynika ono z przyczyn makrospołecznych oraz relatywnie aktywnej, w porównaniu do działań kandydatów niezależnych, kampanii wyborczej prowadzonej przez Komitety Obywatelskie. Autor badań zauważa, że pewną rolę odegrał konformizm wyborczy, po prostu wypadało głosować na kandydatów „Solidarności”. Jeden z rozmówców stwierdził wyraźnie:

Kiedy szedłem do wyborów zamierzałem głosować na sołtysa, ale jak wszedłem na salę, zobaczyłem komisję, tę całą odświętną atmosferę, to głosowałem tak jakby to był ktoś inny. Postawiłem krzyżyk przy nazwisku tego drugiego z „Solidarności”. Sam się potem sobie dziwiłem.

Kolejną przyczyną była niewiedza wyborców, jak należy głosować. W jednym z obwodów ubiegał się o mandat działacz „Solidarności”, zaś kontrkandydatem był cieszący się dużą popularnością przedstawiciel byłej elity władzy. Wyborcy często skreślali tego pierwszego, nie stawiali natomiast krzyżyka przy nazwisku drugiego. Jak to potem skomentował członek komisji wyborczej *skreślono x-a, a nie ukrzyżowano y-greka.* Działacz „Solidarności” wygrał przewagą 11% głosów przy większym odsetku głosów nieważnych. Takich przypadków było więcej.

Do momentu pierwszych posiedzeń rad gmin nie zaszły istotne zmiany w składzie personalnym urzędów. W obu gminach przewodniczącymi rad zostali kandydaci zgłoszeni przez KO. Wybrano też wójtów i ich zastępców oraz sekretarzy gmin. W jednej z gmin wójtem został dotychczasowy naczelnik, poprzednio bezpartyjny, nie związany też z „Solidarnością”. W drugiej gminie wybrano człowieka nowego, wcześniej zatrudnionego poza gminą. Zastępcami wójtów w obu miejscowościach zostali miejscowi działacze. W jednej z nich zastępcą wójta został członek PSL, który od lat należał do miejscowych kręgów władzy. Zapowiedziane są też zmiany w administracji, związane głównie z redukcją etatów. Poglądy na temat polityki personalnej w Komitetach Obywatelskich są podzielone. Jedni są zwolennikami kryteriów merytorycznych i moralnych, drudzy preferują wyraźnie kryteria polityczne. W każdym razie wszystkie dotychczas podjęte przez radę decyzje personalne zostały

wcześniej uzgodnione w wąskich gremiach Komitetów Obywatelskich i „Solidarności” RI, a następnie jedynie zatwierdzone w głosowaniu.

Zaledwie około połowy zapytywanych członków nowej elity władzy znało treść ustawy o samorządzie terytorialnym i ustawy kompetencyjnej. Respondenci pytani ogólnie o te ustawy, zarówno ci, którzy jej nie znali, jak i ci, którzy znali ją dość dobrze, oceniali ją pozytywnie i uważali, że jest to krok na drodze do demokracji. W miarę jednak przechodzenia do szczegółowych kwestii ujawniały się bardziej zróżnicowane opinie. Ci, którzy znali dobrze ustawę, byli zdania że blokuje ona proces decentralizacji i zmniejsza autonomię gmin, ponieważ duża ilość spraw, które były poprzednio w ich właściwości przechodzi teraz do rejonów. Jak to niektórzy zgryźliwie komentowali, w dyspozycji władz gminy *zostaną tylko przedszkola*. Całkowicie niejasna jest gospodarka finansowa gmin, ale zdaniem rozmówców z ustawy można odczytać, że gminy będą jeszcze mniej samodzielne niż dotychczas i zależne nie tylko od województwa, ale także od rejonów, a faktycznie o wydatkach gminy będzie decydowała regionalna izba obrachunkowa. Nie jest jasna także sprawa przekazania mienia komunalnego, a władze, zdaniem respondentów, chcą przekazać jak najmniej. Innym przykładem była policja, która miała być zależna od wójta, a okazało się, że będzie inaczej i wszystko zostanie po staremu. Wielu rozmówców twierdziło, że uzależnienie od województwa i rejonu będzie większe niż poprzednio i znowu trzeba będzie *jeździć ze świniami i innymi podarkami, żeby coś załatwić*. Istnieją obawy, że wójt – zarazem przewodniczący zarządu i szef administracji lokalnej – może „ubezwłasnowolnić radę” i jej przewodniczącego oraz pozbawić ją wpływu na decyzje, które będą w większym stopniu niż poprzednio podejmowane przez osoby działające w organach gminy, prowadzące własną grę polityczną z organizacjami politycznymi w gminie i administracją rządową. Niemal wszyscy rozmówcy byli zdania, że ustawa daje większe możliwości decyzyjne administracji niż radzie.

Jak wynika z tych wypowiedzi, istnieje duże zamieszanie w opiniach badanych, a rozumienie litery i ducha ustaw samorządowych jest niewielkie. Wynika to w dużej mierze z faktu, że teksty te są zbyt trudne dla przeciętnego odbiorcy i konieczne jest pilne przygotowanie wykładni ustaw napisanych w sposób popularny, nie budzący niczyich wątpliwości.

Badani stwierdzili także, że społeczności wcale nie stały się podmiotem i faktycznym suwerenem lokalnym. Powszechne były pretensje, że mieszkańcy mogli wybierać jedynie jednego radnego i nie mieli możliwości głosowania na całą listę, co prowadziło ich zdaniem do rozpadu społeczności gminnej jako całości politycznej.

Powszechnie krytykowana jest rola Komitetu Obywatelskiego i zarządu „Solidarności” RI, które w pełni kontrolują władze gminy, określają ich politykę i podejmują decyzje w wąskich, nieformalnych gronach. Zgłasza się pretensje, że KO są sterowane przez władze zwierzchnie w Rzeszowie. Inaczej mówiąc, większość rozmówców jest przekonana, że jedne komitety zostały zastąpione przez inne.

Strategia Komitetów Obywatelskich w badanych gminach polega na odwoływaniu się do mieszkańców z pozycji jedynej uprawnionej siły politycznej, której legitymizacją jest dziesięcioletnia walka z komunistycznym reżimem. Każda zbiorowa akcja podejmowana przez grupy mieszkańców, bez względu na jej cel, traktowana jest jako *naruszenie demokracji*, a jej inicjatorów pomawia się o niskie motywy i powiązania z „nomenklaturą”. Słowem: komitety starają się ściśle reglamentować zachowania społeczne mieszkańców i nie dopuścić do żadnej niekoncesjonowanej przez nie działalności. Nie są to niestety tendencje charakterystyczne jedynie dla Świlczy i Lubeni, ponieważ można je obserwować także w innych badanych przez nas miejscowościach.

Komitety stosują zasadę kooptacji i nie można po prostu przystąpić do tego ruchu. Na zarzut o swojej nieprzenikalności działacze KO odpowiadają, że każdy może tworzyć organizacje alternatywne. W momencie jednak, kiedy taka inicjatywa powstaje, spotyka się ze zdecydowaną kontrakcją. Postawa członków komitetów jest ambiwalentna, z jednej bowiem strony, zależnie od okoliczności, przedstawiają się jako reprezentanci całej społeczności, z drugiej zaś – jako jedno z ugrupowań politycznych. Znaczna część obywateli jeszcze przed wyborami miała poczucie, że lokalna scena polityczna została zajęta przez grupę aktorów, którzy nie chcą już nikogo nowego dopuścić do rozgrywającego się spektaklu.

W Tucholi frekwencja była również wyższa od średniej krajowej, ok. 54% w mieście i 49% w okręgach wiejskich; znacznie wyższa niż w województwie (45%). Komitet Obywatelski, mimo dobrze prowadzonej kampanii wyborczej, poniósł porażkę wprowadzając do rady jedynie 8 radnych (na 24 miejsca), dalszych 8 – to radni niezależni, 2 należy do Stronnictwa Demokratycznego, 3 do PSL, a 2 jest przedstawicielami społeczności osiedlowych.

Interpretując te dość niespodziewane wyniki można zauważyć, że przyczyną (według miejscowych ekspertów) było daleko idące odpolitycznienie i spersonalizowanie kampanii wyborczej. Mieszkańcy głosowali przede wszystkim na tych, których dobrze znali, a wśród kandydatów KO sporo było ludzi krótko mieszkających w Tucholi. Ponadto, jak wynika z poprzednich badań przeprowadzonych w ramach CPBP 09.8 „Rozwój

regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”, mieszkańcy Tucholi poprzednio byli raczej zadowoleni ze swojej lokalnej władzy, toteż wątek rozliczeniowy nie zadziałał w tym przypadku w większej skali.

Porażkę poniósł m.in. działacz „Solidarności” z lat 1980–1981, dobrze znany na terenie zakładu pracy, ale słabo w miejscu zamieszkania. Działacze KO interpretują tę porażkę mówiąc, że w Tucholi słabo działało hasło „Solidarność”, a o zwycięstwie kontrkandydata zdecydował fakt, że roznosił on po domach informacje o sobie i swoim programie. Był on ponadto znany ze swoich działań w Komitecie budującym gazociąg w tym osiedlu. Takie same preferencje społeczne zdecydowały o zwycięstwie dwóch innych kandydatów. Drugi interesujący przypadek to porażka wyborcza kandydata odwołującego się do wartości patrycjatu miejskiego, rzemieślnika zasłużonego dla miasta i powszechnie szanowanego. Jego porażka – przegrał z młodym kandydatem KO – jest interpretowana jako zwycięstwo młodości i skutek większej aktywności w kampanii wyborczej. Trzecia porażka dotknęła miejscowego kapitalistę, który w ogóle nie prowadził kampanii wyborczej ponieważ uznał, że *nie będzie się poniżał i prosił ludzi o głosy*. Jego porażkę niektórzy zinterpretowali zawiścią ludzi, których drażnił swoim statusem materialnym. Inni wyrażali jednak żal, że przegrał ponieważ byłby przydatny w radzie jako człowiek dynamiczny i przedsiębiorczy.

Jeszcze większą niż Komitet Obywatelski porażkę poniosło SD, które wystawiając o jednego kandydata więcej niż KO uzyskało jedynie 2 mandaty.

Wśród radnych 8 osób ma poniżej 40 lat, a 1 powyżej 60. W składzie rady jest 12 przedstawicieli inteligencji (nauczyciele, inżynierowie, prawnik), 5 techników, 4 rolników i kilku o innych zawodach. Podobnie jak gdzie indziej, dominują mężczyźni, do rady weszła bowiem tylko jedna kobieta.

Dalsze istnienie Komitetu Obywatelskiego jest dla jego działaczy bardzo ważne, ponieważ radni będący w mniejszości, chcieliby mieć w nim polityczne i organizacyjne oparcie. Przedstawiciele KO widzą możliwość powstania w radzie koalicji pod egidą Komitetu Obywatelskiego, jednakże taką samą możliwość dostrzegają przedstawiciele sił niezależnych od „Solidarności”.

W Tychach frekwencja wyborcza była znacznie wyższa w obwodach obrzeżnych (50%–72%) niż w centralnych częściach miasta (35%–45%). W województwie – 40%. Wyjaśnić to można zarówno znacznym zainteresowaniem problematyką podziału Tych, jak i faktem, że mieszkańcy w tym przypadku głosowali na kandydatów, których dobrze znali.

W skali całego miasta zdecydowanie zwyciężyli kandydaci Komitetów Obywatelskich, którzy zdobyli 34 mandaty na 45 możliwych. Jednakże społeczna legitymizacja radnych może budzić pewne zastrzeżenia, ponieważ przy przeciętnej frekwencji w mieście wynoszącej 43,2%, w okręgach wyborczych liczących od kilku do kilkunastu tysięcy wyborców, do zwycięstwa wystarczyło 300–500 głosów, a w skrajnym przypadku nawet 34 głosy.

Obok 16 radnych reprezentujących tylko Tyski Komitet Obywatelski do rady weszło jeszcze 5 osób z Bieruńskiego Komitetu Obywatelskiego, 2 osoby z Lędzińskiego KO, 2 osoby z Kobióra (które występowały jako przedstawiciele KO i Towarzystwa Miłośników Kobióra). Po dwie osoby wprowadził Związek Górnośląski, Wspólnoty Parafialne oraz Miejska Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”, a po jednej Komisja Zakładowa tego związku z kopalni „Ziemowit” oraz Klub Inteligencji Katolickiej i Polski Klub Ekologiczny. Wszystkie te organizacje występowały pod zbiorczą firmą Tyskiego Komitetu Obywatelskiego.

Obok kandydatów KO do rady weszło jeszcze 2 przedstawiciele „Zielonych” oraz 9 radnych niezależnych. PSL, SD i KPN poniosły całkowitą porażkę nie wprowadzając do rady żadnego kandydata. W radzie zdecydowanie dominują mężczyźni (83%) oraz osoby z wyższym wykształceniem. Średni wiek radnego wynosi 46 lat.

W Lędzinach zwycięstwo odniósł miejscowy Komitet Obywatelski pozostający w konflikcie z tyskim. Wprowadził 3 radnych, podczas gdy konkurencyjny tyski Komitet – tylko dwóch. Gostyń i Wiry wraz z Kobiórem, Bojszowami i Międzyrzeczem zostały połączone w jeden okręg wyborczy. Zarejestrowano w nim trzy listy z 10 kandydatami. Jedyne kandydat z Gostyni nie otrzymał rekomendacji KO, ponieważ należał do PZPR do końca stycznia 1990 r. Uzyskał 616 głosów (głosowało na niego 67% mieszkańców tej miejscowości). Wynik ten gdzie indziej dający zwycięstwo, wskutek proporcjonalnej ordynacji wyborczej oznaczał w tym przypadku porażkę.

We władzach miejskich znalazły się wyłącznie osoby reprezentujące Tyski Komitet Obywatelski. Poza mieszkańcami centralnej części Tych we władzach znajduje się dwóch mieszkańców Bierunia i jeden Kobióra. Również w radzie przewagę mają osoby reprezentujące centralne dzielnice miasta. Interesujące jest jak nowa rada zachowa się wobec postulatów podziału miasta? Czy przeważą tendencja do zachowania integralności tej jednostki terytorialnej czy też zaakceptowane zostaną separatystyczne dążności miejscowości peryferyjnych? Czy będzie respektowana uchwała poprzedniej rady, czy też cała procedura rozpocznie się od nowa?

W Warszawie, w dzielnicy Praga Północ wybory zakończyły się pełnym sukcesem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zdobył on 46 spośród 50 mandatów, przy frekwencji 34,5%, znacznie niższej niż w całym kraju i w województwie (41%). Pozostałe mandaty zdobyli kandydaci z list SDRP, SD, Alternatywnej (Polska Partia Zielonych), oraz niezależnej (działacz komitetów osiedlowych). Jedyne w jednym okręgu (Targówek i Zacisze) KO stracił więcej niż jedno miejsce, natomiast w 3 okręgach zdobył komplet mandatów.

Poza bezsprzecznie dużym poparciem dla kandydatów „Solidarności” przyczyną rozmiarów klęski pozostałych list było ich rozproszenie, ponieważ w poszczególnych okręgach zarejestrowano od 6 do 10 list wyborczych. Analiza szczegółowych wyników wskazuje, że gdyby konkurenci Komitetów Obywatelskich utworzyli jedną wspólną listę, mogliby liczyć na 14 mandatów. Nie zmienia to oczywiście faktu, że zdobycie nawet 36 mandatów byłoby zwycięstwem przyniatającym.

Wyniki wyborów uwidaczniają, że w tej chwili poza Komitetami Obywatelskimi na scenie politycznej Pragi Północ istnieje jedynie SDRP (5,9% głosów) i KPN (4,9%), przy czym KPN nie zdobyła żadnego mandatu.

Interesujące jest, że w jednym okręgu, w którym kandydaci spoza „Solidarności” zdobyli 2 mandaty, zanotowano największą frekwencję wyborczą. Jest to okręg obejmujący m.in. Zacisze – relatywnie najbardziej zintegrowaną społeczność lokalną na Pradze Północ. Prawdopodobnie w tym okręgu wybory miały bardziej spersonalizowany charakter i głosowano na osoby znane wyborcom.

Największe poparcie Komitet Obywatelski zyskał na Bródnie (prawie 80% głosów). Wynika to zapewne z dość aktywnej jego działalności jeszcze na długo przed wyborami. Ogólnie rzecz ujmując, można stwierdzić, że poza centrum Pragi wyborcy głosowali zgodnie z preferencjami układających listę, tzn. najwięcej głosów uzyskali kandydaci umieszczeni na pierwszym miejscu.

Odmierna była sytuacja w okręgach centrum Pragi, a zwłaszcza w okręgu I. Kandydat umieszczony na pierwszym miejscu na liście zajął zaledwie czwarte miejsce, zaś w pierwszej trójce znalazło się dwóch kandydatów zajmujących ostatnie pozycje na liście. Stało się tak zapewne dlatego, że akceptacja dla Komitetu Obywatelskiego była tutaj najbardziej powierzchowna, ponadto w wynikach wyborów zaznaczył się robotniczy charakter tej części dzielnicy. Na pierwszych miejscach znaleźli się kandydaci-robotnicy, natomiast znacznie mniej głosów uzyskali przedstawiciele inteligencji, zaś najgorzej wypadli reprezentanci tzw. prywatnej

inicjatywy. Kolejność ta dobrze oddaje nastroje społeczne. Istotnym elementem był także fakt, że robotnicy z FSO mieli dodatkowe fundusze na kampanię wyborczą.

Nowa rada dzielnicy jest zdominowana przez osoby pochodzące z list Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Jak w tej sytuacji zachowuje się mniejszość? Tylko jeden radny (SD) był członkiem rady poprzedniej kadencji. W związku z tym niejednokrotnie daje do zrozumienia, że pozostali radni nie mają doświadczenia i często wykazuje ich niekompetencję. Nie włącza się natomiast zbyt aktywnie do kwestii merytorycznych. Podobnie zachowuje się radny z SDRP. Natomiast kandydaci z list niezależnej i alternatywnej są bardzo aktywni i nie mają żadnych kompleksów, są też akceptowani przez większość.

Postawa dotychczasowych pracowników etatowych urzędu dzielnicowego jest zróżnicowana. Dotychczasowa naczelnik od początku nowej kadencji nie pojawia się na posiedzeniach rady, ponieważ, zdaniem niektórych radnych, zapadła na „chorobę dyplomatyczną”. Jeden z jej zastępców lojalnie współpracuje z nową radą, a jego stosunek nie zmienił się w nawet wtedy, gdy było już jasne, że nie może liczyć na posadę w reorganizowanym aparacie administracyjnym. Wśród pozostałych pracowników wyraźnie wyczuwalna jest niepewność i nastrój wyczekiwania, zwłaszcza że kształt, a nawet kierunek reorganizacji urzędu nie jest jeszcze znany.

Dominacja radnych pochodzących z jednej listy nie oznacza braku sporów, a nawet istotnych konfliktów w czasie posiedzeń. Jak już wspomniano Komitet Obywatelski jest silnie podzielony wewnętrznie. Chodzi tu zarówno o konflikty między centrum Pragi a Bródnem i Targówkiem, jak i o spory wewnątrz poszczególnych komitetów. Różnice te uzewnętrzniają się niejednokrotnie podczas posiedzeń rady. Wyrazem tego podziału było np. głosowanie blokami przy wyborach burmistrza, przewodniczącego rady i zastępców, delegatów do Sejmiku Wojewódzkiego i do Rady Warszawy. Arytmetyczna większość zadecydowała, że wszystkie te stanowiska zostały obsadzone przez radnych z Bródna i Targówka.

Szczególnie interesujące były wybory burmistrza. Na to stanowisko zgłoszonych zostało dwóch kandydatów: ekonomista z Bródna i prawnik z centrum Pragi. Kandydat z centrum, orientując się, że w istniejącej sytuacji musi przegrać, wycofał się, ustalając wcześniej w kuluarach, że otrzyma posadę zastępcy burmistrza. W tej sytuacji kandydat z Bródna „przeszedł” bez większych problemów. Na następnym posiedzeniu rady odbywały się wybory zastępców burmistrza. Burmistrz przedstawił dwie

kandydatury: informatyka (spoza rady) oraz swojego byłego kontrkandydata. Mimo wcześniejszych kularowych uzgodnień, kandydat z centrum Pragi przepadł w głosowaniu.

Niebezpieczeństwa związane z niedoświadczeniem radnych dobrze ilustrują trzy sprawy będące dotychczas przedmiotem dyskusji na posiedzeniach. Na jednym z pierwszych posiedzeń rady pojawił się Amerykanin polskiego pochodzenia, który w imieniu bliżej niesprecyzowanej firmy wygłosił przemówienie na temat trudności prowadzenia inwestycji w Polsce. Wiele z podanych przez niego uwag było prawdziwych, natomiast brak było jakichkolwiek konkretów dotyczących proponowanej przez niego budowy centrum kongresowego na terenie tzw. portu praskiego. Mimo tego większość radnych, poruszonych przemówieniem, w głębokim przekonaniu, że trzeba zacząć działać „po nowemu” czyli szybko, przegłosowała uchwałę zobowiązującą burmistrza do zawarcia umowy z tym kontrahentem. Uchwała ta sprawia liczne kłopoty, ponieważ burmistrz, zobligowany przez nią nie może pertraktować z kolejnymi firmami zgłaszającymi znacznie korzystniejsze, a przede wszystkim bardziej konkretne propozycje. W międzyczasie okazało się, że ów „Amerykanin” nie mówi wcale po angielsku i mieszka na stałe w Jugosławii.

Inny przykład to projekt uchwały przedstawiony przez burmistrza w czasie jednego z następnych posiedzeń rady. Dotyczy inwestycji kapitału zagranicznego w dzielnicy. Projekt ten przewidywał zakaz przekazywania w dzierżawę lub w wieczyste użytkowanie jakichkolwiek gruntów i obiektów na terenie dzielnicy. Jediną dozwoloną formą działalności kapitału zagranicznego miała być spółka z radą dzielnicy. Większość radnych przyjęła ten projekt niemal entuzjastycznie, widząc w nim perspektywę szybkiego wzrostu dochodów dzielnicy. Po bardzo burzliwej dyskusji udało się odłożyć przyjęcie tej uchwały, wskazując liczne niebezpieczeństwa wynikające z nadmiernego angażowania się samorządu lokalnego w działalność gospodarczą. Najważniejszym argumentem była jednak obawa, że uchwała taka może zniechęcić wielu potencjalnych inwestorów i w rezultacie spowodować zmniejszenie a nie zwiększenie wpływów do budżetu. Ciekawe jest, że zwolennikami stworzenia tego monopolu byli głównie radni głośno podkreślający w kampanii wyborczej swoją pravicową ideologię.

Ostatnia sprawa dotyczyła finansów dzielnicy. Praga Północ do dziś nie ma prawomocnie uchwalonego budżetu na rok bieżący. Zgodnie z obowiązującą jeszcze w tym roku ustawą o prawie budżetowym, budżet województwa może mieć udziały w dochodach gmin. Udziały jakich

zażądało województwo w tym roku są wyjątkowo duże. Radni poprzedniej kadencji nie przyjęli tej sumy do wiadomości i uchwalili budżet dzielnicy niezgodny z uchwalonym budżetem województwa. Nowa rada przeszła nad tym faktem do porządku dziennego i nie dała się przekonać o potrzebie natychmiastowego powołania komisji finansowej, która wyjaśniłaby tę sprawę w świetle zachodzących obecnie zmian. W związku z tym kierownik wydziału finansowego do dziś nie wie, jakimi sumami gmina może dysponować i jaki powinien być ich rozdział na poszczególne działy.

Dotychczasowe dyskusje w radzie świadczą o braku doświadczenia, naiwności wielu radnych i ich emocjonalnym podejściu do rozstrzyganych spraw. W tej sytuacji umiejętna argumentacja zręcznego demagoga jest w stanie zmobilizować głosy wielu radnych i doprowadzić do nieprzemyślanych, jeżeli nie absurdalnych uchwał. Jest kwestią przypadku, że uchwała o monopolu w dziedzinie współpracy z partnerami zagranicznymi nie została uchwalona.

Warto także zwrócić uwagę, że zgodnie z duchem ustawy o samorządzie miasta Warszawy, istniejące dzisiaj samorządy dzielnic są tworamii tymczasowymi. W niedalekiej przyszłości powinno dojść do podziału dzielnic na mniejsze jednostki. Pomimo opisanych wyżej konfliktów wewnątrz rady, idea podziału Pragi Północ na mniejsze jednostki jest bardzo niepopularna. Wydaje się, że podstawową przyczyną tej postawy jest obawa, że mniejsze dzielnice byłyby bardzo słabe finansowo. Nie bez znaczenia jest również niechęć do rezygnacji z prestiżowej pozycji i możliwości, które daje władza w dużej jednostce administracyjnej.

Ursynów-Natolin, wielki zespół mieszkaniowy Warszawy, podzielony został na dwa okręgi wyborcze: Ursynów Południowy – Natolin oraz Ursynów Północny – Pyry. W obu okręgach frekwencja była podobna. W pierwszym głosowało blisko 41% uprawnionych, w drugim nieco ponad 42%.

W obu okręgach wygrali kandydaci z listy Komitetu Obywatelskiego uzyskując odpowiednio 68,9% oraz 74,3% głosów. Było to więc zwycięstwo przygniatające, znacznie wyższe od rezultatów uzyskanych w badanych miejscowościach prowincjonalnych.

W pierwszym okręgu kolejne miejsca zajęły: Chrześcijańskie Porozumienie Obywatelskie – 8,7%, SDRP i bezpartyjna lewica – 8,4%, lista niezależna mieszkańców kilku bloków – 3,8%, KPN – 3,6%, SD – 2,9% oraz Hufiec ZHP Mokotów – 1,3%. W drugim okręgu wyborczym kolejność list była następująca: SDRP i bezpartyjna lewica – 14,2%, SD – 5,0%, Chrześcijańskie Porozumienie Wyborcze – 4,8%. Jak widać krajo-

braz polityczny tych dwóch okręgów jest nieco inny, chociaż oczywiście można mówić jedynie o pewnych niuansach.

Do rady gminy Mokotów zostało wybranych 14 radnych, w tym 11 reprezentujących Komitet Obywatelski, 2 – SDRP oraz 1 – Chrześcijańskie Porozumienie Wyborcze.

Autor badań na Ursynowie-Natolinie zwycięstwo Komitetu Obywatelskiego tłumaczy czynnikami makrospołecznymi, a przede wszystkim atrakcyjnością szyldu „Solidarność” oraz intensywnością i jakością kampanii wyborczej prowadzonej przez KO. Relatywny zaś sukces SDRP w porównaniu z innymi poza Komitetem ugrupowaniami wynika, jego zdaniem, również z jakości kampanii wyborczej i dobrze sprecyzowanego programu.

W Żukowie frekwencja wynosiła ok. 55% (w województwie 47%). Do 24 miejsc Kandydowało 61 osób. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Komitet Obywatelski „Solidarność” zdobywając 16 mandatów. Z konkurencyjnego ugrupowania Żukowskiego Komitetu Obywatelskiego weszły 3 osoby, 3 radnych reprezentuje „Solidarność” RI, a pozostali to kandydaci niezależni.

W radzie dominują nauczyciele, rolnicy, jest dwóch techników. Skład rady jest stosunkowo młody, 3 osoby mają mniej niż 30 lat, a tylko 1 osoba liczy powyżej 60 lat. Do rady weszła tylko jedna kobieta (na 9 startujących w wyborach).

Przewodniczącym rady został członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, natomiast konkurs na stanowisko burmistrza przeciwko kandydatowi KO wygrał były zastępca naczelnika, inżynier rolnik, poprzednio członek PZPR. Zdaniem lokalnych działaczy przegrana kandydata Komitetu Obywatelskiego na stanowisko burmistrza wynika z dążenia do kompromisu, obawa przed zbyt radykalnymi zmianami, częściowe przekonanie o braku kompetencji i doświadczenia przedstawicieli nowej elity władzy.

Kto wygrał wybory?

Wyniki wyborów, jakkolwiek ogólnie rzecz biorąc wykazały znaczną przewagę Komitetów Obywatelskich „Solidarność”, to mają jednak charakter zróżnicowany. W 14 badanych miejscowościach (na 21) KO zdobyły bezwzględną liczbę mandatów, mają więc niejako pełnię władzy. Jednakże w dwóch miejscowościach (Limanowa i Buczkowice) ta przewaga nie jest tak wielka i wystarczy, żeby dwóch radnych z komitetu nie przyszło na sesję i radni spoza KO stanowią większość. W jed-

nej miejscowości (Tuchola) Komitet Obywatelski zdobył zaledwie 1/3 liczby mandatów, w czterech (Brudzeń Duży, Kazimierz Dolny, Pułtusk i Różan) miejscowościach KO zdobyły po ok. 2/5 głosów, w jednej (Puck) dokładnie połowę. W pięciu miejscowościach, nie mając bezwzględnej większości, Komitety muszą wchodzić w koalicję z innymi ugrupowaniami. Jest to już widoczne przy wyborze prezydentów rad oraz burmistrzów i wójtów. Istnieją jednak przykłady, kiedy Komitety Obywatelskie „Solidarność” wygrały zdecydowanie wybory, a jednak na stanowiska burmistrzów i wójtów wybierani są specjaliści pochodzący z dawnych elit władzy. Nowe samorządy są zatem skłonne do kompromisu, zachowania pewnej ciągłości i preferowania doświadczenia i kwalifikacji, które posiadają niekiedy przedstawiciele dawnej „nomenklatury”. Tego rodzaju postawy nowych samorządów występują częściej w mniejszych społecznościach, gdzie z natury brak jest ludzi o odpowiednich kwalifikacjach nadających się na stanowiska w administracji samorządowej.

Można zatem powiedzieć, że w wyniku wyborów samorządowych dokonana się w znacznym stopniu wymiana elit i do władzy doszli ludzie zupełnie nowi. Z drugiej wszak strony, część dawnej elity władzy względnie bezkonfliktowo uzupełnia nowe elity. Mają więc one w wielu miejscowościach skład mieszany. W jeszcze większym stopniu zachowane zostały pozycje starych elit wpływu, które poprzez powiązania rodzinno-koleżeńskie i dobre zakorzenienie w środowiskach lokalnych będzie miało realny wpływ na przebieg procesów społecznych w Polsce lokalnej.

Wśród nowych radnych, występujących wyborach samorządowych jako niezależni, sporo jest przedstawicieli dawnych elit władzy, a szczególnie wpływu, tzn. takich osób, które nie pełniły żadnych formalnych funkcji w organach władzy lokalnej, ale dzięki pełnionym przez siebie rolem społecznym uzyskały w danej miejscowości popularność i prestiż.

W Polsce lokalnej, przynajmniej w tych społecznościach, które były przedmiotem naszych badań, trudno jest mówić o rewolucji, nastąpiła jednak znaczna ewolucja i wybory samorządowe wyłoniły rzeczywiście bardzo dużo nowych ludzi, z których przynajmniej część odegra ważną rolę w procesie zmian społecznych.

Partie polityczne w wyborach samorządowych w Polsce lokalnej odegrały znikomą rolę. Jedyną partią, która zaznaczyła wyraźniej swoją obecność w niektórych miejscowościach było PSL. Liczba mandatów zdobyta przez to stronnictwo jest jednak mniejsza niż by wskazywała na to zachowana w pełni struktura organizacyjna i logistyka. PSL ma opinię partii „przefarbowanej”, przy czym nie pomogły mu rozgrywki prowadzone przed wyborami na szczeblu centralnym. SD niemal nie istnieje

na lokalnej scenie politycznej. Podobnie SDRP nie zaistniało w ogóle w wyborach w większości badanych przez nas miejscowości. Całkowicie nieobecne były (z wyjątkiem Tych i Puław) nowe partie, takie jak ZCHN, KPN itp. Jedynie w Puławach te dwa ostatnie stronnictwa zdobyły po jednym mandacie.

Realnym przeciwnikiem Komitetów Obywatelskich w wyborach samorządowych byli kandydaci niezależni, tak licznie reprezentowani jak kandydaci KO. W wielu miejscowościach byli też postrzegani jako najbardziej groźni konkurenci. Kandydaci niezależni rekrutowali się przeważnie ze starych elit wpływu, a więc niekoniecznie należeli poprzednio do dawnych układów władzy. Sporo wśród nich byłych członków PZPR, ale byli to zwykle szeregowi członkowie, którzy przez dawne elity nie byli dopuszczani do kręgów władzy, a obecnie zostali odrzuceni przez nowe elity. Ponieważ przynależność do byłej PZPR automatycznie wykluczała tych ludzi z ruchu obywatelskiego, startowali w wyborach samotnie chcąc nadal działać w środowisku, czy też po prostu sprawdzić się. W sporej liczbie wypadków udało im się to, przeszli przez weryfikację wyborów, jeżeli oczywiście uznać, że wybory są kryterium takiej weryfikacji. Środowiska, w których żyli potwierdziły swoją dla nich akceptację.

Na zwycięstwo Komitetów Obywatelskich złożyło się wiele czynników, które się na siebie nałożyły. Sporą rolę, chociaż w Polsce lokalnej bynajmniej nie decydującą, odegrał sztyd „Solidarności”, kojarzący się z procesem przemian dokonywanych w kraju i nową rzeczywistością polityczną. Jego oddziaływanie było natomiast decydujące w dużych miastach, gdzie kandydatów nikt nie znał. Kolejnym czynnikiem była na ogół dobrze, energicznie i nowocześnie prowadzona kampania wyborcza, która pozwoliła zaprezentować kandydatów poszczególnym środowiskom. Indywidualne trafienie do wyborców było szczególnie ważne wtedy, kiedy kandydat nie mieszkał w swoim okręgu wyborczym i nie był dobrze znany. W znacznie mniejszym stopniu oddziaływał program Komitetów Obywatelskich, który prawie wszędzie składał się z samych niewiele mówiących ogólników, które były powtarzane niemal w tych samych sformułowaniach wiele razy przy okazji wyborów do rad narodowych w PRL. Do zwycięstwa Komitetów Obywatelskich przyczyniło się także skonfliktowanie społeczności z poprzednimi władzami lokalnymi, zwłaszcza wtedy, kiedy były one szczególnie nieudolne lub skorumpowane.

Niebagatelna była też rola Kościoła, który wprawdzie na ogół nie angażował się bezpośrednio w walkę wyborczą, to jednak raczej sprzyjał kandydatom Komitetów Obywatelskich a przede wszystkim zachęcał do

udziału w wyborach. Przyczynił się więc w pewnej mierze do wzrostu frekwencji, która prawdopodobnie bez zaangażowania parafii byłaby jeszcze mniejsza.

Przeciwko Komitetom Obywatelskim „S” oddziaływała względnie stabilna sytuacja w danej miejscowości i brak wyraźnych konfliktów między społecznością a władzą. Zbyt ni radykalizm niektórych komitetów także odstraszał wyborców, którzy nie pragnęli nasilenia konfliktów na tle personalnym, przeprowadzania „czystek” i nadmiernej destabilizacji lokalnej równowagi.

I wreszcie czynnik, który równie dobrze mógł działać na obie strony, ale sprzyjał raczej dawnym elitom. Wybory głosujących w Polsce lokalnej były silnie spersonalizowane, wygrał na ogół człowiek zakorzeniony w środowisku, dobrze znany wyborcom, taki który miał szanse wykazać się już w działalności społecznej. Często mandaty zdobywali np. kandydaci, którzy udowodnili, że potrafią zrobić coś konkretnego, przyczynić się do zbudowania szkoły, drogi, założenia sieci gazowej itp. W takich przypadkach przynależność organizacyjna nie odgrywała wielkiej lub nawet żadnej roli.

Brak silnej przewagi ze strony Komitetów Obywatelskich „S” lub zróżnicowany skład rady bez większości jednej strony będzie, jak się wydaje, sprzyjać pracy rady i ścieraniu się różnych opcji. Uwaga radnych będzie siłą rzeczy bardziej skierowana na sprawy ogólne niż wewnętrzne kłótnie. W takich przypadkach jest pewna szansa, że poszczególne ugrupowania znajdujące się wobec silnego konkurenta będą się wewnętrznie konsolidować, a ścieranie się alternatywnych ugrupowań będzie miał charakter merytoryczny. Każdy będzie bowiem chciał udowodnić społeczności, że jest lepszy.

Zupełnie odmienna sytuacja może zaistnieć w radach zdominowanych przez Komitety Obywatelskie. Pewni swojej pozycji i poparcia społecznego mogą skoncentrować się na walkach wewnętrznych wyczerpujących energię i nie pozwalających na załatwianie spraw merytorycznych. Przykład Szczyrku i Oleśnicy jest tutaj bardzo wymowny.

Warto również postawić pytanie, kto wygrał na scenach politycznych Polski lokalnej bo stwierdzenie, że w większości przypadków wygrały Komitety Obywatelskie niewiele jeszcze mówi. Jakie jest bowiem oblicze polityczne członków tych komitetów i wykreowanych przez nich radnych? Wspólną płaszczyzną działania komitetów była negacja istniejącej rzeczywistości i chęć przyczynienia się do stworzenia nowego ładu społecznego. Jaki to ma być jednak ład trudno powiedzieć. Obok ogólnych zasad, sprowadzających się do nauki społecznej Kościoła i etosu

Solidarności, mówiono dużo o praktycznych sprawach do załatwienia. Jest to oczywiście cecha wyborów samorządowych. Deklaracje te mówią jednak więcej o zasadach moralnych i pewnym pragmatyzmie niż o obliczu politycznym i konkretnym kształcie tego nowego ładu społecznego. Programy wyborcze Komitetów Obywatelskich zawierają implicite treści socjalistyczne. Mamy więc w istocie do czynienia z programem socjalistycznego ładu społecznego „bez socjalizmu”. Identyczne deklaracje składa strona przeciwna. Wydaje się więc, że Polaków różni bardziej przeszłość niż stosunek do przyszłości.

Przedstawiciele tzw. prawicy mówią dużo o wyższości kapitalizmu. W programie „Porozumienia Centrum” możemy przeczytać:

W rzeczywistości to kapitalizm zapewnił pełne upodmiotowienie świata pracy, wolność, gospodarcze zrównanie wszystkich uczestników życia gospodarczego, pełną swobodę organizacji i umów. Dobrobyt, opiekę społeczną, powszechny dostęp do kultury oraz wysoki standard cywilizacyjny we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Publicysta *Gazety Wyborczej* komentując ten tekst pisze:

Twierdzę, że niewielu ludzi w Polsce ma coś przeciwko kapitalizmowi, a ci co mają są w błędzie. Uważam jednak, że apologetyka ma zawsze granice śmieszności. Zastąpcie kapitalizm socjalizmem – a przeczytacie Breźniewa².

Pojęcie „kapitalizm” niewiele jednak znaczy, trzeba bowiem dodać o jaki kapitalizm chodzi, czy o ten, gdzie dochód narodowy wynosi per capita 10 i więcej tysięcy dolarów, czy taki, w którym dochód oscyluje wokół 2000 USD, a niekiedy jest znacznie mniejszy. W tym ostatnim przypadku nie ma niestety miejsca ani na opiekę społeczną, ani na powszechny dostęp do kultury, a standard cywilizacyjny jest raczej bardzo niski we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Zgodzić się można z jednym, że kapitalizm pokazał się lepszą metodą dojścia do dobrobytu jedynie dla niewielkiej mniejszości ludzi żyjących na kuli ziemskiej. Czy i kiedy będzie to dobrobyt dla wszystkich?

Ostatnim wreszcie problemem do którego warto powrócić jest frekwencja wyborcza. W wielu badanych społecznościach lokalnych była ona wyższa od średniej krajowej. Czynnikiem wpływającym na wzrost frekwencji była liczba kandydatów przypadająca na jedno miejsce. Większa liczba kandydatów zwiększała frekwencję wyborczą. Także osobiste zaangażowanie na rzecz jakiegoś kandydata wpływało pozytywnie na udział w wyborach. Przyczyny absencji były, jak już wspomniano wyżej, różnorodne i bardzo złożone.

²Janusz Jankowiak, „Scena Polska”, *Gazeta Wyborcza* nr 156/1990.

Przede wszystkim w wyborach nie wzięli udziału ludzie, którzy nie interesują się sprawami publicznymi. Druga grupa to ci, którzy popierali „Solidarność”, ale byli przekonani, że i tak wygra ona wybory, toteż nie warto się fatygować. Część wyborców nie poszła do urn, bo nie znała kandydatów, a nie chciała w wyborach samorządowych głosować na ugrupowania polityczne. Byli też tacy, którym nie odpowiadał żaden kandydat, bo ich znali osobiście. Tak było w części okręgów jednomandatowych. Nie warto się było także fatygować w przypadku, kiedy w okręgu był tylko jeden kandydat. Część osób nie była zadowolona, że nie ma wpływu na cały skład rady w gminie, a musi głosować tylko na jednego kandydata. Absencję motywowała więc w pewnym stopniu ordynacja wyborcza. Część osób nie poszła do urn dlatego, że była niezadowolona z polityki rządu, rolnicy z powodu rzekomego niedoceniań rolnictwa przez państwo, była „nomenklatura” z powodu niesprawiedliwej jej zdaniem nagonki. Była też taka kategoria wyborców, która nie poszła wskutek spadku stabilizacji w kraju i wybuchu niepokojów społecznych (majowy strajk kolejarzy). Wobec powstałych zagrożeń wybory stały się dla nich całkowicie drugorzędne. O takich postawach świadczą wypowiedzi respondentów zanotowane w naszych badaniach.

Stanisław Kwiatkowski wyraża pogląd, że kampania przeciwko „nomenklaturze” była istotnym czynnikiem absencji wyborczej.

Atakowanie kadr kierowniczych z powodu przynależności partyjnej dało o sobie znać w ostatnich wyborach. We wspomnianej jednej czwartej elektoratu, aktywnej politycznie, ale nie uczestniczącej w głosowaniu, liczną, jak sądzę grupę stanowili członkowie i sojusznicy PZPR, zwłaszcza kadry kierownicze i ich rodziny. Są to wcale niebagatelne liczby. Przypomnę, że spośród 1,5 mln absolwentów wyższych uczelni do partii należało 900 tys. Powstała w ten sposób milcząca większość rośnie i dystansuje się od „Solidarności”³.

Nie wykluczając wpływu tego czynnika, nie należy go jednak przeceniać. Przyczyny absencji wyborczej były różne i bardziej złożone o czym będzie jeszcze dalej mowa.

Wielką niewiadomą pozostaje więc prawie 60% obywateli, którzy do urn nie poszli. Na ten temat toczyć się będzie jeszcze przez pewien czas dyskusja, a hipotezy będą różne i przeciwstawne, ponieważ fakt absencji także można eksploatować politycznie. Niektórzy powiadają, że w ten sposób ludzie protestowali przeciwko obniżającemu się poziomowi życia, bezrobociu, braku szans dla ludzi młodych itp. Jest to hipoteza łatwa i przyjemna, szczególnie dla przeciwników reform ustrojowych, ale nie-

³S. Kwiatkowski, „Milcząca większość”, *Polityka*, nr 26/1990.

koniecznie prawdziwa w odniesieniu do większości czy nawet znaczącej części elektoratu, który odmówił udziału w głosowaniu. Wydaje się, że głównej przyczyny absencji, obok wymienionych wyżej, należy szukać także w błędach organizatorów wyborów. Pierwszy błąd polegał na tym, że uwierzyli oni, iż ideologia samorządowa jest tak samo bliska społeczeństwu jak im samym. A nie mogła być bliska, ponieważ w Polsce nie ma tradycji samorządowych, a więc była to rzecz nieznaną. Spora część ludzi boi się nieznanego, a więc wołała się nie mieszać. Drugi błąd polegał na infantyлизmie i ogólnikowości kampanii wyjaśniającej istotę samorządu. Na kilka dni przed wyborami nie tylko przyszli wyborcy, ale także kandydaci na radnych, posłowie, senatorowie, rząd, nie wiedzieli jakie sprawy należeć będą do samorządów. Ustawa rozgraniczająca kompetencje administracji samorządowej i rządowej została bowiem uchwalona na kilka dni przed wyborami. Nie był i nie jest dotychczas znany sposób finansowania samorządów, a jak wiadomo bez pieniędzy nic zrobić nie można.

Istota wyborów samorządowych polega na wyborze konkretnych opcji dotyczących rozwiązywania codziennych problemów obywateli. W gruncie rzeczy chodzi o to, na co w pierwszym rządzie wydać pieniądze. Jeżeli nie wiadomo na co je można wydać, ponieważ nie znane są kompetencje a poza tym pieniędzy jest bardzo niewiele, to sporo ludzi mogło uznać, że nie warto się fatygować i iść do urn wyborczych. Ogólnikowe hasła o ochronie środowiska, budownictwie mieszkaniowym, rozwijaniu różnych inicjatyw, głoszone przez kandydatów przypominały minione lata, a więc budziły niedobre skojarzenia. To także zniechęcało do uczestnictwa w wyborach.

Trzecim wreszcie błędem były próby, zarówno ze strony Kościoła jak i środków masowego przekazu, nadania tym wyborom plebiscyтарnego charakteru. Udział w wyborach miał potwierdzić akceptację zmian ustrojowych i przypieczętować klęskę „komuny”. Część ludzi doszła być może do wniosku, że skoro „komuna” upadła, „jesteśmy we własnym kraju i mamy nasz rząd”, to nie warto się fatygować aby ten oczywisty fakt potwierdzić.

Żadna z przytoczonych tutaj hipotez nie wyjaśnia zapewne do końca sprawy tak dużej absencji. O fakcie tym zdecydowały różne wymienione i nie wymienione tutaj czynniki. W każdym razie należy z wielką ostrożnością podchodzić do nadmiernego upolityczniania zjawiska absencji wyborczej, a szczególnie do jej wykorzystywania w walce politycznej.

Tak duża absencja, obejmująca w Polsce lokalnej ok. połowy elek-

toratu, zmusza oczywiście do postawienia pytania o społeczną legitymizację samorządu terytorialnego. Wybory nie dały tej legitymizacji. W niektórych okręgach radni byli wybierani kilkunastoma głosami. Legitymizację mogą dopiero zdobyć pracą na rzecz swoich społeczności. Oby stało się to możliwie szybko.

W nowych radach przeważają osoby z wyższym wykształceniem, jest to okoliczność pozytywna. Zwraca uwagę niemal całkowity brak kobiet, których było stosunkowo niewiele wśród kandydatów, a te które były z reguły przegrywały. Nowe samorządy są skrajnie zmaskulinizowane, a nie jest to zjawisko korzystne. W PRL dbano, wprowadzając jedynie formalnie, o udział kobiet w życiu publicznym zapewniając ich obecność przy pomocy arytmetycznego klucza. Demokracja niestety eliminuje je niemal całkowicie z życia politycznego.

Rozdział 4

Od totalitaryzmu do demokracji

Amorficzność struktury społecznej

Dotychczasowa wiedza, zgromadzona zarówno w badaniach CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”, jak i innych opracowaniach na ten temat, pozwala na postawienie udokumentowanej hipotezy o amorficznym charakterze struktury polskiego społeczeństwa.

Praktyka realnego socjalizmu doprowadziła do likwidacji lub znacznego ograniczenia klas i warstw społecznych rozumianych jako wielkie grupy ludzi umiejące i mogące w ramach systemu społecznego artykułować własne interesy. Jest rzeczą oczywistą, że los taki spotkał burżuazję, ziemiaństwo, mieszczaństwo, inteligencję, chłopstwo, ale także, co wydawać się może paradoksalne – klasę robotniczą.

W rzeczywistości klasa robotnicza została, podobnie jak inne klasy i warstwy polskiego społeczeństwa, pozbawiona możliwości artykułowania własnych interesów, ponieważ w jej imieniu wypowiadała się samozwańczo powołana, nieznana społeczeństwu niekomunistycznym – klasa, klasa polityczna.

Klasa polityczna w odróżnieniu od klasy czy warstwy społecznej jest grupą ludzi, którzy po zdobyciu władzy przemocą artykułują własne interesy polityczne i ekonomiczne pod pozorem przemawiania w imieniu całego lub większości społeczeństwa.

W społeczeństwie realnego socjalizmu, w założeniu istniała tylko jedna klasa polityczna, rządząca amorficznym i zatimizowanym społeczeństwem. Rządy tej klasy nad społeczeństwem przypominają klasyczny model „państwa zdobywców”, w którym najeźdźcy rządzą podbitym ludem. Taki model był np. charakterystyczny dla państwa Czinygis

Chana. Model państwa realnego socjalizmu zakładał ścisłą reglamentację zachowań społecznych. Nie dozwolone były zachowania spontaniczne, nie mogły mieć miejsca dobrowolne niekontrolowane zrzeszenia, nie wolno było artykułować różnic interesów, ponieważ o zaspokojeniu potrzeb społecznych i dystrybucji dóbr decydowała wyłącznie klasa polityczna.

Model państwa realnego socjalizmu nie został w Polsce w pełni zrealizowany wskutek trwającego z różnym nasileniem oporu społecznego, który przerodził się w masowy antysystemowy ruch społeczny w latach 1980–1981.

Likwidacja klas społecznych, brak możliwości artykulacji interesów warstwowych i grupowych, wywołały także reakcję obronną w postaci silnych procesów integracyjnych na poziomie mikrostruktur społecznych czyli grup rodzinno-koleżeńskich. Istnienie tego typu więzi dawało możliwości „dawania sobie rady” w systemie, jednakże z drugiej strony, pogłębiało atomizację społeczeństwa.

Antoni Kamiński wyróżnił w ramach klasy politycznej dwie grupy: elitę wewnętrzną i zewnętrzną. Cechą pierwszej grupy jest ściśle powiązanie kariery politycznej i administracyjnej, relatywnie duży stopień zamknięcia, specyficzny system rekrutacji (często poprzez organizacje młodzieżowe) i silne związki z istniejącą strukturą instytucjonalną. Elita zewnętrzna zaś to ludzie, którzy swoje pozycje osiągnęli wiążąc, w różnych zresztą proporcjach, elementy kariery politycznej i profesjonalnej. Przedstawiciele tej grupy są bardziej otwarci intelektualnie i powiązani ze społeczeństwem, a ich pozycja życiowa w znacznie mniejszym stopniu związana jest z istniejącym układem instytucjonalnym. Grupa ta ma ponadto znacznie większe poczucie elitarności, zarówno w stosunku do elity wewnętrznej jak i w stosunku do reszty społeczeństwa¹.

Elita zewnętrzna lub satelicka konstelacja władzy występuje jedynie w największych ośrodkach miejskich. W układach lokalnych mamy natomiast do czynienia z elitą wewnętrzną.

Elita wewnętrzna – pisze Kamiński – rekrutuje się kulturowo ze specyficznych środowisk społecznych, przy czym stopień specyfiki bazy rekrutacyjnej tej części elity może się zmieniać w czasie... To dość precyzyjne sformułowanie nie powinno przesłaniać faktu, że samo pojęcie specyfiki jest wysoce niejasne i trudno mu przyporządkować jakiejkolwiek jednoznaczne miary ilościowe czy nawet wskaźniki jakościowe. Sprawa jednak

¹A. Z. Kamiński, „Reforma czy rewolucja (Granice reformowalności)”, *Res Publica*, nr 7/1988.

jest na tyle istotna dla rozpatrywanej problematyki, że nie sposób z niej zrezygnować.

Pośrednie potwierdzenie dla wyżej sformułowanej tezy można znaleźć w szeregu badań socjologicznych. Po pierwsze – wszystkie badania nad uwarstwieniem społecznym wykazują brak korelacji statystycznej między wymiarem prestiżu i wymiarem władzy (np. badania przeprowadzone przez Włodzimierza Wesołowskiego, Adama Sarapatę, Michała Pohoskiego, Kazimierza Słomczyńskiego). Po drugie – badania Jacka Wasilewskiego nad karierami dyrektorów zjednoczeń, przeprowadzone pod koniec lat 70., wykazują, że kariery „polityczne” w administracji gospodarczej robią ludzie pochodzący ze wsi lub małych miasteczek z najbardziej zacofanych regionów tj. Polski wschodniej i południowo-wschodniej. Innym terenem rekrutacji nie uchwyconym w badaniach Wasilewskiego jest Śląsk. Ale mimo że jest to obszar wysoko uprzemysłowiony, to jego interesy również wiążą się z utrzymaniem przestarzałych form industrializacji i porządku polityczno-gospodarczego. Po trzecie – tezę tę potwierdzają również badania zespołu Józefa Wiatra nad władzą lokalną. ... Aleksandra Jasińska-Kania stwierdziła, że wykształcenie rodziców kierownictwa politycznego aparatu władzy w badanych województwach jest znacznie niższe niż w przypadku administracji gospodarczej. Stąd silne poczucie awansu międzypokoleniowego w tej grupie. Sposób rekrutacji byłby więc w tej perspektywie przyczyną braku korelacji między wymiarem władzy a wymiarem prestiżu².

Tak rozumiana klasa polityczna, w sensie dżilasowskim jest w języku codziennym utożsamiana z tzw. nomenklaturą. Pojęcie to upowszechniło się w języku publicystycznym i potocznym za sprawą tytułu książki rosyjskiego pisarza, który opisał w niej przywileje elity radzieckiej partii i państwa. W rzeczywistości „nomenklatura” jest wykazem stanowisk, których objęcie wymagało rekomendacji komórki organizacyjnej partii komunistycznej. W polskiej praktyce „nomenklaturą” objęte były wszystkie stanowiska kierownicze – od premiera do brygadzysty w państwowym gospodarstwie rolnym. Pojęcie „nomenklatury” ma więc z jednej strony charakter rzeczowy, jest to bowiem wykaz stanowisk pracy, a z drugiej personalny, ponieważ każda osoba zajmująca jakiegokolwiek stanowisko kierownicze, bez względu na przynależność partyjną, musiała mieć akceptację odpowiedniej organizacji partyjnej. Obecnie pojęcie „nomenklatury” używane jest w języku politycznym i dziennikarskim metaforycznie i oznacza bliżej nieokreśloną kategorię funkcjonariuszy byłego aparatu władzy realnego socjalizmu. Jest to słowo – wytrych będące w

²Op. cit., s. 5-7.

istocie epitetem określającym osoby, które z jakich względów komuś się nie podobają ponieważ, zgodnie z dosłownym znaczeniem tego pojęcia, właściwie każdego można określić jako zapisanego kiedyś w nomenklaturze. Oczywiście, w momencie likwidacji PZPR, dawna nomenklatura przestała istnieć.

W prasie pojawia się coraz częściej pojęcie: „nowa nomenklatura”. Warto więc zapytać czy takie zjawisko istnieje? Odpowiedź musi być twierdząca, ponieważ obecnie objęcie wielu stanowisk kierowniczych: wojewody, komendanta policji, dyrektora przedsiębiorstwa itp. wymaga, podobnie jak poprzednio, opinii Komitetu Obywatelskiego lub/i Zarządu Regionu (komisji zakładowej) „Solidarności”. Opinie te mają ściśle polityczny, a zarazem pozaprawny charakter. To bezprawne, niezapisane w żadnej ustawie, opiniowanie oznacza w istocie powrót do praktyk nomenklatury. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że nowe struktury polityczne chcą mieć wpływ na ludzi sprawujących władzę na różnych szczeblach. Równocześnie jest to jednak zastosowanie podobnych praktyk, które się poprzednio potępiało. Trwałość zasad moralnych Kalego znajduje więc jeszcze raz potwierdzenie.

W krajach demokratycznych o powołaniu na stanowiska w administracji państwowej decyduje wyższy hierarchicznie szczebel i nikt nie pyta o opinie organizacji społecznych i związków zawodowych. Niektóre natomiast, i to nieliczne, stanowiska na najwyższym hierarchicznie szczeblu administracji są objęte rotacją, w momencie kiedy wygrywa wybory partia znajdująca się dotychczas w opozycji i następuje zmiana rządu.

Dokonująca się obecnie wymiana kadr na różnych szczeblach administracji i zarządzania jest oczywiście konieczna, ma ona jednak często charakter bardziej polityczny niż merytoryczny i dlatego uprawnione jest porównywanie go z systemem nomenklatury.

Klasa polityczna rządząca w krajach realnego socjalizmu wypracowała skuteczne metody politycznej kontroli doboru kadr na wszystkie stanowiska kierownicze, nie wypracowała natomiast żadnych kryteriów merytorycznych. Było to jedną z głównych słabości systemu i jedną z przyczyn jego upadku.

Brak możliwości prawidłowej selekcji kadr w oparciu o kryteria klasowo-warstwowe i kapitał kulturowy warstw dominujących w społeczeństwie, o system tzw. wielkich szkół czyli elitarnych uczelni oraz powszechnie obowiązujące wartości konkurencyjno-efektywnościowe jest więc nadal odczuwany dotkliwie. Nieistnienie systemu zobiektywizowanej, „naturalnej” selekcji ludzi na odpowiedzialne stanowiska powoduje, że dokonuje się ona niemal wyłącznie na podstawie zasług poszczególnych

ludzi w zdobyciu władzy dla aktualnej ekipy. Nie jest to oczywiście czymś wyjątkowym, bowiem można od razu powiedzieć, że wiele stanowisk w administracji amerykańskiej danego prezydenta jest obsadzanych przez osoby, które brały udział w jego kampanii wyborczej. Ale jest także prawdą, że kampania taka stanowi sama w sobie element selekcji jej uczestników pod względem zręczności politycznej i efektywności działania. Nie można tego oczywiście powiedzieć o doświadczeniach walki zbrojnej czy pracy konspiracyjnej, bowiem nie sprawdzają się one na ogół w działalności pokojowej, ani w administracji i zarządzaniu.

W okresie międzywojennym najważniejsze stanowiska w państwie, szczególnie po zamachu majowym, objęli legioniści. Po wojnie pierwszy rzut wysokich funkcjonariuszy państwowych rekrutował się z przedwojennych, na ogół nielegalnie funkcjonujących działaczy oraz z konspiracji PPR-owskiej. Drugi zaś rzut z „pepinier” systemu – Związku Młodzieży Polskiej i częściowo ze Zrzeszenia Studentów Polskich.

Przynależność do PZPR była oczywiście warunkiem koniecznym wejścia na drogę kariery zawodowej, bynajmniej jednak nie wystarczającym. Aparat władzy Polski Ludowej składał się z różnych kręgów towarzysko-koleżeńskich działających w rozmaitych sferach i dopiero przynależność do danego kręgu gwarantowała sukces na drodze kariery politycznej, administracyjnej, dyplomatycznej, a nawet naukowej. Szeregowy członek partii, nawet o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach i zdolnościach, ale nie mający odpowiednich powiązań rodzinno-koleżeńskich nie mógł liczyć na osiągnięcie znaczniejszej, bardziej atrakcyjnej pozycji.

Obecnie mamy do czynienia z analogicznym sposobem doboru kadr na wysokie stanowiska państwowe. Ludzie ci rekrutują się bowiem przeważnie spośród działaczy „Solidarności” w latach 1980–1981, internowanych w okresie stanu wojennego a następnie działających nielegalnie. Grupa ta ilościowo niewielka, nie jest oczywiście w stanie obsadzić wszystkich ważnych stanowisk. Potrzebny jest więc niejako „drugi rzut” rekrutujący się spośród kolegów i znajomych ludzi z „pierwszego rzutu”. W ten sposób potwierdza się jakby hipoteza o przewadze więzi rodzinno-towarzyskiej, która jest ważnym czynnikiem doboru kadr, a odpowiednie znajomości są najpewniejszą drogą do kariery.

Taki a nie inny sposób doboru kadr jest całkowicie zrozumiały. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli ktoś zostaje np. ministrem, to na swoich najbliższych współpracowników dobiera sobie ludzi, których zna i którym ufa. Ci z kolei stosują taką samą zasadę w stosunku do swoich współpracowników. Po krótkim czasie urząd taki składa się z

nakładających się na siebie i wzajemnie powiązanych kręgów towarzysko-koleżeńskich, a czasami i rodzinnych. Dysfunkcjonalność istnienia takich kręgów dla organizacji jest rzeczą oczywistą i wielokrotnie opisaną w literaturze przedmiotu. Żadna organizacja ani tym bardziej państwo nie może sprawnie funkcjonować przy tego rodzaju selekcji kadr, której głównym kryterium staje się towarzyska lojalność wobec szefa, a nie kwalifikacje merytoryczne i podporządkowanie się interesom organizacji.

Niebezpieczeństwo tego typu „karuzeli kadrowej” polega na tym, że łatwo ją uruchomić, natomiast znacznie trudniej zatrzymać. W grę wchodzi bowiem istotne interesy i liczące się przywileje, z których nikt nie chce rezygnować. Raz usadowiony aparat, powiązany ze sobą personalnymi więzami lojalności, będzie bronił swoich pozycji wszelkimi możliwymi sposobami. Niebezpieczeństwo to jest doceniane przez te kręgi dawnej opozycji, które nie weszły w skład największego kręgu obecnej elity władzy. Stąd m.in. tocząca się obecnie w kręgach byłej opozycji walka o władzę. To o co w tym wszystkim chodzi ujawnia przejrzyście publicysta *Tygodnika Solidarność*, jednocześnie działacz „Porozumienia Centrum” – Jacek Maziarski:

Tak jak za Gierka rządzieli nami aparatczycy partyjni wspólnie z technokratami, obecnie do posad i placówek zagranicznych pcha się warszawsko-krakowski salon w koalicji z byłą nomenklaturą [...] Ludzie salonu błyskawicznie dorabiają się filozofii uzasadniającej ich wyróżniony status. Podobnie jak arystokracja uważają się za coś lepszego od reszty rodaków³.

W momencie załamania się systemu realnego socjalizmu w społeczeństwie polskim nie ma więc uformowanych klas, warstw i grup społecznych umięających artykułować własne interesy. Świadczą o tym trudności w wykształceniu się partii politycznych (może poza jedną – chłopską), formułą „Solidarności” jako ruchu, który spaja głównie tradycja walki z systemem, jak i jego demontaż.

Ponieważ nie ma klas w całym społeczeństwie, nie ma ich także w społecznościach lokalnych. Demokracja samorządowa w tych społecznościach może zaś istnieć tylko wtedy, kiedy na politycznej scenie lokalnej konkurują ze sobą wyraźnie wyartykułowane interesy. Nic takiego jeszcze nie nastąpiło (co wyraźnie widać w badaniach CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”).

Amorficzny charakter struktury społecznej na poziomie makrospołecznym i przewaga więzi mikrospołecznych jako głównego czynnika strukturalizującego społeczeństwo powoduje, że podstawowym środowis-

³J. Maziarski, *Tygodnik Solidarność* nr 24/1990.

kiem kształtującym postawy Polaków są grupy rodzinno-koleżeńskie. Postawy te, jak to wynika zarówno z badań programu, jak i prac innych autorów (np. Mirosławy Marody), charakteryzują się w dużym stopniu podwyższonym neurotyzmem, wzrostem potencjalnej agresji, oportuniźmem, zazdrośnym egalitaryzmem i dążeniem do przestrzegania przede wszystkim norm grupowych⁴. W społecznościach lokalnych występuje także przewaga postaw autorytarnych i roszczeniowych.

Rozwój lokalny napotyka więc bardzo silną barierę, którą określić można jako barierę makrostruktury społecznej. Obraz makrostruktury społecznej jest oczywiście zależny przede wszystkim od czynników obiektywnych, a więc od powstania materialnej bazy interesów społecznych. I tak np. mieszczaństwo nie odtworzy się bez odtworzenia prywatnego przemysłu, handlu, usług. Aby można było mówić o rozwoju lokalnym niezbędne jest stworzenie gospodarki lokalnej.

Obok bariery ekonomicznej odtworzenia się makrostruktury społecznej istnieje silna bariera psychologiczna rozwoju lokalnego, uniemożliwiająca artykułowanie własnych interesów warstwowych czy grupowych. Istniejące sprzeczności społeczne mają charakter ukryty, a pojawiające się konflikty mają często charakter zastępczy. Mamy np. do czynienia ze sprzecznością między pracownikami najemnymi a szybko dorabiającymi się przedsiębiorcami prywatnymi, których oskarża się o powiązania ze starą „nomenklaturą”. Wszyscy są zwolennikami gospodarki rynkowej, ale niewielu rozumie na czym ona polega, a szczególnie nie godzi się na wynikający z niej silny wzrost różnicowań społecznych. Drugi konflikt, zastępczy, wynikający z niezadowolenia społecznego, skierowany jest przeciwko instytucjom państwowym. Wprawdzie rząd jest nasz, ale bruździ w nim stara „nomenklatura”. Należy więc na wszelki wypadek protestować przeciwko polityce rządu.

Obok bariery społecznej, politycznej i psychologicznej istnieje jeszcze bariera polityczno-instytucjonalna, która jednak została znacznie zmniejszona przez wprowadzenie ustroju samorządowego do układów lokalnych. Nie można jednak mówić o pełnej jej likwidacji, ponieważ nie wiadomo jaka wytworzy się praktyka sprawowania władzy na szczeblu lokalnym i jak szybko zanikną stare wzorce zachowań.

⁴Por. M. Marody, „Antynomie zbiorowej podświadomości”, *Studia Socjologiczne*, nr 2/87.

Anarchizacja społeczna

Amorficzność struktury społecznej i słabość innych więzi niż wykształcone w mikroukładach społecznych oraz rozpowszechnione postawy roszczeniowe są jedną z głównych przyczyn anarchizacji życia społecznego w Polsce. Następną przyczyną jest echo egalitarnych haseł socjalizmu, które nigdy nie zostały wprawdzie zrealizowane, ale które zostały głęboko zinterioryzowane w świadomości społecznej. W najbardziej prymitywny sposób wyraża to slogan *o równych żółdkach*, a bardziej subtelnie w przekonaniu o swojej integralnej podmiotowości w różnych układach organizacyjnych, w przedsiębiorstwie, urzędzie, uczelni państwie. Stąd tendencje różnych grup, które domagają się *aby wszyscy decydowali o wszystkim*.

Sprawnie funkcjonujące organizacje zbudowane są na zasadzie hierarchicznej. W przedsiębiorstwie decyzje podejmuje właściciel lub desygnowany przez niego dyrektor, a nie poszczególni pracownicy i ich reprezentacje takie, jak rady pracownicze czy związki zawodowe. O tym co się dzieje na uczelni nie decydują ani asystenci ani tym bardziej studenci, ale profesorowie, dziekani, rektor.

W organizacji każdy ma ściśle wydzielony zakres uprawnień i może podejmować decyzje jedynie w polu wyznaczonym swoim w niej miejscu. Wtrącanie się w procesy decyzyjne wyższych hierarchicznie ogniw organizacji jest absolutnie wykluczone. W celu obrony pracowników przed wszechwładzą organizacji obywatele mają zagwarantowane różne prawa, m.in. prawo do strajku.

Udział obywateli w rządzeniu państwem polega na tym, że co jakiś czas biorą udział w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Te pochodzące z wyboru instytucje sprawują władzę niejako w ich imieniu, powołują organy wykonawcze i stale je kontrolują. Wykluczona jest natomiast kontrola poczynań rządu przez grupy obywateli czy też władze samorządowe. System ten zapewnia z jednej strony pewien, choć niewielki, stopień podmiotowości obywateli, a z drugiej strony efektywność funkcjonowania organizacji i instytucji państwowych.

System ten, choć niedoskonały, jak dowodzi praktyka funkcjonuje względnie sprawnie w „demokracjach zachodnich”. Równocześnie jest jednak stale kontestowany przez rozmaite ugrupowania i ruchy określane jako alternatywne. Co jakiś czas różne instytucje demokracji zachodnich są przedmiotem silnych ataków ze strony grup alternatywnych. W ostatnich kilku dekadach można było obserwować negację systemu oświaty, szkół i uniwersytetów, polityki ekologicznej, przestrzennej, rol-

nej oraz mieszkaniowej prowadzonej przez instytucje państwowe lub prywatne. Negacja instytucji i prowadzonej przez nie polityki przybiera nieraz gwałtowny charakter. Organizuje się strajki, manifestacje, blokuje drogi, okupuje lotniska, zajmuje puste mieszkania w celu ulokowania bezdomnych. Gdy działania te przekraczają pewien, niewielki zresztą, margines tolerancji są bezwzględnie represjonowane przez państwo przy pomocy zdecydowanej wkraczającej policji, ponieważ instytucje państwowe mają obowiązek zapewnić przestrzeganie prawa i nie dopuścić do anarchii. Trzecią wreszcie przyczyną anarchizacji życia społecznego w Polsce jest odreagowywanie realnego socjalizmu, który ściśle reglamentował zachowania społeczne. Upadek totalitaryzmu oznacza w świadomości społecznej części społeczeństwa przejście nie do demokracji typu zachodniego, ale do demokracji bezpośredniej, gdzie *wszyscy decydują o wszystkim*. W tej sytuacji następuje negowanie autorytetu państwa i jego instytucji, oraz autorytetu osób wynikającego z zajmowanych przez nie wyższych pozycji w hierarchii organizacji. Różne grupy obywateli starają się dosłownie realizować hasło demokracji szlacheckiej: *szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*. Postawy takie i wynikające z nich zachowania występują z coraz większym nasileniem zarówno w układach lokalnych, jak i w instytucjonalnych oraz obejmują wszystkie właściwie kategorie społeczne – od chłopów i robotników aż do intelektualistów

Diagnozę taką postawić można na podstawie obserwacji zarówno dążeń rewindykacyjnych jak i konfliktów społecznych, które wystąpiły w pierwszym półroczu 1990 r.

Majowy strajk kolejarzy rozpoczął się od głodówki ośmiu osób w Słupsku, które chciały wymóc na rządzie reorganizację kolei i podwyżki płac. Akcja miała charakter żywiołowy w tym sensie, że narodziła się poza strukturami związków zawodowych; miała charakter pozaprawny a więc anarchistyczny. W następnej fazie, kiedy głodujący kolejarze uzyskali szersze poparcie, do akcji wkroczyły dwa związki zawodowe: OPZZ i „Solidarność 80”, usiłując wykorzystać sytuację dla własnych celów politycznych, natomiast związek zawodowy „Solidarność” był przeciwko strajkowi i odgrywał rolę medycyjną. Rozszerzenie się akcji protestacyjnej stało się możliwe wskutek wahania rządu, który nie wysłał sił porządkowych przy pierwszej próbie blokowania szlaków kolejowych.

Konflikt w Mławie powstał wskutek trudności ekonomicznych spółdzielni mleczarskiej, która nie zapłaciła okolicznym chłopom za dostarczone mleko. Chłopi będący członkami tej spółdzielni zamiast starać się uporządkować gospodarkę własnej spółdzielni, a ostatecznie wystąpić z roszczeniami do sądu, uciekli się do pozaprawnych środków i zabloko-

wali okoliczne szosy, w tym międzynarodową drogę Warszawa–Gdańsk. W tej sytuacji rząd, chociaż z kilkudniowym opóźnieniem, wysłał siły porządkowe. Stało się to okazją do ostrej kampanii antyrządowej prowadzonej na łamach części prasy, a także w Sejmie, szczególnie przez posłów z PSL, pragnących zbić na tym wydarzeniu kapitał polityczny. W ten sposób bezprawne, anarchiczne działania chłopów zostały usprawiedliwione. Wydarzenia w Mławie stały się elementem gry o władzę. Mając na celu osiągnięcie doraźnych korzyści aktorzy tej gry wydają się nie rozumieć, że popierając anarchię podcinają gałąź na której mają ochotę usiąść.

Następną z kolei anarchistyczną akcją o pozaprawnym charakterze była okupacja budynku Ministerstwa Rolnictwa przez zbuntowanych, a raczej podbuntowanych chłopów. Dalsze takie akcje znajdują się w planie różnych organizacji chłopskich.

Kolejnym przykładem, tym razem ze środowiska robotniczego, może być dyskusja nad wotum nieufności dla ministra przemysłu prowadzona na posiedzeniu Komisji Krajowej Górnictwa NSZZ „Solidarność”. Wniosek o wotum nieufności nie został w końcu uchwalony, ale sam pomysł wszczęcia takiej debaty jest już niezwykle, ponieważ do proponowania wotum nieufności dla rządu w krajach demokratycznych są upoważnieni jedynie posłowie.

Rysuje się także silny nurt rewindykacyjny zanarchizowanych chłopów i robotników. Symptomatyczna była wypowiedź Piotra Baumgarta na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej w dniu 8 lipca 1990 r., który stwierdził, że *trzeba znowu wziąć ster w robotnicze, chłopskie ręce*⁵.

Są to pomysły groźne, ponieważ robotnicy mogą zorganizować strajk, mogą też wziąć udział w rewolucji ale, jak poucza historia, są oni tylko wykonawcami działań, które obmyślił ktoś inny. Tym bardziej nie są w stanie przejąć steru rządów. Efektem rewolucji proletariackiej była dyktatura partii komunistycznej. Buntury chłopskie zawsze kończyły się totalną destrukcją. Masy ludowe odgrywają sporą rolę w historii, ale ich siła jest uruchamiana przez przywódców pochodzących na ogół z innych klas i warstw społecznych. Robotnicy i chłopci nie mogą sprawować władzy także dlatego, że rządzenie wymaga wysokich kwalifikacji.

Wypada mieć tylko nadzieję, że nie wrócimy do czasów, kiedy robotnicy i chłopci obejmowali stanowiska sędziów, prokuratorów, nauczycieli, dyrektorów, ambasadorów itp., kiedy „sługusi burżuazji”, a tak nazywano inteligencję, eliminowani byli z życia publicznego.

Wzięcie steru w robotnicze ręce jest głównym hasłem komunizmu.

⁵ *Gazeta Wyborcza*, nr 157/1990.

Czyżby „komuna” miała do nas wrócić poprzez pomysły niektórych działaczy „Solidarności”? Byłaby to niewątpliwie prawdziwa zemsta PRL. W Polsce ponoć mamy budować kapitalizm. Dziwny to kapitalizm, w którym ster ma być oddany robotnikom i chłopom. W kapitalizmie, jak wiadomo rządzi kapitał, a w jego interesie zawodowi politycy i menadżerowie.

W Polsce istnieje „pokusa totalitarna”, a pożywką dla niej są tendencje populistyczne występujące w każdym społeczeństwie, w polskim zaś w szczególności. Jedną z przyczyn tego stanu świadomości jest głęboka interioryzacja zasad egalitaryzmu. Nastroje populistyczne są wzmacniane przez różne, nieraz pozornie przeciwstawne siły polityczne. Nie ma nic łatwiejszego niż granie na nastrojach społecznych, gdy mówi się o chłopskiej krzywdzie, robotniczej nędzy, pauperyzacji mas pracujących, o nierównomiernym obciążeniu kosztami wychodzenia z kryzysu itp.

Jest rzeczą oczywistą, że aby wyjść z kryzysu poszczególne kategorie nie mogą ponosić jednakowych ofiar a niektóre, wręcz przeciwnie, muszą odnosić znaczne korzyści. Inaczej utonąłaby wszyścy.

Wysoki stopień zanarchizowania charakteryzuje także środowiska akademickie, a prowadzona ostatnio dyskusja na temat autonomii uczelni sięgnęła wyżyn absurdu. Niedawno, w III programie Polskiego Radia, nadano rozmowę w której pracownicy naukowcy i studenci protestowali przeciwko przygotowanemu przez Ministerstwo Edukacji Narodowej projektowi nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, tylko dlatego że sami jej nie opracowali. W całym cywilizowanym świecie inicjatywa ustawodawcza przysługuje głównie rządowi, natomiast nigdzie samozwańczym grupom obywateli. Społeczny tryb opracowywania ustaw jest dziwołagiem i był zapewne słuszny w początku lat osiemdziesiątych. Jest niedopuszczalny kiedy mamy „własne państwo i nasz rząd”. Inną oczywiście sprawą jest opiniowanie projektu, ale nie może ono zataczać zbyt szerokich kręgów ponieważ nie należy konsultować wszystkiego ze wszystkimi. Fakt zatrudnienia na wyższej uczelni czy studiowania na niej nie daje jeszcze wystarczających kwalifikacji do opiniowania ustaw.

Polskie uczelnie pragną być samorządne i niezależne od nikogo, tymczasem żyją, jak na razie, z pieniędzy podatników. Nigdzie nie istnieją uczelnie niezależne. Prywatne uniwersytety są zależne od sponsorów, stanowe w USA od władz stanowych, a państwowe od rządów. Każdy, kto daje pieniądze ma prawo kontrolować merytorycznie instytucję, którą finansuje. Jest to nie tylko prawo, ale niezbywalny obowiązek także polskiego państwa. Podatnik nie ma sam możliwości kontroli wydatkowania pieniędzy robi to więc w całym cywilizowanym świecie państwo,

a więc rząd i parlament. Rząd przez swoje wyspecjalizowane instytucje musi więc mieć prawo sterować funkcjonowaniem uczelni i je kontrolować. Odpowiednie ministerstwo musi mieć więc głos w sprawach rekrutacji kadr i studentów, programów nauczania, warunków uzyskiwania dyplomów, badań naukowych itp. Powierzenie tych spraw wyłącznie uczelniom byłoby wyzbyciem się ze strony państwa jego obowiązków. Natomiast dla zróżnicowania profilu kształcenia należy popierać tworzenie uczelni sponsorowanych przez organizacje pozarządowe, które będą rzecz jasna miały swoje własne wymagania.

Studenci domagają się udziału we władzach uczelni i możliwości współdecydowania o programach nauczania i innych sprawach. Również pracownicy chcą mieć możliwość udziału w zarządzaniu uczelnią, stąd tendencje do rozbudowywania różnych ciał kolegialnych podejmujących decyzje o ważnych sprawach dotyczących funkcjonowania uczelni przez głosowanie. Oczywiście wprowadzenie takiego systemu musi oznaczać dalszy upadek szkół wyższych i ich całkowitą niesterowalność. W dużym przedsiębiorstwie, jakim są współczesne szkoły wyższe, decyzje nie mogą zależeć od głosowania, ponieważ procedura ta podlega silnym emocjom, zależna jest od układów pozamerytorycznych i zwykłego przypadku. Uczelnia nie może być kierowana na zasadzie demokracji bezpośredniej, ale zarządzana przez sprawną administrację. Decydujący głos muszą mieć w niej profesorowie, a nie pobierający naukę studenci, którzy nie mają ani dostatecznej wiedzy, ani doświadczenia potrzebnego do udziału w podejmowaniu decyzji.

W wielu miejscowościach obserwować można, z rozmaitym zresztą nasileniem, pojawienie się różnych tendencji rewindykacyjnych. Żądania kierowane są przede wszystkim do administracji terenowej, ale także i centralnej. Głównym przedmiotem tych rewindykacji jest autonomia poszczególnych społeczności, które pragną odłączyć się od dotychczasowych jednostek podziału terytorialnego i utworzyć samodzielną gminę bądź miasto. Ilość takich wniosków (ponad 300) świadczy o masowości zjawiska. Wnioskodawcy nie zdają sobie przy tym sprawy, że tego rodzaju zmiany pociągają za sobą poważne koszty. Utworzenie jednej tylko gminy kosztuje przynajmniej 1 miliard złotych. Jest rzeczą oczywistą, że grupy wysuwające tego rodzaju inicjatywy są przekonane, że koszty te musi pokryć państwo, a nie oni sami, zgodnie z zasadą samorządności.

Głównym powodem tych rewindykacji są często zadawnione konflikty między sąsiednimi miejscowościami. Często przyczyny tych waśni są trudne do określenia, pozostaje jedynie wzajemna niechęć o irracjonal-

nym w istocie podłożu. Mimo tego jest ona realnym faktem społecznym, uruchamiającym szerokie nieraz działania społeczne.

Postawy roszczeniowe różnych grup aktywistów wyrażają się także w żądaniu tworzenia rozmaitych agend administracji w ich miejscu zamieszkania. Zjawisko to wystąpiło bardzo wyraźnie przy okazji tworzenia rejonowych biur pracy. Aktywiści z wielu miejscowości domagali się utworzenia tych biur bez żadnych racjonalnych podstaw, jedynie ze względów prestiżowych. Przy tej okazji również ujawniają się silne antagonizmy między sąsiadującymi miejscowościami oraz zawiść spowodowana faktem, że u sąsiadów jest jakaś agenda administracji. Sprawy te budzą ogromne emocje, grupy aktywistów zbierają podpisy pod petycjami, wysyłane są delegacje nie tylko do województwa, ale także do Urzędu Rady Ministrów, mobilizuje się posłów i senatorów, a wszystko po to aby zatrudnić dwie, trzy panienki, które będą rejestrowały ewentualnych bezrobotnych. Osoby zaangażowane w te działania nieczułe są na rzeczowe argumenty, a przede wszystkim nie rozumieją, że niewielkie biura pracy zlokalizowane w małych miejscowościach będą miały ograniczone możliwości oferowania pracy oraz nie będą w stanie organizować kursów zawodowych umożliwiających zdobycie nowych kwalifikacji. W ten sposób idea rejonowych biur pracy jest niszczone przez zainteresowane społeczności.

Jeszcze silniejsze konflikty, niż w przypadku tworzenia rejonowych biur pracy, ujawniły się przy okazji tworzenia rejonów administracji rządowej. Rejony te, powołane mocą ustawy, są delegaturami urzędu wojewódzkiego i mają ściśle określone zadania w zakresie ochrony środowiska, nadzoru budowlanego i gospodarki gruntami. Ponadto wykonywać mają niektóre inne zadania w zakresie obsługi obywateli (rejestracja pojazdów, wydawania praw jazdy i paszportów), które jednak mogą zostać zlecone organom samorządowym. Powołanie rejonów było także niezbędne z uwagi na konieczność zapewnienia dwuinstancyjnego trybu postępowania administracyjnego. Rejony nie są więc jednostkami podziału terytorialnego kraju, ale jednym z podziałów specjalnych, podobnie jak rejony sądowe, prokuratorskie itp.

Z zadań tych rejonów, które wymagają wykwalifikowanej kadry i w przyszłości stworzenia odpowiedniej logistyki i komputeryzacji, a także z możliwości finansowych państwa wynika ich liczba zaproponowana przez Urząd Rady Ministrów. Projekt przewidywał utworzenie ok. 200 urzędów rejonowych, a więc znacznie mniej niż dawnych powiatów, których było ponad 300. Siedziby rejonów zostały zlokalizowane w miejscowościach będących ośrodkami ponadgminnymi i posiadającymi już in-

stytucje centrotwórcze. Przy wytyczaniu zasięgów rejonów brano pod uwagę dostępność ośrodków przy pomocy publicznego transportu. Pewnym problemem były istniejące granice województw, które utrudniały zaprojektowanie możliwie najlepszej sieci. Liczba proponowanych rejonów wynikała z ich funkcji (głównie w zakresie policji administracyjnej), z możliwości finansowych państwa oraz z sytuacji kadrowej na prowincji.

Z chwilą przedstawienia tego projektu wojewodom do konsultacji rozpoczął się nacisk na zwiększenie liczby rejonów, zarówno ze strony urzędów wojewódzkich, jak i przedstawiciele różnych społeczności lokalnych. Wpłynęło ponad 60 wniosków o utworzenie rejonów w miejscowościach, gdzie ich poprzednio nie przewidywano. Po analizie uwzględniowo 13 takich propozycji. Część wnioskodawców wycofała się, pozostało jednak ok. 50 wniosków o utworzenie dodatkowych rejonów lub zmianę ich siedzib. Najtrudniejsza sytuacja powstała w województwach: poznańskim, pilskim, ciechanowskim, siedleckim, suwalskim, warszawskim itd. W poszczególnych miejscowościach organizowano akcje protestacyjne, angażowali się posłowie i senatorowie, a po wyborach rady gminne, których zarządy zostały zobowiązane do załatwienia sprawy zorganizowania rejonu administracji rządowej w danej miejscowości. Do Warszawy wysyłane są delegacje, które usiłują wymusić na Urzędzie Rady Ministrów pozytywną decyzję. Delegacje, często z udziałem posłów i senatorów, a także i miejscowych księży operują różnymi argumentami, które można przedstawić w kilku grupach.

- Utworzenie rejonu jest początkiem restytucji powiatów toteż powinny być utworzone we wszystkich dawnych miastach powiatowych; jest także początkiem zmiany organizacji terytorialnej kraju, a więc liczby i granic województw, tak więc trzeba sobie na zapas wypracować korzystną pozycję.
- Utworzenie rejonu ma charakter miastotwórczy i w ślad za tym pójdą różne świadczenia ze strony państwa na inwestycje i rozwój miejscowości.
- Utworzenie rejonu wzmacnia lub utwierdza rangę i prestiż miejscowości. Miasto o wiekowej tradycji historycznej, którego obywatele ponieśli ofiary w walce o wolność i niepodległość, musi być siedzibą rejonu administracji rządowej.
- Utworzenie rejonu jest niezbędne ponieważ przynależność do rejonu w sąsiednim mieście spowoduje podporządkowanie obywateli jednej miejscowości obywatelom drugiej, co oznacza dyskryminację

i eksploatację przez obcych, którzy nie należą do danego kręgu historycznego lub etnograficznego – odgrzebywane są więc archaiczne podziały i granice.

- Utworzenie rejonu jest konieczne, ponieważ w przeciwnym razie dana miejscowość zostanie pozbawiona istniejących dotychczas instytucji. Podstawowym argumentem na rzecz tej tezy są doświadczenia po reformie podziału administracyjnego w 1975 roku.
- Utworzenie rejonu jest potrzebne, ponieważ w przeciwnym razie mieszkańcy będą musieli dojeżdżać do sąsiedniej miejscowości.

Jak już wspomniano, często używane są argumenty natury historycznej, przynależność do takiego lub innego obszaru historycznego i etnograficznego, eksponowane są zasługi mieszkańców danej miejscowości w różnych wojnach jakie toczyła przez tysiąclecie Rzeczpospolita. I tak np. delegacja mieszkańców Kolna nie tylko stwierdziła, że ta część Kurpiowszczyzny musi mieć własny rejon z uwagi na swoją odrębność o charakterze etnograficznym, ale także dlatego, że Kurpie opowiedzieli się po stronie Jana Kazimierza i dzielnie walczyli z potopem szwedzkim.

Urząd Wojewódzki w Katowicach przedstawił projekt podziału na rejon administracji rządowej, które mają przecież ściśle funkcjonalny charakter, zgodnie z kryteriami historycznymi. Rejony te zostały nazwane „ziemiami”, a ich siedziby m.in. zlokalizowano w stosunkowo małych miejscowościach o tradycji historycznej, tworzących niegdyś odrębne księstwa jak np. Pszczyzna, Siewierz, Toszek. Pojęcie „ziemi” pojawiło się ponownie w 1980 r. przy okazji tworzenia struktur NSZZ „Solidarność”, jako chęć zerwania z nadmiernym biurokratycznym schematyzmem nazewnictwa jednostek administracyjnych i chęcią nawiązania do tradycji ponad okresem Polski Ludowej. Zjawisko to nie może jednak prowadzić do schematyzmu niejako w „drugą stronę” i tworzenia bezsensownych struktur terytorialnych, opartych na całkowicie nieadekwatnych dziś podziałach istniejących w zamierzchłej już historii.

W rozmowach z przedstawicielami tych miejscowości wyraźnie widoczna jest nieznamość zasady oddzielenia władzy samorządowej od rządowej, brak wiedzy na temat zakresu i możliwości działania samorządów, niewiara w możliwość ich funkcjonowania, z której wynika chęć zapewnienia sobie istnienia agendy administracji rządowej.

Charakterystyczny jest fakt, że pierwsza uchwała rad gminnych w wielu miejscowościach zobowiązywała burmistrza do „załatwienia” utworzenia rejonu administracji rządowej. Przedstawiciele społeczności lokal-

nych kwestionują z reguły prawo administracji centralnej i wojewódzkiej do organizowania swoich służb. Ich zdaniem każda decyzja zapadająca w Warszawie czy w województwie musi być konsultowana z zainteresowanymi. Kwestionowane są kompetencje rządu, a także Sejmu, zarzucana jest zła wola, padają groźby organizowania strajków, manifestacji, blokowania dróg i podobne próby wymuszenia korzystnej decyzji. Występuje brak zrozumienia, niechęć przyjęcia racjonalnych argumentów i ogromny stopień zacietrzewienia.

Fakt, że grupy obywateli wpadają na pomysł bezpośredniego wymuszenia środkami poza prawnymi korzystnych dla siebie decyzji na rządzie wynika także po części z praktyki politycznej realnego socjalizmu, gdzie dotarcie kanałami nieformalnymi i pozyskanie przychylności wysoko postawionych decydentów bywało skuteczne. Obecnie nie chodzi o uzyskanie przychylności, ale o zwykłe wymuszenie, często przy pomocy gróźb. Niestety, podobne praktyki stosują także posłowie, którzy niekiedy przekraczają swoje uprawnienia domagając się załatwienia partykularnych interesów. Zachowania te są niewątpliwie wskaźnikiem znacznego stopnia zanarchizowania społecznego.

Uchwała sejmowa zobowiązała Urząd Rady Ministrów do stworzenia warunków do konsultacji z zainteresowanymi samorządami zasięgów działania rejonów administracji rządowej. Część sejmików wojewódzkich przekracza swoje uprawnienia domagając się zwiększenia liczby rejonów oraz zmiany ich siedzib, niektóre zaś, głównie z województw północnych, kwestionują wręcz obowiązujące ustawy, protestują przeciwko samej koncepcji utworzenia rejonów i żądają przekazania wszystkich kompetencji administracji rządowej samorządom. Jak widać hasło *cała władza w ręce rad* jest dobrze zakorzenione w społecznej świadomości.

Spory wokół rejonów pokazują jeszcze jedno bardzo interesujące zjawisko, a mianowicie trwałość różnych podziałów oraz konflikty między mikroregionami i sąsiednimi społecznościami lokalnymi. Konflikty te ujawniły się po reformie administracyjnej z 1975 roku, kiedy to wytyczono granice nowych województw wcielając do nich całkowicie mechanicznie poszczególne miejscowości.

Głośna była w swoim czasie sprawa Wroniek leżących w województwie pilskim, których mieszkańcy bezskutecznie walczyli o powrót do województwa poznańskiego. W podobnej sytuacji znalazł się Międzychód należący przed wojną do Polski, który znalazł się w województwie gorzowskim, razem z innymi obszarami uzyskanymi po wojnie. Rejon Pajęczna został rozparcelowany między trzy województwa a samo miasto przyłączone do województwa częstochowskiego. Obywatele tej miej-

scowości szczególnie nie lubią mieszkańców Kłobucka, który był rzekomo uprzywilejowany przez władze nowego województwa częstochowskiego. Obywatele Krzepic także nie czują sympatii do Kłobucka i uważają, że należy im się wyróżnienie w postaci siedziby rejonu, bo *pragną być w Polsce zauważeni*. Mieszkańcy Niska, miasta o historycznej przeszłości „nienawidzą” się z mieszkańcami Stalowej Woli, miasta powstałego w okresie międzywojennym i obecnie znacznie większego.

Mieszkańcy Działdowa czują się upokorzeni przez przyłączenie do województwa ciechanowskiego, a więc części Mazowsza, do którego nigdy ten obszar nie należał, oni sami uważają się za część bardziej cywilizowanych Prus i pragną należeć do województwa olsztyńskiego, a przy okazji nienawidzą mieszkańców Mławy. Obywatele Obornik Wielkopolskich czują głęboką niechęć do sąsiadów z Szamotuł, ponieważ uważają, że to właśnie z tego miasta rekrutowali się głównie wysocy funkcjonariusze administracji poznańskiej, dyskryminujący przez cały czas Polski Ludowej Oborniki na korzyść Szamotuł. Mieszkańcy Nowego Tomysła również czują się pokrzywdzeni odebraniem im kilku gmin i przeniesieniem ich do sąsiedniego województwa. Obywatele Węgrowa od wieków nie znoszą się z mieszkańcami Sokołowa Podlaskiego. Podobna niechęć dzieli Sochaczew i Łowicz, siedzibę dawnego księstwa łowickiego, należącego do biskupów gnieźnieńskich. „Nienawiść” między Żyrardowem a Skierniewicami ma swoje źródło w zlokalizowaniu w tym ostatnim mieście w 1975 r. stolicy województwa, co zdaniem Żyrardowian przyniosło mieszkańcom Skierniewic nieusprawiedliwione korzyści. Nie ma zgody między Pińczowem i Buskiem. Mieszkańcy Pińczowa oskarżają sąsiadów, że witali wojska hitlerowskie kwiatami, podczas gdy oni sami karabinami. Obywatele Krasnegostawu nie mogą znieść myśli, że w jakiś sposób może być wyróżniona Włodawa, podczas gdy spośród mieszkańców Krasnegostawu rekrutuje się większość władz wojewódzkich w Chełmie. Mieszkańcy Bartoszyca nie lubią nikogo w województwie i sami też są nielubiani.

Oczywiście lista kto kogo w Polsce nie lubi jest niekompletna, sytuacje takie są liczne, stanowią fakt społeczny, który trzeba brać pod uwagę, szczególnie przy zmianach organizacji terytorialnej kraju. Przyczyny tych konfliktów są bardzo zróżnicowane, niektóre tkwią w mrokach historii, inne są świeższego pochodzenia, wszystkie jednak mają charakter ambicjonalny i prestiżowy.

Sprawa rejonów ujawniła także zjawiska, które ocenić należy pozytywnie, świadomość odrębności, przywiązanie do prywatnej ojczyzny, lo-

kalny patriotyzm. Są to nastawienia, które mogą sprzyjać rozwojowi układów lokalnych.

Jak już wspomniano, konflikty na tle tworzenia rejonów administracji rządowej dotyczą kilkudziesięciu przypadków, w których zaangażowane są nowe samorządy i społeczności lokalne. Niepotrzebnie marnotrawiona jest energia społeczna, która powinna być raczej skierowana na rozwiązywanie rzeczywistych problemów społeczności lokalnych, a nie na organizowanie administracji rządowej.

Wypada więc zapytać dlaczego konflikt wystąpił akurat w tej a nie w innej miejscowości. Rysują się trzy wyjaśnienia. Po pierwsze występuje zupełny brak znajomości istoty samorządu terytorialnego, jego zadań i podziału kompetencji pomiędzy administrację samorządową i rządową. Pewną rolę odgrywa także większy stopień aktywności i społecznego zorganizowania walczących o rejony miejscowości. Wreszcie nie można także wykluczyć motywacji osobistych a mianowicie chęci zapewnienia sobie posady w urzędzie rejonowym. W tym celu zainteresowane jednostki urabiają opinię wpływowych osób, następnie podburza się mieszkańców, ci zaś z kolei uruchamiają samorząd i sprawa nabiera społecznego charakteru. Niezależnie jednak od tego, jak jest w rzeczywistości (prawdopodobnie wszystkie wyjaśnienia są prawdziwe), sprawa rejonów ujawnia ogromny partykularyzm i silne postawy roszczeniowe społeczności lokalnych, ponieważ społeczności te zostały przyzwyczajone do otrzymywania świadczeń od władz wojewódzkich i centralnych, które od czasu do czasu występowały w roli dobroczyńcy przydzielając reglamentowane dobra. Obecnie niewiele już można przydzielić, ale roszczenia pozostały, żąda się więc choćby utworzenia agendy administracji. Ostatnią wreszcie przyczyną walki o siedzibę rejonu jest zazdrosny egalitaryzm, inni mają, to dlaczego nie my?

Wśród przykładów zanarchizowania społeczeństwa szczególnie groźnym zjawiskiem, świadczącym ponadto o ciemnocie, nietolerancji i brutalnej agresywności niektórych społeczności lokalnych są ataki skierowane przeciwko ludziom bezbronnym i nieszczęśliwym, nosicielom wirusa „HIV”. W tym przypadku nie skutkują żadne racjonalne argumenty, ani perswazje oparte o autorytet Kościoła i powszechnie szanowanych osób. Przypadki Kawęczyna i Głskowa będą się niewątpliwie powtarzać i to nie tylko przeciwko ludziom zarażonym AIDS, ale także przeciwko innym, którzy z jakiś powodów nie spodobają się grupie ludzi manipulujących skutecznie nastrojami społecznymi.

Wzory postaw i zachowań

Jak wskazuje wiele badań programu, m.in. studia poświęcone strategiom władz lokalnych, jak również percepcji instytucji centralnych w społecznościach i elitach lokalnych, strategia reformowania od góry jest głęboko zakodowana w świadomości społecznej. Było to szczególnie wyraźne wśród przedstawicieli władz terenowych, u których dominowała postawa oczekiwania na nowe uregulowania ustawowe i na odgórne zarządzenia, jak również na dodatkowe środki wspomagające ograniczone możliwości działania w terenie. Postawa wyczekiwania przedstawicieli władz regionalnych i lokalnych była wzmocniona i jest nadal jeszcze dodatkowo niepewnością własnej pozycji. Ustawa o pracownikach samorządowych przewiduje generalne wypowiedzenie stosunku pracy i ponowne zaangażowanie. Ponieważ cała operacja potrwać ma do grudnia, można przewidywać, że najbardziej wartościowi pracownicy sami odejdą. Nowe władze samorządowe bezpośrednio po wyborach rozpoczęły czystki w odziedziczonej administracji. Istnieją także zjawiska odwrotne. I tak np. w jednej z gmin urzędnicy nie wpuścili do urzędu nowo wybranego burmistrza.

Niektóre opisane wyżej postawy charakterystyczne są nie tylko dla starych, ale także dla nowych, wylaniających się obecnie elit. Jest to oczywiście zrozumiałe, zważywszy na utrzymujące się do chwili obecnej silne uzależnienie polityczne nie tylko od wyższych szczebli, ale także od różnych ośrodków politycznej dyspozycji. Sytuacja ta sprzyja jednak utrwalaniu dotychczasowych mechanizmów społecznego działania. Kiedy, przynajmniej formalnie, zniesiono wiele ograniczeń aktywności społecznej i gospodarczej oraz ograniczono reglamentację zachowań społecznych można by oczekiwać pojawienia się objawów samozaradności całego społeczeństwa – a więc jednostek, gospodarstw domowych, instytucji, przedsiębiorstw i władz lokalnych. Tymczasem aktywność społeczna skupia się prawie wyłącznie na wysuwaniu kolejnych roszczeń pod adresem władz wyższego szczebla.

Samozaradność tę ujawniły, jak na razie, tylko te jednostki i grupy społeczne, które także wcześniej charakteryzowały się dużą umiejętnością radzenia sobie w trudnych sytuacjach, funkcjonując w sferze gospodarki nieformalnej. Najbardziej spektakularnym przykładem jest handel bazarowy i uliczny. Samozaradność ta zostanie być może wymuszona przez politykę gospodarczą państwa, jeżeli będzie ona dostatecznie konsekwentna.

Obserwowane tendencje potwierdzają więc dotychczasową diagnozę

CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”. Grupy aktywistów występujące w roli przedstawicieli społeczności lokalnych (trudno powiedzieć na ile są oni reprezentatywni dla tych społeczności, a na ile na takich się kreują) wykazują zarówno silne tendencje roszczeniowe, jak i bardzo wysoki stopień partykularyzmu. Niekiedy można przypuszczać, że głównym celem tej aktywności nie jest bynajmniej tzw. dobro ogólne, ale po prostu chęć uzyskania osobistych korzyści w postaci stanowisk w administracji samorządowej i rządowej oraz związanych z tym przywilejów.

Przykładem może tu być „bitwa o Siedmiogród”. Działacze warszawskich Komitetów Obywatelskich, wspomagani przez niektórych posłów, wymogli utworzenie siedmiu gmin na bazie istniejących dzielnic, które już poprzednio były czynnikiem wysoce dysfunkcyjnym w zarządzaniu miastem, a w nowych warunkach doprowadzą do dalszej destrukcji gospodarki miejskiej i spowodują pogorszenie funkcjonowania miasta i warunków życia jego obywateli. Obecne „gminy” nie mają oczywiście charakteru lokalnego i nie tworzą społeczności lokalnych. Odrzucone zostały dwa racjonalne projekty, z których każdy miał swoje zalety i wady (tzn. utworzenie jednej gminy, lub podział miasta na drobne jednostki). Wybrano wariant, który ma wyłącznie wady.

Posłowie, którzy popierali utworzenie w Warszawie siedmiu gmin zgodnie z dawnym biurokratycznym podziałem na siedem dzielnic zakładali, że nowe samorządy po wyborach doprowadzą do powstania drobniejszych jednostek samorządowych. Obecnie, co było łatwe do przewidzenia, rady i zarządy gmin unikają poruszania tego tematu, chcąc oczywiście zachować jak największy zakres władzy.

Obawy przeciwników podziału Warszawy na siedem dzielnic, do których także zaliczał się piszący te słowa, potwierdzają się w całej rozciągłości. W dwa miesiące po wyborach przedstawiciele dzielnic nie uchwalili statusu związku gmin jakim ma być Warszawa. Urząd miasta nie funkcjonuje, a prezydent Warszawy nie może go zorganizować, przyjąć pracowników i rozpocząć normalnej działalności. Nie można bowiem ustalić kompetencji Urzędu Miasta i dzielnic, które chcą mieć niemal całkowitą samodzielność i decydować o wszystkim: komunikacji, kotłowniach, lokalizacji hoteli, kościołów, współpracy z kapitałem zagranicznym itp.

W tej sytuacji jedynym wyjściem jest pilne narzucenie związkowi gmin Warszawy przez Urząd Rady Ministrów statutu, w którym uprawnienia samorządów dzielnic zostaną radykalnie ograniczone do spraw ściśle lokalnych, nie wpływających w żaden sposób na funkcjonowanie

innych dzielnic i całego miasta. W przeciwnym bowiem razie nastąpi całkowity chaos.

Jest rzeczą oczywistą, że w społeczeństwie polskim wskutek totalitarnego treningu nie wykształcił się sposób myślenia kategoriami państwowymi i społecznymi, ale nieobecne jest również w wielu przypadkach myślenie racjonalne. Przeważają zdecydowanie zachowania emocjonalne o znacznym stopniu agresji.

Zarówno badania lokalnych ruchów społecznych przeprowadzone w ubiegłych latach, jak i prowadzone bieżąco sondaże potwierdzają więc, że społeczności lokalne mają zdolność do znacznej mobilizacji społecznej w momencie zagrożenia interesów grupowych, są bardziej skłonne do działania przeciw komuś, czy przeciw czemuś niż za czymś. Mówiąc nieco inaczej, łatwiej się mobilizują do działań kontestacyjnych niż kreatywnych.

W świetle tych ustaleń generalna hipoteza CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” o „uśpionym potencjale” tkwiącym w społecznościach lokalnych została w pewnym stopniu potwierdzona. Zarówno badania lokalnych ruchów społecznych o charakterze kontestacyjnym, jak i ostatnio obserwowana w znacznej mierze rewindykacyjna działalność Komitetów Obywatelskich pozwala stwierdzić, że potencjał ten został obudzony, wyzwolona została pewna energia kinetyczna, która jednak skierowana jest w dalszym ciągu bardziej na działania kontestacyjne niż kreatywne.

„Uśpiony potencjał” został wyzwolony przede wszystkim wskutek zmian w układzie makrospołecznym. Pierwszy impuls stworzyły wybory do Sejmu i Senatu z czerwca 1989 r., drugim impulsem były wybory samorządowe. Tymczasem jednak główne działania są skierowane przeciwko istniejącemu establishmentowi, który trzeba zastąpić nowym. Nie widać jednak na razie, programów pozytywnych. Ograniczeniem dla tych programów jest nie tylko brak wyobraźni, który ujawnił się w następujących opiniach szeroko rozpowszechnionych w środowiskach Komitetów Obywatelskich: *na razie trzeba wygrać wybory, a po tym się zobaczy i jakoś sytuacja się ułoży*, ale także obiektywna sytuacja ekonomiczna społeczności lokalnych.

Nadmierna koncentracja na „strategii walki” w układach lokalnych może doprowadzić do, w znacznej mierze, bezproduktywnego wypalenia się istniejącej energii. Po wyborach, kiedy samorządy lokalne stanęły wobec ogromnych problemów do załatwienia oraz dotkliwego niedoboru środków finansowych i doszło do twardego zderzenia z rzeczywistością, zapal może wygasnąć i pojawić się fala apatii, lub przeciwnie, rozczarowa-

nie może przybrać formy gwałtownej agresji w stosunku do wyłonionego ad hoc przeciwnika. Tak więc zarówno badania CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”, jak i doraźna obserwacja bieżących zmian społecznych niestety nie dostarczają podstaw do optymizmu.

Można więc powiedzieć, że „uśpiony potencjał” istniał, został wyzwolony, nie znalazł jednak ujścia w kreatywnych działaniach. Jedną z przeszkód jakie wystąpiły przede wszystkim w zakresie aktywizacji lokalnego potencjału gospodarczego stała się realizacja antyinflacyjnego „planu Balcerowicza” który, zresztą zgodnie z zamierzeniami, spowodował znaczną recesję gospodarczą. W warunkach ostrej recesji nie ma rzecz jasna nie tylko możliwości dla choćby nawet powolnego rozruchu gospodarki lokalnej, ale przeciwnie – istnieje niebezpieczeństwo jej dalszego regresu.

Z kolei bez aktywizacji gospodarczej społeczności lokalnych i zaczątku kształtowania się warstw średnich, nie ma szans na powstanie stabilnego układu samorządowego.

Oparciem dla samorządu może być bowiem tylko niezależna ekonomicznie warstwa społeczna wytwarzająca kapitał, a więc solidne wartości gospodarcze, a nie nastawione rewindykacyjnie i zanarchizowane kategorie pracowników najemnych.

Istotnym problemem samorządowego rozwoju lokalnego są zinterioryzowane wzory funkcjonowania władz lokalnych, które działały poprzednio, w większości przypadków, na zasadzie swoistego „wyczucia”, poza regulacjami prawnymi. Działo się tak dlatego, że obowiązujące prawo było sprzeczne nie tylko z ich interesami, ale także z interesami społeczności lokalnych, w których funkcjonowały. Strategie adaptacyjne polegały też na systemie przetargów z władzami wyższego stopnia lub z miejscowymi przedsiębiorstwami państwowymi oraz na korzystaniu z rozgałęzionych układów znajomości i wzajemnych świadczeń. Tego rodzaju funkcjonowanie lokalnych elit władzy i wpływu czyniły prawo w istocie zbędnym, toteż przedstawiciele władzy gminnej po prostu nie znali prawa, które powinno regulować ich działania. Istniejąca sytuacja wymuszała niejako powstawanie rozbudowanej sieci powiązań, często o charakterze mafijnym. Zdemontowanie obecnej siatki powiązań w układach lokalnych, ale przede wszystkim zmiana wyuczonych zachowań, będzie zadaniem trudnym i długotrwałym.

Zjawiska obserwowane w społecznościach lokalnych mają oczywiście swoje przyczyny. Trwająca prawie 45 lat organizacja polityczna państwa nie mogła, rzecz jasna, pozostać bez wpływu na stosunek społeczności

do władzy w ogóle, a do władzy lokalnej w szczególności. Władza traktowana była zarazem jako zewnętrzna i narzucona, była tyranem, ale i dobroczyńcą. Władza zapewniała pracę, rozdawała mieszkania i inne wysoko cenione dobra. Równocześnie jednak kontrolowała i reglamentowała zachowania jednostek nie zezwalając na żadne przedsięwzięcia nie mieszczące się w ustalonych ogólnie ramach. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji wykształcić się musiały nie tylko w społecznościach lokalnych, ale w całym społeczeństwie postawy alienacyjno-rozszczeniowe. Sformułowane wyżej hipotezy znajdują potwierdzenie w badaniach prowadzonych w CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny”.

Powstanie nowych ośrodków politycznej dyspozycji i powołanie niekomunistycznego rządu stworzyło jakościowo nową sytuację na szczeblu centralnym. Zmiany te jednak powoli i opornie docierają do układów regionalnych i lokalnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że członkowie dawnej klasy politycznej starają się bronić swoich pozycji, co stało się paradoksalnie łatwiejsze z chwilą likwidacji PZPR w styczniu 1990 r. Ze sceny politycznej zniknął bowiem zorganizowany i łatwy do zidentyfikowania przeciwnik, toteż ośrodki nowej dyspozycji politycznej znalazły się w sytuacji pewnej pustki. Dawnego przeciwnika nie jest w stanie w pełni zastąpić „nomenklatura”, ponieważ pojęcie to stało się zbitką pojęciową obejmującą wszystkich, którzy stali się komuś niewygodni, tak więc ataki na dawny establishment w układach regionalnych i lokalnych mają na ogół chaotyczny charakter. Ten oddolny ale stymulowany przez część środków masowego przekazu ruch na rzecz natychmiastowej, powszechnej wymiany kadr oddziałuje oczywiście destabilizująco na struktury państwa. Jedne ośrodki działające w ramach szeroko rozumianej „Solidarności” domagają się szybkich, globalnych zmian w administracji centralnej i terenowej, inne zaś ośrodki politycznej dyspozycji wskazują na fakt, że wielu pracowników administracji to wysokiej klasy specjaliści, lojalni politycznie, których wymienić po prostu nie sposób w powodu braku wykwalifikowanych kadr.

W związku z tym rysują się przynajmniej dwa warte rozważenia problemy. Pierwszy to problem dotychczasowej administracji państwowej, która przekształciła się w dwie niezależne administracje: rządową i samorządową. Pracowników dawnej administracji państwowej można oceniać z trzech punktów widzenia: lojalności politycznej w stosunku do nowej władzy, fachowości i zdolności do innowacyjnego myślenia. Pomimo faktu, że większość pracowników administracji należała do PZPR, można się spodziewać, że znaczna jej część należała bynajmniej nie z

przyczyn ideologicznych, a jedynie z instrumentalnych i była w istocie rzeczy krytycznie nastawiona do rzeczywistości realnego socjalizmu w Polsce. Drugim kryterium oceny jest fachowość tego aparatu. O ile na szczeblu regionalnym można mówić o znacznym stopniu specjalistycznego przygotowania, to na poziomie lokalnym, szczególnie we wsiach i małych miastach, aparat administracyjny dobierany dość przypadkowo, mało płatny, ma ogólnie rzecz biorąc niskie kwalifikacje. Charakteryzuje go nie tylko brak ogólnego i specjalistycznego wykształcenia, ale także nieznamość i lekceważenie prawa. Po trzecie wreszcie, cały aparat administracyjny, nawet ten o najwyższych kwalifikacjach, podobnie jak ogromna większość ludzi wychowanych w PRL, skażony jest sposobem myślenia charakterystycznym dla realnego socjalizmu. Cechuje go rutyna, brak innowacyjności, inicjatywy, asekurantyzm, oczekiwanie na szczegółowe dyrektywy z góry. I tak np. na jednej z narad wojewodów ministrowie przekonywali ich, że są przedstawicielami rządu w terenie i nie powinni swoich decyzji konsultować z Komitetami Obywatelskimi i Zarządami Regionów „Solidarności”. Ta cecha aparatu wydaje się szczególnie niekorzystna i trudna do wykorzenia. Jest rzeczą oczywistą, że w najbliższej przyszłości nie będzie możliwości wymiany całości, a nawet większości dotychczasowego aparatu administracji państwowej. Ponadto po wyborach władz samorządowych ludzie o najwyższych kwalifikacjach pozostają w administracji rządowej lub do niej przechodzą. Tak więc samorząd, szczególnie w małych ośrodkach, zostanie skazany bądź na najmniej kwalifikowanych urzędników, bądź na zupełnie nowe osoby, nieprzygotowane do pracy w administracji.

Sposób myślenia ludzi wychowanych w realnym socjalizmie, określanymi jako „zniewolony” umysł, cechuje nie tylko osoby zaliczane do „nomenklatury”, ale znacznie szersze kręgi społeczeństwa. Niektórzy przedstawiciele Komitetów Obywatelskich „Solidarności” zachowują się podobnie jak sekretarze komitetów byłej PZPR i usiłują wydawać telefoniczne dyspozycje pracownikom administracji i dyrektorom przedsiębiorstw oraz w sposób nieformalny wpływać na podejmowane decyzje. Interwencje te budzą nie mniejszy „respekt” niż dawne telefoniczne instrukcje byłych partyjnych sekretarzy. Trudno się oczywiście dziwić tego rodzaju praktykom, skoro społeczeństwo wychowało się na takich wzorach.

Hasło walki z byłą „nomenklaturą” jest typowym tematem zastępczym, ponieważ gdyby pojęcie to traktować dosłownie byłaby to walka ze wszystkimi, którzy w PRL pełnili jakiegokolwiek funkcje kierownicze, niezależnie od przynależności partyjnej (z brygadzystami włącznie), co oczywiście całą sprawę sprowadza do absurdu. „Walka” była w ogóle

jednym z ulubionych słów słów realnego socjalizmu. Może warto zaprzestać „walki”, a zająć się racjonalnym działaniem, a w tym m.in. wymianą kadr i zastąpieniem ludzi nieudolnych, pozbawionych odpowiednich kwalifikacji, ludźmi bardziej nadającymi się do pełnienia danych funkcji. Nie da się oczywiście uniknąć kryterium politycznej przynależności, ale powinno być ono ograniczone, tak jak to jest w cywilizowanych krajach, do bardzo niewielkiej liczby kluczowych stanowisk w państwie.

W gminach wiejskich i małych miastach, krąg ludzi mających odpowiednie przygotowanie do działania w radach oraz do pracy w zarządach miast i gmin jest bardzo ograniczony. Praktycznie niemal wszystkie osoby mające wykształcenie i jakie takie kwalifikacje związane były mniej lub bardziej ściśle ze starym układem władzy. Sytuacja jest nieco inna w większych ośrodkach, w których potencjalny krąg działaczy i pracowników samorządowych jest o wiele szerszy. Jedynym znaczącym instrumentem wylaniania tych ludzi są Komitety Obywatelskie, które jednak selekcionują swoich działaczy głównie według kryteriów politycznych.

Ruch Komitetów Obywatelskich wyłonił pewną liczbę wartościowych kandydatów na radnych i pracowników nowej administracji samorządowej. Nie będzie to jednak liczba zbyt wielka. Niepokojącym sygnałem były poważne trudności w znalezieniu kandydatów na radnych w wielu okręgach wyborczych, co pokazuje, że obywatele wielu społeczności lokalnych wcale nie palili się aby *wziąć własne sprawy w swoje ręce*. Niech nas nie myli duża liczba kandydatów w większych ośrodkach miejskich. Dla wielu licznych ugrupowań politycznych działających w naszym kraju, wybory samorządowe stały się okazją do zaprezentowania programów szerszej publiczności, nie o samorząd więc chodziło.

Ludzie, którzy związali się z Komitetami Obywatelskimi są niewątpliwie, przynajmniej w znaczącej części, motywowani chęcią zmiany istniejącej sytuacji, poprawą funkcjonowania gminy lub miasta, jego służb technicznych, polepszeniem warunków obsługi mieszkańców, a więc oświaty, służby zdrowia, handlu, transportu zbiorowego, bezpieczeństwa itp. Za katastrofalną sytuację miast czynią odpowiedzialnymi dotychczasowe władze miejskie i urzędników administracji. Sprawa jednak nie jest taka prosta, ponieważ przyczyny tragicznej sytuacji gospodarki miejskiej w Polsce tkwią głębiej w realnym socjaliźmie i wywołanym przez niego, trwającym już ponad dziesięciolecie, kryzysie ekonomicznym. Wskutek tego kryzysu pusta jest nie tylko kasa państwowa, ale przede wszystkim kasa samorządów terytorialnych. Budżet państwa na 1990 rok przewiduje znaczne ograniczenie wydatków na cele lokalne. W tej sytuacji nie tylko nie będzie żadnej możliwości poprawy istniejącej zlej sytu-

cji, ale przeciwnie, nastąpi jej dramatyczne pogorszenie. Nowi, często pełni entuzjazmu, działacze samorządowi zderzą się z twardą rzeczywistością i nie będą mogli zaspokoić wywołanych w toku kampanii wyborczej społecznych aspiracji. Sytuacja ta może poważnie osłabić dynamikę ruchu samorządowego i doprowadzić do jego kompromitacji.

Ustawa o samorządzie terytorialnym przyznaje samorządom lokalnym duże uprawnienia i nakłada na nie ogromne obowiązki w zakresie zaspokajania potrzeb mieszkańców i funkcjonowania jednostek terytorialnych. Obowiązkom tym nie towarzyszy jednak zapewnienie niezbędnych środków finansowych. W Polsce nie ma bowiem, na razie, skutecznego systemu podatkowego, a więc również nie ma podatków lokalnych. Nie istnieje także system obiektywnych dotacji, ponieważ dotychczas miały one charakter uznaniowo-przetargowy.

Znaczna autonomia lokalnych władz przy braku tradycji samorządowych, niskiej kulturze politycznej i niedostatku kwalifikowanych, odpowiedzialnych kadr może sprzyjać rozpowszechnianiu się w Polsce lokalnej układów mafijnych. Podłożem dla powstawania tych układów będzie trudna sytuacja gospodarcza, znaczny niedobór wysoko cenionych dóbr, o których zawłaszczenie toczyć się będzie bezpardonowa walka, a także dotychczasowe wzory sprawowania władzy w układach lokalnych. Układy mafijne mogą się okazać znacznie silniejsze i głębiej zakorzenione, ponieważ kontrola władz regionalnych i centralnych nad tym co dzieje się na prowincji będzie znacznie słabsza.

Przejścia od totalitaryzmu do demokracji nie da się rzecz jasna zadekretować ustawą, będzie to proces długotrwały, wymagający nie tylko przekształcenia struktur administracji i zarządzania, ale także głębokich zmian w świadomości oraz ukształtowania się nowej kultury politycznej. Badania CPBP 09.8 „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” pokazały punkt startu do demokracji lokalnej. Meta jest daleko i tonie we mgle, po drodze wiele się może zdarzyć.

Zarówno w okresie przed wyborami, jak i bezpośrednio po wyborach, polska scena polityczna, podobnie jak znaczna część społeczeństwa, jest silnie zanarchizowana. Po okresie walki z dawnym ustrojem, który integrował wokół tego celu różnych aktorów, mamy obecnie do czynienia z sytuacją szybko postępującej dezintegracji poprzednio względnie spójnych ugrupowań. Niestety brak jest w tej grze politycznej określonych reguł opartych na minimalnych chociażby wspólnych wartościach. Ten minimalny zespół wartości, dzięki któremu demokracje krajów zachodnich charakteryzuje duża stabilność polityczna to państwo i jego instytucje, łącznie z policją. Ugrupowania polityczne mogą zmieniać się u

steru władzy, ale żadne nie podkopuje instytucji państwowych. Kolejną, ściśle przestrzeganą zasadą jest rywalizująca współpraca, będąca przeciwieństwem walki; następną zasadą jest przestrzeganie prawa przez aktorów gry politycznej i większość obywateli oraz ściśle egzekwowanie prawa przez państwo. Ostatnią wreszcie cechą tych demokracji jest sztuka kompromisu i negocjacyjne procedury rozwiązywania konfliktów.

Przyzwolenie sobie tych zasad działania nie jest możliwe na drodze przyspieszenia procesów społecznych, destabilizacji, kruchej równowagi politycznej i nowej rewolucji. Jeżeli do niej dojdzie, Polacy po raz kolejny, tym razem z własnej winy, przegrają swoją szansę. Zamiast startu do demokracji będziemy mieli falstart i wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa.

W takich to makropolitycznych uwarunkowaniach, które zdaniem J. dwigi Staniszkis przypominają scenę polityczną Republiki Weimarskiej, zaczynają działać samorządy terytorialne. Napięta atmosfera, zagrożenie konfliktami grożącymi wybuchem, coraz większa niestabilność instytucji państwowych łącznie z rządem, którego niektórzy członkowie są nazywani „antychrystami”, wszystko to oddziałuje zarówno na nowo wybrane władze samorządowe, jak i społeczne otoczenie. Spora część zwykłych, nie uwikłanych w polityczne rozgrywki obywateli, czuje wzrastające zagrożenie i po prostu boi się o jutro. Nie jest to klimat sprzyjający działalności gospodarczej, twórczemu myśleniu, inicjowaniu procesów rozwojowych, których efekty wymagają długiego okresu.

Obecnie wkraczamy w kampanię wyborczą do parlamentu. Istnieje poważne ryzyko, że będzie to długa kampania, pochłaniająca czas i energię wielu ludzi, którzy zamiast pracować na rzecz stabilizacji kruchych struktur państwowych będą je destabilizować we własnym i grupowym, partykularnym interesie. Oby historycy nie musieli ocenić ostatniej dekady XX wieku, tak jak scharakteryzowali wiek XVIII i napisać, że podobnie jak poprzednio, Polska nierządem stała.

O potrzebie badań Polski lokalnej

Wybory samorządowe stały się pierwszym krokiem na drodze do demokracji lokalnej. Demokracja w państwach zorganizowanych ma charakter przedstawicielski, polegający na tym, że obywatele co jakiś czas wylaniają w powszechnych wyborach swoich reprezentantów, a ci w imieniu wyborców sprawują władzę. Demokracja ma także charakter hierarchiczny, a zatem poszczególne szczeble władzy mają ściśle rozgraniczone i

jednocześnie ograniczone kompetencje. Demokracja wreszcie, to rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej.

Aby system ten mógł sprawnie działać niezbędne jest – po pierwsze, jego zaakceptowanie przez znaczną większość obywateli, a po drugie – muszą istnieć wyuczone zachowania funkcjonowania w tym układzie.

Spółeczeństwo polskie nie ma wyrobionych nawyków działania w systemie demokratycznym, toteż wielu obywateli i liczne grupy społeczne nie przestrzegają obowiązujących reguł gry. Nabycie umiejętności ich respektowania i wyuczenie się określonych zachowań będzie procesem długotrwałym.

Demokracja nie jest celem samym w sobie, nie jest wartością autoteliczną jak wolność. Jest jedynie środkiem zapewniającym niezbędną zakres indywidualnej i zbiorowej wolności, jest także warunkiem umożliwiającym rozwój lokalny.

Samorząd terytorialny będący ważną instytucją demokratycznego państwa, jak wykazuje doświadczenie innych krajów, może stać się ważnym czynnikiem rozwoju lokalnego. Nie jest on oczywiście jedynym podmiotem mogącym działać na rzecz rozwoju układów lokalnych. Takimi podmiotami mogą być także przedsiębiorcy oraz różnego rodzaju instytucje działające na rzecz oświaty czy kultury, prasa lokalna itp. Tym niemniej rola samorządu jako najszerszej reprezentacji interesów społeczności lokalnej staje się niewątpliwie kluczowa.

Rozwój lokalny oparty jest na inicjatywie i aktywnym uczestnictwie obywateli zamieszkujących konkretne terytorium i będących członkami społeczności lokalnej. Rozwój ten dokonuje się na czterech płaszczyznach: gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej.

W sferze gospodarczej rozwój lokalny polega na rozwijaniu indywidualnej i zbiorowej przedsiębiorczości, przy wykorzystaniu miejscowych zasobów: surowców, siły roboczej, krajobrazu itp. Może się on dokonywać bądź miejscowymi siłami – i wtedy nazwiemy go endogennym, bądź przy wykorzystaniu czynników zewnętrznych pod kontrolą społeczności – i wtedy określimy go jako egzogeny. Istotnym elementem w drugim przypadku jest owa kontrola, bez niej bowiem mamy do czynienia nie z rozwojem lokalnym, ale z kolonizacją wewnętrzną. Kolonizacja ma miejsce wtedy, kiedy państwo lub wielka organizacja gospodarcza podejmuje na jakimś terenie inwestycje nie licząc się z miejscową społecznością; egzogeny rozwój lokalny ma natomiast miejsce wtedy, kiedy warunki inwestycji zewnętrznej są negocjowane z zainteresowanymi obywatelami i mogą oni uzyskać takie warunki, które waloryzują miejscowość zgodnie z ich życzeniami.

Rozwój lokalny na płaszczyźnie politycznej jest możliwy jedynie wtedy, kiedy układ lokalny korzysta ze znacznej autonomii w zakresie alokacji zasobów i możliwości podejmowania decyzji o własnych sprawach w sposób demokratyczny i samorządny.

Rozwój lokalny na płaszczyźnie społecznej polega na możliwości artykułowania interesów grupowych, powstawania zrzeczeń oraz przejęcia odpowiedzialności za sferę codziennego życia i jego obsługi w dziedzinie oświaty, kultury, służby zdrowia i opieki społecznej.

Rozwój lokalny w dziedzinie kultury wymaga możliwości korzystania z własnych kanałów komunikacji społecznej, a więc niezależnych od państwa instytucji i środków masowego przekazu: lokalnej prasy, rozgłośni radiowych i telewizji.

Niezbędnym warunkiem rozwoju lokalnego jest jednak silne zaangażowanie obywateli w tworzenie trwałych wartości ekonomicznych i kulturalnych ponieważ decentralizacja nie powiedzie się, jeżeli przekonanie społeczności o konieczności samorządnego kierowania własnymi sprawami nie stanie się automatycznym odruchem każdego obywatela.

W książce tej przedstawiono narodziny demokracji w Polsce lokalnej. Wybory samorządowe stworzyły jednak zaledwie wstępne warunki dla demokratycznych przeobrażeń, zarówno w sferze działań realnych jak i w świadomości społecznej. Społeczności lokalne i ich samorządy stoją przed wielkim wyzwaniem. Jak mu sprostają? Jest to kwestia zasadnicza dla rozwoju lokalnego, a zatem dla przyszłości Polski.

Niezbędne jest więc prowadzenie dalszych systematycznych studiów nad zjawiskami i procesami zachodzącymi w Polsce lokalnej. Podstawowym problemem przyszłych badań nad funkcjonowaniem społeczności lokalnych i ich samorządu terytorialnego będzie odpowiedź na pytanie, w jaki sposób działa on na rzecz rozwoju lokalnego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie niezbędne jest zrekonstruowanie strategii samorządów lokalnych. Istnieją cztery czyste strategie: innowacyjne versus zachowawcze, korzyści doraźnych versus korzyści długofalowych oraz liczne strategie mieszane. Rekonstrukcji strategii trzeba dokonać zarówno na podstawie wywiadów jak i obserwacji zachowań.

Strategie uzewnętrżają się w polityce władz lokalnych dotyczących różnych sfer funkcjonowania społeczności lokalnych. Będziemy więc mieli do czynienia z polityką rozwoju okeślającą różne cele na których osiągnięcie skierowana jest działalność samorządu. Politykę rozwoju dla celów analitycznych można podzielić na:

- politykę gospodarczą;
- politykę przestrzenną.

W ramach polityki gospodarczej można wyróżnić dwa kierunki działań nastawionych na własną działalność gospodarczą bądź na stymulowanie aktywności gospodarczej innych podmiotów w postaci np. inwestycji infrastrukturalnych (przygotowanie uzbrojonych terenów pod inwestycje przemysłowe), odpowiedniej polityki podatkowej itp.

W ramach polityki przestrzennej można wyróżnić takie kierunki działań jak gospodarka terenami (kupno i sprzedaż gruntów, budynków itp), zagospodarowanie przestrzenne oraz ochronę środowiska. Samorządy mogą się charakteryzować bardzo różnymi zachowaniami jak np. maksymalizacją dochodów ze sprzedaży gruntów, inwestowaniem mającym na celu przyciągnięcie innych inwestorów, maksymalną eksploatacją środowiska lub przeciwnie, jego daleko posuniętą ochroną w celu zapewnienia dobrych warunków życia mieszkańcom lub przynajmniej zmniejszenia uciążliwości, rozwijania np. turystyki.

Następnym problemem badawczym powinny być preferencje budżetowe samorządów. Interesujące jest np. stwierdzenie czy budżet jest bardziej nastawiony na inwestowanie czy na funkcjonowanie, czy ma charakter aktywny, czy też przeciwnie – pasywny. Czy samorząd dąży raczej do maksymalizacji dochodów, czy też przeciwnie – stosuje restrykcje podatkowe.

Zbadanie zachowań samorządów w wymienionych wyżej dziedzinach pozwoli na rekonstrukcję dominujących wartości: np. egalitarnych versus konkurencyjnych; egzystencjalnych versus etycznych; innowacyjnych versus konserwatywnych.

Istotnym zagadnieniem, które powinno być także przedmiotem badań, jest społeczne otoczenie samorządu (szczególnie partycypacja mieszkańców w działaniach na rzecz gminy), a więc wszelkiego rodzaju inicjatywy lokalne. Można tutaj wydobyć dwa rodzaje zachowań: bierność versus aktywność społeczna. Interesujące jest także jak rozwijać się będzie sytuacja na politycznych scenach lokalnych. Czy i jak będą się konkretyzować interesy poszczególnych klas i warstw społecznych?

Kolejnym problemem badawczym należy uczynić współdziałanie gmin mających na celu osiągnięcie wspólnych korzyści. Współdziałanie takie może oznaczać konieczność rezygnacji z doraźnych korzyści przez jedną gminę na rzecz korzyści przyszłych. Możemy więc mieć do czynienia z konfliktem wartości typu partykularyzm versus uniwersalizm.

Ostatnim wreszcie problemem badawczym powinny stać się relacje: samorząd – administracja rządowa. Relacje te mogą przybierać różny

charakter, od harmonijnego współdziałania aż do ostrego konfliktu. W tym ostatnim przypadku mogą się ujawnić nastawienia pro- lub antypaństwowe.

Z relacjami samorząd – administracja rządowa wiąże się także problem znajomości i przestrzegania prawa, które w dotychczasowej praktyce władz lokalnych było mało znane i nie przestrzegane. Sam fakt wyboru rzeczywistych władz samorządowych nie musi wcale oznaczać wzrostu ich kultury prawnej, tym bardziej, że jest ona bardzo niska w całym społeczeństwie. Problem ten wydaje się ważny w świetle zaobserwowanych konfliktów na tle tworzenia rejonów administracji rządowej.

Jak widać z tego przeglądu problematyki, głównym przedmiotem badań powinny być zachowania społeczności lokalnych i ich samorządów terytorialnych, a szczególnie postawy i systemy wartości społecznych aktorów, ponieważ one będą decydować o tym, w jakim kraju będzie żyła następna generacja.

Aneks

Informacje o badanych miejscowościach¹

Brudzeń Duży – województwo łódzkie

Liczba ludności	7580
Saldo migracji	-131
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	13,0
Dochody/mieszk.	0,03
Wydatki/mieszk.	0,08
% dochodów w wydatkach	44,5
Telefony na 10 000 mieszk.	199

Kazimierz Dolny – województwo lubelskie

Liczba ludności	7404
Saldo migracji	-57
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	11,0
Dochody/mieszk.	0,05
Wydatki/mieszk.	0,22
% dochodów w wydatkach	22,7
Telefony na 10 000 mieszk.	525

Leżajsk – województwo rzeszowskie

Liczba ludności	13052
Saldo migracji	61
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	16,0
Dochody/mieszk.	0,09
Wydatki/mieszk.	0,22

¹Pominięto tu dane dotyczące dzielnic Warszawy: Pragi Północ oraz Ursynowa-Natolina. Nie są one odrębnymi miejscowościami

% dochodów w wydatkach	44,2
Telefony na 10 000 mieszk.	1161

Limanowa – województwo nowosądeckie

Liczba ludności	33354
Saldo migracji	-107
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	5,9
Dochody/mieszk.	0,13
Wydatki/mieszk.	0,16
% dochodów w wydatkach	87,0
Telefony na 10 000 mieszk.	620

Lubenia – województwo rzeszowskie

Liczba ludności	6699
Saldo migracji	-94
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	10,0
Dochody/mieszk.	0,01
Wydatki/mieszk.	0,09
% dochodów w wydatkach	19,4
Telefony na 10 000 mieszk.	74

Międzychód – województwo gorzowskie

Liczba ludności	17620
Saldo migracji	49
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	13,7
Dochody/mieszk.	0,22
Wydatki/mieszk.	0,26
% dochodów w wydatkach	84,3
Telefony na 10 000 mieszk.	716

Oleśnica – województwo wrocławskie

Liczba ludności	36716
Saldo migracji	278
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	4,7
Dochody/mieszk.	0,09
Wydatki/mieszk.	0,18
% dochodów w wydatkach	50,7
Telefony na 10 000 mieszk.	975

Poddębice – województwo sieradzkie

Liczba ludności	16248
Saldo migracji	-34
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	7,0
Dochody/mieszk.	0,07
Wydatki/mieszk.	0,12
% dochodów w wydatkach	63,5
Telefony na 10 000 mieszk.	470

Puck – województwo gdańskie

Liczba ludności	31084
Saldo migracji	-58
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	12,0
Dochody/mieszk.	0,29
Wydatki/mieszk.	0,27
% dochodów w wydatkach	107,3
Telefony na 10 000 mieszk.	491

Puławy – województwo lubelskie

Liczba ludności	51919
Saldo migracji	147
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	0,3
Dochody/mieszk.	0,18
Wydatki/mieszk.	0,26
% dochodów w wydatkach	72,6
Telefony na 10 000 mieszk.	996

Pułusk – województwo ostrołęckie

Liczba ludności	22091
Saldo migracji	57
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	11,0
Dochody/mieszk.	0,16
Wydatki/mieszk.	0,27
% dochodów w wydatkach	60,0
Telefony na 10 000 mieszk.	1220

Różan – województwo ostrołęckie

Liczba ludności	6583
Saldo migracji	-15

Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	8,0
Dochody/mieszk.	0,12
Wydatki/mieszk.	0,29
% dochodów w wydatkach	42,2
Telefony na 10 000 mieszk.	475

Sierakowice – województwo gdańskie

Liczba ludności	12939
Saldo migracji	-87
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	19,6
Dochody/mieszk.	0,16
Wydatki/mieszk.	0,14
% dochodów w wydatkach	112,2
Telefony na 10 000 mieszk.	271

Szczyrk – województwo bielskie

Liczba ludności	15132
Saldo migracji	-36
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	18,0
Dochody/mieszk.	0,06
Wydatki/mieszk.	0,15
% dochodów w wydatkach	39,9
Telefony na 10 000 mieszk.	550

Świlcza – województwo rzeszowskie

Liczba ludności	17006
Saldo migracji	-26
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	19,0
Dochody/mieszk.	0,02
Wydatki/mieszk.	0,11
% dochodów w wydatkach	22,0
Telefony na 10 000 mieszk.	127

Tuchola – województwo bydgoskie

Liczba ludności	19083
Saldo migracji	99
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	10,0
Dochody/mieszk.	0,15
Wydatki/mieszk.	0,19

% dochodów w wydatkach	79,7
Telefony na 10 000 mieszk.	815

Tychy – województwo katowickie

Liczba ludności	190021
Saldo migracji	72
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	0,3
Dochody/mieszk.	0,06
Wydatki/mieszk.	0,14
% dochodów w wydatkach	48,1
Telefony na 10 000 mieszk.	566

Włodawa – województwo chełmskie

Liczba ludności	14946
Saldo migracji	169
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	5,3
Dochody/mieszk.	0,07
Wydatki/mieszk.	0,15
% dochodów w wydatkach	47,0
Telefony na 10 000 mieszk.	1014

Żukowo – województwo gdańskie

Liczba ludności	16849
Saldo migracji	-11
Zatrudn. w gosp. prywatnej (w %)	18,5
Dochody/mieszk.	0,22
Wydatki/mieszk.	0,19
% dochodów w wydatkach	120,6
Telefony na 10 000 mieszk.	373

Informacje pochodzą z bazy danych o gminach Biura d/s Urzędów Administracji Państwowej Urzędu Rady Ministrów.

Frekwencja wyborcza w 1990 r.

oraz porównanie 10 województw o największej i najmniejszej frekwencji w wyborach lat 1984 – 1990

Województwo	Frekwencja	Odsetek mandatów uzyskanych przez KO
stołeczne	41,0	67,2
białkopodlaskie	39,4	26,2
białostockie	42,2	40,4
bielskie	51,5	53,8
bydgoskie	44,8	31,6
chełmskie	41,1	29,5
ciechanowskie	38,6	29,2
częstochowskie	44,8	34,7
elbląskie	37,9	42,0
gdańskie	47,4	52,3
gorzowskie	41,1	49,4
jeleniogórskie	41,3	61,0
kaliskie	47,2	32,1
katowickie	39,8	61,1
kieleckie	36,7	38,1
konińskie	42,0	48,1
koszalińskie	39,1	39,2
krakowskie	46,4	47,5
krośnieńskie	48,8	48,4
legnickie	40,0	49,6
leszczyńskie	50,4	35,1
lubelskie	39,0	32,3
łomżyńskie	43,6	41,6
łódzkie	34,7	50,8
nowosądeckie	51,1	55,4
olsztyńskie	38,2	37,2
opolskie	40,6	29,4
ostrołęckie	39,3	32,4
pilskie	48,3	41,9
piotrkowskie	36,1	35,6
płockie	38,7	37,6
poznańskie	46,9	34,7
przemyskie	46,5	37,2
radomskie	37,4	38,3
rzeszowskie	50,8	45,3

Województwo	Frekwencja	Odsetek mandatów uzyskanych przez KO
-------------	------------	---

siedleckie	37,3	23,8
sieradzkie	41,4	38,0
skierniewickie	34,5	33,9
słupskie	39,3	32,9
suwalskie	38,5	33,8
szczecińskie	40,4	43,2
tarnobrzeskie	42,7	46,6
tarnowskie	49,6	26,1
toruńskie	40,6	37,8
wałbrzyskie	40,7	67,3
włocławskie	35,6	29,0
wrocławskie	44,8	53,7
zamojskie	43,4	30,8
zielonogórskie	41,9	50,6

Dane Generalnego Komisarza Wyborczego, *Informator parlamentarny OKP*, nr 19/1990.

Dziesięć województw o najwyższej i najniższej frekwencji wyborczej (w procentach)

Wybory do rad narodowych w roku 1984

1. zamojskie	85,2	40. radomskie	72,6
2. ciechanowskie	85,1	41. warszawskie	72,1
3. leszczyńskie	84,7	42. bielskie	72,1
4. piłskie	84,3	43. lubelskie	71,2
5. chełmskie	82,7	44. gdańskie	68,3
6. białkopodlaskie	81,8	45. wrocławskie	67,6
7. konińskie	81,6	46. nowosądeckie	65,8
8. suwalskie	80,8	47. łódzkie	64,5
9. częstochowskie	80,4	48. krakowskie	62,7
10. opolskie	80,4	49. tarnowskie	61,3

Wybory do sejmiku w roku 1985

1. ciechanowskie	88,2	40. łomżyńskie	77,5
2. leszczyńskie	87,0	41. skierniewickie	77,1
3. sieradskie	85,8	42. elbląskie	76,3
4. piłskie	85,5	43. bielskie	76,0
5. zamojskie	84,6	44. warszawskie	75,8
6. częstochowskie	84,2	45. toruńskie	75,4
7. tarnobrzeskie	83,3	46. lubelskie	72,9
8. bydgoskie	83,3	47. krakowskie	72,6
9. białkopodlaskie	83,2	48. gdańskie	70,6
10. konińskie	83,2	49. łódzkie	70,3

Referendum w roku 1987

1. zamojskie	76,0	40. opolskie	65,6
2. siedleckie	76,6	41. legnickie	65,5
3. piłskie	76,6	42. warszawskie	65,4
4. ciechanowskie	76,2	43. katowickie	65,4
5. leszczyńskie	75,9	44. bielskie	64,6
6. tarnobrzeskie	73,4	45. elbląskie	64,0
7. bydgoskie	73,1	46. poznańskie	63,2
8. konińskie	71,9	47. lubelskie	59,2
9. kaliskie	71,7	48. łódzkie	58,7
10. chełmskie	71,7	49. gdańskie	56,3

Wybory do rad narodowych w roku 1988

1. piłskie	67,8	40. białostockie	51,5
2. siedleckie	66,9	41. szczecińskie	51,4
3. tarnobrzeskie	66,6	42. katowickie	51,1
4. leszczyńskie	66,3	43. kieleckie	50,6
5. zamojskie	65,0	44. elbląskie	49,6
6. bielskie	64,5	45. poznańskie	49,1
7. wrocławskie	64,1	46. warszawskie	48,9
8. bydgoskie	63,9	47. lubelskie	45,1
9. skierniewickie	63,0	48. łódzkie	43,0
10. tarnowskie	62,4	49. gdańskie	40,5

Wybory do Sejmu i Senatu w roku 1989

1. rzeszowskie	71,5	40. ciechanowskie	59,6
2. leszczyńskie	70,6	41. elbląskie	59,5
3. piłskie	70,2	42. włocławskie	59,4
4. bielskie	69,7	43. ostrołęckie	58,9
5. krośnieńskie	69,6	44. kieleckie	58,9
6. przemyskie	69,5	45. płockie	58,9
7. nowosądeckie	69,1	46. piotrkowskie	58,4
8. zamojskie	67,6	47. skierniewickie	56,6
9. tarnowskie	67,6	48. radomskie	55,1
10. kaliskie	67,4	49. łódzkie	53,3

Wybory samorządowe w roku 1990

1. bielskie	53,5	40. suwalskie	38,5
2. nowosądeckie	51,1	41. olsztyńskie	38,2
3. rzeszowskie	50,8	42. elbląskie	37,9
4. leszczyńskie	50,4	43. siedleckie	37,7
5. tarnowskie	49,6	44. radomskie	37,4
6. krośnieńskie	48,8	45. kieleckie	36,7
7. piłskie	48,3	46. piotrkowskie	36,1
8. gdańskie	47,4	47. włocławskie	35,6
9. kaliskie	49,2	48. łódzkie	34,7
10. poznańskie	46,9	49. skierniewickie	34,5

Analiza tych danych pokazuje pewne prawidłowości. Przede wszystkim zauważyć można jakby dwa profile frekwencji w głosowaniach z lat 1984-1988 oraz w wyborach w 1989 r. i 1990 r. W pierwszym okresie mieszkańców kilku województw charakteryzuje trwałość zachowań wyborczych we wszystkich czterech głosowaniach. Województwa: zamojskie, leszczyńskie i piłskie czterokrotnie znalazły się w dziesiątce o najwyższej frekwencji, a województwa: ciechanowskie, konińskie, tarnobrzeskie i bydgoskie trzykrotnie. Podobnie przypadku najniższej frekwencji: w czterech głosowaniach w tej dziesiątce znalazły się województwa: warszawskie, lubelskie, łódzkie i gdańskie, w trzech głosowaniach: elbląskie i bielskie, w dwóch zaś krakowskie, poznańskie i katowickie. Ogółem, na liście o najwyższej frekwencji znalazło się 19 województw, a najniższej - 21. Po drugie - w niektórych przypadkach występuje pewna zmienność zachowań, ponieważ województwa skierniewickie i bielskie znalazły się na

obu listach. Ogólnie rzecz biorąc, frekwencja wyborcza jest wyższa na obszarach rolniczych, niższa zaś w tych województwach, na których terenie znajdują się duże aglomeracje miejskie. W związku z tym można wysunąć pośrednio hipotezę o wyższym poparciu dla władzy lub też wyższym stopniu konformizmu w układach lokalnych niż w dużych zbiorowościach miejskich, ponieważ jest raczej mało prawdopodobne, że w mniejszych ośrodkach aktywność polityczna jest większa. Są to jednak oczywiście tylko przypuszczenia, istniejące bowiem informacje nie pozwalają na wyciągnięcie bardziej jednoznacznych wniosków.

Drugim istotnym faktem jest systematyczne, niezależnie od drobnych wahań, zmniejszanie się frekwencji wyborczej. I tak, w 1984 r. w głosowaniu wzięło udział 76% uprawnionych, w 1985 – 80%, w 1987 r. (referendum) – 69%, w 1988 r. – 57%, w 1989 r. – 62% oraz w 1990 r. – 42%. W pierwszych latach osiemdziesiątych frekwencja była, przynajmniej w niektórych województwach, najprawdopodobniej zawyżana, co można traktować jako swoiste echo „lat sukcesu”, ale nie wpływa to na ogólny obraz. Należy także pamiętać, że co innego oznacza frekwencja w latach 1984–1988, kiedy znaczna część osób głosowała obawiając się konsekwencji nie pójścia do urn wyborczych, a co innego w latach 1989–1990, kiedy ten element przestał odgrywać rolę. Absencja w pierwszym okresie była więc niewątpliwie wskaźnikiem poparcia dla opozycji. Stwierdzenia tego nie można jednak odwrócić, ponieważ udział w wyborach niekoniecznie oznaczał poparcie dla władzy, jak wspomniano wynikał także z obawy.

Porównanie list województw o najwyższej i najniższej frekwencji pokazuje interesujące prawidłowości. Dwa województwa: leszczyńskie i pilskie, znajdują się pierwszej grupie sześć razy, a zamojskie pięć i znikają z listy o najwyższej frekwencji dopiero w 1990 r. W drugiej grupie jedynie województwo łódzkie niezmiennie zajmuje jedno z ostatnich miejsc.

Interesujące jest przesunięcie się województwa bielskiego, które w latach 1984–1988 trzykrotnie znalazło się na jednym z ostatnich miejsc pod względem frekwencji wyborczej, zaś w 1989 r. przesunęło się na czwartą, a w 1990 r. na pierwszą pozycję. Również gdańskie, poprzednio o najwyższych wskaźnikach absencji, w ostatnich wyborach przesunęło się do grupy o najwyższej frekwencji. Zwraca także uwagę pojawienie się w ostatnich dwóch latach w pierwszej dziesiątce województw pod względem frekwencji: nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i krośnieńskiego, które poprzednio plasowały się w grupie o niskiej lub średniej frekwencji.

Większą lub mniejszą frekwencję wiąże się w pierwszym okresie z

poziomem uprzemysłowienia i urbanizacji, ponieważ jest faktem, że „miasta” charakteryzowały się niższą frekwencją niż „wieś” i były bardziej opozycyjnie nastawione do władz PRL. Z kolei, w drugim okresie, frekwencja wydaje się być powiązana z obszarami charakteryzującymi się większą religijnością, wyższym poziomem integracji społecznej i istnieniem tradycji samorządowych (Wielkopolska, Galicja).

Wyjaśnienia te są po części trafne, ale nadal pozostaje tajemniczym fenomenem województwa pilskiego, które prawie w całości obejmuje tereny ziem odzyskanych, natomiast leszczyńskie tylko w części zaliczyć można do Wielkopolski. Co się stało w województwie bielskim? Znaków zapytania jest znacznie więcej. Miejmy nadzieję, że odpowie na nie rozwijająca się geografia wyborcza.

Wyniki Wyborów w społecznościach lokalnych

Brudzeń Duży – średnia frekwencja wojewódzka: 39%

Frekwencja: 37%

Liczba mandatów: 20

Podział mandatów:

Solidarność RI – 7

OSP – 3

Forum Obywatelskie – 2

ZKIOR – 1

PSL – 1

niezależni – 6

Kazimierz Dolny – średnia frekwencja wojewódzka: 39%

Frekwencja: 34%

Liczba mandatów: 20

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 8

Solidarność RI – 2

PSL – 2

niezależni – 8

Leżajsk – średnia frekwencja wojewódzka: 51%

Frekwencja: 55%

Liczba mandatów: 22

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 15

Klub Sportowy „Pogoń” – 1

niezależni – 6

Limanowa – średnia frekwencja wojewódzka: 51%

Frekwencja wyborcza: 48%

Liczba mandatów: 28

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 15

Solidarność RI – 3

PSL – 1

niezależni – 9

Lubenia – średnia frekwencja wojewódzka: 51%

Frekwencja: 49%

Liczba mandatów – 18

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 12
mieszkańcy – 6

Międzychód – średnia frekwencja wojewódzka: 41%

Frekwencja wyborcza: 42%

Liczba mandatów: 24

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 18
NSZZ Solidarność – 1
PSL – 1
SDRP – 1
mieszkańcy – 3

Oleśnica – średnia frekwencja wojewódzka: 45%

Frekwencja: 41%

Liczba mandatów: 28

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 27
mieszkańcy – 1

Poddebice – średnia frekwencja wojewódzka: 41%

Frekwencja: 40%

Liczba mandatów: 24

Podział mandatów:

Regionalny Komitet Wyborczy „S” – 17
Ludowy Komitet Wyborczy (PSL i SD) – 4
mieszkańcy – 3

Puck – średnia frekwencja wojewódzka: 47%

Frekwencja: 42% – 56%

Liczba mandatów: 28

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 14
PSL – 5
SDRP – 1
mieszkańcy – 8, (w tym b. PZPR – 2, b. radni – 2)

Puławy – średnia frekwencja wojewódzka: 39%

Frekwencja: 42%

Liczba mandatów: 32

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 27

Puławskie Porozumienie Wyborcze (ZCHN i TPP) – 3

KPN – 1

Grupa mieszkańców z ul. Kolałaja – 1

Pułtusk – średnia frekwencja wojewódzka: 39%

Frekwencja: 36%

Liczba mandatów: 28

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 12

Komitet Wyborczy – 5

niezależni – 11 (w tym 1 w mieście)

(% głosów oddanych na KO „S” w mieście – 41,9%

% głosów oddanych na Kom. Wyb. (była elita) – 25,6%)

Różan – średnia frekwencja wojewódzka: 39%

Frekwencja: 46%

Liczba mandatów: 18

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski – 4

TPZR – 2

MGZRKiOI 1

niezależni – 11 (w tym sympatycy KO – 4)

Sierakowice – średnia frekwencja wojewódzka: 47%

Frekwencja: 56%

Liczba mandatów: 26

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 15

St.Rzemieśln. i Kupców – 1

niezależni – 10 (w tym 5 – dawna elita władzy)

Szczyrk – średnia frekwencja wojewódzka: 53%

Frekwencja: 59%

Liczba mandatów: 18

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” – 14

niezależni – 4

Buczkowice (dawniej wspólna rada ze Szczyrkiem)

Liczba mandatów: 21

Podział mandatów:

OKIS „S” - 11

niezależni - 10 (w tym 7 dawna elita władzy)

Świlcza - średnia frekwencja wojewódzka: 51%

Frekwencja: 51%

Liczba mandatów: 25

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 19

PSL - 3

niezależni - 3 (dawna elita władzy)

Tuchola - średnia frekwencja wojewódzka: 45%

Frekwencja: 53%

Liczba mandatów: - 24

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 8

PSL - 3

SD - 2

Mieszkańcy zespołów osiedli - 2

niezależni - 9

Tychy - średnia frekwencja wojewódzka: 40%

Frekwencja: 43%

Liczba mandatów: 45

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 34

„Zieloni” - 2

niezależni - 9

Warszawa - średnia frekwencja wojewódzka: 41%

Praga Północ

Frekwencja: 35%

Liczba mandatów: 50

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 46

SDRP - 1

SD - 1

Lista Alternatywna - 1

niezależni (komitet osiedlowy) - 1

Ursynów – Natolin

Frekwencja: 41%

Liczba mandatów: 14

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 11

SDRP - 2

Chrześcijańskie Porozumienie wyborcze - 1

Włodawa – średnia frekwencja wojewódzka: 41%

Frekwencja: 42%

Liczba mandatów: 25

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 21

PSL - 3

niezależni - 1

Żukowo – średnia frekwencja wojewódzka: 47%

Frekwencja: 55%

Liczba mandatów: 24

Podział mandatów:

Komitet Obywatelski „S” - 16

Żukowski KO (dawna elita) - 3

„Solidarność RI - 3

niezależni - 2

Lista autorów badań

„Obserwacja zmian społecznych w układach lokalnych”

Wojciech Błasiak Szczyrk
Marek Szczepański

Andrzej Boczkowski Brudzeń Duży

Grzegorz Brzęczek Tychy

Aleksander Matczewski

Jerry Michalczyk

Stanisław Swadźba

Urszula Swadźba

Daria Szczepańska

Marek Szczepański

Grzegorz Wojsyk

Zbigniew Cywiński Leżajsk, Różan, Tuchola

Tomasz Kozłowski

Elżbieta Lojko

Anna Turska

Małgorzata Dymnicka Puck, Sierakowice, Żukowo

Janusz Iskierski

Marek Latoszek

Wiesław Gumuła Lubenia, Świlcza

Janusz Hryniewicz Pułtusk, Puławy

Krystyna Iwanicka Limanowa, Międzychód, Włodawa

Zbigniew Pucek

Stanisław Kłopot Oleśnica

Władysław Misiak

Jan Wojtaś

Andrzej Majer Poddębice

Wacław Piotrowski

Paweł Starosta

Waldemar Siemiński Kazimierz Dolny, Ursynów-Natolin

Paweł Swianiewicz Praga Północ

Universitas z.47/90 n.1500